

Konferencje biblijne 2003/2004 — Apostołowie Jezusa Chrystusa

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

Spis treści

1	<i>Apostołowie</i> w Starym i Nowym Testamencie (13 października 2003)	2003/2004 – 1
2	Św. Piotr (I) (17 listopada 2003)	2003/2004 – 10
3	Św. Piotr (II) (8 grudnia 2003)	2003/2004 – 19
4	Św. Jan (12 stycznia 2004)	2003/2004 – 29
5	Św. Filip i św. Bartłomiej (16 lutego 2004)	2003/2004 – 38
6	Judasz (15 marca 2004)	2003/2004 – 48
7	„Pasja” (19 kwietnia 2004)	2003/2004 – 59
8	Św. Paweł do Tymoteusza (17 maja 2004)	2003/2004 – 70
9	Współczesny Apostoł: „Wstańcie, chodźmy!” (7 czerwca 2004)	2003/2004 – 80

Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świątości?). Zaś drugą stroną – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 *Apostołowie w Starym i Nowym Testamencie* (13 października 2003)

Patrząc stąd na państwa mam wrażenie, że czas zatrzymał się ba kilka miesięcy. Bo wszystko wygląda tak, jak w czerwcu. Siłą przyzwyczajenia nawet państwo siedzą na swoich miejscach albo w pobliskim rejonie. Dlatego mam wrażenie, jak byśmy od późnej wiosny czy wczesnego lata z tego kościoła nie wychodzili.

Na początek trzy rzeczy zanim przejdziemy do konferencji. Pierwsza to ta, że mieszkam teraz na terenie parafii św. Jakuba. I muszę tutaj wobec państwa bardzo serdecznie podziękować księdzu prałatowi. Tu, w domu parafialnym mieszkałem przez jedenaście lat. Przedtem na Dickensa, w parafii Opatrzności Bożej siedem lat. Razem osiemnaście lat życia przeżyte tutaj, w tym rejonie. Ale również parafia św. Jakuba jest bardzo blisko i wygląda na to, że na Starej Ochocie i na Rakowcu dopełni się moje życie. Więc jestem bardzo wdzięczny księdzu prałatowi, okazywał zawsze serdeczność, życzliwość, gościnność, pod każdym względem było tutaj dobrze, i jest nadal dobrze, i będziemy konferencje biblijne kontynuować jak długo starczy sił i możliwości. Pod tym względem zmiany nie ma. Na początku września mieliśmy możliwość być razem z księdzem prałatem w Rzymie. Byliśmy również na audiencji u Ojca Świętego. Było to bardzo wielkie przeżycie, mogą państwo oglądać zdjęcia księdza prałata, bo wręczał Ojcu Świętemu *Encyklopedię Jana Pawła II*, i jest to pokazywane wielokrotnie. Był z nami jeszcze jeden nasz wspólny kolega i przyjaciel, starszy od nas ksiądz z diecezji łomżyńskiej.

Rzecz druga, bardzo ważna. Otóż na ostatniej konferencji biblijnej, tuż przed wakacjami, zechcieli państwo obok podziękowań i życzeń, i kwiatów, dołączyć również sumę pieniężną. Było to dla mnie bardzo kłopotliwe, bo było to sporo pieniędzy, coś koło 1500 zł. W związku z tym postanowiłem, i chciałem to państwu powiedzieć, że te pieniądze przeznaczymy na stypendium dla dziewczyny, która podjęła studia na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego a pochodzi z Ukrainy. Ona pochodzi z miasta Szarogród, niedaleko Winnicy z rodziny dość biednej. Mają czworo dzieci, ona jest najstarsza w domu. Matka jest Polką, ojciec jest Rosjaninem. Matka uczyła ją języka polskiego i przykładła wagę do tego, żeby dzieci mówiły po polsku. I mówi po polsku może nie najlepiej ale dostatecznie dobrze, żeby mogła rozpocząć studia. I gdy byłem w Kijowie na początku kwietnia ona już próbowała się z tego Szarogrodu wyrwać i szukała jakiejś nauki w Kijowie, złożyło się że kontakt został nawiązany, przeszła tutaj pomyślnie przez egzaminy i rozpoczęła studia na naszym Uniwersytecie. Zamieszkała w Łomiankach na stacji z inną dziewczyną, która pochodzi z kolei ze Lwowa. Matka ją przywiozła do Polski, bardzo przeżywały to, że może w Warszawie studiować. Bardzo chce te studia podjąć i skończyć, z nadzieją, że potem wróci na Ukrainę. Szarogród jest miastem założonym przez Zamojskich. Jest to jedyne miasteczko w tamtym rejonie, gdzie nawet w okresie sowieckim czynny był kościół parafialny. W związku z tym mieszkający tam Polacy, którzy uniknęli represji komunistycznych, a potem uniknęli również ukraińskich rozmaitych represji, gromadzili się wokół tego kościoła. Kościół był dla nich taką ostoją polskości, nie tylko wiary katolickiej. I jest tam kilkanaście rodzin związanych z tym kościołem parafialnym, mówią po polsku dość dobrze.

I postanowiłem te pieniądze przeznaczyć na comiesięczne stypendium dla niej, na opłatę jej mieszkania. Mówię to państwu dlatego, żeby państwo mieli świadomość, że dzięki takiej życzliwej szczodrobliwości młoda Polka podjęła studia. Ja jej zresztą to powiedziałem, jako swoiste zobowiązanie — matka prosiła, żeby przyglądać się jej postępowi w nauce i żeby jej pomóc przejść przez te kilka lat studiów. Więc bardzo serdecznie państwu dziękuję i myślę, że ze spokojnym sumieniem można jej utrzymanie na tej stacji opłacić.

I sprawa ostatnia. Rzecz jasna że nasze tegoroczne konferencje rozpoczynamy dzisiaj w cieniu, albo lepiej i dokładniej mówiąc — w blasku — 25 rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II. Za trzy dni, parę minut po 17, minie ćwierć wieku od czasu, kiedy papież został ogłoszony, ukazany światu. Natomiast o godzinie 18.18 ukazał się w loggi Bazyliki św. Piotra. Jestem przekonany, że jest to wydarzenie absolutnie historyczne. Jest to coś, co w Polsce nie tylko za naszego życia ale i w przyszłych pokoleniach — trudno wyrokować, ale najprawdopodobniej się nie powtórzy. Jesteśmy absolutnie uprzywilejowani, nasze pokolenie. Z drugiej strony widzą państwo, że z tygodnia na tydzień, z dnia na dzień stan zdrowia Ojca Świętego, przynajmniej kiedy się patrzy to mamy wra-

zenie że jest coraz trudniejszy. Pokazywano w telewizji jego zdjęcia z 99 roku. Państwo pamiętają, że wtedy martwiliśmy się o zdrowie papieża. Natomiast kiedy się ogląda zdjęcia sprzed trzech lat to ma się wrażenie, że papież był wtedy bardzo rzeźki. Dzisiaj możemy już go oglądać, patrzeć na niego, posłuchać go tylko bardzo rzadko — jest pod każdym względem oszczędzany. Muszę państwu powiedzieć, że kiedy miałem możliwość bliskiej rozmowy z Ojcem Świętym, o czymś kiedyś mówiłem na homilii w którąś niedzielę, i kiedy trzymałem rękę Ojca Świętego to zwróciłem uwagę, że jest bardzo pokłuta, najprawdopodobniej od kroplówek. I z całą pewnością cierpi pod każdym względem. Mogli się też państwo przekonać o prawdziwości jednej z wypowiedzi, którą tutaj od paru lat powtarzam, że każdy człowiek cierpi w języku swojej matki, czyli cierpi w języku ojczystym. I widzieli państwo prawie dwa tygodnie temu na audyencji, kiedy Ojciec Święty mówił po włosku, w pewnym momencie przerwał i powiedział; „Jezus Maria”. Otóż widać, że papież bardzo cierpi. Trudno powiedzieć, nie jesteśmy lekarzami, co tam się dzieje, ale bardzo cierpi. I ten blask 25-lecia pontyfikatu to zarazem czas, aby o papieżu ciągle pamiętać. I zachęcam i państwa, i siebie również, do tego, żeby w tych dniach złożyć Bogu szczególne dziękczynienie i jednocześnie otaczać papieża szczególną modlitwą.

Opowiem dwie rzeczy, jedną weselszą, która pochodzi sprzed kilkunastu miesięcy, którą opowiadał mi rektor Instytutu Polskiego w Rzymie. Jak to do Ojca Świętego przybył taki ksiądz z diecezji krakowskiej, podszedł do papieża bliżej, rozmawia z Ojcem Świętym, mówi: „O, Ojciec Święty teraz po tej operacji tak ładnie wygląda. Przedtem, to mniej, ale teraz widać, że ta operacja dobrze zrobiła. Jest zupełnie inaczej.” A papież mówi do niego: „To i ty się zoperuj!” Papież w tym wszystkim potrafi zachować humor i siłę ducha. To żebyśmy wyszli z tej bardzo ciężkiej atmosfery.

Wszyscy patrzymy, wszyscy się martwimy. Ale zdajemy sobie sprawę, tak jak powiedział kardynał Korzec podczas wizyty Jana Pawła II na Słowacji, że wszyscy są w rękach Boga, i papież też. I niech to będzie dla nas motto na czas, który przeżywamy.

Otóż na ten okres, to ostatnia uwaga związana z pontyfikatem, na ten czas srebrnego jubileuszu pontyfikatu Jana Pawła II dzieje się w Polsce bardzo wiele dobrych rzeczy. Widać, że ludzie się cieszą. Widać, że ta rocznica nas integruje. Musimy też dolożyć starań, aby wszystko związane z pontyfikatem odpowiednio zabezpieczyć. W tej chwili w Krakowie jest bardzo piękna wystawa osobistych pamiątek związanych z Janem Pawłem II. To jest około 400 pozycji, z których co najmniej kilkadziesiąt ma bezpośredni związek z papieżem. Ta wystawa ma w grudniu przyjechać do Warszawy, zachęcam państwa do zobaczenia tych pamiątek. Pochodzą one z różnych miejsc globu ziemskiego — dary składane papieżowi a także osobiste rzeczy papieża. Są tam tłumy zwiedzających — szkoda, że tak mało się o tym mówi.

Muszę państwu powiedzieć, że — jak mi się wydaje — i ja swoją drobną część do dokumentacji tego pontyfikatu wniosłem. Przez 25 lat zbierałem wszystkie znaczki i, jak mówią filateliści, pochodne wobec znaczka pocztowe formy wydawnicze — czyli rozmaite bloki, arkusiki, zeszytiki — wszystko, co poczta wydała w związku z Janem Pawłem II. Nagromadziło się tego ponad 1600 znaczków i innych form pochodnych z ponad 120 krajów. Bardzo bogaty materiał, są to 364 emisje. Żaden człowiek za swojego życia nie doczekał się tak ogromnej liczby walorów pocztowych. Ta rzecz została odpowiednio opracowana na wystawę i w ostatni piątek ta wystawa została otwarta w Galerii Prezydenckiej na Krakowskim Przedmieściu. Otwierał ją prezydent ze swoją żoną, byli też inni urzędnicy. Wystawa jest czynna do końca grudnia. Jeżeli państwo chcą ją zobaczyć, to można pójść do Galerii Prezydenckiej pod warunkiem, że nie ma tam jakiś przedstawicieli, oficjeli rządowych i nie jest chwilowo zamknięta. Trzeba tylko mieć ze sobą dowód osobisty lub legitymację szkolną. Ta galeria jest obok kościoła Seminaryjnego w pałacu Prezydenckim. Trzeba wejść koło pomnika Poniatowskiego i zapytać o Galerię, o wystawę znaczków — bardzo serdecznie zapraszam. Ponieważ jest to materiał bardzo unikatowy, bo niektóre rzeczy istnieją w Polsce nawet w jednym egzemplarzu, podarowałem całą tę kolekcję Muzeum Narodowemu w Warszawie. Muzeum Narodowe bierze to i ma za zadanie to skatalogować, zabezpieczyć. Jak się wydaje jest to rozsądny krok, bo parę godzin po momencie, w którym to zrobiłem, pan prof. Władysław Aleksiejewicz z Poznania, który z kolei zbiera wszystko to, co w Polsce dotyczy papieża — już nie tylko znaczki ale rozmaite stemple, kasowniki, frankatury, jakieś przejazdy pocztą balonową, dyliżansową itd, postanowił pójść w te ślady i również całą swoją zgromadzoną kolekcję ofiarował Muzeum Narodowemu. Chcemy zobowiązać Muzeum Narodowe, pan dyrektor Ruszczyk to obiecał, że uczynią z

tego początek systematycznego gromadzenia tych walorów, które papieża dotyczą i których za 20 - 30 - 50 lat po prostu zebrać nie będzie można, bo nie sposób dotrzeć do Palau, do Nowej Gwinei, na Wyspy Cooka, do Boliwii czy gdziekolwiek, bo te rzeczy stają się później coraz bardziej rzadkie. Nawet nie tyle drogie, co po prostu niedostępne. Jest też piękny katalog, wydany przy tej okazji, wielka pamiątka 25-lecia tego pontyfikatu. Muszę jeszcze dodać, że siostrzana wystawa została w sobotę otwarta w Rzymie w Instytucie Kultury Polskiej.

A wszystkich państwa raz jeszcze zachęcam do tego, co każdy może robić — mianowicie do modlitwy za papieża. Dam tutaj przykład kobiety, którą spotkałem niedawno, rozmowa miała miejsce 2 lub 3 dni temu. Mianowicie pytam o zdrowie starszą panią, którą znam z widzenia. Ona mówi: „Wszystko do tej pory było dobrze, ale ostatnie dni strasznie cierpiałam.” I zaczęła opisywać swoją chorobę, rzeczywiście cierpiała ogromnie. „Ale” mówi „niech się ksiądz nie przejmuję. Bardzo mnie to boli, ale ja się cieszę.” Dlaczego pani się cieszy? „No bo ja mogę swoje cierpienie ofiarować za papieża. I powiedziałam też panu Bogu, że z powodu tego cierpienia, które tak mnie nagle dopadło, niech przynajmniej o sekundę przedłuży życie papieżowi. A ponieważ takich ludzi na świecie są tysiące, to papież jeszcze trochę pożyje.” Otóż niezależnie od tego, jaka jest wola Boska, widać, że są ludzie, i to skromni, zwyczajni, prości, którzy umieją w swoim życiu dokonywać rzeczy heroicznych, bohaterskich. I myślę że jeżeli nam się przytrafi trochę cierpienia — a jeżeli nie, to inną drogą i modlitwą powinniśmy Ojca Świętego wesprzeć. Bardzo, bardzo tego potrzebuje. Można by powiedzieć, że właśnie modlitwa jest jego siłą. Teraz, w tych dniach jest to szczególnie ważne, bo tej siły szczególnie potrzebuje. W niedzielę jest beatyfikacja Matki Teresy, z pewnością będzie bardzo wyczerpująca bo papież jest cały czas na widoku publicznym, wszystkie kamery na niego — więc może ta nasza odrobina modlitwy doda mu trochę siły.

Przechodzimy do konferencji. Cykl tegoroczny nosi tytuł *Apostołowie Jezusa Chrystusa*. Doszedłem do wniosku, że będzie przystawał do tego, o czym mówiliśmy do tej pory. To jest dwunasty rok konferencji w Parafii Zwiastowania Pańskiego, natomiast osiemnasty rok konferencji prowadzonych na Ochocie. Zatem jest to szmat czasu i na pozór trudno jest wybrać jakiś spójny temat, który byłby zwieńczeniem tego wszystkiego. Ale przyszedł mi do głowy ten temat z dwu powodów.

Po pierwsze po to, żebyśmy zobaczyli tych, którzy wiernie Jezusowi towarzyszyli, bądź niewiernie — bo i to się zdarzało, i przyjrzeni się wszystkim dwunastu Apostołom. Najpierw dokonali takiego ogólnego rzutu oka na to, co to znaczy być apostołem Jezusa Chrystusa, o później żebyśmy przyglądali się poszczególnym Apostołom, a więc Piotr, Jakub, Jan, synowie Zebedeusza, również Judasz. Judasza sobie zostawimy na Wielki Post, bo w każdym z nas jest coś z Judasza, więc dobrze będzie wtedy to rozważyć. I po kolei rozważymy sobie wszystkich dwunastu Apostołów, żebyśmy mieli lepsze pojęcie. Bo o Jezusie wiemy sporo, o Piotrze może też, o Jakubie już mniej, o Janie Ewangelście pewnie jeszcze trochę mniej. I będziemy chcieli sięgnąć do tego, jak poszczególni Apostołowie są przedstawiani w Ewangeliach, jak przedstawiani są w Nowym Testamencie, a także jak są przedstawiani w tradycji Kościoła. Dlatego, że jest ciekawą rzeczą, jeżeli wybiegniemy troszeczkę naprzód, że np. w Kijowie mówią, że jest to miasto św. Andrzeja. Bo św. Andrzej, kiedy płynął po Morzu Czarnym, miał odbyć według miejscowej tradycji podróż w górę Dniepru i właśnie Andrzej wypatrzył sobie to miejsce, w którym leży teraz Kijów. Opowiemy o różnych takich podaniach, legendach, tradycjach starochrześcijańskich. Bo do Andrzeja przyznają się jeszcze i na Kaukazie, i w Grecji w Patras jest jego grób, i Grecja mieni się „ziemią św. Andrzeja”. Ale są także inni Apostołowie, np. Bartłomiej, Filip i inni, którzy są czczeni w rozmaitych zakątkach świata, zwłaszcza Europy i warto będzie przyjrzeć się tym rozmaitym sylwetkom.

Drugi powód, dla którego wybrałem ten temat, to jakby jeszcze jeden rodzaj hołdu dla Jana Pawła II i dla jego apostołstwa i posługi ewangelizacji, a także zwrócenie uwagi na te powinności, które mogą stać się naszym udziałem. Bo kiedy myślimy i mówimy o tych starożytnych Apostołach, to nie czynimy tego tylko z pobudek historycznych ani z czystej ludzkiej ciekawości, lecz chcielibyśmy żeby pewne motywy, wątki, uwarunkowania, które Apostołów dotyczyły, żebyśmy również mogli przenosić do swojego życia, czyli żebyśmy mogli być dojrzałszymi, lepszymi chrześcijanami.

Zacznijmy zatem od samego początku. Otóż „być apostołem” i „tradycja apostołowska” — zaraz wyjaśnimy to słowo „apostol” — sięga czasów Starego Testamentu a nawet czasów przedbiblijnych, zanim jeszcze powstały księgi święte. Siega zwyczajów i sytuacji życia na Bliskim Wschodzie, w Mezopotamii i Palestynie kiedy to każdy człowiek, który miał władzę, jakakolwiek ona była:

polityczna, religijna, finansowa, nawet rodzicielska, miał do dyspozycji czy posługiwał się innymi ludźmi, którzy go wspomagali. Państwo zdają sobie sprawę, że w starożytności zwłaszcza dłuższe podróże — bo to było głównie w kontekście dłuższych podróży — wymagały wiele czasu. Np. żeby się dostać kilkadziesiąt kilometrów potrzeba było dzień, dwa, żeby kilkaset — więcej dni. Czasami odbywano podróże, które trwały całe lata, zarówno morskie jak i lądowe, kiedy np. z Mezopotamii udawano się do Egiptu to wyruszano o wczesnej porze suchej, czyli marzec - kwiecień. W Egipcie w porze deszczowej, czyli jesienią i zimą, załatwiano rozmaite sprawy i dopiero w przyszłym roku, na następne lato udawano się z powrotem. Mając na względzie te długie podróże, mając na względzie to, że nie było nowożytnych środków komunikacji, ci, którzy mieli do przekazania jakiegoś posłannictwo, mieli do dyspozycji osoby, które nazywały się w językach semickich, w hebrajskim również, *szalijah*. Otóż ten szalijah tłumaczy się po polsku *wysłaniec, posłaniec, przedstawiciel*. To słowo pochodziło od hebrajskiego, i w ogóle semickiego, czasownika *szalah*, czyli *posłać, wysłać*. Szalijah to był wysłaniec, wysłannik. I ranga owego szalijaha, owego wysłannika, była tak znacząca, tak duża, jak ranga tego, który go wysłał. Jeżeli więc by się zdarzyło, że ktoś nie przyjął jego słów albo nie przyjął jego orędzia, to oczywiście gardził tym, który go posłał. Proszę sobie przypomnieć słowa Jezusa: „Kto wami gardzi, Mną gardzi. A kto gardzi Mną, gardzi Tym, który Mnie posłał.” Proszę zatem zwrócić uwagę, że apostołowie będąc owymi szalijah, tymi wysłannikami Jezusa Chrystusa, natomiast Jezus — to bardzo ważne — przedstawia siebie i postrzega siebie jako wysłannika, jako posłańca Ojca, Boga jedyne. I konsekwentnie jeżeli ktoś gardzi Jezusem, to gardzi Bogiem. Jeżeli ktoś gardzi Apostołem, gardzi Jezusem, który posłał Apostołów. Więc mamy tutaj osadzenie w realiach starożytnych. Ów szalijah, ta instytucja wysłannika była silnie zakorzeniona, była znana i dość powszechna. I traktowano wysłannika króla, czy wysłannika książąt, czy wysłannika kapłanów, czy wysłannika ojca, czy wysłannika matki tak, jak gdyby była obecna osoba, która ją wysłała. I w Starym Testamencie najbardziej znani posłańcy to np. przypomną sobie państwo epizod, jak to Abraham szuka żony dla swego syna Izaaka. A ponieważ chciał, żeby ta żona pochodziła z jego rodzinnych stron, to wysłał tam swojego posłańca, aby tę żonę znalazł. I udał się sługa i znalazł tam dziewczynę, która miała na imię Rebeka, potem spolszczone jako Rywka. I przyprowadził tę dziewczynę do swojego pana, a pan z kolei przekazał ją do zamażpójścia swojemu synowi. I wiele razy na kartach Starego Testamentu mamy takich posłańców.

Ale mamy również na kartach Starego Testamentu wysłanników Bożych — tych, których nazywa się *szalijah Elohim* albo *szalijah Adonai* — *wysłannik Boga* albo *wysłannik Pana, posłaniec Pana*. Kim byli ci posłańcy Pana? Oczywiście to byli przede wszystkim prorocy. Czyli ci ludzie, którzy występowali w imię Boga, którzy odczuwali Boże powołanie, którzy napominali innych, którzy dokonywali takiej religijnej oceny rzeczywistości religijnej i moralnej. I na tej podstawie, jak to wiele razy podkreślałem, nie tyle przepowiadali przyszłość co tę przyszłość kształtowali. Na kartach Starego Testamentu mamy też hebrajskie wyrażenie *szlah dabar* — *posłać słowo*. Otóż Bóg posyła swoje Słowo, a ponieważ Słowo Boże nie może istnieć bez ludzi, którzy będą narzędziami tego Słowa, właśnie prorocy są postrzegani i przedstawiani jako narzędzia Słowa Bożego, jako owi szalijah Adonai, posłańcy Pana Boga. Dzięki ludziom, można by powiedzieć, Pan Bóg może skutecznie w ludzkim świecie działać. Człowiek staje się wysłannikiem Boga, czyli jakby przedłużeniem Bożej mocy, Bożego ramienia. Bóg, aby mógł być skuteczny, posługuje się ludźmi jako narzędziami Swojej wszechmocy. A więc objawia się nie wszystkim jednakowo, bo nie wszyscy jednakowo mogliby Jego obecność i Jego wolę przyjąć i znieść, lecz objawia się każdemu na swój sposób. A żeby to objawienie było skuteczne, to posługuje się niektórymi ludźmi, którzy są z Nim w szczególnej zażyłości. I właśnie ci, którzy tę zażyłość Boga odczuwają najgłębiej, mogą stać się jego wysłannikami.

Otóż teraz, że na chwilę wrócimy do naszych współczesnych realiów, słyszą państwo wielokrotnie opinie, jakże słuszne, że papież ciągle żyje w Bożej obecności. Cały jego autorytet bierze się z tego, że papież jest tym przedstawicielem, tym wysłannikiem, można by powiedzieć posłańcem Boga, który w świecie, w którym jest także wiele zła, jest sumieniem świata a jednocześnie narzędziem przekazywania Bożej woli.

Kiedy więc przyszedł na świat Jezus, to nawiązał do tej starotestamentowej tradycji. Najpierw sam siebie długo przygotowywał jako człowieka, przygotowywał do podjęcia publicznej misji. Państwo dobrze wiedzą, bo wspominaliśmy o tym kilka razy omawiając Ewangelie, że gdy Jezus wystąpił publicznie to miał lat trzydzieści. A uczynił to wtedy dlatego, i po dzień dzisiejszy tak

jest w judaizmie, że do 30 roku życia mężczyzna może być niezonały. Natomiast kiedy osiąga trzydziestkę, to musi się ożenić. Od tego był w starożytności jeden jedyny wyjątek. Mianowicie jeżeli poświęcił się całkowicie służbie Bożej, wtedy był zwolniony z obowiązku ożenku. Zatem ci, którzy odpowiadali na głos Boga mogli pozostać bezzenni. Później, ponieważ tradycja żydowska rabiniczna jest z gruntu antychrześcijańska, i ponieważ w chrześcijaństwie istnieje celibat czyli swoiste naśladowanie bezżenności Jezusa, wobec czego rabini w ogóle wykluczyli bezżenność. I w religii żydowskiej wyznawcy judaizmu mają obowiązek ożenku, i nie ma takiej formy bezżenności, jaka znana jest np. w Kościele katolickim czy również w Kościele prawosławnym gdzie, żeby być biskupem to trzeba być bezzennym, natomiast zwyczajny ksiądz może się ożenić. Jezus rozpoczął swoją publiczną działalność kiedy osiągnął 30 lat, ale całe te 30 lat wykorzystał na to, aby się do tej publicznej działalności odpowiednio przygotować.

Jeżeli chodzi o samego Jezusa to ciekawy fragment, który już ze dwa razy czytaliśmy przy innej okazji, znajdziemy na początku Listu do Hebrajczyków. Są to słowa, które otwierają list napisany do tych chrześcijan, którzy byli pochodzenia żydowskiego a także do tych Żydów, którzy byli zainteresowani wiarą w Jezusa Chrystusa w I wieku, ale jeszcze chrześcijanami się nie stali. A więc w tym wczesnym żydowskim kontekście autor Listu do Hebrajczyków napisał tak:

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.

A więc w Starym Testamencie wysłannikami Boga byli prorocy. Natomiast w Nowym Testamencie najważniejszym wysłannikiem Boga jest Jezus Chrystus. Ponieważ Jezus Chrystus przerasta proroków, ponieważ jest kimś innym, niż ci prorocy, to wobec tego i Boże objawienie się w Jezusie Chrystusie ma absolutną wartość i jest zobowiązujące. Jeszcze czytamy tak:

Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat. Ten [Syn], który jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach. On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię.

Okazuje się więc, że Jezus Chrystus przemówił w absolutnie szczególny sposób. A więc i Jezus Chrystus jest też owym szalijah, wysłannikiem Boga. Hebrajskie „szalijah”, kiedy tłumaczono Stary Testament na język grecki, przetłumaczono „apostolos”. Nowy Testament, ponieważ jest napisany cały po grecku, zawiera słowo „apostolos”. Słowo „apostolos” pochodzi od czasownika „apostello”, czyli „posyłam”, „wysyłam”. „Apostolos” znaczy „wysłannik”, „posłaniec”, „ktoś, kto został wysłany”. To słowo „apostolos” występuje w całym Nowym Testamencie ponad 80 razy i dotyczy przede wszystkim grupy wybranych uczniów Jezusa. Natomiast raz jeden, właśnie w Liście do Hebrajczyków odnosi się ono do samego Jezusa. Jezus został nazwany „Apostolos Deum”, „Apostol Boga” czyli „Wysłannik Boga”, ktoś absolutnie unikalny, kogo Bóg posłał, zesłał na świat.

Jezus więc, ów wyjątkowy wysłannik Boga cierpliwie przygotowywał się do podjęcia swojej misji. A kiedy ją rozpoczął, to bardzo wcześnie zaczął od powołania uczniów. Od powołania tych, którzy by Mu towarzyszyli. Ale proszę zwrócić uwagę — nie mówi „od powołania apostołów”, bo do tego zaraz przejdziemy, ale „od powołania uczniów”. Bo skoro On sam, jako człowiek, dojrzał do podjęcia swojej misji, to także ci, którzy Mu towarzyszyli w ziemskim życiu i którzy mieli później zanieść i Jego słowo, i wieść o Nim, i wiarę w Niego mieli zanieść gdzie indziej, to musieli się do tego odpowiednio przygotować.

Wniosek z tego taki. *Nie jest nieważne, kto nam głosi Słowo Boże.* Otóż ci, którzy występują w imieniu Boga powinni być do tego odpowiednio przygotowani. To nie może być tak, że występowanie w imieniu Boga odbywa się spontanicznie albo tylko z impulsu. Potrzeba jest przygotowania po to, żeby najpierw samemu przeżyć te prawdy Boże, żeby je przetrwać, przemyśleć, żeby zdawać sobie sprawę co oznacza owa dojrzałość, która ma swoje korzenie z wiary. I ci ludzie stają się później w szczególniejszy sposób uwiarygodnieni i mogą apostołować, czyli być wysłannikami Boga. Jeżeli chodzi o uczniów powołanych przez Jezusa, to wystarczy sięgnąć do samego początku Ewangelii św. Marka, którą w ubiegłym roku akademickim państwo przeczytali i przypomnieć sobie jeden tekst, który w 3 rozdziale, wiersz 13 i dalej, się znajduje. Ten tekst, z małymi wariantami, znajdujemy także w pozostałych Ewangeliiach synoptycznych. Czytamy tak:

Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego.

Proszę zwrócić uwagę na trzy człony. *Jezus wyszedł na górę*. A więc jest to jakieś odejście Jezusa od wielu uczniów, którzy Mu towarzyszyli. A towarzyszyły Mu na pewno dziesiątki, a może w innych przypadkach setki, osób. Jezus odchodzi, pewno na odległość głosu, następnie przywołuje tych, których sam chciał. Zawsze być apostołem to jest jakaś tajemnica powołania, a „oni przyszedli do Niego”, a oni na to odpowiedzieli. Mogą sobie państwo to wyobrazić, gdyby to trzeba było przedstawić na planie filmowym. Oto Jezus odchodzi gdzieś na górę, następnie w jakiś sposób woła tych, których sam chce, i ci ludzie wstają ze swoich miejsc i przychodzą do Jezusa. Mamy w tym apostołowaniu ten element powołania, który zakłada wolny wybór ze strony Boga i wolną odpowiedź człowieka. Przecież mogło się zdarzyć i tak, że Jezus wołał tego i tego, a oni nie wstali i nie poszli. Tak się również zdarzyć może do dnia dzisiejszego, że chrześcijańskie powołanie nie zawsze może znaleźć dopełnienie w człowieku, który na nie odpowiada.

Gdy więc „przywołał do siebie tych, których sam chciał”, to:

I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy.

Ustanawia Dwunastu. Oni jeszcze nie są zwani Apostołami. Ta dwunastka to nawiązanie do dwunastu plemion starotestamentowego Izraela. Można by powiedzieć tak, że Jezus odwołuje się tutaj do symboliki i powiada tak: „Jak w Starym Testamencie znakiem jedności powołanego przez Boga ludu wybranego, ludu Bożego, było dwanaście pokoleń, dwanaście szczepów, tak w Nowym Testamencie fundamentem tej nowej ekonomii zbawienia stanie się dwunastu ludzi, dwunastu Apostołów — jak niegdyś tych dwunastu patriarchów, którzy potem się rozrosli. Zatem Apostołowie, tych Dwunastu wybranych przez Jezusa, odpowiada dwunastu synom Jakuba, dwunastu patriarchom. Jezus daje poznać, że wraz z jego działalnością rozpoczyna się coś radykalnie nowego. Że On, który jest Mesjaszem i Synem Bożym, zapoczątkowuje jednocześnie nowy etap w historii zbawienia — etap, którego nowość i którego charakter można porównać tylko z tym, co wydarzyło się w samych początkach starotestamentowego Izraela, kiedy to Jakub miał 12 synów, a ci rozrosli się w 12 szczepów. A więc i teraz od Apostołów będą pochodzili ci, którzy staną się fundamentem Kościoła. Na czym polega jednak różnica pomiędzy Starym a Nowym Testamentem? Otóż w Starym Testamencie pochodzenie od patriarchów, pochodzenie od 12 synów Jakuba, miało charakter fizyczny. A więc było ich dwunastu: Juda, Józef, Zabulon itd. Każdy z nich miał syna i córki. Potem synowie i córki dawali życie kolejnym synom i córkom. I w związku z tym miało to charakter fizyczny. Po dzień dzisiejszy być Żydem to być urodzonym z matki Żydówki, wiele razy wskazywaliśmy na ten element przynależności fizycznej. Natomiast w Nowym Testamencie zaczyna to mieć charakter inny, mianowicie charakter duchowy. Nacisk został przełożony z pochodzenia krwi na pochodzenie ducha, na pochodzenie bardziej wewnętrzne. Kiedy Jezusowi z tego powodu czyniono zarzuty mówiąc, że przecież Żydzi są synami Abrahama: „Synami Abrahama jesteście!”, to wtedy Jezus odpowiedział do nich dość dosadnie, że Bóg jest mocen wskrzesić synów Abrahama nawet z tych kamieni. Czyli Bóg jest mocen kamienie przeobrazić, obdarować życiem i ludzką tożsamością. Oczywiście był to tylko pewien obraz, obraz mocy Bożej podkreślający, że w Nowym Testamencie nacisk z pochodzenia fizycznego zostaje przeniesiony na pochodzenie duchowe.

Jakie to ma znaczenie dla nas? Otóż ma to znaczenie niesłychanie ważne. Dlatego, że w Kościele ustanowionym przez Jezusa Chrystusa dominującym elementem jest to, co się nazywa *sukcesja apostołowa*, tzn. następstwo apostołskie. Otóż być biskupem tzn. być konsekrowanym, być uzdolnionym do posługiwaniu ludowi Bożemu poprzez człowieka, który otrzymał swoje święcenia biskupie od poprzednika, a tej jeszcze od poprzednika. Natomiast najodleglejszy z nich otrzymał je od Apostołów. To jest sukcesja apostołowa, czyli sprawowanie władzy w Kościele od biskupów tych pierwszych, sięgających czasów apostołskich. Sukcesja apostołowa to jest również związek z biskupem Rzymu. Proszę zatem zwrócić uwagę, że w Kościele prawosławnym, w Kościele katolickim, tak silną wagę przykładają do sukcesji apostołowej. Ile razy widzimy biskupa w prawosławnym Kościele i Kościele katolickim to mamy pewność absolutną, że on wywodzi się w kolejnym, kilkudziesiątym pokoleniu od Apostołów. Inaczej jest u protestantów. Dlatego w całym tym ekumenizmie, ponieważ protestanci nie podkreślali tej sukcesji apostołowej, nie dołożyli starań, żeby ich biskupi wywodzili się od

ustanowionych wcześniej Apostołów, w związku z tym ekumenizm z protestantami jest straszliwie trudny, żeby nie powiedzieć, że w niektórych rzeczach wręcz niemożliwy. Zwłaszcza wtedy, gdy posuwają się tak daleko, iż nie tylko nie dbają o sukcesję apostolską, ale np. wyznaczają kobiety do posługi biskupiej. To nie ma oparcia w Nowym Testamencie, nie ma oparcia w tej sukcesji apostolskiej i konsekwentnie bardzo utrudnia jakikolwiek ekumenizm czy dialog. Bo prawosławni są w ogóle na to zamknięci, a katolicy są nieco bardziej otwarci, ale to jest trudność, która jest w dialogu z protestantami niesłychanie ważna.

Więc Jezus powołał tych, których sam chciał, ustanowił Dwunastu, oni odpowiedzieli — i jaki był cel tych Dwunastu? Cele są trzy.

Ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli. Towarzyszyli — to znaczy przede wszystkim byli obok. Także to „towarzyszenie” w Nowym Testamencie ma wyraźne znaczenie tego, żeby się uczyli, żeby patrzyli, żeby słuchali nauczania Jezusa, słuchali słów Jezusa, zapamiętywali słowa Jezusa. Czyli pełnią rolę uczniów, to się po grecku nazywało „mathetai”, „uczniowie”, „ci, którzy się uczą, którzy sobie przyswajają”. I to właśnie przede wszystkim dzięki tym Dwunastu mamy wiadomości o Jezusie. Nie było żadnych środków współczesnego przekazu, nie było innego sposobu rejestrowania mowy, nie było magnetofonów, wideo, nawet pismo było znacznie mniej rozpowszechnione. I ci Apostołowie przyglądali się Jezusowi, patrzyli na Niego, zapamiętywali, i to oni stali się dla nas narzędziami czy sposobem wiedzy o Nim. *Aby Mu towarzyszyli.* Towarzyszyć drugiemu człowiekowi, to być przy nim, żyć jego życiem. Myślę że jeżeli szukamy w dzisiejszych czasach jakiejś ilustracji, to proszę mieć wzgląd na arcybiskupa Stanisława Dziwisza i jego wierne towarzyszenie przy Janie Pawle II. Można by powiedzieć, że jest odwzorowaniem jednego z tych Dwunastu. Niemal od początku, gdy Karol Wojtyła został kardynałem, ma przy sobie księdza Stanisława Dziwisza, od kilku dni arcybiskupa Stanisława Dziwisza, który mu wierne we wszystkim towarzyszy. Dlatego, jeżeli jest to ktoś tak bardzo bliski, to może też w imieniu swojego przełożonego podejmować rozmaite decyzje.. Bo należy się spodziewać, że bardzo dobrze zna intencje i sposób myślenia swojego przełożonego.

By mógł wysyłać ich na głoszenie nauki. Tam, gdzie Jezus sam nie dojdzie, tam potrzebni będą kilkunastu, bo oni będą uczyć, oni będą przekazywać — oni, którzy dojrzewają w bliskim otoczeniu Jezusa, w jego sąsiedztwie, mają do Niego szczególne prawo, jeżeli tak można powiedzieć, oni dalej będą przekazywać wieści o Nim. Do dzisiaj jest tak, że chociaż mamy środki masowego przekazu: radio, telewizję, internet itd. to obowiązkiem Kościoła i obowiązkiem chrześcijan jest ustne głoszenie Jezusa Chrystusa, jest mówienie o Nim własnymi słowami. Ważne jest radio, ważna jest telewizja, ale nic nie przemawia do człowieka tak, jak żywe słowo. W związku z tym, pomimo tych rozmaitych środków nowoczesnej techniki, każdy z nas ma również obowiązek o Bogu i o Jezusie Chrystusie mówić. To nie jest tylko powołanie tych, którzy są duchownymi, aczkolwiek ich przede wszystkim. Bo dodajmy do tego, co powiedzieliśmy o biskupach, że być kapłanem albo być księdzem to z kolei być ustanowionym, być wyświęconym przez legalnego biskupa, który ma sukcesję apostolską. Jeżeli byłby jakiś biskup, który tej sukcesji apostolskiej nie ma, to i święcenia kapłańskie byłyby po prostu z gruntu nieważne. Jednak do głoszenia Słowa i mówienia o Jezusie i dzisiaj są zobowiązani ci, którzy zostali do tego odpowiednio przygotowani.

By mieli władzę wypędzać złe duchy. Otóż jednym z zadań Apostołów, tych Dwunastu, jest także zwalczanie mocy zła. W starożytności nazywano to „złe duchy”, ktoś jet „pod wpływem złego ducha”, ale obecność zła przejawia się w świecie na wiele rozmaitych sposobów. Powinnością tych, którzy zadanie Chrystusa podjęli, jest zwalczanie zła a przysparzanie dobra.

I czytamy jeszcze tak:

Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, którym nadał przydomek Boanerges, to znaczy synowie gromu; dalej Andrzeja, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasza, Jakuba, syna Alfeusza, Tadeusza, Szymona Gorliwego i Judasza Iskariotę, który właśnie Go wydał.

Będziemy przyglądali się wszystkim dwunastu, na razie jednak ogólnie. Żeby mieć pojęcie, co dokonało się za życia Jezusa niesłychanie ważnego, co z tych uczniów uczyniło Apostołów, co sprawiło, że stali się kimś nowym, musimy na chwilę sięgnąć do Ewangelii św. Jana, do epizodu przemiany wody w wino podczas godów weselnych w Kanie Galilejskiej. Nie ma potrzeby czytać

całego tego tekstu, bo wszyscy go dobrze znamy. Jest czytany zawsze na Jasnej Górze, więc ile razy jesteśmy w Częstochowie to możemy o tym wstawiennictwie Maryi słuchać. Natomiast ten opis kończą takie słowa:

Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

Proszę popatrzeć, że w Kanie Galilejskiej następuje coś nowego. Do tej pory uczniowie wierzyli Jezusowi tak, jak się wierzy drugiemu człowiekowi. Natomiast wraz z tym pierwszym cudem *uwierzyli w Niego Jego uczniowie*. To jest nowa jakość wiary. Jezus jest dla nich kimś absolutnie wyjątkowym. Oni jeszcze nie wiedzą, kim jest, nie potrafią tego ująć w słowa, nie potrafią wyrazić. Ale wiedzą, że mają do czynienia z kimś niezwykłym. Z uczniów powoli stają się apostołami. Dojrzewają dzięki temu, że byli świadkami cudu Jezusa, ale także dzięki temu, że ten cud przyjęli, właściwie zrozumieli, pojęli, zinterpretowali, objaśnili i uwierzyli w Jezusa — *uwierzyli w Niego Jego uczniowie*. Później Jezus wiele razy będzie nawiązywał do tego, co dokonało się w Kanie Galilejskiej. Państwo pamiętaj, że kiedy już upłynął czas jakiś i kiedy Jezus szedł z Dwunastoma gdzieś tam po Galilei, i doszli na północ, aż pod górę Hermon, to mówił do nich: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” Taka ankieta socjologiczna. I oni mówią: „Jedni za Eljasza, drudzy za Jeremiasza, inni za jednego z proroków.” Jezus słucha tego wszystkiego i zadaje pytanie: „A wy, za kogo Mnie uważacie?” Uwierzyli w Niego Jego uczniowie. Ale co to znaczy, za kogo Mnie uważacie? I wtedy Piotr przemówił w imieniu pozostałych:

«Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego».

Błogosławiony jesteś, bo nie krew ci to objawiła. Nie doszedłeś do tego własną mocą, ani własnym rozumem, ale objawił ci to Ojciec mój, który jest w niebie. Rozpoznanie tożsamości Jezusa, tego kim Jezus jest, to jest zawsze dzieło Boże. Wiara nie jest naszym li tylko dziełem, chociaż w wierze odpowiadamy Bogu. Wiara jest łaską. Tę łaskę można przyjąć, można nią wzgardzić. Tę wiarę można i trzeba rozwijać. Wiarę swoją trzeba rozwijać. Jestem przekonany, że państwo w tej chwili rozwijacie swoją wiarę. I zawsze, ile razy się modlicie, ile razy czytacie, myślicie, zastanawiacie się, podziwiacie świat, to jest wzrost, dojrzewanie wiary.

Więc Piotr wyznał: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. A Jezus mu powiedział: „Ale to nie jest twoja konstatacja, to jest dar Boży i przyjmij to właśnie jako dar”. Więc być apostołem, okazuje się już wtedy, to znaczy uwierzyć w Jezusa, ale przyjmując Go takim, jaki On jest. Bo można uwierzyć w Jezusa i mieć o Nim fałszywe wyobrażenie. Można uwierzyć w Jezusa i nie wiedzieć, kim On jest naprawdę. Może być tak, że kiedy zapytamy dzisiejszych chrześcijan: „Kim dla ciebie jest Jezus?” to powiedzą: Wielki nauczyciel, dobry człowiek, wspaniały prawodawca, dobry przykład, człowiek prześladowany i cierpiący. Powiedzą tak jak ci, którzy są włączeni w dialog chrześcijańsko - żydowski: To jest rabin z Nazaretu, to jest mąż Boży. A to nie jest jeszcze chrześcijaństwo. To są wszystko piękne tytuły wzniosłe, ale być chrześcijaninem to uwierzyć w Jezusa jako Syna Bożego. I dopiero na tej podstawie można budować swoją apostołską tożsamość.

Co się tyczy Apostołów, to mamy dwie bardzo ważne rzeczy, które dotyczą ich życia, dwa bardzo ważne etapy. Mówią o nich Dzieje Apostolskie. I ten fragment też państwo już znają, dlatego wystarczy krótko go przeczytać i skomentować. Otóż przypominamy sobie, że jeden z Apostołów sprzeniewierzył się Bogu. Moim skromnym zdaniem Judasz jest najciekawszy spośród Apostołów, Judasz i Piotr. Poświęćmy Judaszowi całą konferencję, będziemy próbowali go zrozumieć — nie oskarżać, ale poznać. Judasz jest symbolem zła, ale będziemy próbowali zobaczyć, czy w złym człowieku jest jakiś zasiew dobra. Z pewnością jest. Zobaczymy tragedię Judasza — wiemy już, że Judasz poszedł i powiesił się. Otóż kiedy się powiesił wtedy Apostołowie, pozostałych jedenastu, zebrali się razem, i czytamy w pierwszym rozdziale dziejów Apostolskich tak:

Wtedy Piotr w obecności braci, a zebrano się razem około stu dwudziestu osób, tak przemówił: «Bracia, musiało wypełnić się słowo Pisma, które Duch Święty zapowiedział przez usta Dawida o Judaszu. On to wskazał drogę tym, którzy pojмали Jezusa, bo on zaliczał się do nas i miał udział w naszym posługiwaniu. Za pieniądze, niegodziwie zdobyte, nabył ziemię i spadłszy głową na dół, pękł na pół, i wypłynęły wszystkie jego wnętrzności. Rozniosło się to wśród wszystkich mieszkańców Jerozolimy.

I dalej:

Trzeba więc, aby jeden z tych, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami, począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty od nas do nieba, stał się razem z nami świadkiem Jego zmartwychwstania.

Kiedy mówimy „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, to to określenie zakłada dwa etapy w ich życiu. Mianowicie wierne towarzyszenie Jezusowi od początku jego działalności, od chrztu w Jordanie aż do śmierci — to jest jeden etap. Ale być Apostołem oznacza również, a nawet przede wszystkim, być świadkiem Jego zmartwychwstania. A więc życie Jezusa — to jedno, zmartwychwstanie Jezusa — to drugie. Jedno i drugie uzupełniają się między sobą. Otóż za życia Jezusa apostołowie jak gdyby zgadywali, kim On jest. Piotr miał tę bezcenną dobrą intuicję. Ale wiemy, że gdy przyszła męka, to Piotr się Jezusa wyparł. Wyznał: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”, ale gdy jedna z kobiet, najwyraźniej z dobrą fotograficzną pamięcią, mówi: „I ty jesteś jednym z nich!”, to on mówi: „Nie znam tego człowieka!” Już nie mówi o Synu Bożym, nie zna tego człowieka. Strach ma wielkie oczy. Człowiek w zamian za swoje życie gotów oddać wszystko, zwłaszcza w wielu okolicznościach swojego życia. Nawet bohaterowie stają się tchórzami. Wspominałem kiedyś o człowieku, który przeszedł więzienia i łagry sowieckie. To był ksiądz, stary człowiek, któremu udało się to dość szczęśliwie koniec końców przetrwać, aczkolwiek stracił tam zdrowie całkowicie. I pewnego dnia wrzucono do celi, w której siedział, młodego księdza, który był prawie całkowicie załamany. I najbardziej dokuczliwą rzeczą były pchły, które dawały im się mocno we znaki a nie mogli zmienić odzieży. I ten młody, który zresztą pochodził z zamożnej, bardzo znanej rodziny, bardzo z tego powodu cierpiał. Któregoś dnia bardzo skarżył się. Siedzieli obaj zamknięci na paru metrach kwadratowych i tamten mówił, że teraz za komuny to jest gorzej, niż na początku. Bo Apostołowie to byli uprzywilejowani. A byli uprzywilejowani dlatego, bo byli rzućni na pożarcie zwierzętom. Czyli inaczej, bardziej honorowo. Byli rzućni lwom na pożarcie, a tutaj — pchły. Na to ten stary ksiądz odpowiedział: „Jaki męczennik, takie lwy”.

Wracając do Piotra, właśnie na jego przykładzie dobrze widać, że człowiek ma wielkie postanowienia, składa wielkie wyznania. Natomiast w momencie, kiedy przychodzi to, co trudne i ciężkie, brakuje mu wiary. I Apostołowie, z wyjątkiem Jana, puciekali.

Co dokonało przełomu? Już państwo doskonale wiedzą — zmartwychwstanie. Po zmartwychwstaniu stali się innymi ludźmi. Zatem być Apostołem Jezusa Chrystusa to być przede wszystkim świadkiem Jego zmartwychwstania. I kończąc dzisiaj, będziemy się przyglądać poszczególnym Apostołom, jak wyglądało ich życie podczas ziemskiego życia Jezusa i jak zmieniło się po zmartwychwstaniu. I w ten sposób dojdziemy jeszcze raz do przekonania, z innego punktu widzenia, z innej perspektywy, że być chrześcijaninem, i być dzisiaj głóścicielem Jezusa Chrystusa to również znaczy uwierzyć, przyjąć jego zmartwychwstanie i być świadkiem zmartwychwstania. Tylko ci, którzy przyjmują, traktują na serio, na poważnie, w swoim życiu prawdę o zmartwychwstaniu gotowi są przyjąć życie ze wszystkimi jego uwikłaniami i ze wszystkimi trudnościami, i gotowi są, zdolni są do tego, aby być gorliwymi apostołami Jezusa Chrystusa. Nawet jeżeli przydarza się zło, to zmartwychwstanie i światło, które ono daje, są silniejsze niż zło. I wtedy nawet zło, nawet grzech, staje się łaską.

Tyle na dziś tytułem wprowadzenia. Na następną konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek listopada, bo drogi przypada 10, a więc pomiędzy niedzielą a Świętem Niepodległości. Żeby się państwo w domu nie nudzili na pewno warto jeszcze raz wziąć do ręki Ewangelie, może inne pisma Nowego Testamentu, których nie przeczytaliśmy, i warto codziennie, ubiegłorocznym zwyczajem, czytać jeden rozdział dziennie. Wiem, że wiele osób ten zwyczaj praktykuje cały czas. Wówczas to, co mówimy o Apostołach Jezusa Chrystusa, stanie się jeszcze bardziej wyraziste. Dzisiaj bardzo dziękuję i na koniec pomodlimy się za Jana Pawła II.

2 Św. Piotr (I) (17 listopada 2003)

Witam państwa i zastanawiam się czy ja, gdybym miał pójść na konferencję głoszoną przez kogoś, wychodziłbym z równym entuzjazmem w ten jesienny listopadowy wieczór. Więc szczerze wyrażam podziw i podziękowanie za wytrwałość. Jeżeli jest gdzieś na świecie grupa podobnie wytrwała, państwo by w porównaniu z nią zdobyli złoty medal.

Ten ostatni okres, zwłaszcza ostatni tydzień, był dla mnie pełen przyjęć. Część z państwa wie, że byłem w Ziemi Świętej po raz pierwszy od ponad trzech lat. W piątek wróciłem po tygodniowym pobycie w Ziemi Świętej. Muszę państwu powiedzieć, może to przy jesiennym przygnębieniu nie jest zbyt stosowne, ale wróciłem w nastroju bardzo minorowym, bardzo smutny, wręcz przygnębiony. Bo to, co się tam dzieje, nie wróży nic dobrego. Przez te trzy lata zmieniło się bardzo wiele. Tzn. atmosfera, która tu panuje, atmosfera duchowa, atmosfera społeczna, atmosfera polityczna, zrobiła się aż gęsta od napięcia. I wszystko to robi bardzo przygnębiające wrażenie. Wszędzie, w całej Ziemi Świętej, pełno żołnierzy, pełno policji, pełno rozmaitych tajnych służb. Mnóstwo kontroli, zatrzymywań, sprawdzań, których do tej pory nie było. Wejścia do budynków użyteczności publicznej czy do miejsc publicznych bardzo silnie strzeżone. Cały czas człowiek czuje się jak w jakiejś strefie przyfrontowej. Widać też, że pomiędzy Izraelczykami, Żydami i Arabami, Palestyńczykami nie tylko nie ma żadnej poprawy, ale w porównaniu do tego co było sytuacja daleko bardziej się zaogniła. W związku z tym odnosi się takie przykre wrażenie, że tam coś złego wisi w powietrzu. Druga sprawa to są miejsca święte. Sporo osób spośród państwa było w Ziemi Świętej. Być może pamiętamy te miejsca święte, jedne lepiej, drugie gorzej. Natomiast ogólne wrażenie jest takie, że na tych miejscach świętych brakuje chrześcijańskich pielgrzymów. Brakuje tych, którzy by je odwiedzali, którzy by się modlili. Proszę sobie wyobrazić, że w takim miejscu jak Bazylika Narodzenia w Betlejem nie ma prawie w ogóle nikogo. Ale i sam wjazd do Betlejem jest bardzo silnie strzeżony. Trzeba pokazywać paszporty, czego do tej pory nie było. Przepuszczają — nie przepuszczają? Bazylika Grobu Pańskiego, miejsce święte dla chrześcijan, również praktycznie pusta. Chyba pierwszy raz w życiu byłem w takiej sytuacji, że kiedy wszedłem na Kalwarię to przez dłuższy czas, przez kilkanaście minut, nie było ani jednego człowieka. Proszę sobie wyobrazić — na Kalwarii, gdzie zawsze tętniło życie i były zawsze dziesiątki, setki czy tysiące pielgrzymów, którzy się modlili. I można by tak te miejsca święte wyliczać. Po prostu jest taki nastój, że w tych miejscach uświęconych obecnością Jezusa, obecnością początków Kościoła, teraz chrześcijan odwiedzających te miejsca nie ma. Gdzieniedzie widać jakieś grupki, sześć – osiem – dwanaście osób z jakimś przewodnikiem, zazwyczaj księdzem, ale to jest mało widoczne. Bo to są jakby grupki rodzinne, a atmosfera jest dość ciężka, dość przykra, można by powiedzieć że nawet dość smutna. Trudno powiedzieć, jak to się dalej rozwinie, ale widać, że ta bliskość geograficzna i polityczna Iraku też robi swoje i tam jest takie sprzężenie zwrotne. Więc można by powiedzieć: duchowa przygoda z nowym wymiarem.

Jest jeszcze jeden szczegół, który mi się rzucił w oczy. Mianowicie przez te trzy lata wybudowano mnóstwo osiedli, całych miast, dla Żydów przybyłych ze Związku Radzieckiego. Zrobiono również autostrady, zrobiono obwodnicę wokół Jerozolimy. Więc jeżeli chodzi o postęp organizacyjny to jest on ogromny. Ale za to się płaci. Doszło do tego, że zrobiono tunel pod Górą Oliwną. Zrobiono również autostradę wokół świętego miasta. I wskutek tego jest takie nieodparte wrażenie, że Jerozolima, która zawsze była miastem mistycznym, pełnym duchowego uroku, duchowego ciepła, oto staje się metropolią podobną do miast europejskich albo zwłaszcza amerykańskich. I wskutek tego zatracą swój mistyczny, duchowy charakter, który do tej pory był tam bardzo dobrze wyczuwalny. Państwo pamiętają takie chwile, jak np. panorama Jerozolimy z Góry Oliwnej czy sam wjazd do Jerozolimy, czy podróżowanie po Jerozolimie — otóż to wszystko robiło zawsze bardzo duże wrażenie, bo to była Jerozolima taka, jakby się człowiek cofnął w czasie. Natomiast dzisiaj, taka włożona w XXI wiek ze wszystkimi jego technicznymi możliwościami, sprawia, że pojawiają się widoki zupełnie osobliwe. Np widok Żyda, który ubrany w tradycyjny strój modlitewny stoi gdzieś na autostradzie i modli się w stronę Jerozolimy. Tylko o ile on w tradycyjnym kontekście wyglądał pobożnie, to w kontekście współczesnej metropolii on wygląda jakoś dziwnie śmiesznie. I sami zaczynają zwracać uwagę na to, że przesadzili z wprowadzaniem tej nowoczesności do świętego miasta, bo za dużo betonu, za dużo techniki, za dużo światła, za dużo ułatwień. I to wszystko powoduje, że miasto traci ów mistyczny charakter, który zawsze miało. Czym to się skończy —

bardzo trudno powiedzieć.

Więc zmiany są duże i nie ulega wątpliwości, że wielką troską chrześcijan powinna być nasza stała obecność w Ziemi Świętej. Dlatego, że bardzo wielu chrześcijan z Betlejem, z Nazaretu, również z Jerozolimy, zwłaszcza arabskiego pochodzenia, emigruje z Ziemi Świętej. I staje się to powoli krajem bez chrześcijan, aczkolwiek dla nas jest on tak bardzo ważny. Takie są wrażenia na gorąco.

Okazało się, że robienie zdjęć to praktycznie fotografowanie wojska. Oni są bardzo wrażliwi, zabraniają tego. Do tego stopnia, że np. przy wjeździe do Betlejem była taka scena. Kobieta robiła zdjęcia z fleszem. Zauważył to żydowski strażnik, przyszedł i zabrał aparat. Kazał zlikwidować wszystkie zdjęcia — aparat był cyfrowy, więc mógł mieć ich podgląd. Więc człowiek czuje się tak, jak kiedyś w byłym Związku Radzieckim — wszystko mogą bezkarnie nakazać, zlikwidować, zabrać itd. Nie jest to niestety pocieszające i o tym w naszych środkach masowego przekazu niestety się nie mówi, albo mówi się bardzo mało bądź zdawkowo. A tymczasem problemy istnieją, problemy przy wjeździe, przy wyjeździe itd., bardzo długo to trwa i bywa czasami bardzo upokarzające. Pielgrzymowanie, które odbywało się w latach 90-tych, należy, przynajmniej na razie, do przeszłości.

Przejdźmy do treści naszych tegorocznych konferencji. Państwo pamiętają, że ich przedmiotem są Apostołowie Jezusa Chrystusa. Zrobiliśmy sobie ogólne wprowadzenie do tego tematu. Dzisiaj mamy zacząć się pierwszym i z wielu względów najważniejszym z Apostołów, mianowicie świętym Piotrem. Kiedy zastanawiałem się, jak państwu przedstawić ten temat, to początkowa myśl była taka, że uda się przedstawić całe życie św. Piotra podczas jednej konferencji. Gdy jednak zrobiłem sobie, jak zawsze, pewien schemat, według którego trzeba by się poruszać, doszedłem do wniosku że na jednej konferencji nie damy rady omówić całego życia św. Piotra. W związku z tym poświęcimy mu również naszą adwentową konferencję zatrzymując się dzisiaj nad tym, co o Piotrze wiemy na podstawie Ewangelii. Natomiast za cztery tygodnie będziemy kontynuować obraz Piotra już po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, będziemy się przyglądać życiu Piotra i napięciom z tym związanym, i wreszcie śmierci św. Piotra w Rzymie — czyli przejdziemy drugi okres życia tego Apostoła, który jest wśród Apostołów głową. Oczywiście, jeżeli szukamy źródeł do poznania św. Piotra, to najważniejszym pozostają Ewangelie. Państwo dobrze wiedzą, że mamy cztery Ewangelie kanoniczne, ale postać Piotra była tak barwna — wrócimy do tego za cztery tygodnie, jeżeli szczęśliwie doczekamy — że pojawiła się także, i to nie jedna ale kilka, tzw. *ewangelia apokryficzna*, czyli ewangelie, których autorstwo nie jest znane, które pochodzą z końca I oraz z II wieku. Te ewangelie apokryficzne przypisywane są różnym apostołom. A ponieważ wśród nich Piotr był pierwszy, to jedną z ważniejszych ewangelii apokryficznych jest ewangelia Piotra. Za cztery tygodnie przeczytamy fragment tej ewangelii żeby zobaczyć, jaki obraz Apostoła mamy poza pismami kanonicznymi. Powinno to być dla państwa bardzo ciekawe, bo ewangelie apokryficzne są raczej trudno dostępne, chociaż ich polskie przekłady istnieją, i wydobędziemy to, co o Piotrze mówi tradycja kanoniczna. Dzisiaj jednak skupiamy się na Ewangeliach, a dokładniej na jednej, dlatego że chciałbym aby obraz Piotra, jaki sobie przedstawimy, był jak najbardziej zwarty, jak najbardziej spójny. Gdyby państwo zapytali, którą Ewangelię wybiorę jako najbliższą Piotrowi, jako najwierniejszą — jeżeli tak można powiedzieć — tego historycznego Piotra, która zachowała najbardziej pierwotny wizerunek Piotra, to sądzę że po ubiegłorocznych konferencjach ogromna większość z państwa odpowiedziałaby, że taką Ewangelią jest Ewangelia św. Marka. To przecież Marek jako bliski towarzysz Piotra, na pewno pod jego okiem i na jego zamówienie, z jego wspomnień zapisał Ewangelię. Zapis ten odbył się najprawdopodobniej w Rzymie, tam gdzie Piotr dokonał swojego ziemskiego życia. Wobec tego ta Ewangelia Marka przekazuje wizerunek Piotra nie tylko najwierniej, ale można by powiedzieć najbardziej po ludzku. W pozostałych Ewangeliach: Mateusza, Łukasza i Jana wizerunek Piotra jest ubarwiony, jeżeli tak można powiedzieć, czy ubogacony ogromnym szacunkiem wobec tego Apostoła. Zatem w tamtych Ewangeliach, chociaż podają niemal wszystkie szczegóły o których wspomina Ewangelia św. Marka, to jednak w kluczowych miejscach starają się Piotra wybielić, wy tłumaczyć — zwłaszcza w tym, co dotyczy jego słabości, albo pokazać go z lepszej strony, albo wyakcentować jego wielkość itd. Traktują go z wielkim szacunkiem. Natomiast Marek, który był bardzo blisko Piotra, przedstawia Piotra tak, jak z nim przebywał na co dzień i przedstawia Piotra jakby jego własnymi oczami. Oczywiście moja refleksja skupi się nie na treści Ewangelii św. Marka, nie na okolicznościach jej powstania, nie na jej konstrukcji literackiej, teologicznej — tylko skupi się na tym, żeby na podstawie tej Ewangelii, która opowiada o Jezusie, namalować portret św. Piotra.

Tutaj jest pewna ciekawostka. Mianowicie byłoby rzeczą dobrą, gdybyśmy mogli rzucić na ścianę portret św. Piotra. Czy my mamy portret, który byłby sporządzony gdzieś tam, w jego czasach? Oczywiście z I wieku nie mamy żadnego świadectwa ikonograficznego, żadnego portretu św. Piotra. Ale istnieje bardzo ciekawa rzecz, dająca wiele do myślenia. Mianowicie wizerunki św. Piotra, które sięgają wieków IV, V i VI i które mają to do siebie, że na nich twarz św. Piotra jest bardzo do siebie podobna, można by powiedzieć że wręcz identyczna. Najprawdopodobniej pojawiła się bardzo wcześnie w Kościele tradycja przedstawiania Piotra z jakiegoś jednego wczesnego portretu, być może portretu tych, którzy go zapamiętali. Piotr przypomina na tym obrazie człowieka w sile wieku, człowieka stanowczego, człowieka z twarzą pełną powagi i godności która, jeżeli mamy szukać jakiejś analogii, może nieco zbyt odważnej ale może to da państwu pewne pojęcie o tym, z kim mnie się kojarzy św. Piotr — bo gdybym kręcił film o św. Piotrze i szukał jakiegoś aktora, który by tę postać odtworzył, najbliższego portretom które się zachowały, to należałoby tę rolę powierzyć św. p. Jerzemu Binczyckiemu. Wydaje mi się, że on jakby najlepiej z mojej osobistej perspektywy przystawałby do roli Piotra, jest najbardziej podobny do tych portretów, które zachowały się na terenie Azji Mniejszej, ale także na terenie starożytnego Rzymu. Kiedyś, ponad dwa lata temu widziałem i pewnie państwo też pewnie widzieli, jak w rolę Piotra próbował wcielić się Franciszek Pieczka. Ale sądzę, że ten pierwszy wymieniony jest do tego bardziej odpowiedni. Nie poruszam ani kwalifikacji moralnych ani innych. Tylko jeżeli chodzi o twarz to myślę że Piotr był kimś takim kto jest z jednej strony poważny a z drugiej strony jakoś dostępny i jakoś otwarty.

Co my wiemy o Piotrze, co my wiemy o najwcześniejszych latach jego życia? Otóż naszą niewiedzę uzupełniają ewangelie apokryficzne, za cztery tygodnie do nich wrócimy. Rzecz jasna trzeba je przyjmować z powściągliwością, czasami nawet z przymrożeniem oka. Dzisiaj polegamy tylko i wyłącznie na Ewangeliach kanonicznych. Kiedy spotykamy po raz pierwszy Piotra w Ewangelii św. Marka? Otóż te okoliczności są bardzo ważne. Spotykamy go na samym początku Ewangelii, w rozdziale pierwszym, kiedy to mowa jest o pierwszym wystąpieniu Jezusa. I tutaj musimy posłużyć się pewną dedukcją. Mianowicie kiedy Jezus rozpoczął swoją działalność miał ok. 30 lat. Możemy się domyślać, tak po ludzku sądząc, że kiedy poszukiwał uczniów i tych, którzy odpowiedzialiby chętnie na Jego naukę, to poszukiwał rówieśników albo jeszcze chętniej osoby młodsze. Na ogół bowiem jest tak, że mistrzem, jakimś wzorcem do naśladowania, jesteśmy dla tych, którzy są od nas młodszy. Jeżeli ktoś jest starszy to ma jakby w sobie taki swoisty bunt albo swoistą ciekawość co do tego, czy może się od młodszego czegoś nauczyć. W związku z tym już to samo pozwala nam sądzić, że Piotr w momencie powołania przez Jezusa miał co najwyżej tyle lat, co Jezus. Ale mnie się wydaje, że mógł być nawet młodszy i to może sporo. W tamtych kategoriach starożytności — gdzieś do 10 lat. Po raz pierwszy spotykamy Piotra w takiej sytuacji:

Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami.

Zatem pierwsza sytuacja to jest Jezioro Galilejskie. Ma ono kształt harfy, dlatego po hebrajsku mówi się Jam Kineret — Morze Harfy. Wystarczy wejść na wyższe wzgórza, które te jezioro otaczają, by tej harfy się dopatrzeć. Nie jest to jezioro wielkie, ma 21 km długości a w najszerszym miejscu 12 km szerokości. Można bardzo łatwo ogarnąć to jezioro wzrokiem — przy dobrej pogodzie jest doskonale widoczne, a przy bardzo dobrej widać jeszcze kilkadziesiąt kilometrów dalej. Zatem Jezioro Galilejskie ma, podobnie jak Jerozolima, taki swoisty mistycyzm, wyrastający z wody. My w naszym klimacie dopiero zaczynamy cenić wodę jako skarb natury, bogactwo natury. Natomiast w starożytności na Bliskim Wschodzie cały czas woda jest w wielkiej cenie. O wody Jeziora Galilejskiego toczy się po dzień dzisiejszy wielki spór pomiędzy Syrią a Izraelem. To z powodu wody w roku 1967 wojska izraelskie uderzyły na Syrię, zajęły wzgórze Golan, zajęły całe Jezioro Galilejskie. I dzisiaj przedmiotem konfliktu między Izraelem, Syrią i Jordanią jest woda Jeziora Galilejskiego. Syria i Jordania zarzucają Izraelowi, że przywłaszczył sobie całe zasoby wodne, wskutek czego Jordaniacy i Syryjczycy nie mogą z tych wód Jeziora Galilejskiego korzystać. Mówię o tym dlatego, bo obok swej użyteczności jezioro ma swój urok niezwykły który sprawia, że ono przyciąga do siebie. Każdy, kto był nad Jeziorem Galilejskim albo chociaż widział jakiś film, mógł odrobinę tego mistycyzmu odczuć.

Jezus chętnie przebywał nad Jeziorem Galilejskim. Podczas trzech lat swojej publicznej działalności większość czasu spędził nad tym jeziorem. Najwidoczniej też i ludzie nad tym jeziorem byli łagodniejsi, spokojniejsi. Trzeba nam wiedzieć, że w Palestynie od kwietnia do listopada nie pada w ogóle deszcz, dopiero od listopada do kwietnia zaczynają się deszcze. Teraz, kiedy byłem nad Jeziorem Galilejskim, w pewnym momencie pojawiły się gęste chmury i następnie tuż po południu w ubiegłą niedzielę spadł pierwszy deszcz. I widziałem jaka była radość ludzi, którzy akurat w sąsiedztwie się znajdowali. U nas czegoś takiego nie ma, nawet do głowy nam to nie przychodzi. Natomiast oni mają specjalną modlitwę przewidzianą na pierwsze deszcze, którą odmawiają jako znak dziękczynienia Bogu. I stawali obok siebie Żydzi i Arabowie, bo w tamtym regionie oni dzięki Bogu ze sobą pracują, i jedni modlili się po hebrajsku, drudzy po arabsku, i dziękowali Panu Bogu za deszcz. Stali i bardzo cieszyli się, że pada deszcz. Tak to wygląda w tamtym regionie.

Możemy sobie wyobrazić, że ten spacer Jezusa nad Jeziorem Galilejskim też wpisywał się w tę duchową atmosferę. Jezioro daje poczucie obfitości, spokoju. Tam dookoła jest zielono, zawsze ciepło — nawet w porze zimowej. Roślinność jest tam bardzo bujna. To jest kontekst w jakim Jezus ujrzał swoich pierwszych uczniów: „Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami.” Otóż być rybakiem w starożytności w Galilei oznaczało przynależność do tzw. klasy średniej. Być rybakiem to było tak, jak być pasterzem. Pasterze mieli swoje owce, rybacy mieli swoje łodzie, swoje sieci. Zarabiali poprzez łowienie ryb. Ryby w starożytności były dość drogie, podobnie jak są drogie dzisiaj. Wiele gatunków ryb jest dużo droższych niż mięso. Ryby były wtedy o tyle w cenie, że spożywali je nie tylko Żydzi, którzy mieszkali na terenie Palestyny, ale także Grecy, którzy z natury swojej bardzo lubią ryby bo są ludźmi morza, oraz Rzymianie, których na terenie Palestyny było sporo. Rzymianie nie koniecznie przybywali z Półwyspu Apenińskiego, oni przybywali także z Germanii, z dzisiejszej Francji, z dzisiejszej Szwajcarii. Zapotrzebowanie na ryby było spore. Zachowały się do dzisiaj rozmaite rachunki za ryby, które są jakby kwitami używanymi przy sprzedaży ryb. I z tego wynika, że ryby z Jeziora Galilejskiego były bardzo cenione. To jest ważne żeby zrozumieć że Piotr przynależał do klasy średniej, miał zabezpieczenie ekonomiczne, finansowe. Miał z czego żyć, miał ustalony zawód. To nie był człowiek biedny ani to nie był człowiek bezrobotny — on był ustabilizowany w życiu. W związku z tym on i jego brat Andrzej zarzucali sieć w jezioro. Zwróćmy uwagę, że Piotr jeszcze ma hebrajskie imię Szymon, to jest jego pierwsze imię. Dopiero później Jezus zmienił jego imię, używając tego pochodzącego z łaciny: Petrus, od: Skąła. Ale pierwotne imię Piotra brzmiało właśnie Szymon. I to, co jest ciekawe, Jezus widzi obydwu braci, jak pracują, zarzucają sieć w jezioro. I właśnie w tym momencie odbywa się to pierwsze spotkanie Jezusa z Piotrem.

Jezus rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi».

Mamy tu myślenie symboliczne i słowa symboliczne. W nawiązaniu do tej konkretnej treści, do tej czynności, która dzieje się na Jeziorze Galilejskim, Jezus mówi: „Nie przestaniecie być rybakami”. Być może Piotr nie wyobrażał sobie wtedy być kimkolwiek innym niż rybakiem, ponieważ i przyzwyczaił się do tego, i przywykł — w związku z tym nie zamierzał zmieniać zawodu. Jezus, i to jest też Jego geniusz, wyszedł na przeciw tej naturalnej potrzebie stabilizacji. Mówi: „Pójdźcie za Mną, nie przestaniecie być rybakami. Ale będziecie rybakami innymi, już nie ryb ale ludzi.”:

«... sprawię, że się staniecie rybakami ludzi».

Zwróćmy uwagę na ten czasownik „sprawię”. On pokazuje czy zapowiada, że to sam Jezus, jeżeli Piotr odpowie pozytywnie na to wezwanie, będzie dokonywał powolnej ale skutecznej transformacji, przemiany Piotra. I w gruncie rzeczy cała Ewangelia św. Marka pokazuje, jak ta wewnętrzna przemiana Piotra się dokonała. On nie został powołany, jeżeli tak można powiedzieć, jako ktoś gotowy, kto w dojrzały sposób odpowiedział na głos Chrystusa. Zobaczmy zaraz, jak odpowiedział. Odpowiedział bardzo impulsywnie, odpowiedział jakby od razu. Ale to nie znaczy, że miał w sobie dojrzałe powołanie. Otóż wiele razy jest w naszym życiu tak, że podejmujemy sprawy odważne, sprawy bardzo trudne. Później oglądając się wstecz dziwimy się, żeśmy przeszli takie sytuacje. Stwierdzamy również, że do tego, co najważniejsze, trzeba dojrzeć, trzeba się przygotować, trzeba

nabierać jakiejś wewnętrznej siły. Nie należy się zaraz poddawać. Nieraz czujemy rozmaite powołanie do różnych życiowych zadań i sytuacji i zdajemy sobie sprawę, że na początku nie dorastamy ale że będzie taki duchowy proces dojrzewania i przemiany. Tutaj autorem tego duchowego procesu, sprawcą tej przemiany, jest sam Chrystus. I to, co najważniejsze w życiu chrześcijańskim, dokonuje się dzięki Chrystusowi. To musimy sobie uświadomić z wielką mocą, że być człowiekiem powołanym to nie znaczy odpowiadać własnymi siłami i własnymi możliwościami, ale to znaczy uczynić w sobie, i stale czynić w sobie, takie miejsce na odpowiedź, w której ostatnie słowo należałoby do Chrystusa. Tutaj przypomnijmy sobie słynne słowa św. Pawła Apostoła, które zawarł w Liście do Galatów. Ogląda się na swoje własne życie, na to, co w tym życiu się dokonało. Przypomina, jak kiedyś był prześladowcą Chrystusa a potem stał się Jego gorliwym wyznawcą, i w końcu wyznaje:

Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus.

I dojrzałość nas wszystkich, niezależnie od tego, w jakim stanie naszego życia i jaki rodzaj powołania spełniamy, polega na tym żebyśmy byli świadomi, że sprawcą dobrego w nas jest Pan Bóg. I że: „Wystarczy ci Mojej łaski” bo, i to są słowa które stanowią klucz do powołania i do ewangelizacji, „moc w słabości się doskonali”. Otóż moc, która od Boga pochodzi, jest oparciem dla naszej słabości. Jeżeli nam się często wydaje, że nie jesteśmy w stanie sprostać temu, co przed nami stoi, to pamiętajmy że własnymi siłami z pewnością nic! Ale otwarcie się na Boga sprawia, że wszystko w życiu staje się łaską, nawet błędy, grzechy, upadki, trudności, kłopoty, problemy. Wszystko to staje się tak jak drzwi uchylone i otwierające się coraz bardziej do królestwa łaski.

«Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi».

Jeżeli Piotr miałby odpowiedzieć pozytywnie — gdybyśmy nie wiedzieli, co stało się dalej — to proszę zauważyć, że odpowiedź Piotra jest to w gruncie rzeczy odpowiedź na to „sprawię”. Piotr zaufał Jezusowi, że On ma moc aby uczynić z niego nowego człowieka. A jednak przy uszanowaniu tego, czym Piotr żył do tej pory. Piotr pozostanie rybakiem, tylko jest to inny rodzaj zajęcia niż to, które sprawował do tej pory. Stąd najczęstsze ikonograficzne przedstawienia Piotra to przedstawiamy go w sieci. Natomiast część z państwa zna i pamięta, jest w Tyberiadzie nad Jeziorem Galilejskim taki przepiękny kościółek. On upamiętnia powołanie Piotra. Jest postawiony w miejscu symbolicznym. Ten kościół jest bardzo mały, wykonany został w środku, zwłaszcza jego ołtarzowa absyda, w kształcie łodzi tak, jakby ktoś łódź wbił w ziemię. I tam, w tym ołtarzu, w tej symbolicznej łodzi został przedstawiony Piotr na podstawie tych symbolicznych wyobrażeń, którymi dysponujemy. I Piotr jet w łodzi ale, co ciekawe, ta łódź ma żagiel, jest na Jeziorze Galilejskim ale na żaglu widnieją klucze św. Piotra czyli symbol Stolicy Apostolskiej. Piotr jako rybak zajmujący się łowieniem ryb i jednocześnie Piotr jako rybak zajmujący się łowieniem ludzi: „Odtąd ludzi będziesz łowił, nie ryby”.

Przy tym jeszcze jedno słowo na temat tego kościoła, bo przy nim jest bardzo przejmujący pomnik postawiony przez żołnierzy polskich, którzy tam byli. Pomnik, który upamiętnia gehennę Polaków podczas II wojny światowej. Oni wyszli z byłego Związku Sowieckiego, szli przez Persję, później przez Palestynę. W Palestynie przygotowywali się do dalszej misji wojennej. Później byli pod Tobrukiem, później Monte Cassino, Loretto, później Ancona, Bolonia. Tam zginęły ich tysiące. A kiedy wojna się skończyła to oni uświadomili sobie, że są największymi przegranymi II wojny światowej. Bo pochodzili z kresów wschodnich i oczywiście nie mieli domów, do których mogliby wrócić. I postawili tam obok kościoła św. Piotra przepiękny pomnik i napisali: „Tobie, Królowo Korony Polskiej z wiarą niezłomną i nadzieją, że przywrócisz wolność i wielkość Twojego narodu i państwa, skromne dzieło rąk swoich żołnierze polscy na Środkowym Wschodzie poświęcają”. Pomnik jest bardzo przejmujący, bo tam jest wój Bolesława Chrobrego, jest żołnierz z II wojny światowej, jest tam harcerz jako symbol wiary, harcerka jako symbol miłości i wreszcie są tam godła miast polskich. I z tymi godłami jest cały kłopot, bo z jednej strony jest Warszawa, Poznań i Kraków, a z drugiej strony jest Gdański, Wilno i Lwów. I o to Wilno i Lwów chodzi, przedstawione tam jako miasta polskie. Do 1989 roku na temat tego pomnika nie wolno było ani pisać ani mówić. Dzisiaj dla nas jest to lekcja historii która przypomina, jaka była wrażliwość, jaki był kształt Rzeczypospolitej przed II wojną światową. To taki fragment naszej polskiej obecności w polskim miejscu, gdzie został powołany Piotr. I czytamy dalej:

I natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.

Jeżeli się głębiej zastanowimy nad tym fragmentem, nad tym zdaniem, to ono szokuje. Bo proszę sobie wyobrazić dwóch mężczyzn, dwóch braci Szymona i Andrzeja, którzy zarzucają sieć w jezioro. Spotykają oto przypadkowego przechodnia, jakim był Jezus — bo widzieli Go po raz pierwszy. On zwraca się do nich ze słowami: „Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi” i oto oni zostawiają wszystko i idą za nim. To nie jest logiczne, tak się w życiu nie zdarza, tak się w życiu nie dzieje! Proszę sobie wyobrazić — czy ktoś przy zdrowych zmysłach, jeżeli kieruje się tylko ludzką logiką, zostawia swoje miejsce pracy i idzie za kimś, kogo dopiero poznał? Proszę zwrócić uwagę, że ten początek, to powołanie jest naprawdę niezwykle. Czym ono mogło być umotywowane, ta skuteczność tego powołania? Pewnie, trzeba sobie powiedzieć, siłą osobowości i oddziaływania Jezusa. Ale to jest tylko jedna strona. Druga strona musiała być taka, chociaż tego nie sposób zracjonalizować, że i w Szymonie i w Andrzeju musiała być jakaś podatność na nowość, na zmianę, na coś nieznanego. A może po prostu oni sądzili, że to jest tylko przygoda na dziś? Może sądzili, że jeżeli dzisiaj tych ryb nie złowią a pójdą za Nieznajomym, to będą mogli do swoich łodzi wrócić pod wieczór albo ponowić ten połów jutro? Może zatem byli w tym wszystkim bardzo, jeżeli tak można powiedzieć, konsekwentni, rzeczowi. Tylko nam się wydaje, że to było specjalnie trudne. A oni, przyzwyczajeni codziennie do łowienia ryb, a tam łowi się ryby przede wszystkim rano i to wczesnym rankiem, myśleli sobie, że jeżeli stracą jednodniowy dochód to się nic wielkiego nie stanie. Faktem jest, że zostawili sieci i poszli za Jezusem. Proszę zwrócić uwagę na każde słowo, bo ono w Piśmie Świętym nie jest przypadkowe. *Oni nie poszli Z Jezusem, oni poszli ZA Jezusem*. Przez to autor podkreśla — nie chodzi o to, jak wyglądał kształt tego pójścia, że Jezus pierwszy a oni za Nim, nie! Oni mogli iść i na pewno szli i rozmawiali z Jezusem, i szli z Nim równo. Tylko problem polega na tym, że w tym „pójściu z Jezusem” już wyraziła się ich wiara, ich zaufanie wobec Jezusa. Już wyraziło się coś nowego co w jednym i drugim działa. I w gruncie rzeczy można powiedzieć, że ta odpowiedź na głos powołania w przypadku Piotra to będzie stałe weryfikowanie zaufania wobec Jezusa. I będzie stałe weryfikowanie tej odpowiedzi: kim On jest i jakie miejsce zajmuje w życiu Szymona.

Idąc dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci.

Następuje następne powołanie. Tamtemu powołaniu przyjrzymy się za jakiś czas, kiedy przejdziemy do następnych Apostołów. Ale okoliczności powołania Piotra i brata jego Andrzeja były właśnie takie. I zaraz potem spotykamy Piotra i Jezusa wraz z Piotrem w nowej sytuacji. Ta nowa sytuacja jest nieco kłopotliwa z naszego katolickiego punktu widzenia. W związku z tym niechętnie i nie często bywa przedmiotem komentarzy. Ale ona rzuca bardzo wiele cennego światła na to, kim był Piotr. Otóż bezpośrednio po tym powołaniu nad Jeziorem Galilejskim Jezus udał się wraz z Szymonem i Andrzejem do Kafarnaum. Kafarnaum jest to miasto na północnym wybrzeżu Morza Galilejskiego. To jest jedna z najstarszych osad na tamtym terenie. Nazwa tej osady pochodzi od hebrajskiego „Kvar” — czyli osada albo wieś, „Nahum” — to jest imię. „Kvar Nahum” to jest „Osada Nahuma”, „Wieś Nahuma”. To jest takie nazewnictwo jak powiedzmy w języku polskim Janowo, Stanisławów, Zofiówka itd. — nazwy miejsc urobione od imion. Prawdopodobnie jest to tradycja dość stara, sięgająca w naszych warunkach kilkaset lat, że mieszkał tam jakiś Jan, który cieszył się poważaniem i zostało Janowo. Kto z państwa trochę zna amerykańskie życie, zwłaszcza w Chicago, to doskonale pamięta że tam całe rejony zamieszkałe przez Polaków są nazywane od patronów parafii. Więc mamy Jackowo, mamy Marianowo od Marii Panny, mamy Stanisławowo, mamy Władysławów. I jeżeli ktoś mieszka na stałe w Chicago to nigdy nie mówi, że jedzie na jakąś ulicę czy do jakiejś dzielnicy i używa amerykańskiej nazwy, tylko jedzie do Stanisławowa albo będzie w Jackowie — chociaż miasto jest typowo amerykańskie. I tu nad Jeziorem Galilejskim mamy podobny styl. Jest Kafarnaum czyli można by powiedzieć po polsku Nahumowo. Archeolodzy zbadali dokładnie to Nahumowo, to Kafarnaum, i doszli, że początki tego miasta sięgają VIII – VII w. przed Chr. Można się domyślać nawet, że była to osada założona przez wygnańców ściągających z Mezopotamii na teren Ziemi Świętej, dlatego że od początku mamy tam rozmaite wpływy, a nie tylko izraelską obecność.

Jezus wszedł do tego miasta. Pozostałości tego miasta zachowały się do dnia dzisiejszego, można je zwiedzać. Oczywiście to są ruiny po dwóch tysiącach lat i nie można szukać tam miasta w dzisiejszym sensie, ale zachowało się dość dobrze. Obliczono, że w czasach Jezusa liczyło ono 800 – 1000 mieszkańców. Zważywszy, że dawnym Izraelu rodzina było to 5 – 8 osób, zamieszkiwało tam ok. stu rodzin. To zwyczajnie duża osada rybacka. W dodatku na przedmieściach Kafarnaum, poza murami, mieściła się celnica, pobierano cło. Do tego wrócimy wtedy, kiedy będziemy mówili o powołaniu celnika Mateusza.

I Jezus z Szymonem i Andrzejem udali się do Kafarnaum. Najpierw poszli do synagogi. Także do dzisiaj zachowały się pozostałości synagogi, która została tam wybudowana w III albo w IV wieku. Ale została wybudowana na fundamentach synagogi z czasów Jezusa. Więc zwróćmy uwagę na taki charakterystyczny rys, że ci mężczyźni są ludźmi modlitwy. Obok pracy zawodowej mamy tam pójście do synagogi, pójście na modlitwę. To wydaje się nam oczywiste. Ale trzeba mieć na względzie taki fakt, prosty ale dający sporo do myślenia, że religia żydowska podobnie jak islam czyli muzułmanie, religia Arabów, są to religie mężczyzn podczas gdy chrześcijaństwo, zwłaszcza w katolickim wydaniu w Polsce, jest przede wszystkim religią kobiet. Otóż na tym polega zasadnicza różnica. Tam do synagogi albo do meczetu idą mężczyźni i oni się modlą. Dlatego ta religia jest bardzo silna. Więcej, ona ma silny wydźwięk polityczny. Proszę zwrócić uwagę na przekazy telewizyjne, na widok tych setek i tysięcy modlących się mężczyzn zgromadzonych razem. Otóż bardzo częsty jest taki widok z Ziemi Świętej i poza nią, kiedy zbliża się pora modlitwy samochód hamuje dość ostro, zjeżdża na pobocze i to nie zawsze tam, gdzie wolno, wychodzi muzułmanin, rozkłada mały dywanik, patrzy w stronę Mekki, w stronę słońca gdzie jego zdaniem jest Mekka i zaczyna się modlić. Nam się to wydaje dziwne, ale to dlatego że u nas religia i religijność są głównie sprawą kobiet. Może w ostatnim okresie to też zaczyna się zmieniać, ta świadomość religijna jest ważna. Przypomnijmy sobie czas jak wyglądała msza święta, w Warszawie to może mniej ale powszechnie na wsi wyglądała tak, że przy ołtarzu był ksiądz i paru małych ministrantów, parę kobiet i dzieci, zwłaszcza dziewczynek. A mężczyźni na wsi stali poza kościołem na cmentarzu. Stała ich oczywiście cała masa i zazwyczaj palili papierosy, rozmawiali. I tylko upewnili się o czym tam ksiądz mówi i z chwilą, kiedy skończył mówić to natychmiast szli za mur kościelny i załatwiali tam swoje inne rzeczy. Tak było do niedawna i tak do dzisiaj jeszcze zdarza się po wsiach. Dopiero tam widać, jak ta religijność ludowa wygląda.

Tu mamy mężczyzn, którzy się modlą. To też jest ważne, bo ta cecha będzie później zawsze widoczna w życiu Piotra. I czytamy tak:

Zaraz po wyjściu z synagogi przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja.

Zwróćmy uwagę, że Jezus rozstał się z Szymonem i Andrzejem, ma już jeszcze innych dwóch uczniów, Jakuba i Jana, i w ich towarzystwie przychodzi do domu Szymona i Andrzeja. Zatem dostał do tego domu zaproszony, inaczej przecież być nie mogło. Czyli popatrzmy — powołanie, to nad Jeziorem Galilejskim, nie okazuje się takie radykalne. To nie było tak, że Szymon zostawił sieć, poszedł za Jezusem czy z Jezusem i już więcej do swojego domu nie wrócił. Nie! On wyraził zgodę na obecność przy Jezusie, ale ta obecność przy Jezusie oznaczała jeszcze również obecność w jego domu, powrót do jego rodziny itd. Otóż zanim człowiek podejmie takie bardzo radykalne decyzje, to musi do tego dojrzeć. To się dokonywało stopniowo. Piotr, Szymon odpowiedział na powołanie, ale jednocześnie znacząca część jego życia była dalej jego udziałem.

Jezus udaje się więc do domu Szymona i Andrzeja. Ten dom zachował się, przynajmniej tak świadczą o tym starochrześcijańskie tradycje i zapisy, do dnia dzisiejszego. Oczywiście zachował się w ruinach. Struktura tego domu jest bardzo ciekawa. Ten dom był przede wszystkim jednoizbowy. Jedna duża izba o wielkości podobnej do części naszej sali zajętej przez państwa w pierwszych rzędach. To był mniej więcej taki dom otoczony jeszcze mniejszymi pomieszczeniami. Ta izba główna była wspólna, tu zbierała się cała rodzina. Natomiast mniejsze pomieszczenia były przeznaczone dla rodziców, dla dziewcząt, dla chłopców, dla gości. Były też pomieszczenia, w bardzo wielu osadach, przeznaczone dla udomowionych zwierząt, zwłaszcza takich jak owce. I ten dom Piotra wyglądał zatem jak przeciętny, ale wcale nie biedny, dom palestyński w owym czasie. W IV wieku, to też jest ciekawostka wielce znacząca, ten dom wkomponowano w kościół. A więc wybudowano kościół, który był na planie ośmioboku. Pozostałości tego kościoła zachowały się po dzień dzisiejszy.

Co ciekawe, kiedy przeprowadzono tam prace archeologiczne, a prowadził je Włoch Pagatti(?), odnaleziono w tym domu skorupy pochodzące z IV, z V wieku, z napisami: „Piotrze, módl się za nami!”, „Piotrze, oręduj za nami!” Napisane przede wszystkim po grecku, czasami również w języku łacińskim. Otóż po ponad 1500 latach znaleziono takie skorupy, i jest ich nie mało — to znaczy, że to miejsce było miejscem pielgrzymkowym bardzo wcześnie. A więc istnieje prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z domem tego historycznego Piotra i Andrzeja. Więc w ostatnich latach, tzn. w latach 80-tych XX wieku, nad tym domem i nad tym starożytnym kościołem wybudowano świątynię nowożytną, ale wybudowano ją w taki sposób, że gdy się do niej wejdzie to dom i to, co najważniejsze, jest niżej i w środku — tak, że zachowano cały ten pierwotny układ owego domu Piotra w Kafarnaum. Jest to jedna z najbardziej przejmujących pamiątek w Ziemi Świętej. Czytamy dalej:

Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce.

Ważna tu jest i gorączka i teściowa. Otóż ważne jest dlatego, że na tej podstawie dowiadujemy się, że Piotr - Szymon na tym etapie swojego życia był żonaty. Tylko że ewangelie kanoniczne wspominają o teściowej, natomiast nic nie wspominają o jego żonie. I to jest problem, który przed komentatorami objaśniającymi Pismo Święte stoi od prawie dwóch tysięcy lat. Dlaczego nie ma wzmianki o żonie? Oczywiście rozwiązania idą w dwóch kierunkach. Nie ma wzmianki o żonie, mówią jedni komentatorzy, ponieważ w tym kontekście wzmianka o niej nie była potrzebna. Żona była bezradna wobec gorączki swojej matki albo też żona nie mogła udzielać się, być obecna publicznie tam, gdzie byli mężczyźni. Otóż ja w ostatni czwartek zostałem zaproszony na kolację do arabskiej rodziny na Górze Oliwnej. Być może państwo wiedzą, że teraz Arabowie mają tzw. Ramadan. To jest post który polega na tym, że od świtu do zachodu słońca nie wolno nic jeść, nie wolno nic pić, nie wolno palić papierosów, nie wolno przyjmować żadnych używek, po prostu całkowita abstynencja. I to trwa przez miesiąc księżycowy czyli 28 dni. Można zatem jeść dopiero kiedy zapadnie zmierzch, kiedy się upewni, że na pewno słońca nie ma. Mają specjalne potrawy na okres tego ramadanu, są tzw. ciastka ramadanowe, specjalne słodycze — bo są głodni. Ramadan jest ruchomy, jeżeli przypada teraz to nie jest nic wielkiego. Ale jeżeli wypadnie lato i słońce wstaje o piątej a zachodzi o 20.30 to rzeczywiście trzeba być bohaterem, żeby zachować ramadan przez 28 dni. Muszę powiedzieć, że widziałem tamtych ludzi, z którymi mieliśmy na co dzień do czynienia, że wszyscy zachowywali ten ramadan. I twierdzili, że jest to im bardzo potrzebne, że są z tego dumni, wcale nie cierpią itd. Więc to było bardzo budujące. Ale nie o tym. W nawiązaniu do tej teściowej odbywa się ta kolacja. Na tej kolacji jest gospodarz, jest jego znajomy, jeszcze jeden mężczyzna, a do obsługi pojawia się tylko córka gospodarza. Nie ma żony, nie ma drugiej córki, nie ma nikogo innego — tylko córka podaje. Zresztą na ich szacunek wobec rodziców patrzyłem z zazdrością. Córka jest zupełnie niezależna, prawie 30 lat, do ojca odnosi się z takim szacunkiem jakby miała lat 6 albo 8. Jest to naprawdę inny świat niż ten, w którym żyjemy. Co do tej teściowej — trzeba powiedzieć, że to że nie ma wzmianki o żonie to może dlatego, że kiedy mężczyźni przychodzili do domu to kobiety miały obowiązek przechodzenia do swojej kobiecej części. Tak jest po dzień dzisiejszy w tradycyjnych domach żydowskich i tradycyjnych domach arabskich. Dopiero wtedy, jeżeli jest to ktoś bardzo bliski, bardzo zaprzyjaźniony, wtedy kobiety biorą udział we wspólnych spotkaniach. Może więc dlatego nie ma tutaj wzmianki o żonie Piotra, bo jej miejsce pod obecność innych mężczyzn było gdzie indziej. Ale część komentatorów mówi, że powód milczenia może być inny. Mianowicie z dwóch skarbów, które nabył Piotr — żony i teściowej, została mu już tylko teściowa. Czyli mogło być tak, że żona nie żyła, że Piotr na tym etapie był wdowcem. Więc nie jest to wykluczone. Jest nawet taki apokryf, taka tradycja, że żona Piotra zmarła przy urodzeniu dziecka, które przeżyło i miała to być dziewczynka. Jesteśmy tu zdani całkowicie na domysły. Piotr był żonaty, to pewne. Natomiast czy jego żona w tym czasie żyła, czy też Piotr był wdowcem — to już jest sprawa na którą jakiejś przekonującej odpowiedzi nie ma. Jedno jest jeszcze wymowne, że w Ewangeliach nigdzie później nie mówi się o żonie Piotra. Zatem być może nie żyła, być może była już tylko teściowa. Otóż charakterystyczna jest jeszcze jedna sprawa. Mianowicie Jezus udaje się do domu Piotra i Andrzeja, a w tym domu jest teściowa Piotra, która choruje. Otóż to też jest nawiązanie do starożytnego obyczaju podtrzymywanego do dzisiaj tam, gdzie jest to spojrzenie tradycyjne, które nakazuje opiekę nie tylko nad żoną, ale również nad jej ojcem i nad jej matką.

U nas też w swoim czasie taki obowiązek był, dzisiaj wygląda to zupełnie inaczej. Nie ma co tłumaczyć, jak to dzisiaj wygląda, bo dobrze wiemy. Ale na Bliskim Wschodzie po dzień dzisiejszy córka ma obowiązek troski o swoją matkę i o swojego ojca, a więc ma obowiązek wzięcia ich do swojego domu, do domu męża, jeżeli nie mają żadnych innych sposobów ani środków utrzymania. Tu pamiętać jeszcze trzeba, że w starożytności ludzie żyli na ogół znacznie krócej, niż my żyjemy. Żeniono się wcześniej, wychodzono za mąż wcześniej, babcią zostawano w wieku ok. trzydziestu - trzydziestu paru lat. Jeżeli ktoś miał koło pięćdziesiątki to już mógł być prababcią, pradziadkiem. A co ponadto — to już był prawdziwy dar Boży. Więc tu mamy sytuację, która dobrze do tych realiów pasuje. I jeszcze dalej:

Zaraz powiedzieli Mu o niej.

Czyli o gorączce teściowej, bo to poprzedza bezpośrednio to zdanie. O teściowej Jezus wiedział, tylko nie wiedział, że ona choruje. Powiedzieli więc, że choruje teściowa Szymona i Jezus udaje się do jego domu, aby jej pomóc, aby jej przynieść ulgę.

On podszedł do niej i podniósł ją ująwszy za rękę, gorączka ją opuściła.

A Marek dodaje:

A ona im usługiwała.

Więc jak mówią złośliwi, Jezus nie był w tym zupełnie bezinteresowny, bo przecież chora wstała i okazała się przydatna zarówno zięciowi jak i jego gościom. Tak czy inaczej zauważmy, że to są początki przygody Piotra z Jezusem. I ile Piotr miał wtedy lat, gdybyśmy tak próbowali sobie wyobrazić? Chłopak mógł się żenić w starożytności, gdy skończył lat 13, dziewczyna — 12. W społecznościach bardzo tradycyjnych żydowskich, np. w Jemenie chociaż tam już jest bardzo mało Żydów, czy w innych rejonach Bliskiego Wschodu do dzisiaj jest tak, że panna młoda i pan młody mają po kilkanaście lat. Oczywiście w nowoczesnych społeczeństwach ta granica została przesunięta znacznie wyżej. Dzisiaj dochodzi do tego, że dziewczęta w Izraelu mają po 30 lat i nie powychodziły za mąż — i to dla wszystkich jest powodem sporego kłopotu. Bo tu chodzi o tradycję, o sposób przeżywania tych rzeczy i o obyczajowość. Ale to jest ich kłopot a nie nasz.

Piotr, jeżeli się żenił to możemy przypuszczać że wzorem innych ówczesnych kawalerów miał kilkanaście lat, do dwudziestu lat. Trudno bowiem przypuszczać, aby wszyscy czekali na 13 lat i od razu się żenili. Jeżeli miał ok. 20 lat kiedy poznał Jezusa, to ile lat był po ślubie, ile lat cieszył się teściową i żoną — tego nie wiemy. W każdym razie wygląda na to, że był od Jezusa kilka, może do dziesięciu, lat młodszy. I tak zostawiamy Piotra właśnie na tym etapie. Myślę, że jego wizerunek staje się nam bliższy. Niektórzy komentatorzy zwracają uwagę na to, że po tym cudzie uzdrowienia Piotr nie podziękował Jezusowi. Jeszcze złośliwi, których przecież nie brakuje i wśród objaśniających Biblię, mówią, że co więcej — nie tylko Mu nie podziękował, ale właśnie dlatego później się Go wyparł! Ale to są takie tłumaczenia, których w Piśmie Świętym wprost nie ma. One raczej opierają się na doświadczeniach komentatorów i na złośliwości komentatorów. I tych państwo poważnie brać pod uwagę nie muszą. Nie istnieje ścisły i bezpośredni związek pomiędzy uzdrowieniem teściowej Piotra i zaparciem się Piotra, tego się nie da wykazać. Ale proszę zwrócić uwagę, że Ewangelia jest czytana na bardzo różne sposoby, także z dozą humoru, w którym widać nie tylko zawartość Ewangelii ale także efekty i rezultaty doświadczeń tych, którzy tę Ewangelię czytają. I tak jest również w naszym przypadku, że gdy próbujemy odtworzyć epizody i osoby ewangeliczne, to również z tego sporo dowiadujemy się o nas samych.

Dzisiaj czas już minął. Bardzo serdecznie zapraszam za cztery tygodnie, to będzie 15 grudnia. Dokończymy wtedy spotkanie z Piotrem.

3 Św. Piotr (II) (8 grudnia 2003)

Witam bardzo serdecznie. Na początek chcielibyśmy państwa jeszcze raz bardzo serdecznie przeprosić za tę zmianę terminu spowodowaną tym, że za tydzień w parafii odbywają się roczne rekolekcje adwentowe. W związku z tym byłoby dużo trudniej urządzić tego rodzaju konferencję, bo rekolekcjonista będzie miał swój własny program. Stąd ta zmiana. Mam nadzieję, że na przyszłość będziemy to przewidywać łatwiej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie wszyscy z państwa mieszkają na terenie parafii Zwiastowania Pańskiego, mogą być osoby, które przyjdą jeszcze za tydzień. To byłoby szczególnie przykre, gdyby ktoś, zwłaszcza z daleka, przyszedł w ten trudny grudniowy czas i jakoś się zawiódł. Więc bardzo serdecznie przepraszamy.

Dzisiaj mamy uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, dlatego widzimy tutaj ołtarz gotowy do liturgii. Jeszcze po naszej konferencji odbędzie się tutaj liturgia neokatechumenalna, ku uczczeniu dzisiejszej uroczystości i stąd taka uroczysta oprawa. Przechodzimy dzisiaj znowu do tematu, który rozpoczęliśmy dwa miesiące temu, mianowicie do przedstawienia wg. tego, jak pokazują to Ewangelie, apostołów Jezusa Chrystusa, z których jako pierwszego wybraliśmy św. Piotra. Można by powiedzieć, że siłą tych konferencji jest oddziaływanie Słowa Bożego. A Ono, to Słowo czytane i rozważane, Ono wtedy szczególnie silnie i mocno na nas oddziałuje, gdy pozwalamy również działać naszej wyobraźni. Bo nie mając obrazu, nie mając żywego wizerunku tego, co działo się 2000 lat temu, próbujemy namalować portret Piotra słowami, a także to wszystko, co on przeżył, próbujemy odmalować słowami i wyobrazić sobie jak to było. Ale nie jest to tylko przygoda historyczna, tak jak zawsze podczas naszych konferencji. Tylko staramy się pokazać i wyobrazić sobie Piotra jako osobę żywą, podobną pod każdym względem do nas. I myślę, że zwłaszcza dzisiaj ten słowny portret Piotra powinien być szczególnie dla nas ważny i przydatny, bo dzisiaj zobaczymy losy tego człowieka powołanego, wybranego przez Jezusa i przez Jezusa cierpliwie prowadzonego aż po mękę i śmierć Zbawiciela. I te losy Piotra przedstawione wg. Ewangelii św. Marka są szczególnie bliskie — a to dlatego, że Marek był bliskim współpracownikiem Piotra, a nawet jego uczniem. Dlatego przedstawia Piotra jakby własnymi Piotra oczami. Stąd ten obraz jest bardzo ludzki, bardzo szczerzy, czasami aż do bólu szczerzy, bo Piotr również opowiada Markowi o swoich potknięciach, wadach, jak zobaczymy dzisiaj także o tym, że był czas, kiedy w swoim życiu Jezusa się wyparł. Przypomnijmy, że przed miesiącem mówiliśmy o pochodzeniu Piotra. O tym, że pochodził znan z Jeziora Galilejskiego, że był rybakiem, co oznaczała ta profesja, oraz o okolicznościach, w jakich poszedł za Jezusem.

Zazwyczaj w Ewangelii są tytuły. Te tytuły nie pochodzą z oryginału, one pochodzą od tłumaczy. I ten epizod, kiedy Jezus wezwał Piotra do pójścia ze sobą, nazywa się „Powołaniem Piotra”. Ale mówiąc prawdę to powołanie w ścisłym tego słowa znaczeniu nastąpiło później. I myślę teraz, kiedy przyjrzymy się okolicznościom i przebiegowi powołania, że jest to także ważne dlatego, ponieważ każdy z nas powinien zdać sobie sprawę z jakiejś analogii, która dokonuje się i w naszym życiu. Dlatego, że my też idziemy za Jezusem w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, idziemy dość długo. Natomiast samo powołanie odbywa się w każdym z nas na odmienny sposób. A u Piotra przebiegało ono tak. Marek napisał w swojej Ewangelii w 3 rozdziale następujące słowa:

Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego.

Jezus wyszedł na górę. Otóż zwróćmy uwagę, że bezpośrednie powołanie Piotra zostało poprzedzone taką koniecznością odosobnienia. Koniecznością swoistej samotności. Drodzy państwo, ja sądzę, że wielkim nieszczęściem dzisiejszych czasów, a także dzisiejszego człowieka jest to, że nie potrafi cenić ciszy, wyciszenia się i samotności. Nie tej samotności, która jest wrogiem człowieka, tylko tej samotności, która pozwala nam lepiej zgłębić siebie, lepiej siebie poznać, zastanowić się, zatrzymać, nabrać dystansu do tego, co robimy, a także dystansu do samego siebie. Dopiero wtedy, kiedy dopada nas w życiu coś bardzo trudnego, to ta wymuszona samotność dopiero skłania nas do zadawania pytań, których zaniechaliśmy wcześniej. Jezus nagle jakby przerywa swoją publiczną działalność. Otóż trzeba umieć być człowiekiem czynu, to prawda, ale trzeba również umieć być człowiekiem kontemplacji. Człowiekiem, który potrafi działać, ale także człowiekiem, który potrafi myśleć. Który chce zastanowić się nad sobą i nad tym, kim jest. Jezus więc wyszedł na górę i

przywołał do siebie tych, których sam chciał. W tym wyborze, którego dokonuje, jest — można by powiedzieć — jakiś swoisty kaprys Boga. Nie potrafimy powiedzieć, dlaczego droga jednych ludzi jest taka, a droga innych ludzi jest inna. I nie chodzi tutaj wcale np. o powołanie kapłańskie, które może się realizować w tym kapłaństwie zwyczajnym, ale także w biskupstwie czy, już bardzo rzadko, w papiestwie. Chodzi tutaj o te aspekty chrześcijańskiego powołania, które mogą być trudniejsze niż powołanie kapłańskie. Np. powołanie do wychowywania kalekiego dziecka, powołanie do zniesienia i do zmagania się z chorobą, powołanie do zniesienia zdrady czy jakiegoś poczucia opuszczenia. Powołanie do tego, żeby bardzo długo w swoim życiu zmagać się z czymś bardzo trudnym. Otóż to wszystko jest powołaniem. Pan Bóg nie doświadcza nas bardziej niż to, na co nas stać. Jak mówią wielowiekowi nauczyciele duchowości, Bóg doświadcza tych, których miłuje. I to jest właśnie paradoks owego powołania. Paradoks łączy się zawsze z jakimś wyrwaniem z tego, co jest normalnością i zwyczajnością. Ci, którzy są powołani, muszą dać Panu Bogu więcej, aniżeli inni. Jeżeli ktoś się przeciwko temu buntuje to znaczy, że nie rozumie również istoty Chrystusowego powołania. Te słowa są tylko słowami tak długo, jak długo o tym mówimy. Natomiast przychodzi któregoś dnia każdemu z nas przejść przez taką swoistą próbę powołania, kiedy to Pan Bóg wymaga od nas więcej, niż do tej pory. I albo jesteśmy w stanie Mu dać, albo się buntujemy. Otóż w tych dniach słyszałem o człowieku, który przez całe życie do tej pory był, nazwijmy to, religijnym działaczem czy nawet więcej. Był bardzo blisko Bożych spraw, a nawet je sprawował. I oto przychodzi nagle choroba, ciężka choroba. Jedna operacja, druga operacja, trzecia operacja i człowiek zamyka się nagle w sobie. Zamyka się w sobie, zamyka się przed otoczeniem, zamyka się również w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, chociaż to nie sposób sprawdzić, na te impulsy, które mogą przychodzić właśnie od Chrystusa, w jakiś przynajmniej widoczny dla nas sposób. W żadnym wypadku nie chodzi o to, żebyśmy dziwili się, że taka postawa jest możliwa i broń Boże oceniali tego człowieka. Bardziej musimy zdać sobie sprawę z tego, że ci, którzy uważają się za najsilniejszych to w takich chwilach okazują się nader słabi. I wobec tego trzeba nam przez całe życie być gotowym do tego, żeby umieć przechodzić od aktywności do kontemplacji, do refleksji nad sensem i znaczeniem naszego życia po to, żeby jeżeli przyjdzie coś trudnego wyjść z tej próby zwycięsko.

Jezus bierze więc ich osobno, tych, których sam chciał. Nie potrafimy zracjonalizować, wytłumaczyć dlaczego Bóg od jednych wymaga tego, a od innych wymaga czegoś innego. Otóż niezbadane są drogi Boże. I czasami możemy się przeciwko nim buntować, ale nawet w tym buncie powinna być żywa świadomość, że to On jest panem ludzkiego losu. On, Jezus powołał tych, których sam chciał a oni przyszli do niego. Proszę zwrócić uwagę, że to słowo jest również ważne. Bo przecież Jezus mógł ich powołać, a oni by do Niego nie przyszli. Jezus oddalił się na górę i powołał tych, których sam chciał. Na pewno ludzi było więcej, mężczyzn było więcej, osób było więcej, a Jezus wybiera tych, których za chwilę imiona przeczytamy. I oni na to powołanie odpowiadają. Otóż jest jakaś tajemnicza wymiana między tym, czego chce Bóg, i tym, czego chce człowiek. I dopiero kiedy te dwie miłości, Boża i ludzka, współpracują ze sobą, dopiero wtedy jest jakiś owoc owego powołania. W przeciwnym wypadku powołanie może zostać zawieszona, można też zająć się innymi sprawami, można wreszcie to powołanie odrzucić. I czytamy dalej w Ewangelii:

I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy.

Zauważmy, z powołaniem łączy się ustanowienie. To ustanowienie Dwunastu, wśród których będzie Piotr, jest początkiem ustanowienia, które trwa po dzień dzisiejszy. Ono w starożytności u Żydów odbywało się przez nakładanie rąk na człowieka. To nakładanie rąk było symbolem przechodzenia mocy, jakby znakiem przechodzenia władzy. Ale również znakiem poddaństwa i odpowiedzi, znakiem więc współpracy. Jezus ich ustanowił. I zauważmy trzy cele apostołowania:

- aby Mu towarzyszyli. A więc jeszcze raz się okazuje, że Jezus nie chciał działać sam. Nie chciał nauczać sam, nie chciał być sam. Potrzeba mu było towarzyszy. Oczywiście słowo „towarzysz”, zwłaszcza nam starszym, źle się kojarzy. Nie chodzi też o towarzystwo w codziennym tego słowa znaczeniu. Chodzi o przyjaciół, którzy mieli Jezusowi się przyglądać i mieli być świadkami wszystkiego, co się dzieje. Pamiętajmy, że w starożytności była to jedyna

forma dokumentacji wydarzeń i słów związanych z Jezusem. Przecież innych form utrwalenia nie było.

- by wysyłać ich na głoszenie nauki. Otóż najpierw trzeba Jezusa poznać, a następnie należy Go głosić — nie odwrotnie, ani nie inaczej. Dlatego, że aktywność bez należytego rozeznania może sprowadzić się do tego, że opowiadamy o Bogu i Jego sprawach głupstwa. I nie brakuje takich, którzy są aktywni, którzy działają, którzy są zdolni do wielkich poświęceń, problem tylko polega na tym, że niepełnie wiedzą, co należy poprawnie mówić, jak należy głosić. Otóż zwłaszcza Sobór Watykański II, który jak wiemy odbył się 40 lat temu, położył wielki nacisk na ten, jak to się mądrze mówi, *kerygmatyczny* charakter chrześcijańskiego przepowiadania. Czyli jeżeli chcemy poznać, jeżeli chcemy głosić Jezusa, to powinniśmy Go najpierw dobrze poznać. Jedną z form takiego poznawania, nie ulega żadnej wątpliwości, są choćby takie konferencje, takie spotkania, taka refleksja jak ta, którą teraz przeżywamy. Otóż w tym poznawaniu dokonuje się głębszy związek z Jezusem, bo ukochać możemy tylko tych, których na prawdę znamy. W przeciwnym wypadku to miłujemy jakąś ideę, jakieś wyobrażenie. A to nie wystarczy, żeby rzeczywiście głosić Słowo Boże.
- I wreszcie: wypędzać złe duchy. To jest trzeci wymiar. To było również zadanie Piotra. Otóż przeznaczeniem tych, którzy idą za Jezusem, jest walka ze wszystkim, co złe. A ponieważ zło ma również osobowy charakter, czyli jest ktoś, kto to zło popycha, to w związku z tym stale powinniśmy być czujni i na ten wymiar, przeciwstawiać się złu i być narzędziami dobra.

I teraz dalej czytamy:

Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba,

i tak dalej. Piotr jest wymieniony jako pierwszy. Ale mówi się o nim, że jego hebrajskie imię brzmi Szymon. Natomiast otrzymuje nowe imię. Otóż nowe imię to znak nowej misji. Nowe imię to znak nowego powołania. Ten zwyczaj pozostał w Kościele zwłaszcza w odniesieniu do papieży. Dobrze wiemy, że kiedy 163 października wyszedł kardynał Felici obwieszczając nam wybór papieża, to powiedział: „Anuncio vobis gaudium magnum” — „Zwiastuję wam radość wielką” i powiedział, że mamy teraz papieża, nowego papieża, Karola kardynała Wojtyłę „qui sibi nomen imposuit” — „który przybrał sobie imię” Jana Pawła II. To nowe imię to jest powołanie do nowej misji. Otóż w życiu Piotra zaczyna się nowy rozdział. Ten nowy rozdział wraz z ustanowieniem Dwunastu, i Piotr wyliczony wśród nich jako pierwszy. Tutaj jak wiemy tradycja Kościoła zaczyna się dzielić. Państwo wielokrotnie przy okazji rozmaitych spotkań zadają pytanie: Co dzieli Kościół prawosławny i Kościół katolicki? Czy mamy jakieś różnice co do poglądów w wierze? Dlaczego jedni separują się tak od drugich? Dlaczego papież może np. jechać do Damaszku i wchodzić do meczetu, dlaczego papież spotyka się z młodzieżą muzułmańską, tak jak miało to miejsce w Casablance, a nie może pojechać do Rosji i nie może wejść do cerkwi w Moskwie? Dlaczego podróż do Kijowa, czy do Bułgarii, czy do Rumunii, czy do Grecji była tak bardzo trudna? Dlaczego tak trudna była podróż do Armenii, czy do Gruzji, gdzie są kościoły prawosławne? Tutaj taka ciekawostka z własnego podwórka. Otóż kiedy Ojciec Święty był w Gruzji, przygotowano specjalny znaczek pocztowy, który miała wydać poczta Gruzji. I projektant umieścił na tym znaczku papieża, miejscowego gruzińskiego patriarchę oraz prezydenta o którym wiemy, że został niedawno odsunięty od władzy. I znaczek nie ukazał się, nie został dopuszczony do obrotu — chociaż został wydrukowany. Bo znaleźli się tacy, którym nie odpowiadała obecność papieża i patriarchy na jednym znaczku.

Dlaczego między Kościołem katolickim a Kościołem prawosławnym jest tyle niechęci? Czym się różnimy? Paradoksalnie odpowiedź brzmi tak: W doktrynie to nie różnimy się niczym, albo prawie niczym. Otóż jedyna różnica doktrynalna polega na tym, że *katolicy mówią, że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna*, natomiast *prawosławni twierdzą, że Duch Święty pochodzi od Ojca przez Syna*. Czyli pochodzenie Ducha Świętego upatruje się w pochodzeniu od Pierwszej Osoby Boskiej albo od pierwszych dwóch Osób Boskich. Nie jest to wielki problem, nie jest to powód do tego, żeby istniała tego rodzaju wrogość. Ale jeżeli ona istnieje, ma swoje źródła historyczne, ma swoje źródła w czymś zupełnie innym — tym, co moglibyśmy nazwać *nastawieniem pastoralnym*. Otóż

jedna z różnic polega na tym, że Piotr i jego następcy są w Kościele prawosławnym traktowani jako — jest taka łacińska formuła: *primus inter pares* — pierwszy między równymi. Natomiast w Kościele łacińskim, czyli naszym — po prostu pierwszy. Mówi się o prymacie Piotra. Patriarchowie prawosławni twierdzą, że są równi Piotrowi we wszystkim, w sprawowaniu władzy również. Natomiast w Kościele katolickim przypisują się Piotrowi rolę decydowania o życiu Kościoła. I w jakimś sensie patriarchów, pozostałych apostołów, uważa się za — trudno powiedzieć niższych, ale nie mających tak równej władzy, jak władza Piotra. To nas poróżniło. W roku 1054 schizma, podział na Kościół wschodni i zachodni, wynikała z tego, jaka jest rola następcy św. Piotra. I czy Piotr jest równy wszystkim pozostałym Apostołom, czy też nie. A potem pęknięcie poszło po linii kultury i języka. Kościoły wschodnie to były Kościoły greckie, mówiące i piszące po grecku oraz w językach wywodzących się od greki. Natomiast Kościół zachodni był to Kościół łaciński. I liturgia grecka oraz potem związane z nią liturgie narodowe, i liturgia łacińska i wynikające z niej liturgie narodowe. I potem coraz bardziej dochodziło do tego, że prawosławni i katolicy nie rozumieli się ze sobą, aż w końcu przyszedł zupełnie gorszący zakaz tego, by katolicy wchodzili do cerkwi a prawosławni przychodzili do naszych świątyń. Ten zakaz został usunięty, został cofnięty kilkadziesiąt lat temu.

Zauważmy, że Kościół jest narzędziem łaski, ale Kościół może także stawać się jakimś znakiem poróżnienia oraz zwaśnienia ludzi — wtedy, gdy to, co ludzkie, bierze w nim górę nad tym wszystkim, co boskie. Stąd ekumenizm to jest wielkie dzieło Boga. I pierwsza powinność w ekumenizmie to jest budowanie wspólnego świadectwa o Bogu. Bo nie ma nic bardziej gorszącego, bardziej złego, niż to gdy ci, którzy wierzą w Chrystusa poróżnieni są między sobą bo zwalczają siebie nawzajem.

Piotr był pierwszy. A później Jakub, który stał się, będziemy o tym mówić w przyszłości, znakiem Kościoła wywodzącego się z Żydów, oraz Andrzej, brat Piotra, który stał się patronem Grecji i patronem prawosławia, patronem Kościoła wschodniego — o tym będziemy mówić przy innej sposobności. Ewangelia Marka zajmuje się Piotrem następnym raz w nowych okolicznościach. Mianowicie mowa jest o tym, że do Jezusa przychodzą ludzie od przełożonego synagogi w Kafarnaum i mówią do niego: „Twoja córka umarła. Dlaczego więc trudzisz Nauczyciela?” Przychodzi bowiem ten przełożony synagogi i prosi Jezusa, aby On przyszedł i uzdrowił mu córeczkę. Jezus początkowo odwleka tę decyzję przyjscia. I po niejakim czasie przychodzą ci i zawiadamiają, że dziewczynka nie żyje. Po co trudzisz Nauczyciela?

Lecz Jezus, nie zwracając uwagi na to, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: «Nie bój się, wierz tylko». I nie pozwolił nikomu iść z sobą oprócz Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego.

Pojawia się więc wzmianka o Piotrze jako o tym, który bardzo blisko towarzyszy Jezusowi w tym, co jest najbardziej intymne, najtrudniejsze i najbardziej poruszające. Zauważmy — Apostołowie zostali wybrani spośród wielu uczniów. Uczniowie byli wybrani spośród wielu innych ludzi. Ale także w gronie Apostołów nie ma takiego parytetu — są ci, którzy są dopuszczeni do większej zażyłości z Jezusem, ci, którzy widzą więcej, którzy wiedzą więcej. I pomiędzy nimi jest także Piotr. Kiedy Jezus idzie by uzdrowić, a szybko okazuje się, by wskrzesić dziewczynkę, to towarzyszy mu Piotr, Jakub i Jan. Ci trzej będą świadkami tego niezwykłego cudu. Otóż nie był po to, żeby ich poruszyć, zadziwić, zaskoczyć, przestraszyć. Ten cud był po to, żeby ich zastanowić, by ich skłonić do najbardziej podstawowego pytania — mianowicie do pytania „Kim jest Jezus?”

To pytanie oni musieli sobie zadawać na pewno wielokrotnie. Kiedy widzieli, co Jezus czyni, kiedy słyszeli to, czego Jezus uczył, to na pewno zadawali sobie pytanie „Kim On jest?” I tutaj dotykamy sedna, istoty problemu Piotra, ale także problemu Jezusa. Otóż przez cały czas Starego Testamentu Bóg posyłał swoje sługi, proroków i innych ludzi, którzy nawoływali innych do wierności Bogu. Natomiast w Jezusie ukazuje się ktoś radykalnie nowy. To już nie chodzi tylko o wiarę w Boga, ale chodzi o coś więcej, o pytanie „Kim jest Jezus?” Ten właśnie epizod, to pytanie „Kim jest Jezus?” powraca w samym środku Ewangelii św. Marka, w jej ósmym rozdziale. Można by powiedzieć, że tutaj Ewangelia osiąga swoje apogeum. Znamy ten tekst aż nazbyt dobrze. Do tego stopnia żeśmy się do tego tekstu przyzwyczaili, i gdy jest czytany to to, co najważniejsze, może ujść naszej uwadze. Dzisiaj przeczytajmy go raz jeszcze.

Potem Jezus udał się ze swoimi uczniami do wioski pod Cezareą Filipową.

Otóż jest to daleko na północy Palestyny, dzisiaj przy granicy Izraela, Syrii i Libanu, nieopodal góry Hermon. To jest najwyższa góra na Bliskim Wschodzie, przez cały czas pokryta śniegiem. Do tego stopnia, że w maju i czerwcu, kiedy jest dobra widoczność, to już z okolic Jerycha, mniej więcej 180 - 200 km widać Hermon pokryty śniegiem. Bo góra ma prawie 3 km wysokości.

Jezus więc bierze swoich uczniów, udaje się z nimi na same krańce Ziemi Świętej. Tam, gdzie bardzo rzadko rozgrywały się epizody historii zbawienia. Udaje się z nimi i w drodze pyta uczniów:

«Za kogo uważają Mnie ludzie?»

Taka pierwsza, można by rzec, ankieta socjologiczna w Nowym Testamencie. Tak jak dzisiaj staje reporter i z kamerą przy głowie czy z mikrofonem w ręku zapytuje: Co pan albo pani sądzi o tym albo o tamtym? Jezus pyta: Co ludzie o Mnie mówią? Ale nie tyle chodzi o to „co mówią”, jak odbierają mnie, tylko za kogo Mnie uważają. Kim Ja jestem dla ludzi? Dlaczego Jezus o to pyta? Dlatego, że jest człowiekiem, tak jak każdy z nas. Jaka była boska świadomość Jezusa, tego my nigdy nie dojdziemy, nie będziemy tego wiedzieć. Natomiast ludzka świadomość była taka, jak świadomość każdego z nas. Jezus chce więc przejść do czegoś nowego w swoim życiu. Zauważmy — dopuszczał Apostołów do tego, co w Jego życiu było najważniejsze, ale w pewnym momencie czas jakby Mu się kurczy. Otóż istnieje takie powiedzenie biblijne, zakorzenione w tradycji biblijnej, że kiedy człowiek osiągnie wiek Samuela to powinien zdawać sobie sprawę z tego, że już pół szklanki jego życia zostało na pewno opróżnione. Jaki jest więc ów wiek Samuela, po którym człowiek powinien zastanowić się nad swoim życiem? mówi się bowiem, że dopóki jest młody, jest dorosły ale ciągle młody, to nie ma czasu aby myśleć o swoim życiu. Ale przychodzi ów wiek Samuela, i Żydzi na to zwracają mocno uwagę, jest to w ich tradycji bardzo silne — wiek, w którym należy zapytać o sens swojego życia. Ten wiek to jest 54 lata. Otóż po tym okresie, kto osiągnie 54 lata to powinien zdać sobie sprawę, że z całą pewnością jego ścieżka robi się coraz węższa.

Proszę zauważyć, że Jezus nie miał 54 lat. Ani Piotr nie miał 54 lat. Ale Jezus uświadamia sobie, że oto Jego czas jest coraz bliższy. Że oto jego życie nabiera nowego tempa. Wobec tego trzeba postawić pytanie najbardziej zasadnicze. I to pytanie stawia najpierw drogą okrężną:

Oni Mu odpowiedzieli: «Za Jana Chrzciciela,

Otóż była to taka wiara, wśród Żydów dość częsta, że jeżeli umarł jakiś wielki człowiek to mówiono — ale on się wciela i znowu żyje. Jan Chrzciciel został stracony przez Heroda, umarł śmiercią męczeńską, więc sądzono, że oto teraz jest ktoś taki, jak Jan Chrzciciel.

inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków».

Patrzono więc na Jezusa, widziano Jego cuda i Jego znaki i dochodzono do odpowiedzi, że jest to szczególny wysłannik Boży. I tutaj mamy apogeum tego epizodu:

On ich zapytał: «A wy za kogo Mnie uważacie?»

Otóż tu jest, można by powiedzieć, sam szczyt Ewangelii. Za kogo uważają Jezusa ci, którzy towarzyszą Mu na co dzień? I wtedy:

Odpowiedział Mu Piotr: «Ty jesteś Mesjasz».

To jest, można by powiedzieć, owoc żmudnej pedagogiki Jezusa. Jezus pozwolił Piotrowi ogłądać to, co najważniejsze, ale doczekał się wyznania, które jest również najważniejsze. Otóż Piotr prawidłowo rozpoznał to, kim jest Jezus. Rozpoznał to i wyznał. Czy wyznaliby inni Apostołowie? Nie potrafimy powiedzieć, odpowiedział jako pierwszy Piotr. I od tej pory właśnie ta odpowiedź Piotra nabiera szczególnego znaczenia:

Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili.

Jezusowi nie chodzi o rozgłos. Nie chodzi o to, żeby pojmować Jego mesjańską funkcję na sposób polityczny. Nie chodzi o to, żeby ludzie upatrywali w Nim jakiegokolwiek króla albo kogoś, komu należą się hołdy. Przykazał im: „Nie mówcie!” Jest to ów słynny, tak bardzo mocno w Ewangeliach św. Marka podkreślany, *sekret mesjański*. Otóż są sprawy tak wielkie, tak znaczące, o których mówić nie trzeba. Jednym z elementów ludzkiego życia jest również dyskrecja. Związana z intymnością, ale także związana z tym, co jest bardzo, bardzo ważne. Nie znajduję tutaj lepszej analogii niż nasze odniesienia do Jana Pawła II. Osobiście uważam za nieodpowiedzialne, i z wielkim niesmakiem przyjmuję rozmaite zwierzenia czy wspomnienia o Karolu, o Lolku, o tym co się przeżywało, gdy byliśmy młodzi albo o jakimś tam spacerach pod drzewami. One wszystkie były, ale Lolek przestał być Lolkiem gdy stał się Janem Pawłem II. Otóż trzeba znać granice, w jakich człowiek ociera się o wielkość i ociera się o tę Bożą tajemnicę. Trzeba znać granice i mieć pewien umiar w podejściu do tego, czego człowiek nie jest w stanie wyrazić słowami. Również w naszym życiu dzieją się takie chwile, takie epizody, takie wydarzenia, którymi nie możemy się dzielić z innymi bo byśmy to spłaszczyli. Bo tak naprawdę nikt nie może tego przeżyć ani zrozumieć, zwłaszcza jeżeli otarliśmy się o bliskość czy obecność Boga.

Jezus więc przykazał, żeby nikomu o tym nie mówili. Przyjął to oświadczenie Piotra, przyjął to wyznanie Piotra, ale jednocześnie stroni od tego, co dzisiejszym językiem moglibyśmy nazwać sensacją. I tutaj, w tym kulminacyjnym punkcie dokonuje się coś nowego. Coś, co doskonale pokazuje nam Jezusa i pokazuje nam Piotra. Znamy również te słowa:

I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie.

Zauważmy — drogą Jezusa miała być droga cierpienia. A nie ma cięższej próby dla człowieka, niż próba cierpienia i przejście przez śmierć. Otóż zauważmy, że ten dylemat, ten dramat powtarza się także, że raz jeszcze odniesiemy się do Jana Pawła II, również i w naszych czasach. Tak długo, jak papież był żywotny, jak papież działał, podróżował, nauczał, chodził, brał dzieci na ręce itd., tak długo był przedmiotem podziwu i mówiono, że jest fotogeniczny. Natomiast kiedy przyszła próba cierpienia, to pojawiły się głosy, tak jak później głosy wobec Jezusa: „zejdź z krzyża a uwierzymy Ci”, „Innym pomagał, sam sobie pomóc nie może”. Otóż ludzie nie lubią cierpienia, nie lubią patrzeć na cierpienie dlatego, że cierpienie jest jakimś wyrzutem sumienia. Jezus zapowiada swoje cierpienie, ale stwarza również perspektywę zmartwychwstania:

A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać.

Zauważmy — ten, który wyznał mesjańską godność Jezusa teraz staje się nauczycielem Jezusa! Bierze inicjatywę w swoje ręce. Uznał, że jest Mesjaszem. Ale możemy sobie to łatwo wyobrazić, że oto gdzieś tam, na tej galilejskiej drodze, kiedy Jezus otwarcie zapowiada swoje cierpienie to Piotr bierze Go na bok, bo uważa się za bliższego Jezusowi niż pozostali, i zaczyna tam Jezusa upominać. To upomnienie pewnie było łagodne, albo mocniejsze: „Ale Ty tak nie mów!”, „Oni nie mogą tego znieść, ja też nie mogę tego znieść!”, „Po co to mówisz?” Otóż cierpienie, perspektywa śmierci jest zawsze jakimś takim kamieniem, o który potyka się człowiek.

Lecz On obrócił się i patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: «Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie».

Nikt nie został w Ewangeliach nazwany szatanem, nawet Judasz. To Ewangelia św. Jana mówi, że szatan wstąpił w niego, ale nie mówi się że Judasz był szatanem. Myślę, że postaci Judasza, jeżeli szczęśliwie doczekamy, poświęcimy konferencję w czasie Wielkiego Postu. Bo to znacząca i ważna postać. Piotr został nazwany szatanem:

Zejdź Mi z oczu, szatanie

A mówił tak Jezus patrząc na swoich uczniów. Nie pozostawiał zatem żadnej wątpliwości jak traktuje, jak ocenia te dobre rady Piotra. Otóż okazało się, że ten, który ma rację jeżeli chodzi o

doktrynę, to zupełnie nie ma racji jeżeli chodzi o sposób postępowania. Że jedno z drugim nie musi iść w parze. Otóż Piotr miał właściwe rozeznanie, ale nie chciał przyjąć drogi, którą przewidział Jezus. Przewidział dla siebie, a Piotr uważał ją za gorszą. Więc:

«Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie».

Nie wiemy jak Piotr zareagował na te słowa. Tu możemy sobie tylko wyobrazić, że może odszedł, może się zawahał, może miał Jezusowi za złe, może się wzbraniał, może zapłakał — nie potrafimy tego powiedzieć, nie wiemy co działo się w duszy Piotra. Chciał dobrze wtedy, kiedy wyznał mesjańską godność. Chciał dobrze wtedy, kiedy Jezusa napominał. A wyszło źle! Otóż tak w życiu bywa. I trzeba to z godnością przyjąć. Ale dlaczego to wszystko wiemy? Od kogo to wiemy? Od Piotra właśnie! To, co przeżywamy w życiu, dobre i złe, temu należy się pamięć. Tylko wtedy umiemy życie cenić, kiedy umiemy zachować w pamięci jedno i drugie. Kiedy umiemy wyciągać wnioski z tego, co było właściwe, i z tego, co było trudne. Bez tego, jeżeli ktoś chce zapominać to z całą pewnością traci jakąś część swojego życia. W książce „Przekroczyć próg nadziei” komentując to wydarzenie Jan Paweł II napisał tak:

I Chrystus za to Piotra surowo *skarcił*. Ale go *nie odrzucił*.

To jest niesłychana głębia papieskiego rozważania tego właśnie epizodu. Skarcić, upomnieć, ale nie odrzucić! Gdyby Jezus odrzucił Piotra na tym etapie, może Piotr poszedłby drogą Judasza? A więc skarcić, ale w taki sposób, który jednocześnie człowiekowi pozwala zachować jego godność. Skarcił go, ale go nie odrzucił. Dzięki temu Piotr przy Jezusie trwa. I to jest bardzo ważne.

Potem przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami

a więc i z Piotrem też,

i rzekł im: «Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo cóż może dać człowiek w zamian za swoją duszę? Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi przed tym pokoleniem wiarołomnym i grzesznym, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swojego razem z aniołami świętymi».

Droga Jezusa to nie jest więc droga łatwa. Ale piękne jest naprawdę to, i przede wszystkim to, co jest trudne. Czytamy w tejże Ewangelii:

Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką.

Dobrze wiemy, że teraz przedmiotem ewangelicznej narracji będzie Przemienienie Jezusa na górze Tabor. Zauważmy — a może to było tak, że Jezusowi zrobiło się żal Piotra? Może to było tak, że Jezus doszedł do przekonania, że przesadził w upominaniu go? Może powiedział takie twarde słowa: „Zejdź Mi z oczu, szatanie” i przekonał się, że powiedział to zbyt mocno? I żeby złagodzić to, co się stało, a jednocześnie utwierdzić Apostołów co do tego, co ich czeka, bierze ich na górę wysoką osobno i:

Tam przemienił się wobec nich.

Tam pozwala apostołom i Piotrowi obejrzeć rąbek swojej chwały. Nie potrafimy znów powiedzieć, bo tu wyobraźnia zawodzi, na czym to przemienienie w szczegółach polegało. Wiemy tylko, że Piotr w imieniu pozostałych mówi:

«Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza».

Do dzisiaj na górze Tabor znajduje się świątynia poświęcona Przemienieniu Pańskiemu, a z tyłu tego kościoła są jeszcze dwie kaplice ku czci Mojżesza i ku czci Eljasza. A więc Jezus daje Piotrowi coś więcej, by go utwierdzić. Piotr był tym wybranym, który rzeczywiście otrzymał od Jezusa więcej niż inni. Czy uchroniło go to przed wszystkimi błędami, przed wszystkimi trudnościami? Dobrze wiemy, znając Ewangelie, że nie! I że bardzo często jest tak w ludzkim życiu, że chcemy dobrze, a tak jak u Piotra wychodzi rozmaicie. Czasami wręcz wychodzi źle.

Jezus kieruje się do Jerozolimy. Ustanawia Eucharystię podczas Ostatniej Wieczerzy i wchodzi w okres, który i dla Jezusa i dla Piotra będzie najtrudniejszy.

A kiedy przyszedli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: «Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił».

Modlitwa to jest rozmowa z Bogiem. Ci, którzy lubią aktywność, powinni również lubić modlitwę. Aktywność bez modlitwy może się przeobrazić ot po prostu w takie zaangażowanie tylko na poziomie czynów. A zwłaszcza modlitwa jako rozmowa z Bogiem jest nam potrzebna wtedy, kiedy przeczuwamy, że czeka nas coś ciężkiego. Zauważmy — Jezus jako człowiek lęka się cierpienia, lęka się męki i lęka się śmierci. Nie może być inaczej! Są to bowiem te rzeczywistości, które w sposób najbardziej dotkliwy dotyczą naszego wnętrza. Mówi do swoich uczniów:

«Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił». Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę.

Piotra, Jakuba i Jana widzimy przy wskrzeszeniu dziewczynki. Piotra, Jakuba i Jana widzimy przy Przemienieniu. Piotra, Jakuba i Jana widzimy w Ogrójcu. Tam pokazał im swoją moc. Potem pokazał swoją chwałę. A tutaj pokazuje swoją niemoc. I to jest właśnie ta tajemnica Jezusa. Kiedy szuka wsparcie w chwili, którą sam przeżywa jako bardzo trudną. Znacznie łatwiej, myślę że każdy z państwa ze swojego życia ma to doświadczenie, jest być z przyjaciółmi w czasach chwały, czegoś pięknego i wzniosłego, w okresie sukcesu. Natomiast przeżywać to, co trudne — dobieramy sobie szczególnych przyjaciół. Przeżywać czas upadku, czas drżenia, czas lęku — to już jest tylko rzecz dla najbliższych. Wtedy dopiero widać, kto jest naprawdę w naszym otoczeniu nam najbliższy. I nie tylko dlatego, że ktoś deklaruje nasze odwiedziny, tylko bardziej dlatego, że sami zaczynamy przeżywać i czuć, że czyjaś bliskość jest nam potrzebna. Jezus

począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!» I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby - jeśli to możliwe - ominęła Go ta godzina. I mówił: «Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!» Potem wrócił i zastał ich śpiących. Rzekł do Piotra: «Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać?»

Otóż ten Piotr, który przeżył tak dużo, w momencie kluczowym dla Jezusa zasypia! **To chyba obraz postępowania niejednego z nas, może nawet każdego z nas!** Człowiek nieraz zasypia to, co w naszym życiu jest najważniejsze, To, co dzieje się istotnego, chcielibyśmy jakby się wyłączyć.

«Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe». Odszedł znowu i modlił się, powtarzając te same słowa. Gdy wrócił, zastał ich śpiących, gdyż oczy ich były snem zmorzone, i nie wiedzieli, co Mu odpowiedzieć. Gdy przyszedł po raz trzeci, rzekł do nich: «Śpicie dalej i odpoczywacie? Dosyć! Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca».

Można by powiedzieć, że w tej chwili kiedy Jezus potrzebuje obecności swoich najbliższych, ci najbliżsi zawodzą. Piotr nadal jest powołany, to prawda, odpowiedział na Boże powołanie, ale jest skoncentrowany na sobie. Można być powołanym i można być egoistą. Można być powołanym i

można być egocentrykiem. Można być powołanym i sądzić że to, czego się doświadczyło, to jest jakiś swoisty przymiot albo przywilej tylko ze względu na mnie samego. Więc to nam pokazuje, że i powołani ludzie, którzy są bardzo blisko spraw Bożych, że też są narażeni na niebezpieczeństwa, wobec których wydają się być bezsilni, czy też na zagrożenia, na które są dość podatni. Piotr spał — nie dlatego, żeby był złym człowiekiem, po prostu chciało mu się spać. Otóż myślę, że często jest właśnie tak, że postępujemy tak czy inaczej nie dlatego, że jesteśmy źli, tylko dlatego, żeśmy coś zaniedbali. Albo że jesteśmy obojętni, albo nie potrafimy ocenić wagi tego, co się właśnie dzieje.

Oczywiście najważniejszy moment w Ewangeliach, za ziemskiego życia, który Piotra dotyczy, to jest zaparcie się z jego strony Jezusa.

Kiedy Piotr był na dole na dziedzińcu, przysłała jedna ze służących najwyższego kapłana. Zobaczywszy Piotra grzejącego się [przy ogniu], przypatrzyła mu się i rzekła: «I tyś był z Nazarejczykiem Jezusem».

Tutaj właściwie każdy komentarz jest zbędny. Bo możemy sobie wyobrazić nocne przesłuchanie. Piotr poszedł za Jezusem na dziedziniec pałacu Piłata, gdzieś tam to przesłuchanie się odbywa. Już Piotrowi na szczęście przestało się chcieć spać. Siedzi gdzieś przy ognisku i się grzeje, bo to wszystko dzieje się w marcu - kwietniu, a więc nocami jest jeszcze bardzo zimno. I przychodzi kobieta i w blasku tego ogniska rozpoznaje Piotra:

«I tyś był z Nazarejczykiem Jezusem». Lecz on zaprzeczył temu, mówiąc: «Nie wiem i nie rozumiem, co mówisz». I wyszedł na zewnątrz do przedsionka, a kogut zapiał. Służąca, widząc go, znowu zaczęła mówić do tych, którzy tam stali: «To jest jeden z nich». A on ponownie zaprzeczył. Po chwili ci, którzy tam stali, mówili znowu do Piotra: «Na pewno jesteś jednym z nich, jesteś także Galilejczykiem». Lecz on począł się zaklinać i przysięgać: «Nie znam tego człowieka, o którym mówicie». I w tej chwili kogut powtórnie zapiał. Wspomnił Piotr na słowa, które mu powiedział Jezus: «Pierwej, nim kogut dwa razy zapieje, trzy razy Mnie się wyprzesz». I wybuchnął płaczem.

Jedna z najbardziej poruszających scen, bo ten silny mężczyzna, rybak z Galilei który tak wiernie towarzyszył Jezusowi i był przez Niego wybierany do wzniosłych rzeczy, zaparł się Go. Ale jednocześnie ten występek, ten grzech stał się początkiem nawrócenia. Wybuchnął płaczem, bo zdał sobie sprawę z tego, co w jego życiu się stało. Ten płacz to już początek tego, co z nim się będzie działo po zmartwychwstaniu i później w życiu. Wiemy dobrze, że takiego płaczu nawrócenia zabrakło Judaszowi. I jeden i drugi zdradził Jezusa. Można by powiedzieć, że zdrada Piotra była nawet trudniejsza. Ale to właśnie Piotr umiał, czy też zdał sobie sprawę z tego, że postąpił źle, że zawsze jest czas na nawrócenie, zawsze jest czas na poprawę.

Ewangelia przedstawia później Piotra w drodze do pustego grobu. I Ewangelia przedstawia Piotra jak biegnie tam z Janem, który był młodszy od niego. W związku z tym Jan dobiegł pierwszy. Ale uszanował ten starszy wiek Piotra, tak że to Piotr wszedł do grobu pierwszy. I on stał się pierwszym świadkiem Zmartwychwstania. I później pokazuje nam Ewangelia, a zwłaszcza Dzieje Apostolskie, Piotra po Zmartwychwstaniu. Jakże już innego człowieka. To, co było w jego życiu złe, ten grzech, staje się jednocześnie fundamentem, na którym on buduje całe swoje późniejsze życie. Dlatego, że przeobraża winę w błogosławioną winę. Czyli umie wyciągnąć wnioski z tego, co się w jego życiu wydarzyło. I spotykamy Piotra w Wieczerniku, kiedy na czele innych Apostołów modli się, oczekuje zesłania Ducha Świętego i przemawia w dzień zesłania Ducha Świętego. Spotykamy później Piotra, kiedy jest w Kościele w Jerozolimie, a stamtąd udaje się — omawialiśmy to kilka lat temu czytając Dzieje Apostolskie — do Jaffy, a potem do Cezarei Nadmorskiej. I w Cezarei Nadmorskiej chrzci poganina Korneliusza. Tak otwiera się Kościół nie tylko na Żydów, ale także na ludzi pochodzących z pogan. Piotr zmienia się powoli, coraz bardziej dojrzewa, staje się potem filarem tego Kościoła, tego Kościoła z obrzezania i Kościoła z pogan. Piotr z Palestyny udaje się w latach czterdziestych In wieku do Antiochii Syryjskiej nad Orontesem, dzisiaj na terenie Turcji. Po dzień dzisiejszy w Antiochii pokazywany jest w skalach mały kościół pod wezwaniem św. Piotra, który według tradycji apostoelskiej, tradycji wczesnochrześcijańskiej był miejscem, gdzie Piotr nauczał i miejscem, dokąd się schodzono. Opowiadaliśmy o tym wtedy, kiedy omawialiśmy Kościół

apostolskie, i mówiliśmy o Antiochii nad Orontesem. Tam w Antiochii Piotr staje wobec wielkiego dylematu. Jak ma się zachować w Kościele, jak ma się zachować wobec chrześcijan żydowskiego pochodzenia i chrześcijan pochodzenia pogańskiego. Tam dochodzi do konfrontacji z Pawłem, który już przeżył swoje nawrócenie. Ale ta konfrontacja zaowocowała Soborem Jerozolimskim i rozstrzygnięciem, że w Kościele jest miejsce dla jednych i dla drugich. Dlatego w uroczystość św. Piotra i Pawła, 29 czerwca, wspominamy o dwóch filarach Kościoła, tego Kościoła wywodzącego się z Żydów i Kościoła wywodzącego się z pogan.

Następnie Piotr przenosi się, prawdopodobnie przez Grecję, być może przez Korynt bo i tam jest tradycja o jego pobycie, do Rzymu. I jest Piotr tam, gdzie jest samo serce imperium rzymskiego. Tam naucza, tam działa, tam zostaje pojmany, tam zostaje uwięziony. Tradycja starochrześcijańska mówi, że żył po śmierci Jezusa jeszcze ponad 30 lat. Prawdopodobnie 33 albo 34 lata. Kiedy więc umierał miał ok. 65 - 68, może do 70 lat gdyby założyć, że był starszy od Jezusa. Ale prawdopodobnie był młodszy. Był więc mężczyzną ponad 60-letnim, na pewno wiek Samuela miał już dawno za sobą. I pamiętajmy, że z jego śmiercią, z jego odejściem związany jest epizod, który utrwalił Henryk Sienkiewicz w słynnej powieści „Quo Vadis”. Otóż w Rzymie następuje niejako raz jeszcze powtórzenie się tego, co dokonało się w Jerozolimie. Nigdy człowiek nie jest tak silny, by móc do końca być pewnym siebie. Kiedy wybuchają prześladowania za rządów cesarza Nerona, Piotr postanawia opuścić Rzym. Czyni to za namową innych chrześcijan. I wychodzi z Rzymu, widzi za murami miasta — znamy tę drogę Via Apia przynajmniej z fotografii — zbliżającą się postać. Kiedy podchodzi bliżej rozpoznaje w niej Jezusa. I zadaje to słynne pytanie: „Quo vadis Domine?” — „Dokąd idziesz Panie?” I słyszy w odpowiedzi: „Wracam do Rzymu, by dać się tam powtórnie ukrzyżować, skoro ty stamtąd uchodzisz”. Piotr wraca i na wzgórzu Watykańskim, tam gdzie dzisiaj wznosi się Bazylika św. Piotra, zostaje ukrzyżowany. A dodaje tradycja, że przed śmiercią prosił oprawców, by ukrzyżowali go głową w dół. Bo nie jest godzien cierpieć tak, jak jego Zbawiciel, bo się Go wyparł. I oprawcy uczynili zadość tej prośbie. W małym kościółku Quo Vadis, kościele który jest tak bardzo polski, tuż obok murów starego Rzymu, mamy obraz przedstawiający ukrzyżowanie Piotra. A relikwie Piotra znajdują się pod samym głównym ołtarzem Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Gdy dwadzieścia parę lat temu przeprowadzono tam bardzo skomplikowane prace wykopaliskowe, zamykając ten rejon pod ołtarzem — i archeolodzy dokładnie go przekopali, wówczas znaleziono skorupki z greckimi i łacińskimi napisami „Piotr jest tutaj” — tam jest grób św. Piotra. Rybak z Galilei trafił właśnie tam. Tę niezwykłą tajemnicę przeniesienia Piotra z Galilei do Rzymu rozważał Jan Paweł II, upatrując w tej tajemnicy jakiś przedziwny wzór własnego przeniesienia z Wadowic do Rzymu. I cały czas Jan Paweł II rozważa swoje życie i swój pontyfikat według paradygmatu osoby Piotra Apostoła. Tutaj szczególnie wymowne jest przemówienie papieskie wygłoszone 16 października 2003 roku na uroczystości 25-lecia pontyfikatu. W tym przemówieniu zawarł papież niezwykłą wdzięczność i wielkie zdumienie, że taka droga, po ludzku mówiąc — taka kariera, jest możliwa. Że coś podobnego mogło się w życiu człowieka dokonać. I z Piotrem było zupełnie podobnie. Wyrwany znad Jeziora, przebył tysiące kilometrów by świadczyć o Chrystusie właśnie w Rzymie. Ile razy oglądamy Bazylikę św. Piotra, jemu poświęconą, to jest to bazylika na miejscu jego grobu.

Tyle byłoby na temat tego Apostoła, który został ukrzyżowany w roku 66 bądź 67. A od jego czasów upłynęło prawie 2000 lat. Jest 263 następca św. Piotra, 264 papież i cała wielkość, czy też nasze zbawienie płynie także i stąd, że jeszcze potem tylko dwóch papieży żyło równie długo. Pius IX w latach 1846 - 1877, Leon XIII, jego następca do roku 1903, i teraz Jan Paweł II, który ma już 26-ty rok pontyfikatu. Jeżeli ktoś szuka cudów, powiedział kiedyś biskup Dziwisz, to to jest cud. Jeżeli ktoś szuka cudów, to rzeczywiście Jan Paweł II jest tego cudu pełnym potwierdzeniem. Droga tamtego i droga tego papieża są do siebie bardzo podobne. Może więc dla nas, którzy żyjemy w tym błogosławionym czasie, i osoba Piotra i osoba obecnego papieża to jest jakiś wielki znak i wielkie zobowiązanie.

Tyle byłoby, jeżeli chodzi o Piotra. Zapraszam państwa bardzo serdecznie w drugi poniedziałek stycznia, 12 I. Obierzemy sobie wtedy nowego Apostoła jako przewodnika po naszej refleksji. Zrobimy to w sposób bardziej skondensowany niż z Piotrem.

4 Św. Jan (12 stycznia 2004)

Witam państwa bardzo serdecznie. Wiem, że nie do wszystkich dotarła informacja o przyspieszeniu terminu poprzedniej konferencji i część z państwa przyszła nadaremnie. Jeszcze raz bardzo gorąco przepraszam. Po pogodzie sądząc, a również po poruszaniu się po Warszawie - kiedy patrzę na państwa to rzeczywiście są państwo miłośnikami Biblii, Pisma Świętego, skoro w taki dzień dotarliście tutaj i bierzecie udział w kolejnej konferencji biblijnej.

Dzisiejsza konferencja będzie poświęcona św. Janowi Apostołowi. Skoro omawiamy różnych Apostołów, a do tej pory skupiliśmy się na św. Piotrze, na tym który jest najważniejszy, który jest głową, który jest fundamentem. Powiedzieliśmy na temat św. Piotra sporo, kierując się Nowym Testamentem. Dzisiaj powiemy o św. Janie. Oczywiście nie będzie to — żeby nie mylić tych dwu osób — św. Jan Chrzciel. Wiemy, że to jest inna osoba niż św. Jan Apostoł i Ewangelista. Że to nie jest takie proste, i że czasami te dwie osoby są łączone, albo czasami dochodzi nawet do tego, że buduje się kościół dla św. Jana a potem się pyta: „A który to Jan?” — i nie wiadomo! My mamy w Polsce doskonały precedens, który pokazuje ile może być wokół tego zamieszania. Być może państwo znają odrobinę Toruń, a tam jest katedra pod wezwaniem św. Janów, a więc Jana Chrzciela i Jana Ewangelisty. W ten sposób obaj zostali połączeni. I oczywiście, jeżeli ktoś do tego nie przykłada należytej uwagi, to może mu się Jan Chrzciel z Janem Ewangelistą pomylić. W Toruniu nie tyle są pomyleni co są połączeni. Warto tę katedrę zobaczyć, w ogóle warto zobaczyć Toruń, bo to jedno z najpiękniejszych miast polskich, zwłaszcza od strony Wisły. Szczęści się więc Toruń i Janem Chrzcielem i Janem Apostołem, a my się skupimy na Janie Apostole.

Być może zwrócili państwo uwagę na pewien drobiazg, ale liczący się. Otóż o ile mamy sporo wyobrażeń św. Piotra, mamy nawet sporo wyobrażeń św. Mateusza, to jeżeli chodzi o malarskie czy rzeźbiarskie pokazywania św. Jana Ewangelisty, to są one stosunkowo rzadkie. Rzadko mamy wyobrażenia tego, jak wyglądał św. Jan Apostoł. Jeżeli już się pojawiają to zazwyczaj w (k)kościółach bardzo rzadko, głównie w Kościele prawosławnym. Natomiast w naszym rzymsko - katolickim Kościele tych wyobrażeń za dużo nie ma. Dlaczego tak jest? Otóż jest tak z powodu, który ma pewną nośność teologiczną i który niech stanowi już bezpośrednie wprowadzenie do naszej dzisiejszej konferencji. Myślę że jeżeli zrozumiemy ten powód to również zrozumiemy coś z takiej charakterystyki religijności, religii, sposobu wyznawania Boga, w tym przypadku sposobu wyznawania Chrystusa.

Otóż o co chodzi? Bardzo często, kiedy mówimy o przeszłości, czy kiedy mówimy o sprawach, które nas interesują, to chcielibyśmy odtworzyć ludzi. Chcielibyśmy wiedzieć jak oni wyglądali, jak wyglądał św. Piotr, jak wyglądał św. Mateusz, jak wyglądał św. Paweł, jak wyglądał św. Jan i chcemy o tych ludziach wiedzieć jak najwięcej. Ale zdarza się również i tak, że są tak ważne sprawy, tak ważne przeżycia, tak ważne zagadnienia, że ludzie którzy z nimi mają do czynienia schodzą jakby na plan dalszy. Że ci ludzie przestają się liczyć, przestają być ważni. A to, co jest istotniejsze, to jest sam problem, sama sprawa. W tym przypadku, o którym my mówimy, jest to jak nazywają ją Dzieje Apostolskie *sprawa Jezusa z Nazaretu*. I chcemy zobaczyć Jezusa oczami Apostołów, oczami św. Piotra i wiedzieć kim on był, dzisiaj oczami św. Jana i wiedzieć, kim był Jezus ale także kim był św. Jan. Tymczasem o ile portret św. Piotra na podstawie Ewangelii jest bardzo klarowny, o tyle portret św. Jana na podstawie Ewangelii jest bardzo drugoplanowy. To znaczy Jan nigdy nie jest na pierwszym planie w tym znaczeniu, iżbyśmy mogli dowiedzieć się o nim bardzo dużo. On nie mówi o sobie także w swojej Ewangelii. Również inne Ewangelie tylko wspominają o Janie. Natomiast to, co ma do powiedzenia, to przede wszystkim Jezus oraz to, co Jezusa dotyczy. Spróbujmy więc na podstawie tego, co mówi Jan o Jezusie, powiedzieć coś o Janie. Troszkę to jest przewrotne myślenie ale sądzą, że do zrealizowania. Czyli będziemy przyglądać się temu, jak Jan opowiada o Jezusie, co Jan ma do powiedzenia o Jezusie, ale będziemy chcieli z tego uczynić jakiś portret psychologiczny Jana.

Otóż przede wszystkim trzeba nam podkreślić na samym początku, że Jan w odróżnieniu od wszystkich pozostałych Apostołów nie poniósł śmierci męczeńskiej. To jest bardzo ważny rys. Pozostałych jedenastu Apostołów zmarło śmiercią męczeńską — Piotr w Rzymie, Andrzej w Grecji, inni w rozmaitych miejscach starożytnego świata. Natomiast Jan — nie, Jan dożył późnej starości. I to jest drugi jego rys. A więc jeżeli dożył późnej starości i zmarł gdzieś pod koniec I wieku, to domyślamy się że kiedy znał Jezusa, czy kiedy chodził z Jezusem, to był bardzo młodym chłop-

cem. Swoją Ewangelię napisał późno, by nie powiedzieć najpóźniej ze wszystkich Ewangelistów. Na ten temat już kiedyś mówiliśmy sporo, że Ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza powstały w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych I wieku, natomiast Ewangelia Jana powstała gdzieś 15 – 20 – 25 lat później. To jest oczywiście bardzo dużo zważywszy, że 20 – 25 lat to jest życie jednego pokolenia. A więc św. Jan zastanawia się nad swoją przygodą z Jezusem wtedy, kiedy sam już jest człowiekiem starszym, by nie powiedzieć starcem. Oczywiście zastanawiał się nad tym przez całe życie. Ta tajemnica Jezusa była z nim zawsze, ale kiedy powoli zbliżał się kres jego życia, wtedy Jan dochodzi do takiego miejsca, że postanawia utrwalić pamięć o tym, co przeżył.

I na co kładzie nacisk? Żeby zrozumieć, czy jakoś wziąć sobie do serca to, co chce Jan wyeksponować, i dojść do tego, kim on był, powinniśmy odwołać się do własnego doświadczenia. Zdarza się nam w życiu przeżyć coś ważnego, jakieś bardzo ważne wydarzenie, wielką przygodę, spotkać kogoś niezwykle. Przeżywamy to na gorąco, nieraz przeżywamy to jak gdyby w transie, nie zdajemy sobie sprawy z wielkości tej chwili, albo nawet jeżeli zdajemy sobie sprawę to ją przeżywamy niezwykle intensywnie. Wracamy, chcemy o tym opowiadać i opowiadamy, a kiedy upłynie czas jakiś — im więcej czasu tym bardziej się to nasila — to zadajemy sobie pytanie: „A co się właściwie zdarzyło? Czy rzeczywiście to, co przeżyłem, czego doświadczyłem, miało miejsce? Czy jest możliwe, żebym przeżył czy przeżyła coś takiego? Czy to nie jest jakiś rodzaj snu albo jakiejś projekcji moich marzeń czy moich potrzeb?” Otóż z Janem było zupełnie podobnie. Mamy w Nowym Testamencie *Pierwszy List św. Jana*, który zwracając się do adresatów rozpoczyna list w ten sposób:

[To wam oznajmiamy], co było od początku,
cośmy usłyszeli o Słowie życia,
co ujrzeliśmy własnymi oczami,
na co patrzyliśmy
i czego dotykały nasze ręce -

Otóż Jan im bardziej był starszy, a kiedy pisze ten list jest już bardzo dojrzałym człowiekiem, tym bardziej zadaje sobie pytanie o realność, o rzeczywistość tego, co przeżył. Myślę, że największa tajemnica Apostoła Jana polegała na tym, że przeżył wielkie rzeczy, wielkie sprawy, będąc jeszcze chłopcem, będąc kilkunastoletnim chłopcem. Dane mu było przeżyć życie tak na dobrą sprawę jeszcze zanim się ono zaczęło. To może trochę tak, jak z chorymi dziećmi. Zwłaszcza z tymi dziećmi, które są w drodze na drugą stronę życia, które zawsze są nie tylko bardziej dorosłe od swoich rówieśników, ale również doroślejsze od wielu dorosłych. Dlatego, że one jakby śpieszą się w przeżywaniu życia, które zaczyna im się kurczyć. I jakby w dwójnasób, a nieraz wielokrotnie więcej przeżywają to, co przychodzi im w życiu spotkać. Z Janem było podobnie. Jan jako młody człowiek, jako chłopak, spotyka Jezusa i później się całe życie nad tym zastanawia. Być może są wśród państwa takie osoby, dla których najważniejsze rzeczy wydarzyły się w dzieciństwie i w młodości. Potem już nic nie było ważne. W moim przekonaniu w Polsce takich osób jest bardzo dużo. Czy inaczej — to pokolenie już powoli się kruszy. To jest pokolenie, którego młodość, dzieciństwo może mniej, przypadło na lata II wojny światowej. Wiele osób, wtedy dziewcząt i chłopców, zwłaszcza bardzo dobrze to widać u mężczyzn, to co pozostało i wywarło największe piętno i trwałe znamię na całe życie to właśnie wydarzenia i wypadki wojenne. I jeżeli mają o czym mówić, mają o czym wspominać, mają co opowiadać, to właśnie tamten czas, który dla nich był najważniejszy. Wszystko to, co było potem, było już jakby cieniem tego, co się wówczas wydarzyło. Ja sam spotkałem bardzo wielu takich ludzi, jeszcze w latach 60-tych, 70-tych, wtedy był taki zwyczaj, że kombatanci wojenni, wtedy jeszcze w sile wieku, dzielili się w szkołach średnich swoimi przeżyciami, pisano pamiętniki, wspomnienia. I wiele razy spotykałem ludzi dla których to, co najważniejsze, wydarzyło się w młodości. Oczywiście im więcej było tych przygód w młodości, np. jeżeli ktoś przeszedł front gdzieś od Lenino do Berlina, albo gdzieś z Syberii przez Monte Cassino do Anglii czy gdziekolwiek, to dla niego całe życie w gruncie rzeczy rozegrało się wtedy.

I myślę, że z Janem Apostołem było właśnie tak, że wszystko rozegrało się w samym początku. W związku z tym jego Ewangelię mogą zrozumieć ci, i jego sposób myślenia mogą zrozumieć ci, którzy mają zupełnie podobne doświadczenia. Bo później człowiek nie tylko wspomina, ale również pyta o sens tego, co się wydarzyło, pyta o znaczenie tego, co się wydarzyło. I zadaje sobie pytanie:

czy to możliwe, żeby on przeżył coś takiego? Więc Jan był pierwszy tym zdziwiony, co przyszło mu przeżyć jeszcze zanim na dobre rozpoczął życie.

[To wam oznajmiamy], co było od początku,
cośmy usłyszeli o Słowie życia,
co ujrzelśmy własnymi oczami,

Otóż Jan, już wtedy stary człowiek, po kilkudziesięciu latach zadaje sobie pytanie: „Kim był Jezus, na którego on patrzył? Kim był Jezus, z którym on miał na co dzień do czynienia?” A teraz, bo przecież to było 40, 50 a może nawet 60 lat później, Jan bierze udział w Eucharystii, i wypowiada słowa: „Bierzcie i jedzcie”, „Bierzcie i pijcie” — a przecież ten Jezus Eucharystyczny to jest ten sam Jezus, którego on oglądał. A więc Ewangelia Jana jest to ewangelia o tym, czego doświadczył w młodości:

na co patrzyliśmy
i czego dotykały nasze ręce -

Otóż Jan Apostoł ma pełną świadomość tego, że przychodzi mu mówić, przychodzi mu opowiadać, przychodzi wyznawać sprawy bardzo trudne, które Jezusa dotyczą i których on w słowa tak naprawdę nie potrafi ująć, nie może ująć ale chce się tym doświadczeniem dzieciństwa i całego swojego życia podzielić. Tylko na czym polegała różnica pomiędzy Janem Apostołem a kimś, kto później, wtedy i dzisiaj, wspomina swoją młodość? Otóż przede wszystkim na tym, że dla *Jana Apostoła ta młodość z Jezusem była zawsze obecna w sakramentach i uobecniana w Kościele*. To nie było tak, że on przeżył przygodę z Jezusem, którego już nie ma. On przeżył przygodę z Jezusem, z którym on wiąże życie. Otóż jego myślenie, myślenie Jana, jest najbardziej sakramentalne — zwracaliśmy uwagę na to wtedy, kiedy omawialiśmy Ewangelię św. Jana. I dlatego, to powiedziałem również wtedy, ta Ewangelia jest dobra dla wspólnot czy dla mniejszych grup, gdzie już nie tylko słyszymy o wydarzeniach ale również zastanawiamy się nad sensem tego, co miało miejsce, nad sensem tego, co się wydarzyło.

Tak więc Jan próbuje zgłębiać tajemnicę Jezusa. Próbuje zastanawiać się nad tym, kim był Jezus. Ale co wiemy o samym Janie? Otóż kiedy chcemy sięgnąć do początków jego życia, to były one pod wieloma względami podobne do początków innych Apostołów. Jan został powołany razem ze swoim bratem Jakubem nad Jeziorem Galilejskim, podobnie jak Piotr i Andrzej, którzy wtedy łowili ryby i zostali powołani. Różnica w przypadku Jana polegała na tym, że razem z nimi był ich ojciec. A więc to by nam wskazywało, że Jan był jeszcze młodym chłopakiem. Gdyby był starszy to najprawdopodobniej by łowił ryby na własny rachunek. A tu – skoro był ojciec – wobec tego też wizerunek zupełnie młodego Jana wydaje się nam pokrywać z tym wszystkim, co mamy później. I Jan pozostawia te sieci, ale pozostawia również i ojca, i idzie z Jezusem. I tu jeszcze raz musimy wrócić do pytania, które żeśmy postawili bodaj dwa miesiące temu, mianowicie pytania o Jezusa. Jaką siłę musiał On mieć w sobie jeżeli ktoś kogo zastał przy codziennych czynnościach pozostawiał to, czym żył do tej pory i rozpoczynał zupełnie nowe życie. Jaką siłę przyciągania musiał mieć Jezus, jeżeli Jan pozostawia również swojego ojca i idzie za Jezusem. Jeżeli szukamy jakiegoś modelu powołania, takiego powołania które polega na oderwaniu człowieka od dotychczasowego trybu życia, to oczywiście ta postać Jana bardzo dobrze do tego modelu pasuje. Oczywiście że gdy dzisiejszy człowiek słucha — zresztą nie tylko dzisiaj, pewnie w każdym pokoleniu było tak — że Jan zostawia ojca, to nasze uczucia są mieszane. Dlatego, że jesteśmy zdolni czy skłonni sądzić, że więzi pomiędzy ojcem a synem, wtedy luźniejsze, oceniać z własnej perspektywy. Tu w ewangelii nie ma ten temat żadnej oceny. Jest po prostu stwierdzenie, że Jan pozostawił swego ojca, pozostawił sieci i poszedł za Jezusem. A więc jego osoba od początku tchnie takim radykalizmem. I okaże się, że przez całe życie św. Jana będzie to radykalizm, jak byśmy to nazwali, *radykalizm niewinności*. Otóż nie ma nic specjalnego w jego życiu, takiego co by wskazywało, że przeżywał jakieś wielkie burze, trudności czy kłopoty. Przeciwnie, jego życie wydaje się dość spokojne, można by powiedzieć do pewnego stopnia nawet nudne. Bo kiedy jako młody związał się z Jezusem i poszedł za Nim, i

później przez całe życie przeżywał to co się wydarzyło wraz z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem, to i życie swoje zakończył taką właśnie spokojną refleksją nad tym, kim był Jezus.

Jeden jest jednak epizod w Ewangelii, który od tego schematu odstępuje. Ten epizod znamy dobrze, bo słyszeliśmy go wielokrotnie także w kościele i wielokrotnie skłoni jesteśmy traktować go jakby z pewnym dystansem. Posłuchamy teraz, bo jest dość wymowny. Jest to fragment z Ewangelii św. Marka z rozdziału 10, który właśnie dotyczy św. Jana. Otóż kiedy Jezus przepowiedział mękę po raz pierwszy, po raz drugi i po raz trzeci, to po trzeciej zapowiedzi męki rozegrała się następująca scena:

Wtedy zbliżyli się do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: «Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy».

To jest bardzo ciekawy fragment dlatego, że mówi się o Janie i o Jakubie, którzy podchodzą do Jezusa i proszą, żeby coś dla nich wykonał. W innej Ewangelii, może chcąc wybielić tych dwóch uczniów, a może dlatego, że i to drugie wydarzenie też miało miejsce, to matka synów Zebedeusza podchodzi do Jezusa i o coś Go usilnie prosi, na coś nalega. Może było więc tak, że i synowie przyszli raz i matka przyszła przy innej okazji, chociaż trudno powiedzieć kto był pierwszy. Ale okoliczność czy przyczyna tej prośby była dość prozaiczna. Mianowicie:

On ich zapytał: «Co chcecie, żebym wam uczynił?» Rzekli Mu: «Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie».

To nam pokazuje, że tak długo jak długo uczniowie chodzili z Jezusem w jego ziemskim życiu, to pojmowali Jego misję i Jego rolę w sposób bardzo ziemski, by nie powiedzieć wręcz, że szukali zaszczytów lub szukali nagrody. Z tym, że jest różnica pomiędzy Piotrem a pomiędzy Janem. Trudno powiedzieć którego z nich oceniać lepiej, ale państwo przypominają sobie, że kiedy Jezus zapowiedział mękę to wtedy przychodzi do Niego Piotr, bierze Go na bok i mówi: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!” I został wtedy surowo upomniany. Natomiast gdy my czytamy w Ewangelii św. Marka, który był najbliżej tych spraw bo to cały czas oczami św. Piotra, kiedy Jezus zapowiedział mękę po raz trzeci, to Jan powiada: „Spraw, użyż nam, daj nam abyśmy, kiedy zasiądziesz w chwale, to jeden siedział po Twojej prawej, drugi po Twojej lewej stronie”. Czyli Jan myśli mniej więcej tak: „Jeżeli chcesz, żebyśmy podzielili z Tobą twój dramatyczny, twój bolesny los, to jesteśmy w stanie to zrobić. Tylko coś za coś. Otóż jesteśmy w stanie Ci towarzyszyć, ale kiedy już będziesz w chwale to pamiętaj o nas w szczególniejszy sposób. Bo być może są też inni, którzy Ci będą towarzyszyli i chodzi o to, żebyśmy już wcześniej nasze sprawy jakoś wygrali.”

Jest religijność bezinteresowna, ale jest również religijność interesowna. I tutaj z taką mamy do czynienia. Jeżeli ta postawa Jana i Jakuba wydaje nam się dziwna to *pamiętajmy, że religijność każdego z nas jest w gruncie rzeczy interesowna, nawet jeżeli do tego przyznać się nie chcemy*. Otóż modlitwa prośby czy modlitwa błagalna zajmuje w naszych modlitwach zawsze więcej miejsca i czasu niż modlitwa dziękczynienia i uwielbienia. My też prosimy Boga o rozmaite rzeczy i też chcielibyśmy być wysłuchani. Ba, jeżeli spełnienie naszych prośb nie przychodzi to zadajemy sobie wtedy pytanie o sens religijności.

Więc Jan i Jakub próbują dla siebie załatwić dobre miejsce w chwale, aczkolwiek nie bardzo wiedzą na czym ta chwala polega. I to jest również jakiś klucz do postaci św. Jana Apostoła. Klucz polegający na tym że powinniśmy zrozumieć, że ten młody chłopak który doświadczył przeżycia z osobą Jezusa, który spotkał Jezusa, który towarzyszył Jezusowi cały czas, otóż ten młody chłopak który wiązał z Jezusem swoje nadzieje, także te w życiu przyszłym którego kształtu przecież nie znał, że on później — po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa — przeżywając całe swoje życie przeszedł ogromną wewnętrzną ewolucję. Otóż on rozumiał, czy przez całe lata dochodził do tego żeby zrozumieć i żeby przyjąć, że *być z Jezusem i zachowywać wierność Jezusowi to niekoniecznie znaczy również czerpać z tego pożytki i korzyści*, zwłaszcza te, jakich się spodziewał. Więc on sam potem przez dziesięciolecia dochodził do tego, że Jezus daje człowiekowi nagrodę, tylko że kształtu tej nagrody tak na prawdę nie znamy. I pisze dalej:

Jezus im odparł: «Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, albo przyjąć chrzest, którym Ja mam być ochrzczony?» Odpowiedzieli Mu: «Możemy».

Lecz Jezus rzekł do nich: «Kielich, który Ja mam pić, pić będziecie; i chrzest, który Ja mam przyjąć, wy również przyjmiecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej, ale [dostanie się ono] tym, dla których zostało przygotowane».

Jezus tutaj prostuje temu młodemu Janowi, zanim jeszcze było to doświadczenie męki, cierpienia i śmierci, prostuje wyobrażenia o życiu przyszłym. Nie mówi nic więcej nad to, co sobie Jan i Jakub wyobrażali. Ale daje im poznać, że jeżeli chodzi o tę przyszłość zamierzoną przez Boga, to ona rzeczywiście jest Bożym darem i pozostaje dla nas tajemnicą. I to nie jest tak, że człowiek już na ziemi może sobie wysłużyć lepsze miejsce w niebie. Otóż zwróćmy uwagę, że ten element interesownej religijności jest na różne sposoby w Kościele obecny. Może być obecny tak, że ktoś funduje coś i ma swoje nazwisko utrwalone. Ktoś, do niedawna była to powszechna praktyka a jeszcze i teraz niekiedy się ją spotyka, zakupuje sobie miejsce w kościele, miejsce w ławce — bo chce być bliżej, chce, żeby to było jego miejsce. Teraz już w Warszawie tego nie ma, ale poza Warszawą mogą się państwo z tym jeszcze spotkać a czasami nawet doświadczyć co to znaczy, kiedy ktoś przychodzi i pokazuje, że tutaj nie można bo to jest jego miejsce.

Więc my na wszelkie sposoby chcemy, żeby tutaj przed Bogiem jakoś się urządzić. Są w Kościele różne godności, które też schlebiają ludzkiej próżności i próżności księży również. Mamy różne godności, które mają jakoś wyjść naprzeciw tej potrzebie wyróżniania. Jeżeli chodzi o życie przyszłe to Jan dowiadyuje się, że tam takich godności i wyróżniania nie będzie. Że tam, jeżeli tak można powiedzieć, miejsca rozdał Pan Bóg. I Jan później przez całe życie musiał się do tego przyzwyczaić. Musiał się przyzwyczaić do ciężaru bycia wyznawcą Jezusa Chrystusa. I tutaj dochodzimy jak sądzę do kolejnego klucza do osoby, do sylwetki św. Jana Apostoła. Otóż bardzo często wydaje się nam, że najtrudniejszą formą życia religijnego i najtrudniejszą formą bohaterstwa jest męczeństwo. Że męczeństwo to jest prawdziwy heroizm. Tymczasem jeden z paradoksów wiary polega na tym, że trudniej jest być wyznawcą przez długi czas niż męczennikiem, zwłaszcza jeżeli jest to bardzo krótkie. Dlatego, że decyzja o męczeństwie może być jakimś porywem wewnętrznym, może być przeżyciem danej chwili, danego czasu, nawet jeżeli ten czas jest dłuższy. A być wyznawcą to znaczy być wytrwałym w wyznawaniu wiary — zakłada wielką potrzebę cierpliwości. A tej bardzo wielu ludziom brakuje. Są więc tacy, którzy są skorzy do bohaterstwa, nawet jeżeli mają ryzykować czy poświęcić swoje życie. Natomiast nie ma w nich bohaterstwa polegającego na żmudnej codziennej pracy, na żmudnej codziennej ofierze czy poświęceniu.

Myślę, że rozumiejąc tą specyfikę Jana Apostoła, który przez całe życie był wyznawcą, możemy chyba przez chwilę zastanowić się czy odnieść to do naszych narodowych cnót ale zarazem wad. Wydaje się, kiedy śledzimy naszą historię i zastanawiamy się nad sobą, to wydaje nam się, że jesteśmy bardzo skorzy do takiego bohaterstwa widowiskowego, nawet jeżeli kosztuje ono życie. Ale gdy przychodzi do mozolnej pracy, do cierpliwości, do wytrwałości — z tym bywa gorzej. Mamy więc chyba bardziej mentalność męczenników niż mentalność wyznawców czy mentalność św. Jana. Daje to bardziej pod rozwagę bo rzecz jasna od każdej reguły są wyjątki, i każdy z nas przeżywa swoje życie na własny sposób. Kiedy przyglądamy się postaci św. Jana, to należy zwrócić uwagę na dwa szczegóły. Otóż jeden ma związek z obecnością Jana pod krzyżem. Już wspominałem państwu o tym wtedy, kiedy mówiłem o Ewangelii św. Jana, że najprawdopodobniej dlatego, że był stosunkowo młodym człowiekiem, że był młodzieńcem, to mógł bezkarnie pod krzyżem przebywać. Pozostali Apostołowie byli starsi. W związku z tym, jeżeli zostaliby rozpoznani tak, jak Piotr został rozpoznany, to czekał by ich kiepski los, być może nawet podobny do losu Jezusa. Jan mógł otwarcie być pod krzyżem. Stąd najczęstsze wyobrażenia św. Jana Apostoła przedstawiają go właśnie pod krzyżem w towarzystwie Matki Jezusa Maryi oraz innej Maryi. W Ewangelii św. Jana czytamy na ten temat bardzo krótko:

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena.

a więc aż trzy Marie, te kobiety, które w tej krytycznej chwili, w tym krytycznym momencie Jezusowi towarzyszyły.

Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój».

Otóż te słowa Jezusa, przeżywane przez św. Jana i powtórzone tylko w Ewangelii św. Jana, zapisanej znacznie później, dają bardzo wiele do myślenia. One ustanawiają związek pomiędzy dwoma światami. Jeden to jest świat doczesnego życia Jezusa, w którym Jezus potrzebował Matki i Matka cieszyła się swoim Synem, i drugi — to jest czas Kościoła. I w tym czasie Kościoła Maryja ma za swojego syna Jana. Ale jednocześnie Jan otrzymuje w Niej matkę. Jan jest tu symbolem i znakiem wszystkich wyznawców, wszystkich, którzy wyznają Jezusa Chrystusa. I dla tego, kierując się tym pięknym obrazem pod krzyżem, Maryja od tego czasu jest czczona jako Matka Kościoła. Skoro Jan jest obrazem wszystkich wyznawców i skoro Maryja staje się jego Matką, a on Jej synem, to synostwo przenosi się na wszystkich, którzy w Jezusa wierzą. Ta prawda nie jest łatwa, bo nie należy do naszej ludzkiej logiki. Ona przechodzi do logiki wiary, do logiki wyznawania Jezusa Chrystusa. Żeby więc tę prawdę jakoś zrozumieć, trzeba najpierw ją przyjąć. Otóż są takie rzeczywistości w naszym życiu, które najpierw przyjmujemy czy przeżywamy, a dopiero później dokonujemy racjonalizacji czyli staramy się zrozumieć to, co przeżywamy. I pod krzyżem dokonało się właśnie takie przejście od czasu Jezusa do czasu Kościoła. I to przejście spina się w osobie św. Jana Apostoła.

Z Janem wiąże się jeszcze jeden epizod, zaraz po ukrzyżowaniu, a dotyczy zmartwychwstania. Otóż on też rzuca nam trochę światła na relacje pomiędzy Piotrem i pomiędzy Janem. Pokazuje nam, że Jan obok Piotra stał się pierwszym świadkiem zmartwychwstania. Bo czytamy tak:

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegnęła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono». Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył.

Zauważmy, że dojrzewanie do wiary u Jana Apostoła odbywało się przez całe ziemskie życie Jezusa, ale osiągnęło swój punkt kulminacyjny pod krzyżem, a następnie przy pustym grobie. Można by powiedzieć, że obok Piotra właśnie Jan jest pierwszym świadkiem zmartwychwstania Jezusa. I w związku z tym u niego, bardziej niż u innych Apostołów, mamy tę żywą świadomość zmartwychwstania. Świadomość nowości zmartwychwstania Jezusa. Oto znał Jezusa, był z nim na co dzień przez prawie trzy lata i jest pierwszy, który biegnąc do grobu zauważył rzeczywistość pustego grobu. „Ujrzał i uwierzył”. A Jan dodaje jeszcze:

Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówią], że On ma powstać z martwych. Uczniowie zatem powrócili znowu do siebie.

A więc centralną prawdą o Jezusie Chrystusie jest Jego zmartwychwstanie. A więc to, że Jezus przezwyciężył śmierć i że żyje w nowy sposób. To nie jest wskrzeszenie do życia, które mamy, ale zmartwychwstanie do życia, którego kształtu nie znamy. Jan jest świadkiem pustego grobu. Nie samego zmartwychwstania, bo zmartwychwstanie nie sposób było zobaczyć ani go doświadczyć, ale świadkiem pustego grobu i pierwszym, można by powiedzieć, wierzącym. Dla niego zmartwychwstanie staje się czymś decydującym o kształcie całego życia. I to zmartwychwstanie, tak jak to mówiliśmy przy omawianiu Ewangelii św. Jana, Jan przeżywa przede wszystkim w sakramentach: w sakramencie chrztu i w sakramencie Eucharystii. I w jego Ewangelii mamy ciągle nacisk na te dwa sakramenty. A tajemnica, z którą nieustannie Jan się zmagał, to oczywiście była tajemnica: kim jest Jezus? Kim jest Jezus, że można z Nim związać życie, że można za Nim pójść, że można dla Niego wszystko poświęcić? Kim jest wreszcie Jezus, że tak głęboko przemienił jego życie? Oraz kim jest Jezus, który przez jednych został przyjęty a przez innych został odrzucony? Już nie tylko nie przyjęty — ale odrzucony! Jak państwo wiedzą na pytanie: „Za kogo ludzie uważają

Syna Człowieczego?” inna jest odpowiedź Kościoła a inna jest odpowiedź Synagogi. Jan był Żydem i dał odpowiedź, jakiej udziela Kościół. Bo on sam jest fundamentem Kościoła. Ale ponieważ był Żydem i chrześcijaninem, to zadawał sobie również pytanie o to, dlaczego inni, którzy tak jak on byli wszczepieni w Pierwsze Przymierze, nie przyjęli Jezusa i nie wyznają Go. I właśnie temu tematowi „Kim jest Jezus?” oraz „Jakie są losy Jezusa w świecie?” poświęcony jest hymn, który otwiera Ewangelię św. Jana. Chyba ten hymn jest najkrótszą drogą do tego, jak Jan przeżywał i Jezusa i własne życie, i odrzucenie Jezusa przez znaczną część swoich żydowskich rodaków. Ten hymn czytaliśmy niedawno w niedzielę w Kościele. Zresztą państwo go dobrze znają, bo jest jednym z najbardziej znanych tekstów ewangelicznych. Ale raz jeszcze dobrze będzie temu hymnowi się przyjrzeć od strony, jeżeli tak można powiedzieć, wnętrza św. Jana Apostoła. Jest to hymn, który w teologii nosi nazwę *hymnu chrystologicznego*, a więc takiego, który usiłuje zgłębić tajemnicę Chrystusa. Jan napisał:

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.

Próbując odpowiedzieć na pytanie „Kim jest Jezus?” Jan już nie opisuje Go w kategoriach zwykłego człowieka, ale zaczyna Go opisywać w kategoriach prawdziwego Boga — prawdziwego Człowieka i prawdziwego Boga. Tylko brakuje mu języka żeby o tym mówić. I dlatego Jan odwołuje się do Starego Testamentu i przywołuje pierwsze opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka. Pan Bóg stwarza wszystko Słowem. Wystarczy Słowo Boże, żeby sprawić to, czego Słowo dotyczy. Bóg nakazał, żeby stała się światłość — i stała się światłość. Nakazał, żeby wody rozdzieliły się — i tak się stało itd. Otóż ta sprawcza moc Słowa Bożego jest dla Jana możliwością ujęcia Jezusa jako Boga. Nazywa Go w naszym ludzkim języku Słowem. „Na początku było Słowo.” Tak daje poznać, że — mówiłem o tym wiele razy — Bóg jest jedyny, ale nie jest samotny. Bóg jest jedyny, ale jest Ojcem — tak mówimy w naszym ludzkim języku. W Starym Testamencie mamy też obrazy, że Bóg jest Matką. Oczywiście Bóg nie jest ani ojcem ani matką, bo płci nie ma, tylko my używamy naszego ludzkiego języka do opisu Boga. I ponieważ nie mamy innego lepszego sposobu niż powiedzieć, że Bóg zrodził Słowo, więc zaczynamy opisywać Jezusa — Słowo Boże — jako Bożego Syna. Znowu kolejny paradoks języka religijnego i teologii na tym polega, że zawsze rodzi matka, nie ojciec, ale do Boga odnosimy język ojca i język matki. Ojciec, który rodzi Słowo. Nasz ludzki język jest ułomny. Jan był pierwszym, który tej ułomności bardzo mocno doświadczył. Bo oto jak w ludzkim języku opisać tajemnicę Boga? Zatem *zejście Jezusa między nas* przedstawia Jan *jako nowe stworzenie*. Jedno stworzenie było w samych początkach, a wraz z Jezusem rozpoczęło się stworzenie nowe. Jesteśmy powołani do nowego życia. Na czym polega jego istota? „Ono”, czyli „Słowo”:

Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.

Ten mały Jezus, urodzony w Betlejem, którego przedstawiamy, wyobrażamy sobie jako niemowlę, to zarazem potężne Słowo Boże, bo Syn Boży. Jan musiał być przepelniony tą świadomością tajemnicy Jezusa. Musiał być przepelniony świadomością, że oto przyszło mu we wczesnej młodości spotkać Boga samego. I Jan jest pierwszym, i od tamtej pory chrześcijanie idą w jego ślady, , który się zмага z tajemnicą Boga, który stał się Człowiekiem.

W Nim było życie,

tłumaczy dalej:

a życie było światłością ludzi,
a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.

Do opisanego wcielenia Syna Bożego używa obrazu światła i ciemności. Otóż tak jak jedno małe światełko sprawia, że staje się widoczne w ciemności choćby ciemności były nieogarnione, to tak wejście na świat Syna Bożego — tłumaczy Jan — spowodowało nową jakość świata. I on był jednym z pierwszych, którzy tej nowej jakości doświadczyli, który doświadczył tej jakości Boga, który jest światłością. I dalej:

Pojawił się człowiek posłany przez Boga -
Jan mu było na imię.

Tym razem chodzi o Jana Chrzciciela.

Przyszedł on na świadectwo,
aby zaświadczyć o światłości,
by wszyscy uwierzyli przez niego.
Nie był on światłością,
lecz [posłanym], aby zaświadczyć o światłości.

Jan Ewangelista wskazuje na Jana Chrzciciela. Przypomina, że Jan Chrzciciel zapowiadał Jezusa, głosił Jezusa. Sam nie był światłością, którą Jezus głosił, ale przygotowywał. Niestety to przygotowanie nie przyniosło takiego rezultatu, takich owoców, takich sukcesów, jakich można by się było spodziewać. Zawsze w spotkaniu z człowiekiem Pan Bóg może przegrać. Taka jest cena ludzkiej wolności. Skoro stworzył nas wolnymi, to musi przygotować się także na przegraną w tej konfrontacji z ludzką wolnością. Jan musiał bardzo przeżywać to, że wielu jego rodaków nie przyjęło Boga, który tak cierpliwie przygotowywał ich do tej rzeczywistości Wcielenia. Obok św. Jana tę rzeczywistość odrzucenia, tę trudność odrzucenia, można by powiedzieć tę boleść odrzucenia równie mocno przeżywał św. Paweł Apostoł. Paweł wiele razy nawiązywał do tego, że dla niego jakimś misterium, jakąś zagadką, jakąś ciekawością jest to, że Jezus został odrzucony przez swoich. I jeszcze jedno:

Na świecie było [Słowo],
a świat stał się przez Nie,
lecz świat Go nie poznał.
Przyszło do swojej własności,
a swoi Go nie przyjęli.

A więc Słowo obecne w początkach świata i Słowo obecne w Jezusie. W Jezusie, który został wzgardzony i odrzucony. Jeżeli mówić o pokorze Boga, to Jan Apostoł tę pokorę Boga przeżył chyba najgłębiej, najmocniej, najdosadniej, najwyraziściej. Bo przecież widział pokorę Boga zawieszoną na krzyżu. My bardzo często podkreślamy pokorę Boga w Jezusie w Betlejem. Bardzo często, zwłaszcza teraz, w okresie Bożego Narodzenia, opiewamy te skromne warunki, w jakich Jezus przyszedł na świat. Ale znacznie większym огоłoceniem było to, co wydarzyło się na krzyżu. Jan nie był w Betlejem, bo tam być nie mógł, natomiast był pod krzyżem. I oto jakby musiał w całym swoim życiu rozważać ten silny kontrast między Bogiem, który stał się Człowiekiem, i Człowiekiem – Bogiem, który pozwolił sobie ukrzyżować. To *zgorzenie krzyża* w przypadku Jana Ewangelisty jest przeżywane bardzo mocno. Zostało ono później w tej słynnej łacińskiej formule powtarzane przez wieki jako *scandalum crucis* — skandal krzyża, zgorzenie krzyża. Krzyż, jeżeli się nad nim zastanowimy tak głęboko, rzeczywiście jest jakimś zgorzeniem. Bo to, że wieszają złoczyńców na krzyżu, wydawało się w starożytności oczywiste. Ale żeby powiesić niewinnego człowieka — to był skandal. A ten niewinny człowiek to jest zarazem Bóg — to jest właśnie ten próg wiary, przez który bardzo wielu przejść nie mogło. Jan przez ten próg wiary przeszedł, bo stał się świadkiem Zmartwychwstałego. Ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że dla wielu jego rodaków był to próg zbyt trudny.

Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,
dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi,

tym, którzy wierzą w imię Jego -
którzy ani z krwi,
ani z żądz ciała,
ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili.

i dalej te słynne słowa, które są również na frontonie Bazyliki Zwiastowania w Nazarecie:

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.

I Można by powiedzieć, że te właśnie słowa, ta formuła, to wyznanie wiary: „Słowo Boże stało się ciałem ludzkim i zamieszkało między nami”, że ta formuła to jest jakby całe streszczenie długiego życia św. Jana. A jak mówi tradycja było ono rzeczywiście bardzo długie. Początkowo żył w Jerozolimie. W Jerozolimie był z Najświętszą Marią Panną. W Jerozolimie był w Wieczerniku, był w dzień zesłania Ducha Świętego. Następnie, kiedy sytuacja w Jerozolimie się skomplikowała, zwłaszcza na pewno już po roku siedemdziesiątym, wtedy kiedy Rzymianie zburzyli Jerozolimę, Jan udał się aż do Azji Mniejszej czyli na teren dzisiejszej Turcji, w okolice Efezu. I tam osiadł na wyspie Patmos. Patmos jest bardzo blisko tureckiego wybrzeża, jedna z najpiękniejszych greckich wysp. I tam Jan dożywał późnej starości. Tam pisał swoje listy, oczywiście nie sam, ale przez sekretarzy. Tam snuł wspomnienie o Jezusie, na kanwie których jest oparta czwarta Ewangelia kanoniczna Janowi przypisywana. Tam również, w środowisku Janowym, powstawała Apokalipsa — na temat Apokalipsy mieliśmy kiedyś konferencje poświęcone poszczególnym Kościołom, do których zwracał się św. Jan Apostoł. Zatem wczesna młodość z Jezusem w Palestynie, później starość samotnie gdzieś tam na Patmos, w otoczeniu tylko najbliższych uczniów. Kiedy go po śmierci pochowano, zapamiętano dobrze jego grób. I gdy można było tylko na terenie Azji Mniejszej budować kościoły, wtedy w Efezie, w sąsiedztwie starożytnego Efezu, powstała Bazylika św. Jana. Pozostałości tej bazyliki i grób św. Jana są tam po dzień dzisiejszy pokazywane i zachowywane. Kiedy papież Paweł VI, a później Jan Paweł II przebywał w Efezie, to i jeden i drugi papież udali się na grób św. Jana. W ostatnim okresie ten grób św. Jana w pozostałościach dawnej bazyliki, potężnego kościoła położonego wysoko na wzgórzu, jest nawet przedmiotem czci i muzułmanów, dla których Jan jest jednym ze świętych, jest świętym mężem. Można by powiedzieć, że znów zatoczyło się jakieś koło, od Jeziora Galilejskiego do Efezu. Gdyby zatem chcieć zapamiętać osobę, sylwetkę św. Jana Apostoła, to te słowa, które dobrze znamy:

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało między nami

bardzo dobrze oddają napięcia i dylematy jego życia. Dylematy człowieka, który przeżył spotkanie z Bogiem, zastanawiał się nad tym spotkaniem z Bogiem Jezusem, uczynił je — można by powiedzieć — częścią swojego życia i cały dar z tym związany, a jednocześnie obowiązek, powinność, której musiał sprostać, na tym polegała, że z tą tajemnicą musiał zmagać się nie przez męczeństwo tylko poprzez całe swoje długie życie. A więc również dał przykład cierpliwej wytrwałości.

Myślę, że tyle na temat św. Jana Apostoła. Za ponad miesiąc, 16 lutego, zapraszam na kolejne spotkanie, które poświęcimy kolejnemu Apostołowi. Natomiast kiedy zacznie się post, w marcu, na marzec odkładamy spotkanie z Judaszem, bo on też był Apostołem. W marcu będziemy starali się przyjrzeć temu, o którym mówimy, że przegrał. Ale uprzedzając wszystko inne przegrana Judasza, gdyby rzeczywiście do niej doszło, to byłaby też w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, przegrana Jezusa. A o tym raczej myśleć nie chcemy. Więc być może i na niego trzeba będzie spojrzeć nowymi oczami. Póki co bardzo serdecznie dziękuję.

5 Św. Filip i św. Bartłomiej (16 lutego 2004)

Dzisiaj 16 lutego, ale i dzień papieski. Ta świadomość nam w ciągu całego dnia towarzyszy, staramy się o papieżu pamiętać. Również staramy się w jego intencji modlić i myślę że teraz, kiedy rozpoczynamy konferencję, wzgląd na ten 16 dzień miesiąca jest bardzo ważny.

Tematem tegorocznym są Apostołowie Jezusa Chrystusa. Staramy się zatem przyjrzeć Ewangeliom z drugiej strony, z innej strony niż przyglądaliśmy się rok temu czy dawniej. I staramy się przyjrzeć nie tylko Jezusowi, ale teraz bardziej tym, dzięki którym Jego Ewangelia jest znana, i dzięki którym my jesteśmy chrześcijanami. Kiedy czytamy poszczególne Ewangelie i kiedy czytamy w ogóle księgi Nowego Testamentu, to państwo pewnie zauważyli, że wiadomości na temat Apostołów są bardzo skąpe. I wydawać by się mogło, że niewiele możemy o nich powiedzieć. Do tej pory powiedzieliśmy jednak sporo o Piotrze, powiedzieliśmy dużo — tyle, ile można — o św. Janie Apostole. Dzisiaj kolej na następnych Apostołów. I wybieramy sobie dwóch mniej znanych, którzy są ze sobą jakosć związani w początkach swojego powołania. Zatrzymamy się nad ich sylwetkami i uświadomimy sobie raz jeszcze, że *nie tylko człowiek potrzebuje Pana Boga, ale także Pan Bóg w tym świecie potrzebuje człowieka*. I że Apostołowie byli potrzebni do tego, żeby wieść o Jezusie zanieść w różne strony świata. Zresztą uczynili to bardzo skutecznie, bo mamy dzisiaj znacznie ponad miliard chrześcijan na świecie.

Chciałbym dzisiaj zatrzymać się nad dwoma mniej znanymi Apostołami. Ale jak się wydaje zobaczą państwo, że z pomocą Ewangelii można o nich mieć jakiś obraz, jakieś pojęcie — chociaż oczywiście zawsze chcielibyśmy wiedzieć więcej. Ci dwaj Apostołowie to Filip i Bartłomiej. Co można powiedzieć na ich temat, kiedy korzystamy z Ewangelii? Co można wywnioskować z czytania Ewangelii i jaki oraz tych dwu Apostołów nam się wyłania? Tych wzmianek o Filipie i Bartłomieju na kartach Ewangelii nie ma zbyt wiele. Ale jednak te, które mamy, są dla nas bardzo pouczające i myślę że taki wiarygodny wizerunek Apostołów nam się wyłoni.

Charakterystyczne, że do odtworzenia portretu tych dwu Apostołów najbardziej przydatna będzie nam Ewangelia św. Jana. Państwo wiedzą, że do tej pory korzystaliśmy głównie z trzech Ewangelii synoptycznych, które są pod wieloma względami łatwiejsze, niż Ewangelia św. Jana. A więc bardzo często cytowaliśmy Ewangelię św. Mateusza, Ewangelię św. Marka, Ewangelię św. Łukasza. A oto dzisiaj jest inaczej dlatego, że portret Filipa i Bartłomeja możemy nakreślić zwłaszcza w oparciu o Ewangelię św. Jana. Pozostali ewangeliści wspominają tych Apostołów, ale wspominają ich tylko w katalogach, w wykazie dwunastu Apostołów. Natomiast z Ewangelii św. Jana możemy wnosić, kim ci dwaj Apostołowie byli. I już to samo jest bardzo znaczące. Można by postawić takie pytanie: „A dlaczego Apostołowie w Ewangelii zajmują stosunkowo tak mało miejsca? Czy nie powinni być opisani bliżej? Czy nie powinni być opisani lepiej? Czy nie powinni być opisani dokładniej, skoro tego oczekujemy? I odpowiedź na to pytanie jest mimo wszystko dość prosta. Mianowicie w centrum Ewangelii stoi osoba i posłannictwo Jezusa Chrystusa. To On jest najważniejszy. I jeżeli dowiadujemy się czegokolwiek o Jego Apostołach, to tylko w kontekście tego silnego podkreślenia kim jest Jezus, czego Jezus uczy, czego wymaga, czego żąda od swoich uczniów, co chciałby od nich otrzymać, również w kontekście wiadomości o Jego cudach, wreszcie o Jego męce, o Jego śmierci i o zmartwychwstaniu. On jest na pierwszym miejscu. Gdybyśmy szukali — często to robimy — jakiejś analogii do czasów dzisiejszych, to moglibyśmy powiedzieć że to jest tak, jak z papieżem Janem Pawłem II oraz z tymi, którzy towarzyszą papieżowi. I to towarzyszą mu na co dzień. Otóż papież ma na co dzień grono osób bardzo mu bliskich, bardzo silnie z nim związanych. Jedni są bardziej widoczni, tacy, jak obecny arcybiskup Stanisław Dziwisz. Inni mniej widoczni, są zawsze na drugim planie, ale już też przyzwyczailiśmy się do widoku ich twarzy. Jeszcze innych osób w ogóle nie znamy. Np. nie znamy, chyba że czasami z jakiegoś wywiadu, który jest udzielany bardzo rzadko, sióstr polskich, które na co dzień gotują papieżowi posiłki, przygotowują śniadania, obiady, kolacje, podają herbatę czy wodę, czy cokolwiek innego. One od ponad 25 lat są bez przerwy. Niektóre z tych sióstr to już są starszki. Ale ponieważ papież nie jest pierwszej młodości, to postanowił je wszystkie zatrzymać tak, jak były na samym początku. Ale my oczywiście tych ludzi nie znamy. Wyobrażamy sobie, że każda z tych osób to jest kopalnia wiadomości o papieżu. Marzyła by się nam rozmowa z siostrami, które od 25 lat posługują papieżowi — zapytać, co lubi, co szczególnie lubi itd. Ale oczywiście takiej rozmowy zapewne nie odbędziemy.

I coś podobnego dzieje się z Apostołami. Apostołowie byli bez przerwy na drugim planie. I jeżeli buntujemy się czasami, że wiemy o nich tak mało, to pamiętajmy, że mimo wszystko nie oni byli najważniejsi. Zaczniemy więc omawiać te dwie postacie, dwie sylwetki Filipa i Bartłomieja, zaczniemy od opisu ich powołania. Ten opis znajduje się w Ewangelii św. Jan, rozdział 1, wiersz 43 i następne — podają to, żeby sobie w domu ewentualnie zajrzeć i raz jeszcze ten tekst przeczytać — tuż przed opowiadaniem o pierwszym cudzie, którego Jezus dokonał w Kanie Galilejskiej. To powołanie Filipa i powołanie Bartłomieja jest bardzo niezwykle, bardzo osobliwe. Może warto zwrócić na nie uwagę, bo to nam pokazuje w jak dziwnych okolicznościach ludzie zostawiają wszystko i podejmują to, co odczytują jako głos Boży, znak od Boga. Czytamy tak:

Nazajutrz [Jezus] postanowił udać się do Galilei.

A czytaliśmy wcześniej, że powołał swoich pierwszych uczniów, mianowicie Piotra i brata jego Andrzeja. Uczynił to nad Jeziorem Galilejskim. Teraz Jezus postanawia opuścić rejon Jeziora Galilejskiego i udaje się w głąb Galilei. A zatem udaje się nieco na zachód. Ponieważ sporo osób spośród państwa było w Ziemi Świętej i te informacje to bardzo często tylko przypomnienie widoków, które znamy, to pamiętamy, że Jezioro Galilejskie leży 212 m poniżej poziomu mórz, zatem leży w dużej depresji. I jeżeli ktoś chce wyjść w głąb Galilei, to musi iść najpierw bardzo do góry, potem wychodzi się na taki obszar, gdzie są dzisiaj pola uprawne, w starożytności były też i lasy, głównie piniowe, i następnie kieruje się w stronę gór Karmel. Po północnej stronie, a więc idąc w stronę Morza Śródziemnego mamy góry Libanu. Widać te góry bardzo dobrze, jeżeli jest wiosna albo zima to na tych górach jest zawsze śnieg. Ta okolica jest bardzo malownicza. I dowiadujemy się, że Jezus opuszcza okolice jeziora i udaje się w głąb tej zielonej, pięknej, bogatej w wodę — tak jest po dzień dzisiejszy — Galilei.

I spotkał Filipa.

Zwróćmy uwagę, że nie ma żadnych okoliczności, w jakich Jezus spotkał Filipa. Ot po prostu spotkał go, można by powiedzieć – po drodze. Zwróćmy uwagę, że spotkał go samego. Nie wiemy, czy spotkał go przy pracy, czy spotkał go na spacerze, czy spotkał go w drodze, czy spotkał go gdzieś przy załatwianiu jakichś spraw, czy spotkał go w trakcie odpoczynku — nie potrafimy na ten temat nic powiedzieć. Tylko: „spotkał go”. Ważne jest to słowo „spotkać”, bo ono przetłumaczone z greckiego na polski mówi nam także coś o tej sytuacji. Mianowicie to nie był zwyczajny kontakt dwóch nieznanymi do tej pory osób, ale była to najprawdopodobniej rozmowa, której pointa, której koniec brzmiał tak:

Jezus powiedział do niego: «Pójdź za Mną!».

Zwróćmy uwagę, że te słowa «Pójdź za Mną!» pojawiają się w kilku innych kontekstach, gdzie Jezus powołał Piotra, Jezus powołał Andrzeja, Jezus powołał Jana. I do wszystkich zwraca się «Pójdź za Mną!» Do Filipa zwraca się podobnie. Może zaraz uda nam się powiedzieć coś więcej na temat Filipa, bo z Ewangelii to coś więcej wynika. Ale na razie nic więcej nie wiemy. Dziwne jest nieco imię Filip — dlatego, bo nie jest to imię hebrajskie. Jest to imię greckie. Na pewno ten, którego Jezus powołał, był Żydem — to nie ulega żadnej wątpliwości. Ale fakt, że nosi greckie imię, może nasuwać nam podejrzenie, że pochodził z rodziny zasymilowanej, takiej rodziny ulegającej greckim wpływom. To nie znaczy rodziny pogańskiej, ale na pewno rodziny dość otwartej. Prawdę mówiąc taka właśnie była wtedy Galilea. Wiemy, że Palestyna składa się z trzech części: u samej góry, na północy Galilea, środkowa Samaria, na południu Judea. Judea ze stolicą w Jerozolimie zawsze najbardziej zamknięta. Można by powiedzieć — była najbardziej ortodoksyjna, najbardziej tradycyjna — i tak jest po dzień dzisiejszy. W Samarii mieszkali Samarytanie, których Żydzi uważali za mieszanców, więc na ogół omijali Samarię. Natomiast jeżeli chodzi o Galileę, to mieszkający tam Żydzi byli bardzo otwarci i byli dość kosmopolityczni. I takim zapewne był Filip, co będzie także wynikało z innych tekstów ewangelicznych. Bardzo ciekawe, że ten człowiek, na pewno znający kulturę grecką i otwarty na kulturę grecką, podejmuje powołanie i idzie za Jezusem. Nie wiemy na ten temat nic, jak to się odbywało. Ale ta gwałtowność odpowiedzi jest zdumiewająca. I dalej:

Filip zaś pochodził z Betsaidy, z miasta Andrzeja i Piotra.

A może to było tak, że kiedy Jezus spotkał Filipa, to spotkał go i rozmawiał z nim dlatego, ponieważ on był znajomym Piotra i Andrzeja, których Jezus już wcześniej powołał? Tamci pochodzili z Betsaidy. Otóż Betsaida jest to miasto, które znajduje się nad samym Jeziorem Galilejskim. Nawiasem mówiąc od 3 lat w Betsaidzie pracuje ekipa wykopaliskowa z Uniwersytetu Łódzkiego. Pracownia archeologiczna Uniwersytetu Łódzkiego otrzymała koncesję na wykopaliska w Betsaidzie. Z tego miasta pochodził Piotr, Andrzej a także Filip. Może więc Jezus spotkał Filipa i rozmawiał z nim, wdał się z nim rozmowę dlatego, że już był znany dwóm pozostałym uczniom Jezusa, których powołał wcześniej? Proszę zwrócić uwagę, że w życiu są przypadki, ale te przypadki układają się w pewną logiczną całość. Fakt, że pochodził z Betsaidy, przesądził o tym, że był podatniejszy na słowo Jezusa. Wygląda zatem na to, że skoro Piotr i Andrzej odpowiedzieli pozytywnie na wezwanie Jezusa, to także ich znajomy Filip poszedł za Jezusem tym łatwiej, tym bardziej ochoczo i tym skuteczniej. Zwróćmy uwagę, że także w tych sprawach, które dotyczą wnętrza człowieka, które dotyczą sumienia, losu, przyszłości człowieka, bardzo dużo znaczą przyjaźnie i życzliwości. Że można zrobić bardzo wiele dobrego oddziałując na innych, stanowiąc dla innych przykład, czasami przykład do naśladowania. Że te przyjaźnie, które mamy, które pielęgnujemy, mogą wpływać na ludzkie życie. Że nie jest błachą rzeczą to, że mamy przyjaciół i że w różnych sytuacjach możemy wpływać na koleje życia naszych przyjaciół.

Ten fragment w każdym razie sugeruje taki rozwój sytuacji. I czytamy dalej:

Filip spotkał Natanaela

A więc kolejny znajomy, kolejny przyjaciel, Natanael. Spotkał kogoś, kogo już znał. Ktoś z państwa pomyśli sobie: „Czy to nie za dużo tych znajomych? Piotr, Andrzej, Filip, Natanael?” Tamci pochodzą z Betsaidy, Natanael – na razie nie wiemy. Upprzedzę tylko — pochodził z Kany Galilejskiej. Czy nie za dużo tych znajomych? Otóż musimy pamiętać, że cały ten obszar jest stosunkowo mały. Kiedy Jezus był nad Jeziorem Galilejskim, to w jakimkolwiek miejscu stał, to choćby przy miernej pogodzie zawsze widział Betsaidę. Bo całe Jezioro Galilejskie ma 21 km długości, 12 km szerokości, zatem Betsaidę widać jak na dłoni. Kiedy udawali się w głąb Galilei, spotykali rozmaitych znajomych bo kraj jest stosunkowo mały, powiedzmy sobie wielkości naszego powiatu. Trudnili się handlem, trudnili się kupiectwem, trudnili się wymianą. Na pewno ci, którzy byli rybakami, sprzedawali swoje ryby tam, w głębi kraju. Ci z kolei, którzy tam mieszkali, przychodzili nad jezioro dla rozmaitych celów. Więc ci ludzie się znają. I Natanael jest jeszcze jednym znajomym, przede wszystkim Filipa.

Filip spotkał Natanaela i powiedział do niego: «Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy - Jezusa, syna Józefa z Nazaretu».

Zwróćmy uwagę, jak bardzo głęboko Filip przemawia do swego przyjaciela: «Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy». To nam wskazuje, że w czasach Jezusa, w tych czasach, w których żyli również Apostołowie, bardzo silne były oczekiwania i nadzieje mesjańskie. Ówczesni Żydzi czytali Stary Testament, objaśniali Stary Testament i oczekiwali Tego, który na kartach Starego Testamentu był zapowiadany. Wiemy, że Stary Testament w tym kanonie hebrajskim, żydowskim, to są trzy zbiory: Prawo, które inaczej nazywa się Tora, Prorocy i Pisma. I mamy tutaj nawiązanie do dwóch pierwszych zbiorów. Mianowicie do Tory, czyli Pięcioksięgu Mojżesza oraz do ksiąg prorockich. I mówi Filip, że znaleźliśmy Tego, o którym Tora — Prawo — i Prorocy mówią. Ż tym kimś, na kogo czekaliśmy, którego potrzebowaliśmy, jest Jezus, syna Józefa z Nazaretu.

Zwróćmy uwagę, że jeden jedyny raz w Ewangeliach mamy tutaj wyraźne odniesienie: Jezus — nie syn Maryi tylko syn Józefa. Otóż jeszcze Filip, podobnie jak Piotr, jak Andrzej, jak Natanael, którego tutaj powołano, którego drugie imię to Bartłomiej — o tym za chwilę — otóż ci ludzie jeszcze nie wiedzieli, jeszcze nie mieli pojęcia o okolicznościach poczęcia i narodzin Jezusa. Spotkali Jezusa tak, jak się spotyka każdego innego człowieka. A w żydowskim sposobie przedstawiania się, podobnie jak np. do dzisiaj w kulturze rosyjskiej, przedstawia się ojca. Tzn. po linii ojca — zawsze przedstawiano kogoś dodając czyim jest synem. Jezus powszechnie uchodził za syna Józefa. Jeszcze

nie byli wprowadzeni w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Dopiero zaczynała się publiczna działalność Jezusa. Więc Jezus zostaje przedstawiony według swojego ojca, Józefa z Nazaretu. Bardzo ciekawa jest reakcja:

Rzekł do niego Natanael: «Czyż może być co dobrego z Nazaretu?»

Zatrzymajmy się najpierw nad tym „Natanael”. Otóż imię Natanael jest hebrajskie. „Natan” — „dał”, „El” — „Bóg”, „Natanael” — „Bóg dał”, po polsku „Bogdan” albo „Bożydar” — to polski odpowiednik „Natanaela”. Greckim odpowiednikiem tego imienia jest „Bartłomiej”. Otóż to „Bart” pochodzi od hebrajskich słów oznaczających „Bar” czyli po polsku „syn” — „syn Tymeusza”. A więc dla jednych to jest Natanael, czyli jego imię jest Natanael. Ale inni przedstawiają go również — tak jak o Jezusie mówiono: syn Józefa, tak o Natanaelu — syn Tymeusza. A więc „Bar Tolomeus” — „Bartłomiej”. I Natanael i Bartłomiej to są dwa imiona, powiedzmy jedno imię a drugie przydomek, tego samego człowieka.

«Czyż może być co dobrego z Nazaretu?»

Te słowa nas zaskakują. A jeżeli nawet słyszymy je w kościele, to czasami szokują. O co chodzi? Otóż najprawdopodobniej o to, że w ówczesnej Galilei, a tam rozgrywają się te wydarzenia, Nazaret nie cieszył się najlepszą sławą. Nie potrafimy powiedzieć, dlaczego tak się dzieje, nie mamy na ten temat żadnych historycznych przekazów, które by nam to tłumaczyły. Ale jak państwo wiedzą są takie okolice, czy również takie okresy w dziejach, kiedy jakieś miasto czy wieś w danej okolicy cieszą się złą sławą. Nie chciałbym nikogo urazić, ale żeby nawiązać do topografii Warszawy to powiedzmy wystarczy powiedzieć, że ktoś mieszka po drugiej stronie Wisły, zwłaszcza gdzieś na Targówku, na Zaciszu — od razu mówią, że tam mieszkania są tańsze. Jeżeli dziewczyna przyjdzie do domu i powie, że spotyka się z chłopakiem, który pochodzi — przepraszam — z Wołomina czy z Pruszkowa, to pierwsze skojarzenie: a to mafia! Czy to jest słuszne czy nie, to zupełnie osobna sprawa. Ale w głowie są takie skojarzenia. Skojarzenia, że ta ulica jest niebezpieczna, że ta dzielnica jest lepsza niż inne, że z tym miastem związana jest jakaś zła sława. Oczywiście może się zdarzyć tak, że za 15 - 20 lat kiedy ktoś powie „mafia pruszkowska” albo „mafia wołomińska”, to ludzie nie będą wiedzieć o czym on mówi, bo to będzie zupełnie nieaktualne. Ale póki co, na razie, jest aktualne. Wygląda na to, przynajmniej według skojarzeń ludzi, że coś podobnego było w czasach Jezusa z Nazaretu. Mianowicie Nazaret był miastem przysłowiowym. Dlatego Natanael zagadnięty przez Filipa, że znalazł Mesjasza, syna Józefa z Nazaretu, odpowiada zupełnie szczerze: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?” A więc daje wyraz jakiejś rezerwie wobec tego miasteczka.

Odpowiedział mu Filip: «Chodź i zobacz!»

Zamiast tłumaczyć — sprawdź! Zauważmy, że zawiązuje się cała akcja. Możemy sobie nawet wyobrazić tych dwu mężczyzn, Filipa i Bartłomieja czyli Natanaela, jak ze sobą rozmawiają. Chodź i zobacz! I teraz Filip staje się tym, który przyprowadza Natanaela do Jezusa. Zwróćmy uwagę, że są takie sytuacje w życiu, kiedy można pomóc drugiemu człowiekowi przyprowadzając go. Nie zawsze przekonując słowami, ale raczej pozwalając mu zobaczyć, pozwalając sprawdzić, pozwalając widzieć. I tutaj mamy z czymś takim do czynienia. To jest coś takiego, jak — powiedzmy — warto pójść w niedzielę na mszę św. Można kogoś przekonywać bardzo długo, a można też mu powiedzieć: „Słuchaj, chodź ze mną w tę niedzielę i zobaczysz”. I tu mamy jakiś zupełnie analogiczny mechanizm.

Jezus ujrzał, jak Natanael zbliżał się do Niego, i powiedział o nim: «Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów».

Teraz inicjatywa przechodzi do Jezusa. Zwróćmy uwagę na to, że Natanael wyraził się o Nazarecie, a więc i o Jezusie, dość pogardliwie. Jezus odpowiada zupełnie inaczej: «Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów». Może to ta szczerść Natanaela spowodowała, że Jezus docenił, że wypowiedział się on tak dosadnie — po prostu powiedział to, co myśli. Są tacy, którzy

skrywają swoje prawdziwe myśli. Są inni, którzy po prostu mówią to, co myślą. Nie zawsze jedno i drugie jest dobre, czasami pierwsi powinni się otworzyć, a drudzy powinni wykazać więcej cierpliwości. Ale w tej sytuacji Natanael doczekał się pewnej pochwały. Jezus był zganiony, a Natanael otrzymuje, jeżeli tak można powiedzieć, zielone światło. A może Jezus użył tutaj pewnej figury, zabiegu retorycznego, o którym kiedyś mówiliśmy sobie i który w świecie rzymskim, a w Palestynie byli wówczas Rzymianie, nosił nazwę *captatio benevolentiae* czyli *pozyskanie przychylności*. Otóż jeżeli się chce pożytecznie, skutecznie, szybko, owocnie załatwić jakąś sprawę to dobrą rzeczą jest, nie nachalnie ale delikatnie, zasugerować swojemu rozmówcy, zwłaszcza jeżeli go zupełnie nie znamy, jakąś pochwałę czy wręcz komplement. To od razu tworzy atmosferę, w której ludzie stają się bliżsi sobie. Może więc tutaj Jezus użył, jeżeli tak można powiedzieć, pewnego zabiegu chcąc pozyskać przychylność tego nieznanego. Tu komentatorzy Nowego Testamentu sprzeczą się o to, a my zostawimy to do własnego uznania.

Powiedział do Niego Natanael: «Skąd mnie znasz?»

To logiczne pytanie. Jeżeli mnie chwalisz, to co o mnie wiesz? Skąd mnie znasz? Jeżeli powiedziałeś mi: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów, nie ma zdrady”, to skąd to wiesz? I wtedy:

Odrzekł mu Jezus: «Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod drzewem figowym».

Kiedy czytamy ten fragment i zastanawiamy się nad nim, zawsze są z nim kłopoty. Co to znaczy owe drzewo figowe? Tu bardzo ciekawe są komentarze, które dawano już w starożytności. A wiadomo, że starożytni komentatorzy mieli znacznie lepsze intuicje niż te, które my mamy. Na pewno część z państwa widziała drzewo figowe. Ono ma bardzo duże, rozłożyste liście, dość grube, zatem daje dość dużo cienia. Zwłaszcza kiedy jest pora sucha i gorąca, to można pod drzewem figowym znaleźć przemiły cień. W dodatku pod drzewem figowym, podobnie jak u nas pod lipą albo pod orzechem, nie ma robaków, bo robactwo nie lubi drzewa figowego. I pod drzewo figowe ma też bardzo dobre, soczyste i bardzo słodkie, bardzo pożywne owoce. Otóż wszystko to powoduje, że w starożytności drzewo figowe cieszyło się szczególnym upodobaniem ze strony różnych mędrców albo takich, którzy siebie za mędrców uważali, oraz było bardzo dobrym miejscem do studiowania Pisma Świętego. Rabin w starożytności też robili sobie takie zielone lekcje i kiedy przychodziła sprzyjająca pora, to opuszczali synagogi, opuszczali te bet midrasze w których studiowano Torę, i udawali się pod drzewa. I tam pod drzewami siedzieli, rozmawiali, dyskutowali, bo to było takie bardzo sprzyjające środowisko. I szczególnym upodobaniem cieszyło się drzewo figowe. Zwróćmy zatem uwagę że wiedząc to możemy dojść do pewnej sugestii, do pewnej myśli, że Natanael zajmował się studiowaniem Pisma Świętego. Bardzo wielu mężczyzn w ówczesnej Palestynie, żydowskich mężczyzn poświęcało się takim studiom. Ja kiedyś wspominałem — to jest niewiarygodne — że 2000 lat temu, czyli w czasach Jezusa, w Palestynie wśród Żydów (mężczyzn) prawie wcale nie było analfabetów. Otóż już wtedy znano powszechnie sztukę czytania i pisania. Zatem każdy mężczyzna żydowski, kiedy pokazano mu zwój tekstu świętego, to mógł go czytać, mógł go objaśniać. I również jeżeli został zaproszony do synagogi, to mógł publicznie tekst czytać. Jaki z tego wniosek? Że w Palestynie 2000 lat temu osiągnięto, podkreślam — wśród mężczyzn, stan, który w Europie osiągnięto w połowie XX wieku, czyli kilkadziesiąt lat temu, kiedy udało się zlikwidować analfabetyzm. I dzisiaj w zasadzie każdy człowiek w naszej ojczyźnie zna sztukę czytania i pisania. Ale na pewno dorośli z państwa pamiętają ze swojej młodości takie osoby, które nie umiały czytać i pisać. Ja pamiętam, że kiedy byłem na pierwszej parafii, to zdarzyły się przynajmniej 2 - 3 takie przypadki, kiedy przy wypełnianiu jakichś dokumentów kościelnych — to była II połowa lat 70-tych XX wieku! Natomiast u Żydów sztuka czytania i pisania została opanowana już w czasach Jezusa Chrystusa. To jest zupełnie niewiarygodna sprawa. To się dokonało oczywiście za sprawą czytania Pisma Świętego. I wygląda na to, że powołany przez Chrystusa Natanael zajmował się pod tym drzewem figowym, prawdopodobnie w wolnym czasie, czytaniem Pisma Świętego. Stąd u niego, podobnie jak u Filipa, był ten silny mesjański nastrój, silne mesjańskie oczekiwanie. I to właśnie ono przesądziło o tym spotkaniu z Jezusem Chrystusem. Że jeżeli Jezus spotykał się z tymi ludźmi,

to oni byli podatni dlatego, że oni mieli w sobie tę nadzieję, i ta nadzieja była bardzo silna. Nie jest zatem rzeczą obojętną, kim jesteśmy. Jeżeli człowiek jest ciekawy Boga, ciekawy świata, ciekawy tych spraw religijnych i duchowych, to oczywiście ma w sobie pewien głód. Wystarczy potem jakaś iskra, która spowoduje swoisty pożar. A ten z kolei sprawia próbę, czy wolę, czy chęć zaspokojenia tego głodu. Natomiast jeżeli człowiek w sobie tego nie ma, to rzecz jasna obok wielu rzeczy, obok wielu zdarzeń może przechodzić zupełnie obojętnie.

«Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod drzewem figowym». Odpowiedział Mu Natanael: «Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!»

Ta odpowiedź wydaje się nieproporcjonalna do całej sytuacji. Oto pierwszy raz Natanael widzi Jezusa, przyjmuje Go z rezerwą, a następnie, gdy sam został przez Jezusa pochwalony, kiedy sam przekonał się, że Jezus wie o nim więcej niż mu się wydawało, wtedy składa takie wyznanie wiary. Może więc Natanael był takim człowiekiem bardzo porywczym? Takim który, kiedy mu się coś nie podobało, to mówił otwarcie i od razu? A kiedy mu się coś podobało czy go zafascynowało, to posuwał się dalej niż powinien? Bo przecież z samych słów to wyznanie wiary w Jezusa jeszcze by nie wynikało, z samej tej sytuacji. Ale Natanael do tego się posuwa. Natanael mówi: „Rabbi”. A więc upatruje w Jezusie, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, rabina, nauczyciela, mistrza i tak Go traktuje. Więc ma w sobie tę podatność na studiowanie Pisma Świętego: „Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!”

Te oczekiwania mesjańskie szły zawsze w dwu kierunkach. Mesjasz, który ma przyjść, ma wyjątkowe więzi z Bogiem i jednocześnie ma wyjątkową misję do spełnienia w Izraelu. Pamiętamy, że Piłat kpiąc albo prowokując arcykapłanów żydowskich nad głową Jezusa kazał umieścić napis: „Jezus Nazarejski, Król Żydowski”. A wtedy podszedł arcykapłan i mówi: „Ty nie pisz, że to jest Król, tylko że on się podawał za króla”. Na to Piłat: „Com napisał, napisałem”. I tutaj też zostaje wyznana ta niezwykła godność Jezusa, zupełnie spontanicznie. I dalej:

Odparł mu Jezus: «Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci: Widziałem cię pod drzewem figowym? Zobaczysz jeszcze więcej niż to». Potem powiedział do niego: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ujrzycie niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego».

Odwołuje się tutaj Jezus do tego słynnego snu Jakuba w Betel. Jakuba, praojca biblijnego Izraela, Jakuba, który snił o drabinie do nieba, i po tej drabinie wchodzili i schodzili aniołowie ustanawiając nowe więzi pomiędzy Bogiem i pomiędzy ludźmi. Jezus sugeruje więc, że w jego osobie spełnia się coś, unaocznia się coś, uzewnętrznia się coś, co pozwala ludziom nawiązać nowy kontakt z Bogiem. Co sprawia, że Bóg schodzi do ludzi, a ludzie jak gdyby wchodzą do Boga? Bóg stał się człowiekiem, abyśmy mogli stać się, tak mówili Ojcowie Kościoła, synami Bożymi.

To jest epizod z Natanaelem, z Bartłojem. Ciekawe, że później na kartach Nowego Testamentu o Bartłojemiu już nic więcej nie wiemy. Tutaj niesłuchanie gorliwy, tutaj taki spontaniczny, ale potem nie ma go na kartach Ewangelii. Jest tylko w wykazach, kiedy się wspomina Apostołów to wspomina się Natanaela bądź wspomina się Bartłojem. W tym miejscu to, czego nie wiemy z Ewangelii, dopowiada nam tradycja. Tradycja Kościoła prastara, bo sięgająca I wieku. Otóż ta tradycja mówi, że kiedy Jezus został ukrzyżowany i zmartwychwstał, to Apostołowie rozeszli się w różne strony świata. I Natanael czyli Bartłojem udał się najpierw do Mezopotamii, na teren dzisiejszego Iraku, a stamtąd aż do Indii. Pamiętajmy, że pochodził z Kany Galilejskiej. Być może państwo przypominają sobie — to jest do tych osób, które miały szczęście Kanę widzieć — że idąc do kościoła, w którym czci się przemianę wody w wino, jest również niewielki ale bardzo nastrojowy kościół, w którym czci się pamięć św. Bartłojem. Bartłojem zawędrował więc do Indii i tradycja starochrześcijańska mówi, że tam poniósł śmierć męczeńską. Ta śmierć męczeńska była według tradycji okrutna. Został odarty ze skóry, a więc śmierć niesłuchanie brutalna i bolesna. I tu proszę mi wybaczyć, że również dosadne będzie to, co powiem. Otóż w średniowieczu każdy cech, każdy zawód, każde rzemiosło chciało mieć swojego patrona. I w związku z tym szukano także patronów wśród Apostołów. Mając na względzie tę okrutną śmierć Bartłojem wybrano go na patrona rzeźników i weterynarzy. I przez wieki, zwłaszcza we Włoszech i we Francji, odbywają się wielkie

uroczyste targi czy święta dal tych zawodów w dn. 24 sierpnia, czyli w liturgiczne wspomnienie św. Bartłomieja, kiedy to przeżywają swój patronalny czas nawiązując do tej okrutnej śmierci Bartłomieja w Indiach. Ten fakt, że Bartłomiej, Natanael został odarty ze skóry sprawił, interpretując to na innej płaszczyźnie, że Natanael jest też patronem wikariuszy. Otóż i oni w chwilach ucisku odwołują się do Natanaela.

O Filipie wiemy więcej, niż o Natanaelu. Dlatego, że Filipa spotykamy jeszcze kilkakrotnie na kartach Pisma Świętego. Natanaela czyli Bartłomieja więcej już w zasadzie nie spotykamy. Przedstawiany on jest w sztuce wczesnochrześcijańskiej na rozmaite sposoby. Pokazywany w trakcie swojej śmierci męczeńskiej, pokazywane jest jego bohaterstwo, pokazywany jest z Hindusami. Dzisiaj jest patronem Kościoła w Indiach. Także w Polsce od czasu do czasu spotyka się kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja. W mojej rodzinnej parafii, gdzie mieszkałem jako dziecko, kościół parafialny był właśnie pod wezwaniem św. Bartłomieja. Rzadka to nazwa, rzadkie to wezwanie, ale jednak jest.

O Filipie słyszymy jeszcze kilkakrotnie. Mianowicie w tej samej Ewangelii św. Jana czytamy tak w rozdziale 6:

Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: «Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?»

Wygląda na to, że w tym gronie Dwunastu, kiedy to Jezus rozpoczął na dobre swoją publiczną działalność, to Filip odpowiadał za aprowizację. Odpowiadał za to, żeby Apostołowie i sam Jezus mieli co jeść. A więc Jezus prowokuje, widząc ten ogromny tłum, prowokuje niejako rozmowę z Filipem i powiada: „Skąd kupimy chleba, żeby nakarmić tych ludzi?”

A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: «Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać».

Zatem Filip ma dość dobre rozeznanie, a my dowiadujemy się, ile kosztował chleb w Palestynie w czasach Jezusa. Otóż denar to była dniówka robotnika. Wiemy, że wokół Jezusa zgromadzone było pięć tysięcy mężczyzn, i jeszcze kobiety i dzieci. Czyli powiedzmy, że dziesięć tysięcy ludzi. Dwieście denarów nie wystarczyło, żeby dla tych ludzi kupić chleba. Możemy wywnioskować, ile ten chleb mniej więcej kosztował. Ale widzimy też, że właśnie Filip odpowiadał za tę stronę działalności. Dlatego w średniowiecznej Francji i Włoszech Filip był patronem handlarzy, patronem kupców. Naszym dzisiejszym językiem powiedzielibyśmy — patronem tych, którzy uprawiają handel na bazarze. Filipa czczono bardzo. Powiemy zaraz o okolicznościach jego śmierci, bo to również miało wpływ na kult św. Filipa. Ale do Filipa w średniowieczu zwracano się również w takich sprawach, które dotyczyły handlu, kupiectwa czy wymiany. Zwróćmy zatem uwagę, że wzgląd na to prostuje nam troszeczkę wizerunek innego Apostoła, o którym mamy powiedzieć w marcu, mianowicie Judasza. Bo przywykliśmy do tego, że to Judasz nosił trzos przy Jezusie i że to on odpowiadał za te sprawy, które dotyczą utrzymania. Ale ten tekst Ewangelii św. Jana sugeruje, że kimś takim był nie Judasz tylko Filip. Natomiast powody zdrady Judasza były w takim razie inne — ale o tym później.

Kolejny raz spotykamy Filipa w nowych okolicznościach, w nowej sytuacji. Czytamy w rozdziale 12 Ewangelii św. Jana następujące słowa:

A wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon [Bogu] w czasie święta, byli też niektórzy Grecy.

Otóż rzecz teraz dzieje się w Jerozolimie. Jezus przybył do Jerozolimy. Jezus jest już znany, wszyscy Go znają. A ci, którzy Go nie widzieli osobiście, chcieliby Go zobaczyć. Przybywają więc Żydzi i szukają wstawiennictwa Apostołów. Ale do Jezusa przybywają również Grecy. To bardzo ciekawa wzmianka, która pokazuje nam, że oprócz Żydów wyznających jedyne Boga w czasach

Jezusa Chrystusa byli również Grecy, którzy wyznawali jedyne Boga. A skąd u nich ta wiara w Boga jedyne? Oczywiście nośnikiem był grecki przekład Starego testamentu, znany jako Septuaginta, Biblia Grecka. To właśnie dzięki temu przekładowi, dokonanemu w latach 250 - 150 przed Chrystusem, a więc w czasach Chrystusa już bardzo dobrze znanemu, także część Greków uznawała Boga. Dlatego później chrześcijaństwo mogło się rozpowszechnić tak szybko dzięki Septuagincie i dzięki tym Grekom. Przybywają więc Grecy do Jezusa,

Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go mówiąc: «Panie, chcemy ujrzeć Jezusa».

To bardzo ciekawy fragment pokazujący, że Filip staje się pośrednikiem między Jezusem a Grekami. To już nie tylko sprawa przyjscia do Jezusa Żydów, ale właśnie Greków. Dlaczego właśnie Filip? Jan dodaje: bo pochodził z Betsaidy Galilejskiej, pochodził z Galilei. Tam ludzie znali język grecki, więc i Filip znał język grecki. Dlatego mógł się z tymi Grekami łatwiej domówić. Charakterystyczne, że właśnie do tego fragmentu, do tego epizodu nawiązał Jan Paweł II w swoim liście „Nuovo millenio ineunte” czyli „Wchodząc w nowe tysiąclecie”. Tam papież powiedział tak. Tak jak niegdyś przyszedł do Filipa ludzie, którzy tylko słyszeli o Bogu i prosili go «Panie, chcemy ujrzeć Jezusa», tak i dzisiaj do współczesnych chrześcijan zwracają się ludzie z tą samą prośbą. I naszym obowiązkiem jest wychodzić naprzeciwko tym zainteresowaniom. A więc Filip staje się niejako patronem tych wszystkich, którzy zainteresowanych ludzi mają do Chrystusa prowadzić. Co zrobił Filip?

Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi. A Jezus dał im taką odpowiedź: «Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity.

Jezus znajduje się już na progu swojej męki i śmierci. Kiedy przybywają do Niego Andrzej i Filip i mówią: „Przybyli Grecy, którzy chcą Cię zobaczyć”, to Jezus daje poznać, że spotka ich nie po to, aby zadośćuczynić ich ciekawości tylko dlatego, że Jego czas jest już policzony. I dlatego chce spotkać każdego, który chce Go widzieć. Filip więc jest narzędziem tej ciekawości, tego szukania. Tego szukania przez ludzi, którzy są dalecy ale jednak mają w sobie głód zobaczenia tej niezwyklej osoby, którą był Jezus. Zwróćmy zatem uwagę, że Filip odgrywa na kartach Ewangelii znaczącą, i to bardzo, rolę.

I jeszcze jedna wzmianka w Ewangeliach o Filipie. Też pochodzi z Ewangelii św. Jana, z rozdziału 14. Czytamy tak. Jezus modli się, i pod koniec tej modlitwy mówi:

Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście».

Czyli kto chce poznać Boga, który jest niewidzialny, powinien przyglądać się i poznawać Jezusa, który jako Syn Boży stał się w ciele widzialny. Jezus jest wizerunkiem Boga, Jezus jest obrazem Boga.

Rzekł do Niego Filip: «Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy». Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca.

Otóż Filip od samego początku, od początku kiedy został powołany, stara się poznać Boga poprzez osobę Jezusa Chrystusa. Na krótko przed męką otrzymuje zapewnienie, że właśnie przyglądanie się Jezusowi jest najprostszą drogą do poznania Boga. Bo w Jezusie, w sposobie Jego życia, przejawia się najmocniej i najwyraźniej miłość i mądrość Boża. Tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? To nie jest wyrzut tylko zachęta do tego, aby Filip zastanowił się nad tym, co przeżył. Aby dokonał refleksji nad tym wszystkim, co w ciągu ziemskiego życia Jezusa stało się jego udziałem. Teraz Jezus stoi na progu swojej męki, na progu swojej śmierci. A więc

najwyższy czas, aby zastanowić się: kim jest Jezus i kim jest Bóg, od Którego Jezus został posłany. To jest ostatnia wzmianka o Filipie na kartach Ewangelii. Jeszcze w Dziejach Apostolskich, kiedy mowa jest o uczniach, o Apostołach, którzy gromadzą się w Wieczerniku, wspomina się, że był tam również Filip. Natomiast tradycja wczesnochrześcijańska dorzuca jeszcze bardzo ważną informację. Mianowicie gdy Apostołowie rozchodzili się z Palestyny w różne strony świata, to Filip, który mówił po grecku, udał się do Azji Mniejszej czyli na teren dzisiejszej Turcji. Apostołował na terenie Frygii, to dzisiaj środkowa Turcja. Dokładniej są to okolice Konyi, tego miasta o którym państwo słyszeli w ubiegłym tygodniu, że zawalił się dom grzebiąc ludzi. Tam działał św. Filip, tam też poniósł według tradycji śmierć męczeńską — został ukamienowany podobnie jak św. Szczepan, pierwszy męczennik chrześcijaństwa. Grób św. Filipa znajduje się obok słynnego Pammukale, starożytnego Hierapolis. Otóż Pammukale to jest dzisiaj uzdrowisko. Pammukale znaczy „bawełniane wzgórze”, ludzie jeżdżą tam podreperować sobie zdrowie. W starożytności też było uzdrowiskiem, nosiło nazwę Hierapolis czyli „Święte miasto”. Tradycja mówi, że kiedy nauczał w Hierapolis, został pojmany, został ukamienowany. I w V wieku za teatrem Hierapolis, u góry, wybudowano duży kościół ku czci św. Filipa. Ruiny tego kościoła zachowały się do dnia dzisiejszego i jeszcze dzisiaj można, jeżeli ktoś jest w Hierapolis i ma siłę wejść do góry żeby go obejrzeć, to można go oglądać.

Poniósł śmierć męczeńską przez ukamienowanie. I tutaj znowu pewna ciekawostka, połączenie religii z folklorem, z którym bardzo często mamy do czynienia. Otóż w jednej z legend starochrześcijańskich mówi się, że przed swoją śmiercią miał Filip na głowie przykrycie głowy, które chroniło głowę przed kamieniami. Chroniło w sposób wręcz cudowny a nie tak, jak zwykle nakrycie. Dlatego jego śmierć trwała dłużej, aby mógł tym bardziej odpuszczać, jak niegdyś Szczepan, swoim prześladowcom. A on ochotnie tę sytuację przyjął. I właśnie z powodu tego szczegółu, że miał nakrycie głowy podczas męki, w średniowiecznej Francji i Włoszech Filip został patronem tych, którzy wyrabiają czapki i kapelusze. Powiedziałem, że jest to splot religii z folklorem. Dlatego, że średniowiecze było bardzo bogate w skojarzenia, w pojęcia, w obrazy, było właśnie takim czasem, kiedy splot był bardzo silny i względ na niektóre zawody i ich połączenie z postaciami Apostołów jest bardzo znaczące.

Tyle więc na temat Bartłomieja i na temat Filipa. Grób Filipa, jak powiedziałem, jest na terenie dzisiejszej Turcji. Tam jest kościół pod jego wezwaniem, aczkolwiek Filip jest także czczony i w innych krajach. Bardzo serdecznie dziękując zapraszam państwa na spotkanie 15 marca.

Natomiast chciałbym państwa gorąco i z pełnym przekonaniem zachęcić do pójścia po 5 marca na film „Pasja”. Jest znakomity! Otóż jest to męka Jezusa zrobiona w sposób, którego nikt do tej pory nie zrobił. W związku z tym spotyka się także ze sprzeciwem. Sprzeciw ma inne powody niż te, o które chodzi w filmie. Ponieważ miałem szczęście ten film widzieć, a nawet opracować tekst polski do tego filmu — co jest zupełnie osobną przygodą i zupełnie osobnym przeżyciem — to mogę państwu z czystym sumieniem ten film polecić. Będą miejsca, w których osoby wrażliwe będą musiały przymknąć oczy. Ale to jest normalne, tak jak człowiek widzi sytuację, gdy ktoś jest chory, gdy ktoś cierpi, gdy komuś się zadaje męki czy widzi sytuację jakiegoś wypadku — nie każdy może na to patrzeć. I na filmie też trzeba będzie raz czy drugi zamknąć oczy. Ale mogę państwu powiedzieć tak. Dla nas Polaków, gdzie bardzo silna jest pobożność pasyjna, gdzie mamy nabożeństwo Gorzkich Żali, gdzie w tym nabożeństwie śpiewamy o poszczególnych elementach męki — to będą mogli państwo zobaczyć, jak najprawdopodobniej męka Pana Jezusa wyglądała. To jest coś nieprawdopodobnego. Reżyser zrobił to tak, jak gdyby ci, którzy oglądają ten film, brali w tym udział. Ja nie mam pojęcia, jak to technicznie jest do zrobienia, bo nie znam się na sztuce kinowej. Natomiast kiedy ogląda się ten film zarówno na ekranie jak i w telewizorze, przy zgrywaniu napisów, to człowiek ma wrażenie, że sam jest w środku. A więc te postacie są wspaniałe. Ja czytam Ewangelię, staram się również państwu tłumaczyć — gdybym umiał to zrobić, to zrobiłbym to dokładnie tak. Nie ma tam żadnego szczegółu, który bym zmienił na inny. Natomiast niektóre pomysły są zupełnie genialne. Na przykład genialne przedstawienie końca Judasza. Otóż trzeba rzeczywiście mieć ogromną wiedzę teologiczną, historyczną, żeby coś takiego zrobić. Ja nie chciałbym mówić o szczegółach, bo to nie ma sensu, trzeba to po prostu zobaczyć, ale film jest wstrząsający.

To nie jest tylko męka. Ona zaczyna się w Ogrójcu, a więc modlitwa Jezusa w Ogrójcu. Później jest pojmanie. Wszystko wiemy, wiemy co nastąpi. Natomiast sposób przedstawienia jest absolutnie wyjątkowy. Później przesłuchanie w nocy przed arcykapłanem. I tam jest ta wspaniała scena:

„Powiedz nam, czy Ty jesteś Mesjaszem, Synem Boga żywego?” I Jezus odpowiada „Ja jestem”. I tu muszę przerwać streszczanie. I usłyszą państwo, po raz pierwszy w życiu, język Jezusa. Dlatego, że film jest w języku aramejskim, którym mówią dzisiaj tylko nieliczni chrześcijanie z Syrii, w okolicach Damaszku. Tym językiem aramejskim mówili Żydzi w I wieku. I film jest w języku łacińskim. Jeżeli ktoś miał liceum klasyczne czy studia klasyczne, nie będzie miał żadnego problemu ze zrozumieniem tej łaciny. Są niektóre momenty, na niektóre zwrócę uwagę. Tuż przed biczowaniem, wyznaczeni do tego oprawcy zabierają się do tego. Siedzi pisarz, który nakazuje, aby razy nie były zbyt mocne bo chodzi o to, żeby bić ale nie zabić. Dialogi odbywają się po łacinie a nie wszystkie są tłumaczone — za chwilę wyjaśnię dlaczego. No i jeden żołdak mówi: „Faciamus musica” — „No to zagrajmy” i zaczynają „grać” z Jezusem czy na Jezusie. Ta scena jest potem wstrząsająca. Otóż język aramejski i łaciński — reżyser miał taki pomysł, że powiedział tak: „Ten film jest dla chrześcijan. Dla chrześcijan głęboko wierzących. Oni znają Ewangelie, więc oni nie potrzebują tłumaczenia. Wiedzą o co chodzi, wiedzą co się mówi. Znają Ewangelie, bo słyszeli je wielokrotnie.” Jednak dla potrzeb dystrybutorów w Ameryce, w Europie Zachodniej, u nas, wymogli na reżyserze, że zostały wprowadzone napisy. Napisy są tylko tam, gdzie być muszą. Zatem słyszą państwo aramejski, słyszą państwo łacinę, i w naszym przypadku są polskie napisy. Staralem się, żeby napisy były przekładem z aramejskiego i z łaciny. Otrzymałem angielską ścieżkę dźwiękową, ale angielska różniła się od aramejskiego i łaciny — po prostu nie była tak głęboka, nie miała takiego rozłożenia akcentów, jak powinno być. Może to była pierwsza wersja, może następna będzie lepsza, nie wiem. W każdym razie nasza polska odwołuje się bezpośrednio do oryginału. Staralem się, żeby wyrażała sposób myślenia i sposób wyrażania się tamtych ludzi. Zdania są krótkie, urywane, bo cały czas jest to sytuacja cierpienia, sytuacja napięcia, sytuacja konfliktu, sytuacja zmagania się z bliską śmiercią itd.

Zdjęcia są wspaniałe. Dla mnie największe wrażenie — kiedy trzeba było zamknąć oczy — to końcowe sceny biczowania, a później oczywiście ukrzyżowanie. Ale są też sceny, które uspokajają całą atmosferę. Bo to są takie kilkunastosekundowe albo półminutowe reminiscencje, które nawiązują do wcześniejszych etapów z życia Jezusa. Nie mogę państwu mówić szczegółów, żeby nie powiedzieć za dużo. Ale na przykład Jezus wisi na krzyżu i jest scena z Ostatniej Wieczerzy — coś wspaniałego. Pokazane jest znaczenie krzyżowej śmierci Jezusa. Mnie wyciskał łzy z oczu upadek Jezusa pod krzyżem. I znów rzutowanie tego wstecz — państwo zobaczą, na jaką scenę. Czasami są nawet elementy humoru, raz jeden. Oczywiście jest to humor niezwykle wyrafinowany, bardzo głęboki. Mianowicie jest taki moment, kiedy pojawia się reminiscencja z pobytu w Nazarecie. Jest Maryja, jest Jezus, który zajmuje się wyrabianiem stołu, bo jest cieślą. I Maryja woła Go na obiad, a zarazem mówi: „Co Ty robisz?” „Stół”. Maryja patrzy i mówi: „Taki wysoki?” Dlatego, że starożytni Żydzi nie jedli przy takich stołach, jak my, nie siedzieli tak, jak my. Tylko albo siedzieli na dywanach, albo też na sposób rzymski opierali się na boku. A więc nie było takich stołów, jakie my mamy. Jezus mówi: „Tak, dla jakiegoś bogacza.” Maryja: „To co, on je na stojąco?” „Nie na stojąco, bo jeszcze będę robił krzesła. Ale jeszcze nie zrobiłem wszystkich.” Maryja siada na jednym z tych krzesel — to bardzo piękna scena — patrzy, że to tak jakoś dziwnie, wysoki stół, wysokie krzesło, i mówi do Jezusa: „To się nie przyjmie!”

Przepiękny film! I film, który na czas Wielkiego Postu zastąpi, to za duże słowo — ale powinien towarzyszyć, rekolekcjom. Kiedy film się kończy, zawsze panuje bardzo głęboka cisza. Premiera jest 1 marca, ale to jest premiera uroczysta. Od 5 marca film rusza w kinach. Bardzo serdecznie państwa na niego namawiam. Nie namawiam — zachęcam! A można by powiedzieć nawet, że w życiu nie widziałem lepszego filmu na temat związany z Pismem Świętym. I na czas Wielkiego Postu będzie to ogromne przeżycie. Być może niektórzy z państwa będą chcieli zobaczyć go jeszcze raz, żeby przeżyć go w nowy sposób. Bo ja, im więcej go oglądałem, tym więcej widziałem — więc bardzo zachęcam.

6 Judasz (15 marca 2004)

Tematem tegorocznym, jak państwo pamiętają, są Apostołowie Jezusa Chrystusa.. Przyglądaliśmy się najpierw wszystkim powołanym przez Zbawiciela, a następnie pojedynczym osobom. Zanim przejdę do tematu dzisiejszego — zaraz zajmiemy się postacią Judasza, jedną z najbardziej dramatycznych w całym Piśmie Świętym, spróbujemy go przedstawić, spróbujemy go na swój sposób zrozumieć, może również zrozumieć dramat samego Judasza — to chciałbym się na krótko odnieść do naszej ostatniej konferencji.

Mam nadzieję że część z państwa ma za sobą oglądanie tego filmu „Pasja”, wobec którego na pewno nie można przejść obojętnie. Jest to film bardzo mocny, bardzo dosadny, jak powiedziałem przy jednej czy drugiej okazji — takie filmowe Gorzkie Żale. Jeżeli ktoś zna nabożeństwo Gorzkich Żali i pamięta, jak rozważa się tam poszczególne etapy, epizody męki Jezusa, nieraz nawet trudno jest nam śpiewać o tych poszczególnych epizodach, to tutaj to zostało pokazane językiem filmu, językiem obrazu. A język obrazu zawsze mocniej przemawia do naszej wyobraźni, aniżeli słowo, język obrazu zawsze jest bardziej konkretny. Mamy również w naszej katolickiej polskiej tradycji nabożeństwa wielkopostne, mamy pieśni wielkopostne o krzyżu, o krwi Jezusa. Niektórzy mówią, że w filmie jest dużo krwi. Nie jest to jednak krew przypadkowa, jest to krew Zbawiciela. Tam jest taka wstrząsająca scena, kiedy Najświętsza Maryja Panna chustą otrzymaną od żony Piłata wyciera posadzkę pretorium, gdzie kilka chwil temu był przeciągany umęczony, ubiczowany Jezus. Scena bardzo mocna, ale przecież jeszcze parę minut temu w kaplicy śpiewaliśmy o krwi Jezusa. Jeżeli więc wszczepieni jesteśmy w tę tradycję katolicką, gdzie rozważamy rozmaite epizody męki i śmierci Jezusa, to ten film ma człowiekowi wierzącemu zdecydowanie więcej do powiedzenia, niż komukolwiek innemu. Jeżeli rozważamy bolesne tajemnice różańca: modlitwę w Ogrójcu, ubiczowanie, cierniem ukoronowanie, dźwiganie krzyża, wreszcie śmierć Zbawiciela, to stanowi to właśnie zawartość, treść tego filmu „Pasja”. Tego właśnie dotyczy. Jeżeli ten film skupia się na ostatnich około 18 godzinach życia Jezusa, przy czym kilka godzin to była ta ciemnica, do której został wrzucony w pałacu arcykapłana, i trzy godziny później wisiał na krzyżu, więc jeżeli się to wszystko streści to nic dziwnego, że w filmie, reżyser tak to wybrał, jest pokazane wiele z męki Zbawiciela. Ale nie tylko z jej przebiegu ale także, co jest bardzo ważne, z jej znaczenia, z jej sensu. Muszę państwu powiedzieć bilansując to krótko, bo mógłbym całą konferencję na ten temat mówić, bądź co bądź ta praca nad filmem daje rezultaty także w moim życiu, ale mogę państwu powiedzieć tylko z własnego doświadczenia, że aczkolwiek siedzę dość głęboko w Piśmie Świętym to byłem pełen podziwu dla twórców tego filmu, który ma tam tak głębokie aluzje, wzmianki i osadzenia biblijne, które nam tłumaczą tę mękę i śmierć Zbawiciela. Część krytyków filmowych z pewnością trudno nagonić do kościoła nawet na Wielki Piątek. I na pewno nie znają, nie czują, nie mają tej wrażliwości i obserwują tylko i wyłącznie przebieg cierpienia. Ci z państwa, którzy byli, pamiętają te wzruszające sceny, kiedy nagle jakby kamera się zatrzymuje i pokazuje nam a to Jezusa w Nazarecie, a to Jezusa jeszcze jako dziecko z Najświętszą Maryją Panną. Ta wspaniała scena upadku Jezusa pod krzyżem i biegnącej Matki — jeszcze w Jego dzieciństwie. A to mamy scenę Kazania na Górze, a to mamy scenę Ostatniej Wieczerzy, i jeszcze raz Ostatnia Wieczerza. A to nawiązanie do niedoszłego ukamieniowania cudzołożnej kobiety. I wiele innych epizodów, które nas cofają wstecz. Mamy wreszcie epizody dające nam powiązania ze scenami Starego Testamentu. Mamy więc nawiązanie do tzw. Protoewangelii w księdze Rodzaju, o tym zdeptaniu głowy węża na samym początku, jest to ta scena kuszenia Zbawiciela. Mamy dowiązanie do prorocтва Izajasza, mamy nawiązanie do żydowskiej tradycji wypędzenia Azazela przy sposobności śmierci Judasza, do czego wrócimy.

Zatem ci wszyscy, którzy widzą tam tylko przebieg cierpienia, najprawdopodobniej nie potrafią, nie umieją, a może czasami nie chcą dociec tego, co jest bardzo ważne, mianowicie ukazanie sensu tego cierpienia, znaczenia tego cierpienia.

Myślę, że każdy z państwa, kto widział film i modli się: „Któryś za nas cierpiał rany”, to po obejrzeniu filmu ma pojęcie o tym, czym rzeczywiście były rany Zbawiciela. Mamy też nabożeństwo, obok Krwi Pańskiej również do Ran Zbawiciela, więc dla nas nie są to rzeczy zupełnie obce. Oczywiście film wymaga dużej wrażliwości. Czasami trzeba przymknąć oczy albo je zamknąć, bo tak jest zawsze wtedy, kiedy mamy do czynienia z wielkim cierpieniem. Ale myślę, że jest to przeżycie nie tylko artystyczne ale także duchowe, także religijne. Gdyby ten film był miałki, płaski, powierz-

chowny, nic by nie znaczył, to oczywiście nie byłoby o nim żadnej dyskusji. A ponieważ w Ameryce obejrzało go kilkanaście milionów ludzi, a w Polsce do tej pory prawie półtora miliona, to oczywiście jest także i ta dyskusja czy wręcz, jak można odnieść wrażenie w niektórych przypadkach, zwyczajna nagonka. Polemika nie z filmem, ale z Ewangelią. Polemika nie z tym konkretnym obrazem, ale w ogóle z chrześcijańskim pokazywaniem męki i śmierci Zbawiciela. Jak silna jest ta polemika można przekonać się obserwując to, co się wokół tego filmu dzieje. Można odebrać wrażenie, że często film jest bardziej pretekstem aniżeli powodem. Jednak bardzo wielu ludzi, szczególnie nas wierzących, wychodzi z tego filmu nie tylko głęboko poruszonych, ale i prawdziwie odmienionych. Żeby to zbilansować — na pewno nie jest to film z gatunku „Czy to się Panu albo Pani podoba”. To nie jest film do podobania się. To nie jest film do jakiegoś aplauzu, to nie jest film do oklasków. To jest po prostu głębokie przeżycie religijne, dla innych — para-religijne czyli obok-religijne. Natomiast jak sądzę, dla wszystkich ludzi myślących, dobrej woli, jest to bardzo głębokie przeżycie duchowe. Bo nawet jeżeli ktoś nie rozumie, nie zna wszystkich scen filmu albo wszystkich postaci filmu, to oczywiście widzi ten bezmiar cierpienia i jednocześnie widząc siłę ducha widzi tę miłość, która jest silniejsza niż śmierć, zadaje sobie pytanie o sens swojego życia, o to, kim jest Jezus w naszym życiu. Sądzę, że jeżeli ktoś nie ma takich wewnętrznych zahamowań, np. może być ktoś bardzo wrażliwy, kto nie może oglądać takich dosadnych scen. Ale jeżeli ktoś nie ma takich zahamowań, to z całą pewnością ten film powinien zobaczyć, bo jest to dzieło sztuki filmowej, które od tej pory zmienia nam sposób patrzenia na Zbawiciela, na Jego mękę. To, że cierpienia jest dużo, to mówi sam tytuł: „Pasja”, po angielsku: „Passion of Christ”. „Pasja Chrystusa”. Po polsku, żeby nie odmieniać tego słowa „Chrystus”, żeby go nie nadużywać, zwłaszcza w złych kontekstach, w niedobrych skojarzeniach, kiedy się go miliony razy powtarza to może również powodować niedobre konteksty, została tylko ta nazwa „Pasja”. I na pewno jest to wielkie pasyjne przeżycie tegorocznego Wielkiego Postu.

A przedmiotem naszych rozważań dzisiaj jest Judasz. Postać pod wieloma względami niesłychanie ciekawa, niesłychanie interesująca, i postać która, jak myślę stała się ofiarą naszych stereotypów, naszego patrzenia bardzo uproszczonego. Dlatego, że całe nasze patrzenie na Judasza bierze się, powstaje przez pryzmat tego, co wiemy o okolicznościach jego śmierci. Już nawet nie tylko zdrady, bo po zdradzie Judasz mógł jeszcze jakoś z tego wyjść. Piotr również zdradził Jezusa. Ale końcem Judasza była samobójcza śmierć. Otóż samobójcy, a przecież mamy ich w każdym pokoleniu, i w naszym również, zawsze wywołują taką swoistą rezerwę, można by powiedzieć wywołują swoisty lęk. Dlatego, że sama śmierć jest dla nas wielką tajemnicą, sama śmierć jest wielką zagadką, sama śmierć jest wielkim progiem. Ogromna większość z nas wzdryga się przed myślą o śmierci. Natomiast jeżeli słyszymy, jeżeli mamy do czynienia z człowiekiem, który targnął się na własne życie, to wtedy czujemy, że zostało przekroczone jakieś tabu, została przekroczona czy nadużyta albo zerwana jakaś tajemnica, jakieś misterium. Przeciętny człowiek nie rozumie mentalności samobójcy. Nie potrafi powiedzieć, co w tym człowieku działo się takiego, co go pchnęło do tego, co się wydarzyło. Czy był to długo przygotowywany proces, czy też był to impuls, który trwał sekundy, minuty, bądź parę godzin i zakończył się właśnie taką decyzją, kiedy człowiek z własnej woli nie tylko staje wobec rzeczywistości śmierci, ale wręcz przyjmuje rzeczywistość śmierci, chce tej śmierci. Tak właśnie było z Judaszem.

Judasz więc w naszej świadomości jest na przegranej pozycji. Dlatego, że nie widzimy powodów, nie widzimy możliwości, żeby w czymkolwiek Judasza naśladować. Nie widzimy też powodów, żeby mieć jakiegokolwiek uznanie dla postawy Judasza. A sądzę, że być może podczas tej dzisiejszej konferencji uda się spojrzeć na Judasza także nieco inaczej. Nie po to, broń Boże, żeby go odbrązowić. Nie po to, żeby dokonać wybielenia przysłowiowego czarnego charakteru. Ale po to, żeby powiedzieć i przekonać się o całej prawdzie. Tej mianowicie, że *granice między dobrem i złem nie przebiegają wyłącznie między ludźmi. Że nie jest tak, że świat dzieli się na dobrych i złych. Nie jest to jedyny podział. Otóż granice między dobrem i złem przebiegają również w człowieku.* I czasem ta granica między dobrem i złem jest bardzo delikatna. Czasami jest tak, jak nitka. Wystarczy jakiś silniejszy ruch, aby ją zerwać, by coś w nas pękło. I by człowiek dobry stał się zły, by zły stał się dobry, i by możliwy był również powrót do poprzedniego stanu, który nazywamy nawróceniem albo który nazywamy odejściem od Boga i utratą wiary w Niego, czy może lepiej utratą zaufania Bogu. Dlatego, że Judasz przecież cały czas wierzył w Boga. Tylko problem polega chyba na tym, jak to zobaczymy, że stracił do Boga zaufanie.

A więc Judasz odchodzi na tamten świat jako człowiek wierzący. Ale widocznie sama wiara nie wystarczy, żeby zabezpieczyć człowieka przed tym, co najgorsze, w momencie silnego życiowego kryzysu.

Co wiemy o Judaszu? Wiemy stosunkowo dużo. Bo gdybyśmy wyizolowali, wzięli te teksty z Ewangelii, które dotyczą Judasza, to by się okazało, że jest ich niewiele mniej niż tekstów, które opowiadają o Piotrze. Natomiast zdecydowanie więcej niż tekstów, które opowiadają o innych Apostołach. W tym gronie dwunastu Apostołów Judasz był postacią bardzo znaną, był postacią, o której się często wzmiankuje. A później w kontekście męki i śmierci Zbawiciela o Judaszu mówi się dość dużo. Otóż pierwsza wzmianka o Judaszu pochodzi z tekstów Ewangelii, które mówią nam o wyborze Dwunastu, mówią o wyborze Apostołów. Już ta wzmianka jest bardzo interesująca. Przeczytam tę wersję, która pochodzi z najstarszej spośród Ewangelii, mianowicie Ewangelii św. Marka o której wiele razy podkreślaliśmy, że jest to w gruncie rzeczy Ewangelia św. Piotra, Ewangelia która ogląda Zbawiciela oczami Piotra. Ten fragment znajdujemy w 3 rozdziale, gdzie czytamy tak:

Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego.

Zwróćmy uwagę na te słowa. Kiedyś na nie zwracaliśmy uwagę, ale jeszcze dwa zdania na ten temat. Jezus wychodzi na górę. A więc oddala się od całego mnóstwa ludzi, którzy przychodzą do Niego, na Niego naciskają. Jezus potrzebuje pewnej osobności, nie ze względu na siebie tylko dlatego, że chce powołać uczniów, którzy będą podzielali z Nim, a później podejmą, Jego posłannictwo. Czyli Jezus odchodząc na osobność przywołuje uczniów, których sam chciał. Proszę popatrzeć — Judasz jest w gronie powołanych przez Zbawiciela. Judasz na razie nie różni się od pozostałych jedenastu, którzy z nim razem poszli za Jezusem. Otóż Judasz miał w sobie coś co spowodowało, że Jezus powiedział do niego tak, jak powiedział do pozostałych Apostołów: „Pójdź za mną!” Otóż u początków wiarołomności, która może nam się w życiu przydarzyć na rozmaite sposoby, stoi — tak, jak w tym przypadku — najpierw Boże powołanie, Chrystusowe powołanie, Chrystusowa obecność i zaufanie.

Więc Jezus przywołał tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. Judasz, tak jak pozostali, odpowiedział na to powołanie. Byli inni, przypomnijmy to krótko, którzy nie zawsze Jezusowi odpowiadali pozytywnie. Przychodzili z dobrym usposobieniem, jak choćby bogaty młodzieniec, którzy pytali Jezusa: „Co mamy czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” A kiedy Jezus im powiedział: „Znasz przykazania?”, i kiedy pochwalił go za znajomość przykazań i mówi: „Jednego ci brakuje. Teraz idź, sprzedaj to, co masz i pójdź za Mną”, to odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości. Wybrał — ale ten, którego wybrał to nie był Jezus. Judasz został przez Jezusa wybrany i na ten wybór odpowiedział pozytywnie.

I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy. Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, którym nadał przydomek Boanerges, to znaczy synowie gromu; dalej Andrzeja, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasza, Jakuba, syna Alfeusza, Tadeusza, Szymona Gorliwego i Judasza Iskariotę, który właśnie Go wydał.

Judasz zostaje wymieniony na końcu. Ale nie dlatego, że w tej grupie Dwunastu szedł za Jezusem ostatni. Być może nawet szedł pierwszy, nie sposób nam odtworzyć ten epizod. Lecz został wymieniony jako ostatni ze względu na to, czego w życiu dokonał. Ewangelia jest pisana z perspektywy ex-post. Już nie tylko z perspektywy męki i śmierci Jezusa oraz Jego zmartwychwstania. Ewangelia św. Marka powstała jakieś 25 - 30 lat po wydarzeniach, których dotyczy. Już była dobrze znana pamięć o Judaszu, który Jezusa wydał, który poszedł i powiesił się. A więc na Judasza patrzy się przez pryzmat jego całego życia, a zwłaszcza końca jego życia. Taki w gruncie rzeczy bywa los wielu ludzi, w tym także los samobójców. Ci, którzy odchodzą na drugą stronę życia w takich właśnie okolicznościach sprawiają, że pamięć o nich nabiera jakiegoś nowego wymiaru. Można by powiedzieć w ludzkim języku — jest jakoś wstydliva, jest jakimś tabu, jest jakąś tajemnicą, jakimś misterium. I ta pamięć rzutuje na wszystko, czego w życiu dokonali i czym byli. Państwo wiedzą, że

pod tym względem ci, którzy żyją, potrafią być bardzo niewyrozumiali wobec tych, którzy umarli śmiercią samobójczą. Jeszcze do niedawna, a w niektórych rejonach naszej ojczyzny być może jeszcze do dzisiaj, na cmentarzach samobójcy mają swój osobny kwartał. Na ogół są to miejsca pod murem, gdzieś zupełnie w kącie. Bywa, że w rogu cmentarza, w miejscu jak najdalszym od bramy żeby ci, którzy przychodzą oglądać cmentarz i modlić się za swoich zmarłych nie musieli obok tych grobów przechodzić. Bywają i takie zwyczaje, godne nie tylko refleksji ale o godne również głębokiego zastanowienia i poprawy, kiedy to samobójcom — i to jeszcze do niedawna — nie stawiano mocnych krzyży, kiedy krzyże były tylko drewniane po to, żeby pamięć o człowieku odeszła wraz z nim. Dość często uważano samobójców za potępionych, co jest bardzo ryzykowne i wielu przypadkach bardzo niesprawiedliwe. Dlatego, że to Pan Bóg jest dawcą zbawienia, On jest dawcą łaski. I nigdy nikt z nas nie może powiedzieć co dzieje się w sercu, we wnętrzu człowieka, który odchodzi do Boga także w takich dramatycznych okolicznościach. Więc zauważmy — kiedy Marek wymienia Judasza na końcu to jest w tym bardzo podobny do nas, którzy też, jeżeli chodzi o samobójców, jesteśmy albo przynajmniej byliśmy — chociaż staramy się tę mentalność zmieniać — bardzo krytyczni i bardzo wymagający. Znacznie mniej — bardzo często — wymagamy od siebie. Otóż trzeba zatem spojrzeć również na tę rzeczywistość śmierci w nowy sposób.

Z drugiej jednak strony byłoby jakąś niesprawiedliwością zupełne wybielanie Judasza. Więc musimy przyjrzeć się — na tyle, na ile jesteśmy w stanie — temu, co wydarzyło się w jego życiu. W Ewangeliach on jest nazywany Judasz Iskariota. Nie wiadomo dokładnie, nie ma pewności, nie ma zgody co znaczy ten przydomek „Iskariota”. „Judasz” — jest nieco łatwiejsze. „Judasz” to po prostu „Juda”. „Iskariot” jest to najprawdopodobniej grecki, a potem polski, odpowiednik słów „Isz Kariotes”. „Isz” znaczy „człowiek”, „mężczyzna”, „Kariotes” to nazwa miejscowości, nazwa osady. A więc „Judasz” — to jest pierwsza możliwość, pierwsza ewentualność — to „człowiek z Kariotu”. Jak mówimy: „Stanisław Krakowski”, „Stefan Lwowski” — urabiamy nazwisko od miejscowości, z którą dany człowiek jest związany. I to wskazywałoby na pochodzenie Judasza. Jeżeli tak, to ta miejscowość znajdowałaby się na terenie Judei, czyli w niedalekim sąsiedztwie Jerozolimy.

Inni mówią, że słowo „Iskariota” trzeba tłumaczyć inaczej. Że ono nie pochodzi od „Isz Kariotes”, nie od „człowiek z Kariotu”, tylko pochodzi od hebrajskiego i greckiego określenia „Sucharios” tzn. „sykaryjczyk”. Natomiast mniej ładnie znaczy to „nożownik”. Kto to byli sykaryjczycy? Jak wiemy w czasach Jezusa w Palestynie było bardzo duże wrzenie. I wśród wielu grup religijnych i grup politycznych były także ugrupowania, które chciały siłą wyrzucić Rzymian okupujących Palestynę. Można by powiedzieć używając dzisiejszych wzorców, że byli to tacy starożytni terroryści. Ponieważ nie mogli stanąć twarzą w twarz rzymskim żołnierzom, bo byli za słabi, wobec tego posuwali się do metod skrytobójczych, do metod które dzisiaj nazywamy terrorystycznymi. Widzimy to doskonale choćby w tych dniach, doskonale — ale zarazem tragicznie, w sposób niezwykle krwawy, kiedy dowiadujemy się, że walka z Iraku czy Afganistanu przerzuciła się na ulice Madrytu. Ta skrytobójcza śmierć to jest i zemsta, i odwet, i rozpacz — trzeba to tak również powiedzieć — z powodu tego wszystkiego, co dzieje się na froncie wojennym. Ponieważ tam czują się bezsilni, to szukają jakiegoś miejsca, gdzie mogliby swoją krwawą obecność zaznaczyć. I w Palestynie było podobnie. Zatem jest dość możliwe, że Judasz należał do takiego ugrupowania, które próbowało siłą wyzwolić Ziemię Świętą. I być może — jeżeli tak było — to przyłączył się do Jezusa z nadzieją, że być może Jezus w nowy sposób zdoła uwolnić Ziemię Świętą, zdoła uwolnić Palestynę od Rzymian, i Judasz przy Jezusie się zatem przyda. Zatem jego miejsce było zawsze przy Nim.

To są w gruncie rzeczy dwie możliwości bo nie widać innego sposobu, żeby jego pochodzenie wyjaśnić czy jego obecność zrozumieć. Jeszcze jedna rzecz jednak jest bardzo interesująca. Mianowicie Judasz jest jedynym Apostołem Jezusa pochodzącym z Judei. To bardzo ważne, wszyscy pozostali Apostołowie pochodzili z Galilei. To nam też mówi coś o ówczesnym życiu żydowskim. Jak państwo wiedzą cała Palestyna dzieli się na trzy części, i dzieliła w przeszłości: na północ Galilea, w środku Samaria, na południu — Judea. Otóż Żydzi omijali Samarię kołem bo uważali Samarytan za mieszańców. Separowali się od nich murem — nie takim, jaki dzisiaj budują w Ziemi Świętej, ale murem bardziej psychologicznym i unikali jakichkolwiek kontaktów z Samarytanami. Otóż rdzeń życia żydowskiego to była Jerozolima i okolice. Nawet mieszkańców Galilei uważano za swoiście niebezpiecznych, bo byli za bardzo otwarci, za bardzo reformatorscy, za bardzo — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem — liberalni. Ci w Judzie byli bardzo ortodoksyjni. Zauważmy,

że na apel Jezusa, na wezwanie Jezusa, na powołanie Jezusa odpowiedzieli nie ortodoksyjni, nie ci najskrajniej wierzący, ale odpowiedzieli ci, którzy mieszkali w Galilei. W Galilei również odbywała się działalność Jezusa. To nam bardzo wiele mówi o całej grupie Apostołów — z jednym wyjątkiem. Właśnie Judasz pochodził z Judei. Można by powiedzieć, że w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu nie przystawał do reszty Apostołów, odbiegał od nich. Oni wszyscy urodzili się w promieniu kilkuset kilometrów, czasami najwyżej 30 kilometrów. Bo tylko Bartłomiej czyli Natanael pochodził z Kany Galilejskiej, reszta urodziła się w Betanii i bliskich okolicach Jeziora Galilejskiego. Natanael przyszedł na świat 30 km stamtąd, a Judasz przyszedł na świat 150 - 160 km od Galilei. Był w Galilei kimś innym, kimś odmiennym. I tutaj widzimy, że im bardziej zagłębiamy się w te sprawy, tym na więcej pytań natrafiamy. Pojawia się proste pytanie: „Skoro pochodził z Judy, to w jaki sposób znalazł się w gronie galilejskich uczniów Jezusa, czyli w gronie 12 Apostołów?” I znów sensowne możliwości są dwie. Albo było tak, że podczas jednego z pierwszych pobytów na jakieś święto żydowskie w Jerozolimie Jezus pozyskał Judasza i Judasz za Jezusem poszedł. Albo — co wydaje się bardziej prawdopodobne — Judasz z jakichś powodów musiał opuścić Jerozolimę. Znalazł się w Galilei. I w związku z tym znalazł się również w gronie uczniów Jezusa. A skoro tak, to mamy — niech państwo mi wybaczą tę dialektykę — mamy znowu dwie możliwości. Albo znalazł się wśród uczniów Jezusa dlatego, że poszedł z czystym sumieniem, z czystym sercem z chęcią, z pragnienia poznania Jezusa, naśladowania Jezusa i przyswajania sobie Jego nauki. Albo też — pomyślmy również o najgorszym — znalazł się przy Jezusie dlatego, że został z Jerozolimy przysłany. Że mając te kontakty judzkie — od początku Jezus wywoływał kontrowersje, wywoływał opór przywódców religijnych i politycznych w Jerozolimie — wobec tego Judasz mógł być w Galilei wysłanecem z Jerozolimy, który od samego początku był obecny po to, żeby w gronie tych Dwunastu Jezusa śledzić, żeby wiedzieć o Nim wszystko. I w gronie tych Dwunastu był kimś innym.

Tego rozstrzygnąć nie potrafimy. Proszę zauważyć ile w ludzkim życiu może być dwuznaczności. Albo od początku był bohaterem, wielkim bohaterem który Jezusa głęboko ukochał i za Nim poszedł. Albo od początku był zdrajcą, nasłanym po to, żeby Jezusa śledzić. Na jedno i na drugie mamy pewne potwierdzenia. Otóż dowodem tego, że Judasz cieszył się zaufaniem, mogło być to, że sprawował pieczę nad funduszami Dwunastu Apostołów. Takiej pieczy nie powierza się byle komu, powierza się człowiekowi zaufanemu. I to on sprawował nadzór nad pieniędzmi, nad tymi dobrami które były potrzebne do codziennego życia. Można by więc z tego wnioskować, że pozostali uczniowie mieli do niego zaufanie. Także Jezus. Ale można też wnosić coś przeciwnego. Mianowicie łatwość, z jaką udawał się do arcykapłanów jerozolimskich na krótko przed pojmaniem Jezusa, może świadczyć, że sprawa była od początku ukartowana. I że tylko na końcu chciał jakby jeszcze zyskać coś na zdradzie, której dokonywał przez całe życie. Tak naprawdę nie potrafimy więc powiedzieć, czy Judasza należy od początku podziwiać a potem coś złego wydarzyło się w jego życiu, czy też Judasz od samego początku był zdrajcą. A to, czego dokonał ze Zbawicielem, było tylko przedłużeniem i potwierdzeniem jego złej postawy.

Zauważmy, że skoro tak jest w życiu Judasza prawie 2000 lat temu, to z jaką ostrożnością musimy patrzeć w ogóle na ludzi po to, żeby nie wydawać ani niesprawiedliwych ocen ani niesprawiedliwych sądów. A z drugiej strony — żeby nie grzeszyć swoiście pojętą naiwnością. Otóż czasami musimy zdać sobie sprawę że to, co się dzieje w ludzkim sercu i to, do czego zdolny jest człowiek, jest nie do pojęcia i nie do wyjaśnienia. Zwróćmy uwagę że także w naszych czasach mamy afery, aferzystów, gdzie próbuje się dociec prawdy. I im więcej się na ten temat mówi tym bardziej wydaje się że prawda się oddala. I znamy tylko pozory albo domysły, natomiast od prawdy jesteśmy dalsi, niż na początku. Być może z Judaszem było zupełnie podobnie. Otóż to wszystko, co działo się przez trzy lata publicznej działalności Jezusa, nie było w końcu aż tak bardzo istotne. Nie było istotne dlatego, ponieważ Judasz niczym specjalnym nie wyróżniał się w gronie Dwunastu. Jeżeli patrzono na niego z tej późniejszej perspektywy jako na zdrajcę, to ten fakt — podkreślmy to raz jeszcze — rzutował na całe jego życie. Sprawa zaczyna nabierać rumieńców na krótko przed pojmaniem Jezusa. Otóż przez te trzy lata działalności galilejskiej Judasz, czy to z dobrej i własnej woli czy też jako nasłany człowiek, zachowywał się pod każdym względem poprawnie. Ktoś z państwa może powiedzieć: „A czy to możliwe, żeby przez rok, dwa, albo trzy udawać kogoś innego?” Otóż to jest możliwe. Można tylko powiedzieć, że w najnowszych dziejach Kościoła w Polsce, w okresie powojennym do końca lat 80-tych bywało tak, że do seminariów duchownych byli przysyłani młodzi mężczyźni, którzy

potrafił być w seminarium rok, dwa, trzy, którzy obserwowali życie od środka, którzy dostarczali wiadomości swoim mocodawcom, którzy stosowali się do regulaminu, nawet przykładnie, nawet otrzymywali tu mniejsze święcenia i całą resztę — a więc nie zwracali na siebie specjalnie uwagi. Czasami ktoś z nich pękł, czasami wydarzyło się coś, co przekroczyło jakieś granice. A czasami odchodzili i dopiero po latach dowiadywano się kim naprawdę byli. Otóż sposoby pozyskiwania wiadomości są naprawdę bardzo wyrafinowane. Czy z Judaszem tak było? Nie możemy być pewni, ale nie możemy tego z góry wykluczyć.

Jest w Ewangeliach epizod na krótko przed pojmaniem Jezusa, który rzuca na Judasza nowe światło. Czytamy tak:

Gdy Jezus przebywał w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, podeszła do Niego kobieta z alabastrowym flakonikiem drogiego olejku i wylała Mu olejek na głowę, gdy spoczywał przy stole.

Jest do dzisiaj taki zwyczaj. Część z państwa była w Egipcie parę lat temu i pamiętają państwo w Kairze te słynne sklepy z perfumami. Tam są po dzień dzisiejszy takie flakoniki. Najcenniejsze flakoniki są wyrabiane z alabastru. Wlewa się tam perfumy, nie są to zwyczajne perfumy ale wyciąg z płatków kwiatów a więc rzecz bardzo droga, i to jest zamknięte. Jeżeli przychodzi do użycia, to trzeba ten flakonik złamać. Wtedy wiadomo, że nie jest to żadna podróbka, jest to rodzaj gwarancji bo są to perfumy bardzo drogie. I taki właśnie alabastrowy flakonik drogiego olejku przyniosła kobieta wylewając go na głowę Jezusa.

Widząc to, uczniowie oburzali się, mówiąc: «Na co takie marnotrawstwo?»

Zauważmy — jest to męskie podejście, nie ukrywajmy. Otóż dzisiaj, żeby dać państwu pojęcie o rzędzie cen, taki flakonik kosztowałby ok. 100 - 200 \$. To jest sporo pieniędzy dla ludzi na Bliskim Wschodzie. W starożytności też był to bardzo drogi produkt. Mężczyźni myślą po swojemu — po co takie marnotrawstwo? Otóż co prawda czują zapach, korzystają z zapachu tego drogiego kwiatowego olejku, ale doskonale wiedzą, że jest to rzecz zupełnie przejściowa i że można było z tego olejku zrobić zupełnie inny użytek:

oburzali się, mówiąc: «Na co takie marnotrawstwo? Przecież można było drogo to sprzedać i rozdać ubogim».

Przeczytałem państwu fragment z Ewangelii św. Mateusza. To jest bardzo ważne. Dlatego, że w innych Ewangeliach mamy tutaj obraz, który nie jest do końca klarowny i, jak się wydaje, nie jest sprawiedliwy. Bo tym, który miał się oburzać, jest w innych Ewangeliach Judasz. To o nim się mówi, że się gorszył. To o nim się mówi, że oburzył się na tę kobietę, która zużyła ten olejek wylewając go Jezusowi na głowę. Mateusz, jak się wydaje, jest sprawiedliwszy. Powiada mianowicie, że podobne uczucia mieli pozostali Apostołowie. Zatem nie można swoistej chciwości albo swoistego męskiego szowinizmu zrzucić na karb Judasza. Jeden z Ewangelistów dodaje nawet tak: „A mówił to nie dlatego, że chodziło mu o ubogich” — tak mówi św. Jan o Judaszu — „tylko dlatego, że sprawował pieczę nad kieszą, nad portmonetką z pieniędzmi”. Wydaje się że w tym przypadku Jan, chociaż święty, był wobec Judasza dość kąśliwy. Bo skoro Mateusz przypisuje to oburzenie wszystkim to nie widać powodów, żeby zrzucić całą winę na Judasza. Raz jeszcze okazuje się, że wizerunek Judasza ucierpiał przez to, czego Judasz później się dopuścił. Mianowicie zdradę — ale nawet to mniej — tylko samobójstwo. Otóż samobójstwo, jeżeli tak można powiedzieć, przekreśliło go w oczach współczesnych. Tutaj mamy oburzenie wszystkich uczniów. I dalej:

Lecz Jezus zauważył to i rzekł do nich: «Czemu sprawiacie przykrość tej kobiecie? Dobry uczynek spełniła względem Mnie.

Proszę popatrzmy. Jezus przeniósł punkt ciężkości w genialny sposób. Uczniowie zwrócili uwagę na wartość olejku. Natomiast Jezus powiada, że zwracanie uwagę na wartość olejku sprawia przykrość, czyli krzywdzi tę kobietę. Otóż dla niej największym szczęściem było to, że mogła służyć

tym, co miała. Ja myślę że ci z państwa, którzy są szczególnie wrażliwi — zapewne wszyscy — rozumieją, że bardzo należy uszanować ludzką wrażliwość, również wrażliwość naszych najbliższych, ich poświęcenie, ich wolę, ich chęci, ich pragnienia — nawet jeżeli one od strony materialnej dużo kosztują. Dlatego że jeżeli ktoś wkłada całe swoje serce, to wtedy wartość materialna staje się drugorzędna. I Jezus zwraca na to bardzo mocno uwagę.

Dobry uczynek spełniła względem Mnie. Albowiem zawsze ubogich macie u siebie, lecz Mnie nie zawsze macie.

Otóż ubodzy są priorytetem. Ale ci, którzy chcą sprawować posługę miłosierdzia wobec ubogich zawsze będą mieli okazję to czynić. Nigdy nie będzie świata bez ubóstwa, bez potrzebujących, bez cierpiących. Oni zawsze będą towarzyszyć w każdym ludzkim pokoleniu. Mamy obowiązek wspomagać ubogich ale czasami przychodzą w życiu takie okazje, takie chwile, kiedy trzeba dokonać swego „materialnego marnotrawstwa” po to, żeby osiągnąć dobro duchowe, które jest znacznie większe. Ci, którzy chcą dopomóc ubogim, będą mieli wiele okazji, żeby to czynić. A czasami nawet kosztem tego czy innego ubogiego trzeba się posunąć do czynienia takiego dobra, które przynosi pożytek innego rodzaju. Jezus mówi:

Wylewając ten olejek na moje ciało, na mój pogrzeb to uczyniła.

W ten sposób Jezus kieruje uwagę swoich najbliższych na bliską swoją śmierć. Zbliżają się do Jerozolimy, są już na przedmieściach Jerozolimy, w Betanii. To jest ok. 3 - 3.5 km od centrum Jerozolimy. Jerozolimę będzie widać ze szczytu Góry Oliwnej jak na dłoni. I Jezus powiada: „To, co się wydarzyło, to jest zapowiedź mojej śmierci. Oraz niejako przygotowanie mnie na okoliczność pogrzebu.” Jak wiemy, te okoliczności pogrzebu były dramatyczne. Jezus zmarł na krzyżu około godziny trzeciej po południu. Potem zdjęto Jego ciało, a ponieważ zbliżało się żydowskie święto Paschy i koniecznie na jakieś 20 - 30 minut przed zachodem słońca trzeba było już być w domu, bezwzględnie być w domu, bo rozpoczynał się szabat i Pascha, to na pogrzeb Jezusa pozostało zaledwie 1.5 - 2 godziny. Ciało złożono w pobliskim grobie, w grocie. Nie zostało namaszczone, nie dopełniono wobec ciała Jezusa tego, co było obowiązkiem na starożytnym Bliskim Wschodzie, co jest obowiązkiem po dzień dzisiejszy. Dlatego pamiętają państwo, że gdy szabat minął to na trzeci dzień, czyli w niedzielę rano, kobiety udały się z olejkami do grobu Jezusa, aby ciało namaścić. Dlatego, że czuło się jakiś dyskomfort z tego powodu, że oto ktoś umiłowany odszedł na drugą stronę życia w okolicznościach odbiegających absolutnie od ojczystych zwyczajów. Udały się, żeby namaścić ciało Jezusa — ale Go nie znalazły, bo Jezus zmartwychwstał.

Gdyby nie uczynek tej kobiety, tak to powiedzmy, to Jezus w ogóle nie doczekałby się swego namaszczenia. To przedziwny epizod, i kończy on się tak:

Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła».

Że jest to prawda — doświadczamy tego i dzisiaj. Otóż to alabastrowe naczynko z cennym olejkiem przysporzyło pamięci i sławy owej kobiecie, którą mało starożytnych ludzi cieszy się aż do dnia dzisiejszego.

Wtedy jeden z Dwunastu, imieniem Judasz Iskariota, udał się do arcykapłanów i rzekł:

Zastanawiająca jest ta łatwość udania się do arcykapłanów. Czy udał się tam dlatego, że był już znany i odpowiednio przygotowany? Czy też coś dokonało się w Judaszu nowego? Raz jeszcze stajemy na progu tajemnicy. Ta pierwsza możliwość wydaje się dość prawdopodobna. Otóż śledzi Jezusa, a kiedy Jezus zapowiada własną śmierć Judasz zaczyna podejrzewać, na zasadzie „na złodzieju czapka gore”, że Jezus domyśla się, że jego obecność nie jest bezinteresowna. I w związku z tym chce dopełnić tego, co się stało, idąc do arcykapłanów i próbując położyć kres swojej misji. To jest jedna możliwość. Inna możliwość jest dla Judasza bardzo pozytywna albo znów co najmniej dwuznaczna. A może było tak, że Judasz udaje się do arcykapłanów ze względów polityczno - religijnych? To znaczy kiedy dowiedział się, że Jezus zapowiada już swój bliski pogrzeb, czyli swoją

śmierć — a przedtem Jezus czynił to wielokrotnie i zapowiadał również swoje zmartwychwstanie — może Judasz w jakiś dla nas niezrozumiały sposób chce przyspieszyć ten moment? Chce jakby w tym momencie żywo współuczestniczyć? Może chce jakby położyć kres tej niepewności, którą w sobie miał? To druga możliwość. Czy tak było — nie wiemy. Faktem jest, że udaje się bezpośrednio do arcykapłanów

i rzekł: «Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam».

Zwróćmy uwagę o jakie wydanie chodzi. Chodziło o to, że Jezus nie mógł być pojmany publicznie. Dlatego, że Jego popularność była zbyt wielka. Gdyby posunięto się do do aresztowania w dzień, do pojmania w dzień, należało się liczyć z rozruchami. Wobec tego dokonano tego nocą. Można by powiedzieć że jakąś analogią do tej sytuacji — odległą, ale przecież analogią — jest sytuacja z porwaniem księdza Jerzego Popiełuszki. W okresie, kiedy został porwany, cieszył się ogromną popularnością, wielkim duchowym autorytetem. W dzień nie było możliwości, żeby uczynić mu krzywdę. Wobec tego obmyślono plan nocny i ten plan nocny spełnił się, jego dramatyczne szczegóły znamy.

A oni wyznaczyli mu trzydzieści srebrników.

Te trzydzieści srebrników to jest w Piśmie Świętym zapłata za niewolnika. Jeden srebrnik to był dzień pracy, zapłata za dzień pracy. Trzydzieści srebrników to jest zapłata za miesiąc pracy. Tyle kosztował niewolnik, taki pierwszy - lepszy niewolnik, którego można było sobie nabyć. Jezus został potraktowany więc przez arcykapłanów jako niewolnik. To też ma znaczenie symboliczne.

Odtąd szukał sposobności, żeby Go wydać.

Stajemy wobec pytania, jakże ważnego — czy dopiero odtąd szukał tej sposobności? Czy też odtąd szukał sposobności tylko ku temu, by Jezusa wydać? Czy do tej pory żywił te same myśli, czy też jego usposobienie teraz gwałtownie się zmieniło? ten problem pozostanie, jak sądzę, nierozstrzygnięty. Musimy tylko wiedzieć, że taka ewentualność istniała, istniało jedno i drugie. Bodaj najbardziej nieprzychylny wobec Judasza był św. Jan. Dlaczego? Dlatego, że św. Jan, Apostoł i Ewangelista, był w gronie Apostołów najmłodszy. Powiedzieliśmy, że był również niewinny. Tamci to byli w miarę dorośli ludzie, w wieku mniej więcej Jezusa, czyli ok. 30 lat — może trochę mniej, może czasami trochę więcej. Natomiast Jan miał kilkanaście lat. Wobec tego będąc niewinnym, będąc dobrym był też mało wyrozumiały dla tych, którzy dopuścili się jakiegoś zła. Jest to jeden z takich aspektów psychologicznych, które do dzisiaj są bardzo ważne. Mianowicie, że jednym z przymiotów ludzi dobrych jest brak wyrozumiałości dla innych. Sądzą, że inni powinni żyć tak, jak oni. A ponieważ oni nie przeżywają większych trudności, pokus, kłopotów, jakiś wyzwań, to w związku z tym swoją sytuację duchową projektują, rzutują na każdego innego człowieka. I paradoks polega na tym, że ludzie źli albo grzeszni wybaczą łatwiej niż ludzie dobrzy. Bo ci ostatni, zastanówmy się także i z tej strony, mają jak gdyby do Boga pretensje, że oto oni są przez długi czas albo całe życie dobrzy, a wybacząc złym Pan Bóg traktuje tych złych tak, jak gdyby nic się nie stało. Przypomnijmy sobie zwłaszcza przypowieść Jezusa o robotnikach, którzy pracowali w winnicy. Jedni rano, drudzy przed południem, trzeci w południe, inni po południu. Wreszcie przyszli i ci, którzy byli zaproszeni o 5-tej po południu, popracowali godzinę — bo o szóstej robi się ciemno — i wszyscy otrzymali jednakową zapłatę.

Niebo jest jednakowe dla wszystkich. I czasami ludzie dobrzy i niewinni są tym rozczarowani. Woleliby, żeby ich niebo było inne, żeby ich nagroda była większa. I mają niejako pretensję do Pana Boga, że grzeszników traktuje z taką wyrozumiałością. Jezus powiedział: „Czy macie mi za złe to, że Ja jestem dobry?” I ten wzorec przenosimy na św. Jana również. Myślę że — nie upraszczając sprawy — Jan jest wobec Judasza bardzo wymagający. Czytamy tak — mamy janową relację z Ostatniej Wieczerzy, a więc już po uczcie w Betanii:

To powiedziawszy Jezus doznał głębokiego wzruszenia i tak oświadczył: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeden z was Mnie zdradzi». Spoglądali uczniowie jeden na drugiego niepewni, o kim mówi. Jeden z uczniów Jego - ten, którego Jezus miłował -

czyli właśnie Jan

spoczywał na Jego piersi. Jemu to dał znak Szymon Piotr i rzekł do niego: «Kto to jest? O kim mówi?»

Zauważmy, że mamy swoistą „zmowę” Apostołów. Najbliżej Jezusa jest Jan. Jezus zapowiada, że jeden z uczniów Go zdradzi. Piotr boi się spytać, żeby nie zostać skarconym, i w związku z tym gdzieś tam kiwa na Jana: „Zapytaj, zapytaj o kogo chodzi”. Nie mówi tylko pokazuje mu. Więc Jan pyta, temu najmłodszemu wypada: „Ten” — czyli Jan —

oparł się zaraz na piersi Jezusa i rzekł do Niego: «Panie, kto to jest?» Jezus odparł: «To ten, dla którego umaczam kawałek [chleba], i podam mu».

Otóż tu dotykamy zwyczaju istniejącego na Bliskim Wschodzie po dzień dzisiejszy, a dla nas niezrozumiałego. Ci z państwa, którzy pamiętają dawniejsze obyczaje w naszej ojczyźnie, pamiętają że jadało się w rodzinie ze wspólnej miski. Były na środku kartofle ze słoniną, obok założyły zsiadłe mleko, każdy dostawał łyżkę w rękę i ze swojej strony te kartofle jadł. Dzisiaj w mieście jest to rzecz raczej trudna do pojęcia. A jednak było. Na Bliskim Wschodzie największym wyrazem gościnności, serdeczności jest to, jeżeli jest się zaproszonym na przyjęcie np. w rodzinie arabskiej — wiele razy tego doświadczyłem na różne sposoby kiedy to gospodarz już nie tylko podsuwa talerz z jedzeniem ale bierze, łamie kawałek chleba, (do chleba nie używa się noża. Ani Żyd ani Arab nie używa noża bo mówią że kiedy się chleb kroi nożem to chleb płacze tak jak człowiek. Więc chleb się łamie, chleb się odrywa.) macza go w sosie i podaje ten chleb gościowi. To jest wyraz zażyłości, to jest wyraz przyjaźni, wyraz serdeczności. Dla nas wychowanych w innej kulturze może to być trudne. Dla nich jest to przejaw największej gościnności.

Zauważmy, że Jezus zamierzając wskazać tego, który zdecydował się na zdradę, dokonuje tego gestu przyjaźni. Co chce przez to osiągnąć? Chce przez to dać do zrozumienia, że poznał zamysł Judasza. A więc chce go skłonić do opamiętania się, do refleksji, do zawrócenia. Judasz mógł zawrócić z tej drogi, którą wybrał. Czytamy tak:

Umoczywszy więc kawałek [chleba], wziął i podał Judaszowi, synowi Szymona Iskarioty.

A więc Judasz mógł się przekonać, że oto Jezus daje mu poznać, że zawsze jest czas na nawrócenie, zawsze jest czas na poprawę, zawsze jest czas na zawrócenie ze złej drogi. Ale stało się inaczej.

A po spożyciu kawałka [chleba] wszedł w niego szatan.

To semickie wyrażenie, hebrajskie wyrażenie które daje poznać, że właśnie wtedy, w obliczu tego gestu przyjaźni, w obliczu tego gestu zażyłości, Judasz jeszcze bardziej się usztywnił. Bywa tak, myślę, że niejednen z państwa to przeżył, że dobro wobec jakiegoś człowieka może spowodować u niego nie wdzięczność lecz wściekłość. Że dobro, które względem niego wykonujemy, może spowodować jego usztywnienie się i reakcję bardzo nieprzychylną. Otóż nie zawsze jest tak, że odpowiedzią na dobro jest dobro. Bywa, że czynienie dobra staje się jak wyrzut sumienia. Że gdzieś tam z człowieka wydobywa pokłady, które dają poznać co w nim najgorsze. I wtedy:

Jezus zaś rzekł do niego: «Co chcesz czynić, czyń prędeż!». Nikt jednak z biesiadników nie rozumiał, dlaczego mu to powiedział. Ponieważ

i teraz te słynne słowa Jana:

Judasz miał pieczę nad trzosem, niektórzy sądzą, że Jezus powiedział do niego: «Zakup, czego nam potrzeba na święto», albo żeby dał coś ubogim. A on po spożyciu kawałka [chleba] zaraz wyszedł. A była noc.

Judasz wyszedł w noc. Tam, gdzie jest zdrada, tam rozpoczyna się przed człowiekiem noc. Nie jest to tylko noc fizyczna, w sensie ciemności fizycznych, ale również noc duchowa. Ten mrok, który ogarnia człowieka wtedy, kiedy zaczyna działać w złych intencjach i ze złymi celami. Potem, kiedy dobiega kresy Ostatnia Wieczerza, Jezus udaje się do Ogrójca. I czytamy:

Gdy On jeszcze mówił, oto nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim wielka zgraja z mieczami i kijami, od arcykapłanów i starszych ludu. Zdrajca zaś dał im taki znak: «Ten, którego pocałuję, to On; Jego pochwyćcie!».

Otóż była noc, oświetlana tylko pochodniami. Żeby pokazać która z modlących się osób to jest Jezus, Judasz wybiera tradycyjną formę powitania. Otóż i mężczyźni i kobiety na Bliskim Wschodzie witając całują się ze sobą. Nie ma całowania się na krzyż, to znaczy tak jak u nas, mężczyźni z kobietami, również kobiety z mężczyznami. Nie, kobiety z kobietami, mężczyźni z mężczyznami. A więc pod tym względem jest daleko posunięta segregacja. I Judasz, chcąc dać poznać, że to właśnie Jezus, wybiera ten symbol, który jest znakiem czułości, znakiem przyjaźni, Sądzi, że być może inni nie rozpoznają tej zdrady, którą zamierzył.

Zaraz też przystąpił do Jezusa, mówiąc: «Witaj Rabbi!», i pocałował Go. A Jezus rzekł do niego: «Przyjacielu, po coś przyszedł?» Wtedy podeszli, rzucili się na Jezusa i pochwycili Go.

Znak przyjaźni, symbol zażyłości, pocałunek wymieniany pomiędzy zaprzyjaźnionymi osobami, staje się tutaj znakiem zdrady. Judasz podeptał pewne konwenanse, pewne obyczaje, podeptał to, co szlachetne i drogie. Jezus zwraca się do niego ze słowami: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” To jest jeszcze jedna szansa, jeszcze jedno opamiętanie. Tak jak kiedyś Kain i Abel. Kiedy Bóg zwraca się do Kaina: „Gdzie jest brat twój Abel?” mógł tak powiedzieć: „Zabiłem brata mojego, żałuję!” Ale odpowiedział inaczej: „Czy ja jestem stróżem mojego brata?” Otóż nawet w obliczu tej zdrady Jezus daje Judaszowi szansę.

Zwróćmy uwagę że ostatecznie wydaje się, że ten epizod okazał się przełomowy. Mianowicie w Judaszu pojawiła się iskra, która za kilka godzin miała zaowocować początkiem jego nawrócenia. Otóż kiedy Jezus został pojmany i postawiony przed Wysoką Radą, kiedy wreszcie zapadł na Jezusa wyrok śmierci, wtedy z powrotem oczy ewangelisty kierują się na Judasza. Czytamy:

Wtedy Judasz, który Go wydał, widząc, że Go skazano, opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym i rzekł:

Proszę, zwróćmy uwagę na to zdanie, bardzo istotne dla zrozumienia postaci Judasza. Widząc co wydarzyło się z Jezusem, widząc okrucieństwo, którego Jezus stał się ofiarą, Judasz opamiętał się. Srebrniki straciły dla niego wartość. A może decydujące były te słowa: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” Podobnie jak dla Piotra, który Jezusa się wyparł, decydujący był wzrok Jezusa. Znakoomicie ta scena jest ukazana w filmie „Pasja”, gdy wzrok Jezusa i wzrok Piotra spotykają się ze sobą. Pokazana jest również scena owego opamiętania się Judasza, kiedy przybywa do arcykapłanów i mówi:

«Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną». Lecz oni odparli: «Co nas to obchodzi? To twoja sprawa».

Zwróćmy uwagę — czasami, żeby się nawrócić to człowiek potrzebuje innych. Także tych, którzy z nim współdziałali w złem. Ale okazuje się, że tutaj tej pomocy ze strony współników w złem nie było. Arcykapłani mówią: „To twoja sprawa”. Zostawili Judasza w tym krytycznym momencie samego. Gdyby powiedzieli w tym momencie: „Tak, żałujesz tego, co zrobiłeś? Przyjmujemy twój żal i twoją skruchę” zapewne losy Judasza potoczyły by się inaczej. Ale oni mówią: „To twoja sprawa”. Wielkim nieszczęściem jest pozostawienie człowieka, który dopuścił się zła, samego. Dlatego, że w ludziach złych również dzieje się wiele dobra. I wtedy potrzeba obecności kogoś życzliwego, żeby z tej iskry rozniecić płomień. Judasz się tego nie doczekał. Zatem:

Rzuciwszy srebrniki ku przybytkowi, oddalił się, potem poszedł i powiesił się.

Ta scena jest w filmie przedstawiona w nawiązaniu do żydowskiej tradycji wypędzenia Azazela. Jest to jeden z najgłębszych motywów w „Pasji”. Wygląda ona tak, że kiedy Judasz rzucił srebrniki arcykapłanom, ci odwrócili się i odeszli tak, jakby nic się nie stało. A Judasz wychodzi i pogrąża się w coraz większą samotność. I oto spotykają go bawiące się dzieci. Dzieci, które są zupełnie dobre i niewinne, zaczynają się bawić. Przyglądają się mu i widzą, że Judasz jest zupełnie zmieniony. I zaczynają mówić: „Co ci jest? Czy potrzebujesz pomocy?” Ale to, że przed chwilą pomocy nie dostał, sprawiło, że i teraz na pomoc się zamknął. I jeden z tych dzieciaków mówi do drugiego: „Zobacz, krew! Krew na jego ustach, na jego twarzy! Popatrz na niego!” I zaczynają wołać: „Przeklęty, przeklęty!” I ten okrzyk narasta. Można by powiedzieć że jest to symboliczny wyraz tego, że w losie Judasza spełnia się jakby ten dramatyczny los wszystkich zdrajców, którzy nawet wtedy, kiedy szukają drogi nawrócenia, są odrzucani przez swoją wspólnotę. I to im uniemożliwia jakikolwiek powrót do dobrego. I zaczyna narastać ten krzyk dobrych dzieci, mianowicie: „Przeklęty, przeklęty, przeklęty!” I Judasz wije się tam w tym krzyku, aż w końcu dostrzega daleko drzewo, suchą gałąź. I jego koniec jest taki, jak mówi Ewangelia.

Na pewno gdyby Judasz znalazł choćby cień zrozumienia w tej najbardziej dramatycznej chwili, jego los być może mógłby być taki, jak los Piotra. Nawrócony byłby dalej sprawował swoją apostołską posługę. Ale najpierw sam nie skorzystał z propozycji, która dawał mu Jezus, a później inni nie pomogli mu wrócić na drogę dobra. Więc jego losem stała się samobójcza śmierć. Ale jaki jest los po tej śmierci — to już jest sprawa Boga. Jak państwo wiedzą także w Kościele jest długa praktyka, sięgająca samych początków Kościoła, wynoszenia na ołtarze, beatyfikacji i kanonizacji świętych. Natomiast nigdy nie było w Kościele, żeby stwierdzać o kimkolwiek, że nie dostąpił Bożego zbawienia, że jest w piekle. Więc i o Judaszu też nigdy nie głośzono takiej nauki. Los Judasza, tak jak los wszystkich, pozostaje w ręku Boga.

Potem na miejsce Judasza został wybrany inny Apostoł, Maciej. Rzucono losy, i los padł na Macieja. Zastąpił go w tym, z czego Judasz nie zdążył się wywiązać. Myślę że po dzisiejszej konferencji ta prawda, na którą zwróciliśmy uwagę na samym początku, jawi nam się w nowym świetle. Czasami między dobrem a złem jest bardzo cienka. Bardzo łatwo jest pójść w kierunku zła. I bywa, że trudny albo wręcz niemożliwy staje się powrót do dobra. Potrzebna jest pomoc innych. Kiedy jej nie ma, to siostrą człowieka, który nie doświadczył pomocy innych, jest samotność. A siostrą samotności jest rozpacz. A rozpacz popycha człowieka także ku śmierci. Tam, gdzie jest samotność i rozpacz, tam los człowieka jakby uchodzi możliwościom zarządzania przez niego samego swoją przyszłością. Tak stało się z Judaszem. Można by powiedzieć, że jest ofiarą samotności i ofiarą rozpacz. Jaki jest jego wieczny los — to już jest sprawa, która umyka możliwościom naszej wyobraźni. Ale ponieważ właśnie w tej sprawie też nie wiemy wszystkiego, to powstaje tak jak zawsze przekonanie płynące z wiary, że ostatnim słowem Boga jest zawsze zbawienie.

Tyle byłoby na konferencji w okresie Wielkiego Postu. Bardzo serdecznie dziękuję państwu za uwagę. Na następną konferencję zapraszam 19 IV, w trzeci poniedziałek kwietnia. Za przedmiot będziemy mieli kolejnego Apostoła bądź Apostołów, i będziemy rozważać tajemnice apostołowania i ewangelizacji związane z Nowym Testamentem.

7 „Pasja” (19 kwietnia 2004)

Rozpoczynamy kolejną konferencję z tym, że dzisiejsza refleksja jak gdyby odejdzie dość daleko od cyklu, któryśmy w tym roku podjęli — mianowicie *Apostołowie Jezusa Chrystusa*. Chciałbym odpowiedzieć na postulaty, a po części prośby i życzenia niektórych z państwa, żeby odnieść się na konferencji biblijnej do filmu „Pasja”. Co najmniej kilkanaście osób prosiło, żeby powiedzieć więcej na ten temat. I dzisiaj kiedy wiem, że wiele osób spośród państwa obejrzało ten film, chciałbym żebyśmy odnieśli się — ale nie wyłącznie do filmu jako takiego, tzn. badając jego wartości artystyczne, filmowe — tylko żebyśmy na podstawie tego filmu zastanowili się nad pewnymi prawidłowościami, które dotyczą naszej wiary, i nad pewnymi prawidłowościami, które dotyczą sposobu przeżywania męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Myślę więc, że to, o czym będziemy dzisiaj mówić, w jakiś sposób zainteresuje tych spośród państwa, którzy widzieli film — dlatego, że będę do tego filmu się odnosił. Ale być może zainteresuje także tych spośród państwa, którzy tego filmu nie widzieli, i nie będą się nudzić — taką przynajmniej mam nadzieję. Być może też, chociaż to nie jest mój cel, będzie to dla tej czy innej osoby, która jeszcze filmu nie zobaczyła, jakieś wprowadzenie do ewentualnego obejrzenia. Bo w moim przekonaniu warto jest tą ekranizację męki i śmierci Jezusa zobaczyć.

Ale zacznijmy po kolei. Otóż wspominałem państwu wielokrotnie przy rozmaitych okazjach, że jeżeli o mnie chodzi to specjalnie nie oglądam filmów biblijnych ani za nimi nie przepadam. Mówiąc tak szczerze to w ogóle bardzo mało oglądam filmów, bardzo mało oglądam telewizję. Jeżeli już wiem, że jest jakiś film bardzo dobry, to na ten film pójdę. Natomiast generalnie biorąc jakoś wystarcza mi wyobraźnia i ten sposób myślenia i postrzegania i przeżywania świata, który kształtuje się zwłaszcza na podstawie czytania i na podstawie słuchania. Mówię o tym na samym początku, żeby państwo mieli również mój osobisty klucz do przeżywania tego filmu. Czyli mówiąc dokładniej jestem bardziej człowiekiem radia aniżeli człowiekiem telewizji. To znaczy zdecydowanie bardziej wolę włączyć radio i wyobrażać sobie te światy, o których się opowiada, te światy, o których mówi spiker, muzykę dochodzącą do nas i to oddziaływanie na wyobraźnię, aniżeli oglądać gotowe obrazki. Jeżeli już gotowe obrazy, to bardziej w naturze. To znaczy zdecydowanie bardziej wolę podróże, aniżeli oglądanie filmów podróżniczych. Aczkolwiek z mojego punktu widzenia za najcenniejsze uważam filmy przyrodnicze, filmy podróżnicze, filmy geograficzne bo sądzę, że one dają najwięcej. Natomiast jeżeli chodzi o ekranizacje powieści to czasem odnoszę takie wrażenie, że ten wewnętrzny świat który wiąże się z tą powieścią jest jakoś bogatszy niż to, co można zobaczyć na ekranie.

Po tym wstępie muszę przejść do tego filmu „Pasja”. Otóż w latach 90-tych, zwłaszcza w połowie lat 90-tych, Telewizja Polska przygotowywała kilka albo nawet kilkanaście rozmaitej wartości i jakości filmów, które miały związek z Pismem Świętym. I sporo z tych filmów konsultowałem. Otóż były one bardzo różnej, jak powiedziałem, jakości. Ale na ogół tam, gdzie dochodziło do filmów fabularnych typu „Mojżesz” to specjalnie do tej konsultacji się nie paliłem i raz czy dwa nawet odmówiłem. Dlatego, bo nie czułem się na siłach bo mnie samemu ten ten sposób narracji, ten sposób opowiadania nie odpowiadał. Otóż Pismo Święte w moim przekonaniu jest bardziej przeznaczone do tego, by go słuchać. Bardziej przeznaczone do tego, by je czytać. Hebrajska, żydowska nazwa Pisma Świętego brzmi *Mikra*. I ten rzeczownik jest urobiony od czasownika *kara* czyli *czytać*. Pismo Święte jest po to, żeby czytać. I kiedy je czytamy, zwłaszcza kiedy czytamy je głośno, to ono odkrywa przed nami ten świat spotkania Boga z człowiekiem. Również Pismo Święte jest po to, żeby je — jak mówią Żydzi — *iszmoa* czyli *słuchać*. Wtedy, kiedy słuchamy Pisma Świętego, wtedy przemawia do nas bardziej to orędzie Boga i jednocześnie ten świat człowieka sprzed dwu i więcej tysięcy lat.

Kiedy więc zaproponowano mi parę miesięcy temu pracę nad tym filmem, to oczywiście jako jeden z podstawowych warunków stwierdziłem, że trzeba ten film zobaczyć. To był warunek, żeby ewentualnie później zająć się przygotowaniem polskich napisów do tego filmu. Tej pracy z polskimi napisami prawdę mówiąc nie było bardzo wiele. To była bardziej praca koncepcyjna niż praca ilościowa. Bo liczba tych napisów jest stosunkowo ograniczona, natomiast mają one niezwykle silną, wielką nośność. I po raz pierwszy prezentacja tego filmu odbyła się w bardzo wąskim gronie, w Warszawie, brało w tym udział 25 zaproszonych osób. I właśnie po tej prezentacji, jeszcze w języku aramejskim i języku łacińskim, z napisami które były po angielsku, postanowiłem włączyć

się w spolszczenie tego filmu. Dlatego, bo ten film zrobił na mnie ogromne wrażenie.

I tu musimy się przenieść jakby na inny poziom. Otóż państwo wiedzą, że teraz w związku z filmem „Pasja” dokonywano rozmaitych obliczeń i przypomniano nam, że od momentu, kiedy powstało kino i kiedy zaczęto produkować filmy, do dzisiaj powstało kilkanaście filmów poświęconych Jezusowi Chrystusowi. Powstawały one jeszcze w okresie filmu niemego, potem były to filmy czarno-białe, później kolorowe. I niektóre z tych filmów zrobiły dość dużą karierę, są dość popularne, czasami – zwłaszcza z okazji świąt – pokazywane w telewizji. Część z tych filmów jest przeznaczona do kina, dwie do dwóch i pół godziny. Część produkcji są to filmy przeznaczone dla telewizji, a więc filmy w odcinkach. Na czym więc polega specyfika tego filmu, specyfika „Pasji”? Otóż pierwszy raz w historii kina — i to jest aż dziwne, że nikt do tej pory się na to nie zdecydował — pokazano tylko mękę i śmierć Jezusa Chrystusa. Ten wybór jest zupełnie świadomy. Tytuł tego filmu po angielsku brzmi „The Passion of Christ” czyli „Męka Chrystusa”. I pierwotnie nawet zastanawialiśmy się, czy nie lepiej będzie przetłumaczyć ten tytuł dosłownie na polski, czyli „Męka Chrystusa”. Ale, jak już państwu kiedyś wspominałem, doszliśmy do wniosku, że gdyby tytuł filmu brzmiał w ten sposób to byłby odmieniany setki tysięcy i miliony razy. I to grozi takim trochę zbyt pospolitym używaniem słowa „Chrystus” w rozmaitych kontekstach, które nie zawsze są bardzo dobre. I dlatego odstąpiono od tego, żeby nie mówić: „Byłeś na Męce Chrystusa?”, „Widziałeś Mękę Chrystusa?”, „Ja nie widziałem Męki Chrystusa”, „Mnie się nie podoba Męka Chrystusa” i takich różnych skojarzeń, które mogłyby to wszystko spłaszczyć i w jakiś sposób może nawet zbanalizować. Więc powstał po polsku tytuł „Pasja”. I w tym tytule „Pasja” są dwa wymiary, bo jak wiemy słowo *pasja* po polsku jest dwuznaczne. Otóż *pasja* znaczy *męka*. Mówimy przecież *pobożność pasyjna*, *czas pasyjny*, *okres pasyjny*, mamy na stole *pasijkę* czyli krzyż z podobizną Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego — i to jest jeden wymiar tego słowa *pasja*. Drugi wymiar: *pasja* znaczy jakieś silne zaangażowanie, coś bardzo związanego z emocjami, jakieś bardzo mocne emocje człowieka. A więc *ktos ma jakąś pasję*. I ten wymiar też w tytule dochodzi do głosu. Ale ważniejsze jest to, że reżyser i producent zdecydowali się na to, żeby pokazać — był to celowy wybór — tylko mękę i śmierć Chrystusa. Reżyser przygotowywał się do tego przez kilkanaście lat. Trudno nam dociekać dlaczego to zrobił. Najwidoczniej miał w sobie jakąś potrzebę. Jedno nie ulega wątpliwości — że w tym filmie męka Jezusa Chrystusa, śmierć Chrystusa są bardzo starannie przemyślane. Do tego wątku jeszcze wrócę. Musze państwu powiedzieć, że znając Nowy Testament, czytając Nowy Testament byłem zaskoczony do jakiego stopnia te aluzje biblijne nowo- i starotestamentowe są w tym filmie obecne. Do jakiego stopnia jest tam również obecna mentalność chrześcijańska i mentalność żydowska, bo też jest tutaj bardzo ważna. Otóż widać, że nie jest to film który powstał w ciągu paru miesięcy dlatego, że ten człowiek chciał go zrobić. Widać, że jest to film dojrzały, owoc dojrzałej wiary człowieka który wie, co to znaczy być chrześcijaninem i który bardzo to przeżywa. Oczywiście musimy zdać sobie sprawę z tego, że jest to wiara człowieka, który przynależy do kultury anglosaskiej. A więc nieco innej niż nasza, niż kultura polska. Ale przecież pod wieloma względami mogliśmy również odnaleźć te elementy przeżywania wiary, które są i nam bliskie.

I druga sprawa, w tym wszystkim również bardzo ważna. Jak państwo wiedzą żeby nakręcić film trzeba mieć pieniądze. Dzisiejsze filmy kosztują bardzo dużo. Wiemy, że jest cała tzw. produkcja hollywoodzka, amerykańska, gdzie film który kosztuje mniej niż kilkadziesiąt milionów dolarów nie liczy się. Film musi być drogi z zasady. W związku z tym ludzie, którzy pracują przy filmach, zarabiają ogromne pieniądze, jest to cały przemysł. A jeszcze więcej zarabiają ci, którzy się opiekują tymi aktorkami, aktorami, zawierają umowy itd. To jest zupełnie osobna sprawa. Gibson, autor tego filmu, nakręcił go za swoje własne pieniądze. Tych pieniędzy miał sporo, to jest jednak Ameryka, i człowiek bogaty — ale ten film kosztował stosunkowo mało. Chociaż państwo zapewne wiecie ile — suma dla przeciętnego człowieka jest zupełnie mitologiczna. Otóż ten film kosztował około 25 mln. \$, co jak na filmowe warunki amerykańskie nie jest kwotą strasznie dużą. A więc ten film został zrobiony, jeżeli tak można powiedzieć, po cenach stosunkowo niewygórowanych według tamtych standardów. Reżyser zrobił go za własne pieniądze, bo Hollywood, te oficjalne wytwórnie odmówiły, nie chciały produkcji takiego filmu. Nie wiadomo czy ze względów ideologicznych, czy też może bardziej obawiały się jakiegoś krachu finansowego – trudno to powiedzieć. W każdym razie jest to film zrobiony z osobistym ryzykiem tego, który się na zrobienie tego filmu zdecydował.

Nowość polega na tym, że postanowił pokazać mękę i śmierć, czyli postanowił pokazać ostatnie

kilkanaście godzin życia Jezusa. Niech państwo zwrócą uwagę – jeżeli powstawały filmy na temat Jezusa to np. w 2 $\frac{1}{2}$ godzinnym skrócie pokazywano całe życie Jezusa — od poczęcia poprzez narodziny, działalność publiczną, potem mękę i śmierć. Zatem w takim filmie mękę i śmierć zajmowały np. 5 - 7 albo 12 - 15 minut. Powstawały też filmy inne, mianowicie zaczynały się w Niedzielę Palmową i dotyczyły ostatniego tygodnia życia Jezusa. A więc wjazd Jezusa do Jerozolimy, a więc wskrzeszenie Łazarza, a więc uczta w Betanii, Maria i Marta, spory na terenie świątyni, oczyszczenie świątyni jerozolimskiej i dopiero później sekwencje z Ostatniej Wieczerzy, i po kolei te epizody z męki i śmierci Jezusa, które w filmie zajmowały no 20 albo 25 min. — ale nigdy więcej. Natomiast przedmiotem tego filmu jest męka i śmierć — poczynając od Ogrójca. Uwaga zwrócona jest na ten lęk Jezusa, na ten strach Jezusa, na tę obawę Jezusa. A później pojmanie, i następne epizody aż do Jego ukrzyżowania. To przesądza, że już ze swojej natury, ze swojej genezy jeżeli tak można powiedzieć, ten film jest w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu ryzykowny. Otóż każdy, kto idzie na ten film, wie że w dwugodzinnym skrócie będzie oglądał ostatnie kilkanaście godzin życia Jezusa. Ale jeżeli się weźmie pod uwagę, że z tych kilkunastu godzin nie pokazuje się kilkugodzinnego pobytu czy wrzucenia do lochu, już po skazaniu Jezusa na śmierć, nie pokazuje się drogi do Piłata, drogi do Heroda, nie pokazuje się trzygodzinnego konania na krzyżu — bo Jezus został zawieszony w południe a zmarł o trzeciej po południu — więc tych godzin nie ma. Jeżeli się to wszystko weźmie pod uwagę to okazuje się, że skrót, z jakim mamy do czynienia w filmie, nie jest bardzo wielki. I stąd mamy epizody, które niejako musimy oglądać.

Niech państwo zastanowią się nad takim doświadczeniem albo taką hipotezą. Proszę sobie wyobrazić że oto mieszkamy w Jerozolimie prawie 2000 lat temu i ktoś proponuje nam, że oto będziemy świadkami tego wszystkiego, co wydarzy się z Jezusem. Otóż są ludzie, którzy powiedzą: „Nie, ja tego nie chcę oglądać, ja tego nie mogę oglądać”. Podobnie jak są osoby, które nie mogą oglądać ludzi ciężko chorych. Są osoby, które nie pójdą do szpitala na tzw. OJOM czyli Oddział Intensywnej Opieki Medycznej, bo nie mogą patrzeć na te wszystkie aparaty, an te sprzęty i na człowieka, który mocno cierpi. Są osoby, które nie mogą patrzeć na okaleczonych, na oszpeconych, na ludzi po wypadkach samochodowych czy jakiś innych — możemy tutaj mnożyć. Są osoby, które nie lubią odwiedzać chorych nie dlatego, że są źli — broń Boże — tylko dlatego, że mają taką wrażliwość. Są inne osoby, którym to przychodzi bez większego trudu. W końcu pracują lekarze, pracują pielęgniarki, personel medyczny. Są przecież ci, którzy opiekują się ludzkim ciałem od urodzenia aż do śmierci, a nawet po śmierci — są osoby, które pracują w prosektoriami itd. Moglibyśmy to kontynuować. Więc proszę zwrócić uwagę, że nie jest rzeczą dziwną ani nie jest rzeczą naganną jak ktoś powie, że ja mam taką konstrukcję psychiczną, że ja męki i śmierci Jezusa wolę nie oglądać. Dlatego, że na mnie oddziałuje to za silnie albo za mocno. Ja przeżywam to zbyt głęboko albo zbyt dosłownie. Jeżeli są takie osoby, musimy z całą pewnością to uszanować.

Są jednakże inni, którzy chcieliby tą filmową rekonstrukcję zobaczyć. Bo proszę pamiętać, że **jest to tylko**, a można powiedzieć **aż**, *filmowa rekonstrukcja tego, co się wydarzyło w Jerozolimie prawie 2000 lat temu*. To, co oglądamy, to jest film. To, co oglądamy, to jest próba pokazania tego. Można by powiedzieć, to jest swoiste misterium pasyjne tak, jak są pokazywane misteria pasyjne w Kalwarii Zebrzydowskiej, Kalwarii Pałacowskiej, w seminariach duchownych, w niektórych zakonach, gdzie możemy zobaczyć jakby odgrywanie tego, co się dzieje. Różnica tylko polega na tym, że w filmie to wszystko jest bardziej dosłowne, jest bliższe rzeczywistości bo dzisiejsza sztuka filmowa pozwala na to, żeby być bardziej dosłownym. I stąd na samym wstępie musimy wiedzieć, że reakcje muszą być różne. I musimy być dla siebie nawzajem wyrozumiali. Ale na jedną rzecz nie można się zgodzić — jeżeli ktoś, kto nie może czy nie chce oglądać również przenosi to swoje nastawienia na innych mówiąc, że w ogóle tego rodzaju twórczość nie ma sensu.

I tu dochodzimy do kolejnej rzeczy. Otóż ten film nie jest rekonstrukcją ściśle historyczną, bo nią nie zamierzał być. W tym znaczeniu historyczną, jak mamy np. filmy historyczne albo filmy o wydźwięku dydaktycznym, które kręci BBC – zwłaszcza ta telewizja brytyjska jest z tego znana. Powstawały takie filmy oparte o archeologię, o historię — również o Jezusie, które próbują pokazać to, co jest świadectwem życia Jezusa, świadectwem Jego nauczania sprzed 2000 lat. Pokazuje się więc np. monetę z czasów Klaudiusza. Pokazuje się schody w Jerozolimie, którymi mógł iść Jezus. Pokazuje się miejsca związane z życiem Jezusa, z Jego śmiercią. Pokazuje się pozostałości architektury czy inne rzeczy, które pochodzą z tamtych czasów. I mówi się: „Zobaczcie, to jest ten świat w

którym żył Jezus. Tylko tyle możemy pokazać dlatego, że żadna fotografia — poza opowiadaniem ewangelicznymi — do dzisiaj się nie zachowała.” Ten film, o którym mówimy, *nie jest filmem dokumentalnym, to jest film fabularny*. A więc jest to film, który próbuje pokazać nam Jezusa tak, jak go widzi twórca i jak go widzą ci, którzy biorą udział w tym filmie. Ale z drugiej strony ten film bardzo wyraźnie respektuje Ewangelię. To znaczy nie tylko odnosi się do Ewangelii, ale polega na Ewangelii, i to na wszystkich czterech Ewangeliach - Ewangelii Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. W starożytności był taki zwyczaj, że tworzone tzw. *synopsy*. Otóż słowo „synopsa” pochodzi od greckiego słowa „synorao”. „Syn” - „razem”, np. „synchronizacja”; „sympatia” — „sympateo” czyli „razem czuję”, „współczuję”; ale również „synopsa”: „syn” - „razem”, „wspólnie”, „orao” - „oglądam”, „widzę”; „synopsa” - „razem coś oglądać” czyli „porównywać”. Układano tekst Ewangelii w cztery kolumny i pokazywano, jak dany epizod przedstawia Mateusz, jak dany epizod przedstawia Marek, jak dany epizod przedstawia Łukasz i jak dany epizod przedstawia Jan. Otóż przypominało to trochę sytuację, w której np. cztery osoby robiły zdjęcia, najlepiej na jednej wyprawie. A potem spotykają się razem i pokazują sobie zdjęcia. Miejsca są te same, osoby na fotografiach są te same, a każda z tych fotografii jest inna. I mówią: zobacz, tobie to się udało — nie tylko chodzi o wartość techniczną tylko bardziej o wartość merytoryczną — ty to umiesz robić, a moje są takie czy inne. Więc to jest ta synopsa.

I mamy tutaj filmową synopsę. Mianowicie autorzy tego filmu wzięli za punkt odniesienia cztery ewangeliczne relacje o męce i śmierci Jezusa. Zestawili je ze sobą i na tej podstawie próbują dać nam wiarygodny obraz tego, wiarygodną prezentację tego, co wydarzyło się w Jerozolimie. Ale — tu rzecz niesłychanie istotna. *Dają nam tę prezentację nie po to, żeby odtworzyć Ewangelię dosłownie, pokazać je tak jak je można zrekonstruować, lecz dają nam te Ewangelię przez pryzmat wiary, która ukształtowała się przez 2000 lat*. Czyli pokazują nam te Ewangelię jako owoc wiary, jako prowadzące do wiary i jako dzieła, które ukształtowały współczesną wiarę. Tutaj przykład. Ci, którzy byli na filmie, pamiętają, że film rozpoczyna się od sceny w Ogrójcu. Jezus modli się samotnie, zanosi do Boga swoją prośbę: „jeżeli to możliwe, to oddal ode Mnie ten kielich”. Zwrócili państwo uwagę na to, że cała ta sekwencja dotycząca Ogrójca została zrobiona w kolorze niebieskim, granatowym, przechodzącym w fioletowy. Dlaczego? otóż myślę, że znają państwo, a w niektórych domach jest jeszcze po dzień dzisiejszy, obraz Jezusa w Ogrójcu. Ten obraz Jezusa w Ogrójcu jest zawsze w kolorze granatowym albo w kolorze fioletowym — proszę zwrócić na to uwagę, mamy go nieraz w kościołach. Reżyser wiedząc o tym, że konwencja myślenia o Ogrójcu, chrześcijański sposób myślenia jest właśnie taki, pokazuje nam Ogrójec w barwach, które przypominają nam te obrazy, które znamy z kościołów, obrazy, które znamy z rodzinnych domów, wreszcie obrazy czy barwy, które przypominają nam czas Wielkiego Postu. Bo Wielki Post to jest właśnie kolor fioletowy, również kolor granatowy. A więc pokazuje nam Ogrójec, ale przez pryzmat przeżywania tego Ogrójca. Czyli można by powiedzieć tak, już teraz: jeżeli ktoś nie żyje życiem liturgicznym Kościoła, czy jeżeli ktoś nie patrzy dostatecznie uważnie, to może w ogóle tego nie zauważyć, może nad tym przejść do porządku dziennego. Natomiast jeżeli w ogóle do kościoła nie chodzi, jeżeli dla niego Wielki Post nie różni się od Wielkanocy, to oczywiście te barwy dla niego nie mają żadnego znaczenia. Uważa je tylko za jakąś konwencję artystyczną, natomiast nie potrafi się w nich dopatrzeć głębszego znaczenia. Tego znaczenia, które kieruje naszą uwagę właśnie na liturgii. I tak jest tam bardzo często. Mianowicie pokazanie męki i śmierci Jezusa Chrystusa tak, jak one były przeżywane przez 2000 lat i tak, jak są one przeżywane przez chrześcijan dzisiaj. Więc wprowadzenie także do tych ewangelicznych opowiadań o męce postaci, które są znane w chrześcijańskiej tradycji, o których chrześcijańska tradycja mówi. Taką postacią jest np. Weronika. Otóż w Ewangeliach nie ma nic o Weronice. Natomiast w tradycji Kościoła, i to tej sięgającej pierwszych wieków a potem rozwijanej zwłaszcza w średniowieczu, Weronika stała się niesłychanie ważną uczestniczką Drogi Krzyżowej. To imię jest symboliczne. Imię „Weronika” pochodzi od słowa „vera ikon” czyli „prawdziwe odbicie”, „prawdziwy obraz”. Weronika jest to imię symboliczne na oznaczenie kobiety, która otarłszy Jezusowi pot i krew z twarzy doczekała się odbicia twarzy na chuście, którą posłużyła się, by przynieść Mu ulgę. Ponieważ imienia tej kobiety tradycja starochrześcijańska nie знаła, nazwała tę kobietę „Weronika” od owego „vera ikon”. I na filmie też mamy tę Weronikę, jak ona podchodzi do Jezusa i jak przynosi ulgę Jezusowi, a potem ze zdumieniem patrzy na odbicie Jego twarzy na chuście. Zatem jeżeli są osoby które mówią: „Film nie jest ściśle wierny wobec Ewangelii, bp zawiera inne

motywy”, to jest to prawda. Z tym, że jest to efekt zamierzony. Bo tradycja chrześcijańska jest znacznie bogatsza niż Ewangelie, które opowiadają nam o męce i śmierci Jezusa. To samo dotyczy np. upadków Zbawiciela. W tradycji chrześcijańskiej w nabożeństwie Drogi Krzyżowej mamy trzy upadki Jezusa. Ewangelie nie mówią nam o trzech upadkach Jezusa, ale w tradycji chrześcijańskiej tak się to ukształtowało. I można by powiedzieć tak — ten film rozumieją najlepiej, czy przeżywają najgłębiej, ci którzy znają tradycję chrześcijańską, znają np. nabożeństwo Drogi Krzyżowej, przeżywają to nabożeństwo Drogi Krzyżowej. I wtedy łatwo rozpoznają poszczególne elementy, które czczą w Drodze Krzyżowej. Zwrócę też uwagę, że nasza polska pobożność jest specyficznym pasyjną. Muszę państwu powiedzieć, że ten film zmotywował mnie do drobnych poszukiwań w literaturze staropolskiej. Otóż okazało się, a są to rzeczy o których na ogół wiemy bardzo mało, że kiedy chrześcijaństwo przyszło na ziemię polskie to najbardziej znane u nas wątki pobożnościowe to były wątki maryjne, czyli związane z Najświętszą Panną Maryją, oraz wątki pasyjne, czyli związane z męką i śmiercią Jezusa Chrystusa. z okresu średniowiecza, czyli mniej więcej do końca XVI w., zachowało się w języku polskim ok. 200 pieśni, z których zdecydowana większość to jest opiewanie męki i śmierci Jezusa. Później część tych pieśni została przerobiona albo wykorzystano ich motywy, zwłaszcza w w. XVIII, XIX i z tego ducha zrodziło się nabożeństwo Gorzkich Żali, które po raz pierwszy zostało wykonane w kościele św. Krzyża w Warszawie — jest to więc nabożeństwo specyficznym, jeżeli tak można powiedzieć, mazowieckie. Ale znów — z tego samego ducha zrodziła się pieśń, którą też dobrze znamy: „Ludu, Mój ludu, cóżem ci uczynił”. Ale proszę państwa — co było bardzo ciekawe — inspiracją dla tych polskich pieśni wielkopostnych, dla tych polskich pieśni o męce i śmierci Jezusa, była Biblia. Bo np. pieśń „Ludu, Mój ludu, cóżem ci uczynił” to jest nic innego, jak dokonana pod kątem Chrystusa modyfikacja fragmenty ze starotestamentowej Księgi Micheasza. Otóż w Księdze Micheasza mamy cały fragment, w którym właśnie Bóg ustami proroka dopomina się, jeżeli tak można powiedzieć, u ludzi o swoje. I ta Księga Micheasza przeszła w wiekach średnich do kultury polskiej i pozostaje do dzisiaj. Zresztą ta pieśń „Ludu, Mój ludu, cóżem ci uczynił” jest też bardzo popularna np. we Włoszech. W tegorocznym Wielkim Tygodniu byłem we Włoszech i tę pieśń śpiewano po łacinie i po włosku, wykonywał ją chór Bazyliki św. Piotra w Rzymie w Wielki Piątek. Nie jest to więc li tylko pieśń specyficznym polska. Czyli pobożność pasyjna, to rozważanie poszczególnych etapów, momentów męki Jezusa i tych rozmaitych epizodów, które pochodzą z Ewangelii ale są także pozaewangeliczne — otóż to rozważanie ma swoją bardzo długą tradycję.

W filmie pokazane są dwie warstwy, widoczne są dwie warstwy. Jedna pokazuje przebieg męki Jezusa. I trzeba powiedzieć że na tym poziomie ten film oddziałuje najsilniej na naszą wyobraźnię. Do tego stopnia silni że komuś, kto ogląda ten film, może ujść uwadze warstwa druga, mianowicie pokazanie znaczenia męki Jezusa. Otóż czasami pojawiają się zarzuty, że w filmie jest dużo okrucieństwa. I że nie wiadomo w gruncie rzeczy dlaczego Pan Jezus cierpiał. Pani prof. Świderkówna w wywiadzie w jednym z tygodników opatrzonym tytułem „Zginął bo chciał zginąć” czy „Umarł bo chciał umrzeć”. Otóż jest to skrót, który nazbyt stereotypowo pokazuje los Jezusa. To nie było tak, że Jezus był kimś w rodzaju samobójcy, szukającym śmierci. Otóż Jezus przez całe życie przygotowywał się do podjęcia tego krzyża, tej męki. Ale pamiętajmy że to nie był człowiek, który nie widział sensu życia, albo który był ukierunkowany tylko i wyłącznie na krzyż. On przygotowywał uczniów, Apostołów do tego, co miało nastąpić, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że i dla nich i dla Niego będzie to czas ogromnej próby. I w filmie ten wymiar znaczenia męki i śmierci Jezusa Chrystusa jest obecny. Oczywiście można byłoby powiedzieć, że mógłby być obecny jeszcze bardziej. Ale każdy ma prawo do tworzenia takiego filmu, jakiego ideę jakiego zamysł nosi w swojej głowie.

Jeżeli chodzi o pierwszą płaszczyznę, to mamy tam następujące elementy. *Modlitwa w Ogrójcu*. Proszę sobie przypomnieć Różaniec albo proszę sobie przypomnieć tę tajemnicę na Drodze Krzyżowej. W Różańcu jest tajemnica bolesna: *Modlitwa w Ogrójcu*. A potem *przesłuchanie przed Sanhedrynem*, nocne przesłuchanie i skazanie na śmierć. Następnie zaprowadzenie Jezusa do rzymskiego namiestnika Piłata i przesłuchanie przed Piłatem. Piłat wzbrania się przed skazaniem Jezusa, więc wysłał Jezusa do Heroda, który był władcą Galilei — a Jezus pochodzi z Galilei. I Piłat wykombinował sobie, że to Herod się zajmie Jezusem. Tylko innym było to nie na rękę — bo Herod nie mógł wydawać ani zatwierdzać wyroków śmierci. Stąd przyjęto to odesłanie do Heroda bardzo

nieufnie. Herod potraktował spotkanie z Jezusem jako swoistą zabawę. Chciał, żeby Jezus dokonał jakiegoś cudu, jakiejś sztuczki. Mówi do Jezusa – to się mniej więcej zgadza z Ewangelią „Dokonujesz różnych cudów, wskrzeszasz umarłych, rozdajesz żywność itd. Zrób coś dla mnie, zrób jakiś cud.” Jezus nie odpowiada, wobec tego Herod machnął ręką: „Wracaj z powrotem do Piłata”. Przesłuchanie przed Piłatem, wyrok śmierci wymuszony na Piłacie. Oczywiście tu zawsze pojawia się problem moralny, bardzo ważny: Czy i na ile przywódca musi ustąpić przed wolą tłumu? Pamiętajmy, że Piłat długo wzbraniał się przed skazaniem Jezusa na śmierć, a potem kluczowe okazały się słowa: „Jeżeli Go nie skążesz na śmierć, nie jesteś przyjacielem cezara. Bo On mieni siebie, przedstawia siebie jako króla.” Więc zarzuty przeciwko Jezusowi nie są religijne tylko są polityczne. I wtedy Piłat na filmie w rozmowie ze swoją żoną mówi tak: „Zobacz! Ja tu siedzę w tej zapadłej prowincji a cesarz powiedział mi: jeżeli jeszcze raz wybuchną tu jakieś rozruchy, to ja ryzykuję nie tylko swoją władzą ale swoją głową. Bo cesarz nie życzy sobie tutaj żadnych kłopotów.”

Więc myśli sobie jak polityk. Natomiast jak wygląda myślenie polityków mogą państwo zobaczyć choćby teraz, w tych dniach aż nadto wyraźnie widać, że ono jest niesłychanie doraźne, niesłychanie koniunkturalne i dyktowane bardzo różnymi względami. Piłat więc skazuje Jezusa na śmierć I mamy dalej Różaniec: *biczowanie, cierniem ukoronowanie, dźwiganie krzyża, wreszcie śmierć na krzyżu*. Albo mamy nabożeństwo Drogi Krzyżowej: *Jezus bierze krzyż na swoje ramiona, Jezus pierwszy raz upada pod krzyżem, Jezus spotyka swoją Matkę, Szymon Cyrenejczyk pomaga dźwigać krzyż Jezusowi, Weronika ociera twarz Jezusa, Jezus po raz drugi upada pod krzyżem, Jezus spotyka niewiasty płaczące, Jezus trzeci raz upada pod krzyżem, Jezus z szat obnażony, Jezus przybity do krzyża, Jezus umiera na krzyżu*. To jest Droga Krzyżowa. I na filmie te sekwencje, te poszczególne stacje Drogi Krzyżowej są bardzo wyraźnie widoczne. Najbardziej rozbudowana została scena, epizod biczowania. Można by powiedzieć że każdy, kto obejrzał ten film, pozostaje przede wszystkim pod przemożnym wpływem biczowania. Chyba nawet ukrzyżowanie, może z jednym czy drugim wyjątkiem, nie robi tak wielkiego wrażenia jak biczowanie. Reżyser, jak się wydaje, wybrał to świadomie. Dlatego że chciał pokazać, że biczowanie była to okrutna rzymska kara. Otóż w polskich przekładach Pisma Świętego, także w tych, które używamy w Kościele, nie mówi się „biczowanie”, mówi się „chłosta”, „Jezus został skazany na chłostę”. Jak wyobrażamy sobie chłostę? Mniej więcej jakieś gałązki wierzbowe albo coś innego. Wyobrażamy sobie, że chłosta jest dość bolesna ale nie na tyle dotkliwa, żeby zrobić człowiekowi jakąś wielką krzywdę. Tymczasem to, czego doświadczył Jezus i o czym Ewangelie mówią wyraźnie, to nie była żadna chłosta, tylko to było biczowanie, i to było biczowanie rzymskie! Kto z państwa był w Jerozolimie i pamięta – zwłaszcza jeżeli byliśmy razem i byliśmy w Bazylice Grobu Pańskiego – zasadniczy program pobytu tego dnia, gdy po nabożeństwie Drogi Krzyżowej wchodziliśmy najpierw na Kalwarię, a potem do pustego Grobu, a później do Kaplicy Znalezienia Krzyża Świętego św. Heleny, a później pokazywałem państwu w jednej z kaplic taki niski kamienny słup. I na końcu tego słupa było metalowe kółko. Rozumiem, że to jest właśnie nawiązanie do biczowania. I na filmie to biczowanie zostało pokazane bardzo wiernie. Mianowicie Jezus przywiązany za ręce do metalowych kółek początkowo stoi przy tym kamieniu a następnie jest bardzo ciężko, bardzo dotkliwie bity. Bito rzemieniami, na końcu których były metalowe kulki. Albo też bito łańcuchami, praktycznie podobnymi do tych, jakie mamy dzisiaj. To zależało od tego, co było do dyspozycji. Otóż biczowanie bardzo często stanowiło karę śmiertelną. Zwłaszcza wtedy, gdy oprawcy byli tak okrutni, że bili np. po głowie, po twarzy czy po piersiach, co i tutaj na filmie też zostało pokazane. Biczować według ówczesnego prawa, czyli uderzać, można było 40 razy bez jednego, czyli 39 razy. Nie można było więcej, nie można było mniej — chyba że człowiek nie wytrzymał. Jeżeli państwo oglądali ten film — mówię, scena jest bardzo ciężka do oglądania — to widzieli państwo że tam był taki pisarz jak gdyby, który siedział z boku i liczył: raz, dwa, trzy,... siedemnaście, osiemnaście. Ci zmęczeni i wściekli zmienili później te bice na narzędzia bardziej bliźsze łańcuchów i bili dalej. Aż w końcu tamten mówi po łacinie: „sapis”, „dość”. Czyli zrobili to, co do nich należy. Scena trwa długo, ktoś może powiedzieć bardzo długo. I ona, niezależnie od tego czy mogliśmy oglądać tą sekwencję czy nie, powinna dać nam jedno do myślenia. Mianowicie, że biczowanie, które przeżył Jezus, to była kara straszliwie okrutna. To była kara, która mogła kończyć się śmiercią. Jezus to przeżył, Jezus to przetrwał bo był człowiekiem stosunkowo młodym, był człowiekiem silnym. Ewangelie nie zostawiają żadnej wątpliwości, że Jezus biczowanie przetrwał, że mógł jeszcze później dźwigać krzyż.

Pytają ludzie jak to jest możliwe. Różni ludzie mają bardzo różną konstrukcję. Widzieliśmy przedwczoraj jakiś mecz bokserski Gołoty z kimś tam. Gdyby postawić zwyczajnego człowieka to wystarczyłby jeden cios, żeby go później przez 3 dni reanimować. Dla kogoś, kto na ten ring przychodzi często, te ciosy nie są aż tak dotkliwe. W starożytności, też trzeba to powiedzieć jasno, ludzie generalnie byli bardziej wytrzymali. Natomiast jeżeli chodzi o stopień wytrzymałości, i na co stać człowieka, to mamy dokumenty z okresu II wojny światowej. Także to, co wyrabiano z Polakami na przykład w obozach, w miejscach kaźni — i sowieckich i niemieckich. Kiedy się czyta świadectwa na ten temat, to są one absolutnie przejmujące. Jedni wytrzymywali mniej, drudzy wytrzymywali ponad wszelką ludzką miarę. Jezus, jak się wydaje, wytrzymał bardzo dużo. Więc ta scena rzutuje, jeżeli tak można powiedzieć, na inne. Ktoś mógłby powiedzieć — można by ją skrócić. Oczywiście, zapewne można było ją skrócić. Tylko musimy wiedzieć, że to były te 39, czterdzieści razy bez jednego, po których właściwie człowiek był skazany na dobiecie czy wręcz na śmierć. A Jezus jeszcze został cierniem ukoronowany, jak mówi Ewangelia, a następnie zmuszony do dźwigania krzyża. Z tym, że nie mógł tego krzyża nieść więc trzeba było Mu pomóc.

I tu proszę zwrócić uwagę, że my oglądamy pod kątem tego, co się z Jezusem działo. Ale państwo zwróć uwagę, że w tym filmie są obecne takie króciutkie przerywniki. I te przerywniki to jest owoc głębokiej wiary, bo one nam pokazują jakie jest znaczenie, jaki jest sens tych cierpień Jezusa. Proszę popatrzeć na kilka z nich. Np. na samym początku, kiedy Jezus modli się w Ogrójcu, pokazana jest kilkusekundowa sekwencja księżyca w pełni. Ktoś pomyśli sobie – księżyc jak księżyc. Co to ma za znaczenie? Ot po prostu jest noc, jest księżyc. Otóż — nie! Pokazanie tego księżyca okrągłego, tak okrągłego jak to może być najbardziej, to jest przekazanie czy uświadomienie widzowi, że noc, którą ogląda, jest nocą szczególną. Że jest to noc właśnie tego przesilenia, noc Paschy, noc wyjątkowa. I zaraz po tym następuje ta niezwykłą rozmowa Maryi z Marią Magdaleną. Pojawia się pytanie: czym ta noc różni się od wszystkich innych nocy? A Maryja mówi: bo byliśmy niewolnikami w Egipcie. Ale wybawił nas stamtąd Pan, Bóg nasz. Proszę państwa, te słowa to jest fragment żydowskiej haggady paschalnej, odmawianej i używanej po dzień dzisiejszy. Otóż *te słowa pokazują, że dramat, który będziemy oglądać, ten dramat na filmie, to jest nowa Pascha, nowe wyjście*. Tak jak przy wyjściu z Egiptu Izraelici zostali odkupieni, wykupieni, uchronieni krwią baranka — każda rodzina musiała tego baranka zabić, żeby później krwią baranka pomazać odrzwia domów, i anioł zagłady omijał te domy, a Izraelici, gdy minęła północ, wyszli z domów i poszli w kierunku Morza Czerwonego, tak Maryja tu na filmie przypomina nam, że oto Nowy Baranek, który zostanie zaraz zabity w okrutny sposób, że Jego krwią jesteśmy wybawieni, jesteśmy naznaczeni. Byliśmy niewolnikami, ale wybawił nas Pan, Bóg nasz. W Starym Testamencie Izraelici byli niewolnikami faraona. A w Testamencie Nowym byliśmy niewolnikami grzechu. Ale już nimi nie jesteśmy, wybawił nas Pan, Bóg nasz. Jan nas wybawił? Ano zobaczcie, oglądajcie dalej jak Bóg wybawił nas z niewoli grzechu. „Któryś na nas cierpiał rany” modlimy się „Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”.

I oto przyjdą te rany, które ukazują nam Baranka Paschalnego. Dlatego na samym początku filmu jest sekwencja pokazująca tekst Księgi Izajasza „On został przebity za nasze grzechy, spadła nań chłosta zbawienna dla nas”. To jest klucz, w świetle którego trzeba ten film oglądać. Oto co znaczy być przebitym za nasze grzechy. Oto co znaczy, że spadła nań chłosta zbawienna dla nas. wiele razy mówiłem państwu, bo to jest najbardziej podstawowa prawda naszej wiary, że w Starym Testamencie Bóg uprzytamniał izraelitom, że istnieje cierpienie niewinnych. I że Bóg jest po stronie cierpiących, Bóg jest po stronie prześladowanych. A w Nowym Testamencie zasadnicza nowość osoby i misji Jezusa polega na tym, że Bóg jest nie tylko solidarny z cierpiącymi, ale w osobie Jezusa Chrystusa Bóg cierpi. Bóg przeszedł przez ludzki los, sam Bóg doświadczył męki śmierci krzyżowej w osobie Jezusa Chrystusa. Dlatego oglądamy ten film jako ilustrację tego, jak to wyglądało, tego, jak bardzo było to dosłowne.

Ale nie tylko tego rodzaju elementy. Czy zauważyli państwo inne, na pozór drobiazgi, które mają ogromną wartość, ogromną nośność? Otóż pojawia się taki moment, kiedy Jezus ma być biczowany i Piłat rozmawia ze swoją żoną. Jej imię znamy z apokryfów czyli z tych pism, które nie weszły w skład Nowego testamentu. Klaudia, żona Piłata, przychodzi do niego i prosi, żeby nie wyrządzał Jezusowi krzywdy. Tyle mówi Ewangelia. Ale przychodzi ona również do Matki Najświętszej, do Maryi, i przynosi jej taką białą tkaninę. Maryja bierze tę tkaninę od niej, bierze w sposób pełny szacunku tak, jak się bierze korporeał który rozkłada się na oltarzu, na którym potem

będzie sprawowana Eucharystia. Jak państwo wiedzą ołtarz jest przykryty białym obrusem. Ale kiedy ma być wystawienie Najświętszego Sakramentu albo kiedy ma być przeistoczenie podczas mszy świętej, to jeszcze jest dodatkowa biała tkanina nazywana właśnie korporalem od łacińskiego słowa „corpus” czyli „ciało”. Czyli na tej tkaninie ma spocząć sakramentalnie obecne Ciało Jezusa. I naszym obowiązkiem jest obchodzić się z korporalem w sposób niezwykle pełny szacunku. I Maryja bierze tę białą tkaninę tak, jak się bierze korporał. Czy wiedziała na co się Jej przyda? W Ewangeliach tego elementu nie ma, ale w pismach apokryficznych, w literaturze apokryficznej jest. Jezus został ubiczowany i został wywleczony, wyprowadzony z pretorium i tam dalej żołnierze naigrawają się z Niego. Natomiast Maryja przychodzi – i to jest ta niezwykle poruszająca scena, kiedy Maryja wyciera posadzkę, na której jest krew Jej Syna.

Czy zwrócili państwo uwagę na taki szczegół — że wyciera tę krew białą tkaniną ale ta tkanina nie barwi się na czerwono. Normalnie gdy mamy tyle krwi, to cała tkanina staje się krwawa. A tutaj nie! Otóż te trochę tkaniny wystarczyło, by wytrzeć całą posadzkę czy całą podłogę. Dlaczego tak? otóż reżyser nawiązuje w ten sposób do motywu, który obecny jest w Księdze Apokalipsy. „Wybielili swoje szaty w krwi Baranka” — tak mówi się o świętych. „Wybielili swoje szaty w krwi Baranka” — krew przecież nie bieli! Krew jest krwista, czerwona! Ale inaczej jest z krwią Zbawiciela, dzięki której człowiek odzyskuje niewinność. Dzięki której człowiek dostępuje zbawienia. Więc Maryja sprząta tę krew tak, jak się dba o każdą cząstkę Krwi w kielichu podczas mszy świętej. Ale zarazem wybiela te szaty. Ona jest pierwszą, można by powiedzieć w ten symboliczny sposób, która doświadczyła owoców cierpienia Zbawiciela. Ojciec Święty powiedział, że w Niej dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. I w tym geście zmywania tej krwi jest to wyraźnie widoczne. Państwo wiedzą, że istnieje nabożeństwo do Krwi Jezusa, litania do Krwi Jezusa, zgromadzenie które czci Krew Jezusa. Zatem cały ten epizod to nie jest sprawa o jakimś błahym znaczeniu. To jest rzecz, sprawa, epizod który ma bardzo głęboką nośność teologiczną, religijną. On nam ukazuje Pierwszą Zbawioną, doświadczającą owoców tego, co się dokonało, owoców zbawienia.

Oczywiście takim nośnikiem pokazującym znaczenie męki i śmierci Jezusa są też nawiązania do jego wcześniejszego życia. O niektórych wspominałem miesiąc temu, więc nie będę wracał. Ale mamy np. nawiązanie do Kazania na Górze. Jezus jest prześladowany, Jezus cierpi, i w pewnym momencie przywołuje przykazanie miłości nieprzyjaciół. Pokazywany jest na górze, kiedy naucza swoich uczniów i mówi: „Nie ma nic dziwnego w tym, gdy człowiek dobrem odplaca za dobro. Natomiast powołani jesteście do tego, aby dobrem odplacać za zło — miłujcie nieprzyjacioły wasze.” Nawiązanie na krzyżu, także decydujące, to nawiązanie do Ostatniej Wieczerzy. Ci z państwa, którzy oglądali, pamiętają: Jezus umiera i w pewnym momencie kamera przenosi nas do Wieczernika — „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje”. I za chwilę Jezus znów cierpi, umiera: „Bierzcie i pijcie, to jest Krew Moja”. Bardzo mocno zostało podkreślone, że msza św. to jest bezkrwawa ofiara Jezusa Chrystusa. To, co na Kalwarii dokonało się w sposób krwawy, to we mszy św. dokonuje się już bez krwi i bez męki. Ale ten eucharystyczny wymiar śmierci Zbawiciela — to właśnie na Kalwarii Eucharystia ma swój początek, zrodziło się również kapłaństwo.

Tych aluzji jest znacznie więcej. Niektóre nawiązują do Starego Testamentu, jak choćby scena w Ogrójcu, kiedy Jezus w pewnym momencie depce głowę węża — nawiązanie do Księgi Rodzaju, do rozdziału trzeciego, ten słynny tekst znany jako protoewangelia czyli zapowiedź zbawienia: Tak jak mężczyzna i kobieta wprowadzili na świat grzech, nieposłuszeństwo Adama i Ewy, tak posłuszeństwo nowego Adama – Jezusa – i posłuszeństwo nowej Ewy – Maryi – sprowadzi na świat odkupienie. I ten motyw mamy obecny na filmie. Szatan, jego pokusy, są obecna tam bodaj pięć razy, cztery razy, sześć razy — w zależności od tego, jak dokładnie śledzić sposób myślenia czy jak rozdzielać poszczególne epizody. Ale w jednym momencie jest to niesłychanie dosadne. I co do tego było najwięcej pytań. Przypominają sobie państwo, że oto Jezus jest biczowany. Kończy się biczowanie. Biczowanie zaczęło się jako zabawa. Tutaj taka ciekawostka. Wtedy, kiedy rzymscy żołnierze na filmie przygotowywali się do biczowania, mówią cały czas po łacinie. Można to było przetłumaczyć na polski, ale reżyser się nie zgodził. Na inne języki też się nie zgodził. Powiedział, że chodzi mu o to, żeby pokazać atmosferę tego biczowania, i że każdy, kto się uważnie wsłuchuje, będzie wiedział o co chodzi. I ci żołnierze zaczynają, i traktują biczowanie jako zabawę. Mówią do siebie nawzajem: „Zagrajmy”, „zabawmy się”. Potem biczowanie staje się coraz bardziej okrutne. W końcu ci, którzy mieli się bawić, kończą jako sadyści. Pokazane jest, jak oto w człowieku rodzi się

okrucieństwo. I pod koniec tej sekwencji słyhać tylko świst pejców. Jezus ma bielmo na oczach i praktycznie traci przytomność. I wtedy pojawia Mu się pokusa. Ta niezwykła pokusa, którą można interpretować na wiele sposobów. Mianowicie ukazuje Mu się szatan, ale już nie tak powabny jak na samym początku, z dzieckiem na ręku. I przypominają sobie państwo to, że to dziecko w ciągu kilku sekund – ono początkowo jest pokazywane z tyłu, wygląda tak, jak każde ludzkie niemowlę, a potem ten dzieciak odwraca się i jego twarz staje się z miejsca stara i bardzo brzydka. I wszyscy pytają: co to znaczy ta okrutna scena, bo tak bardzo porusza wyobraźnię wielu ludzi? Myślę, że można iść dwoma tropami. Pierwszy — przypomina nam to ikonę, wyobrażenie, obraz Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem na ręku. Ale jest to odwrócenie i pokazanie tak jak gdyby szatana z dzieciątkiem na ręku. A więc sugestia — Bóg ma swoje Dzieci ale i szatan ma swoje dzieci. Bóg ma swoich wyznawców, ale i szatan ma tych, którzy idą jego tropem. Może to jest jedna ścieżka do wytłumaczenia tego fragmentu. Ale jest możliwa i druga, moim zdaniem chyba bliższa prawdy. A mianowicie, że Jezus cierpiąc ponad ludzką miarę przeżywa jeszcze jedną pokusę. A ta pokusa – można by ja stwierdzić tak: ukazuje Mu się szatan w tym momencie, kiedy Jezus traci przytomność, i ukazuje Mu się szatan z ludzkim dzieckiem. To dziecko rodzi się, jest, żyje jako dobre. Alw w tym kilkunastosekundowym skrócie ukazany jest jak gdyby cały skrót ludzkiego życia. Mianowicie to dobre dziecko staje się złe. To przecież z dobrych niemowląt, pieszczonych przez matki, karmionych piersią matek, hołubionych na kolanach, wyrastają złoczyńcy, zabójcy i różni źli ludzie. Ci, którzy Jezusa chłoscza, są na pewno źli. Jezus słyszy te bicze i pojawia Mu się pokusa: Czy warto cierpieć, skoro ludzie są tak źli? Czy warto cierpieć i ponosić śmierć także za tych, którzy cię chłoscza, którzy cię biją? Bo przecież Jezus poniósł śmierć za wszystkich, nie tylko za dobrych. Tak, jak chciała w XVII/XVIII wieku sekta jansenistów — tylko za wszystkich ludzi, za złych szczególnie. Jezus cierpi również za tych, którzy tak okrutnie Go biczą. Więc pojawia się pokusa: Czy warto być dobrym w świecie, który jest tak zły?

Jest tam jeszcze jedna sekwencja, która wymaga pewnie kilku słów komentarza. To dotyczy Judasza. Mówiliśmy o Judaszu kilka tygodni temu w okresie Wielkiego Postu. Ci z państwa, którzy oglądali film, przypominają sobie, że oto Judasz przychodzi do arcykapłanów i rzuca im pieniądze. Mówi: „Zgrzeszyłem wydając krew niewinną. Bierzcie te pieniądze.” Gdyby przyjęli jego skrucę zapewne pozostałby do końca Apostołem, który przeszedł na drogę nawrócenia. Ale oni mówią: „Co nas to obchodzi? To twoja rzecz.” I Judasz popada w rozpacz. A rozpacz spycha go w samotność. I gdzieś tam zwinięty pod murem, nagle widzi dzieci, które przychodzą. Interesują się nim i mówią: „Co ci jest?” On nie odpowiada, przyglądają mu się bliżej; „Krew, krew!” I jeden z tych dzieciaków mówi: „Przeklęty!” I od tej pory jest nawiązanie do żydowskiej tradycji wypędzania Azazela. To była tradycja wypędzania kozła ofiarnego w Jom Kipur, w Dzień Przebłagania. polegała ona w czasach Starego Testamentu na tym, że kiedy przychodził Dzień Przebłagania, a był on przeżywany na jesieni, wtedy brano kozła, przelożeni i kapłani nad tym kozłem wyciągali ręce – był to symbol, że grzechy całego ludu przechodzą na tego kozła – i następnie ten kozioł był wypędzany na pustynię. Pustynia była postrzegana jako siedziba zła, siedziba Azazela. Ten kozioł był wypędzany dla Azazela i tam ginął, jak gdyby wnosząc grzechy ludzi. I Judasz został tu przedstawiony jako taki kozioł ofiarny. Oto grzechy tych, którzy nie chcą przyznać się do swojej zbrodni, którzy nie chcą przyznać się do swojej nieprawości, oto grzechy ich przeszły na Judasza. I te dzieciaki są jak ci, którzy w Starym Testamencie wypędzali kozła ofiarnego — Judasz zostaje wypędzony poza miasto. Można by powiedzieć: obarczony grzechami tych, którzy nie chcą, którzy nie znają skruchy. I w tym momencie widzi tę gałąź, to drzewo i tam się wiesza, pozbawiony jakiegokolwiek nadziei.

Tam był jeszcze jeden motyw, bardzo ciekawy i bardzo przejmujący. Mianowicie, kiedy już powiesił się, to pod drzewem, na którym wisiał, zauważyli państwo świeże zwłoki osła. Pokazany jest ten osioł tak, jak gdyby niedawno padł. I chyba najlepszą interpretację tego przedstawiła jedna z moich studentek, kiedy zastanawialiśmy się co to znaczy. Mówi: „A czy to przypadkiem nie jest osioł, na którym Jezus wjechał do Jerozolimy?” Gdyby takie było symboliczne znaczenie, byłoby to bardzo przejmujące. Bo rzeczywiście parę dni przedtem były te tryumfy, te okrzyki nie tylko dla Jezusa, ale i dla osła, który stąpał po tym wszystkim. Nie wiemy, co się z osłem stało. A może los Zbawiciela podzieliło i to zwierzę? Może reżyser nie przypadkowo pokazał to padłe, świeże jeszcze zwierzę, które też było owocem tego dramatu czy uczestnikiem tego dramatu? Pamiętajmy, że w ludzkich grzechach zła, którego się dopuszczamy, ma swój udział również świat zwierząt. I złych

ludzi zwierzęta cierpią ponad wszelką miarę. U dobrych ludzi mają lepiej. Ale tak czy inaczej w obecnym porządku świata zwierzęta są w jakimś sensie ofiarami losów ludzi. Może tutaj było to ukazane? Dlatego św. Paweł mówiąc o ostatecznym odkupieniu mówił, że całe stworzenie oczekuje wyzwolenia dzieci Bożych i oczekuje chwały całe stworzenie. A więc nie tylko ludzie ale również zwierzęta oczekują przybrania nas za dzieci Boże po to, żeby także ich los mógł się odmienić. Gdyby tak było, to ten film jest bardzo, bardzo przejmujący.

I ostatni motyw, bo już nasz czas naprawdę się skończył. Kiedy oglądali państwo pod koniec – wiele osób tego nie zauważyło, tak było pod wrażeniem biczowania i ukrzyżowania, że takie szczegóły uchodziły ich uwagi – kiedy Jezus umarł oto z nieba spadła łza, spadła na ziemię. Kto może płakać w niebie? Ten który jest, po ludzku mówiąc, jego mieszkańcem, Pan Bóg. Ta łza to łza Boga. Otóż Bóg nie jest nieczuły na to, co się dzieje na ziemi. Bóg nie był nieczuły na los Swojego Syna. I w tym filmie ta łza płaczącego Boga jest też bardzo poruszająca. „On” – mówi św. Paweł – „który własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wydał”. Ale z drugiej strony to nie okrucieństwo ani nie brak miłosierdzia, ale ojcowska miłość Boga, która przedtem, w Starym Testamencie została uobecniiona w ofierze Abrahama i Izaaka. A tutaj ta kropla, ta łza spadająca na ziemię i spadająca gdzieś tam, hen, do otchłani. I ten motyw Jezusa, który jakby zstępuje do otchłani skąd ma wyprowadzić tych, którzy umarli przedtem. Jeżeli ktoś z państwa był w Stambule to pamięta, że jest tam kościół św. Zbawiciela in Chora, czyli Na Wsi, poza murami starego Konstantynopola. W tym kościele są średniowieczne, XI - XII wieczne mozaiki. I najbardziej znana z tych mozaik przedstawia Chrystusa zmartwychwstałego, który jedną ręką wyprowadza z grobu Adama, a drugą ręką wyprowadza z grobu Ewę. Chrystus jest przemieniony, złocisty, można by powiedzieć przejrzysty. A Adam i Ewa są wyciągani z grobu. Oto nowa jakość tego życia. Ten motyw zstąpienia Jezusa do otchłani – i to być może warto również wiedzieć – to jest prapoczątek polskiego zwyczaju znanego jako rezurekcja, jako procesja rezurekcyjna. Dlaczego jest rezurekcja? otóż w dawnej Polsce przy każdym kościele był cmentarz, i to cmentarz bardzo blisko, groby bardzo blisko. Mogą to państwo zobaczyć jeszcze zwłaszcza u prawosławnych, u protestantów, bo potem wyszło takie prawodawstwo, że cmentarze muszą być poza miastem i to przesądziło. Natomiast w starych parafiach, w starych kościołach sama nazwa „cmentarz” oznacza cały ten teren, chociaż grobów już nie ma. A kiedyś były groby. I cmentarz czyli kościół stał właśnie pośród grobów, oczywiście te groby były w pewnym oddaleniu. Procesja rezurekcyjna ma ten rodowód, że oto zanim zacznie się msza Zmartwychwstania Pańskiego to wychodzą żyjący z figurą Zbawiciela i z Najświętszym Sakramentem i zwiastują, oznajmiają zbawienie tym swoim bliskim zmarłym. Chodzą dookoła kościoła i śpiewają, żeby tym wiernym zmarłym powiedzieć: „Chrystus zmartwychwstał, Chrystus żyje!”. Takie liturgiczne przypomnienie zstąpienia do otchłani. I na filmie ono też jest obecne, tylko nie jako rezurekcja, tylko na wzór tej mozaiki w Konstantynopolu jako wyciąganie zmarłych z otchłani.

A na sam koniec — pusty grób. Chusty związane i pusty grób. Dlatego, że zmartwychwstania już na filmie się nie pokaże. Zmartwychwstanie umyka jakiegokolwiek racjonalizacji. I właśnie ten pusty grób Chrystusa, który zmartwychwstał, oznacza jednocześnie koniec tego wydarzenia pasyjnego. I ci z państwa, którzy ten film oglądali, wiedzą, że dopiero wtedy pojawiają się napisy kto kogo grał. I te napisy trwają pięć minut. Oczywiście w naszych kinach jest tak, że zapalają światła, ludzie wstają, bardzo wiele osób tego nie ogląda. Natomiast to jest zamierzone. Normalnie wszystkie informacje są na początku filmu. W tym filmie na początku był tylko tytuł i wprowadzenie ze Starego Testamentu. A na końcu jest te pięć minut napisów, kto kogo grał, kto przygotowywał, kto robił to czy tamto. Po to, żeby nam przypomnieć, że oto obejrzelśmy film. Że nie byliśmy w Jerozolimie na Drodze Krzyżowej. To, co najważniejsze, dzieje się w twoim sercu i w Kościele. Obejrzałeś film, teraz dojdź do siebie i przenieś się do zwyczajnego świata. Wyjdź na ulicę i pamiętaj — to film. Że cierpienie Zbawiciela było jeszcze trudniejsze. Że nie da się tego odtworzyć. Oto próbowaliśmy dokonać rekonstrukcji, ale Jezus cierpiał jeszcze bardziej. Jeżeli więc komuś wydaje się, że tego cierpienia było bardzo dużo, to musi pamiętać, że Bóg naprawdę stał się człowiekiem i w męce i śmierci przeszedł przez najbardziej mroczne strony losu cierpiących, prześladowanych, męczonych i krzyżowanych. Może taki właśnie niech będzie klucz do tego, co oglądaliśmy.

Myślę, że okres wielkanocny ma już swoje prawa i swoje przywileje. Ale jeżeli kiedyś doczekamy kolejnego Wielkiego Postu, to być może warto będzie popatrzeć na to, na ten film, rekonstrukcję, od innej strony – właśnie jakby nieco ubogaceni o ten klucz. Bo kiedy mamy klucz do jakiegoś domu,

to nie tylko szybciej wchodzimy i skuteczniej, ale również mamy większy pożytek z tego, że oto tam się znaleźliśmy. I myślę, że ten film nie powinien przejść bez echa, bo oto pokazuje nam mękę i śmierć Jezusa tak, jak możemy ją odtworzyć, ale pokazuje że Jezus cierpiał i umarł naprawdę.

Bardzo, bardzo państwu dziękuję. Zapraszam serdecznie na trzeci poniedziałek maja, tj. 17 V. Wtedy wrócimy do motywu Apostołów, natomiast dzisiaj muszę państwu powiedzieć, że jeszcze o godz. 22⁴⁰ w drugim programie TVP ma być dyskusja na temat tego filmu, w której również mam brać udział. To jest na żywo, będą bardzo różne osoby. Nie wiem w jaki sposób, jak to będzie przebiegało. Więc jeżeli ktoś z państwa będzie chciał jeszcze sobie coś cokolwiek odświeżyć, nie będzie spał, to może zerknąć. tak, że dzisiaj cały dzień, cały wieczór byłby pod znakiem „Pasji”.

I jeszcze jedna zapowiedź. Otóż na najbliższym spotkaniu będę miał książkę, która stanowi zapis naszych konferencji sprzed kilku lat. Ci z państwa, którzy byli, to pamiętają — mianowicie „Kryzysy w Biblii”. Tam były różne postacie biblijne i omawiamy różne aspekty kryzysu. Ten cykl konferencji miałem również w Toruniu i tam się właśnie ta książka ukazuje. Robiliśmy to we dwóch, z filozofem ks. prof. Mirosławem Mrozem w Toruniu, i teraz, w tych dniach, to się ukaze. Tak, że za 5 tygodni ta książeczka będzie dostępna i kto z państwa będzie chciał wrócić do tego, to będzie można to zrobić. Zresztą mam nadzieję, że te inne konferencje wreszcie też powoli znajdą swój finał. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję.

8 Św. Paweł do Tymoteusza (17 maja 2004)

Rozpoczynamy nasze kolejne spotkanie przypadające teraz w maju. Ósme a więc przedostatnie. Ja jeszcze raz powtarzam to, od czego zawsze w gruncie rzeczy zaczynam te konferencje biblijne. Że kiedy patrzę na państwa, kiedy tu przychodzę to miotają mną dwa uczucia. Pierwsze to uczucie wielkiej radości, że jest tyle osób, które chcą słuchać refleksji nad Słowem Bożym. Natomiast drugie uczucie, chyba mimo wszystko silniejsze, to jest pewne zażenowanie. Dlatego, że za każdym razem trzeba starać się sprostać temu duchowemu zapotrzebowaniu i zapotrzebowaniu intelektualnemu, co oczywiście nie jest łatwe. Zdają sobie państwo sprawę z tego, że kiedy zaczynamy taką konferencję, kiedy się wspólnie zbieramy, to i państwo mają swoje oczekiwania i ja takich(?) możliwości, żeby tym oczekiwaniom wyjść naprzeciw. I chodziłoby o to, żeby nikt nie wyszedł zawiedziony a przeciwnie, aby każdy czuł się ubogacony i, powiedzmy, jakoś podniesiony na duchu. Albo żeby każdy z nas miał okazję do tego typu refleksji. A ponieważ te konferencje trwają już od wielu lat, zatem za każdym razem trzeba wydobywać też jakieś nowe treści bądź odwoływać się do tych, o których już mówiliśmy, ale które są szczególnie ważne. Więc bardzo cieszę się, że państwo są i mam nadzieję, że w jakiejś części będę mógł sprostać tym nadziejom i potrzebom, z którymi tutaj państwo przyszli.

Tematem tegorocznej refleksji są *Apostołowie Jezusa Chrystusa*. I próbowaliśmy zastanawiać się kim jest apostoł. Mówiliśmy o najważniejszych czy najbardziej znacznych apostołach, takich jak Piotr, Andrzej, Jan, Filip, Bartłomiej. Mówiliśmy również o Judaszu, najbardziej tragicznym spośród tych apostołów. I z głosów, które do mnie docierają – zresztą to nie tylko głosy państwa, ale także i studentów i rozmaitych innych środowisk, gdzie takie konferencje i refleksje mają miejsce – z głosów tych jedno jest pewne: że ten tragiczny los Judasza jest jakoś większości z nas dość bliski. Dlatego, że w jego losach rozpoznajemy też coś z własnego losu, czasami dość pokretnego, dość trudnego. I mamy tylko nadzieję, że ponieważ jego życie było tak tragiczne, to może również na skutek jego przykładu my w życiu mamy zaoszczędzone podobne wybory i nie pójdziemy tą samą dramatyczną drogą.

Dzisiaj, po refleksji sprzed kilku tygodni poświęconej odbiorowi, naszemu wspólnemu odbiorowi filmu „Pasja”, chciałbym zatrzymać się nad innym aspektem apostołowania, bycia apostołem i posługą apostołską. Właśnie chciałbym abyśmy zatrzymali się nad posługą apostołską we wczesnym Kościele i byśmy wrócili raz jeszcze do I wieku, oczywiście wrócili oczyma wyobraźni. To jest ogromny dystans czasowy, dystans geograficzny, inne warunki niż te, w których żyjemy dzisiaj. Ale jednak w losach tamtych postaci opisywanych na kartach Nowego Testamentu rozpoznajemy także bardzo dużo wspólnego z tym, co dzieje się dzisiaj w Kościele i również w naszych czasach. Chciałbym żebyśmy dziś cofnęli się właśnie dziewiętnaście wieków wstecz i żebyśmy zobaczyli jak wtedy budowano wspólnotę Kościoła, z jaką troską Apostołowie odnosili się do tych, którzy przewodzili innym, i wreszcie ostatnia kwestia: jakich rad udzielali swoim wiernym. To są same początki Kościoła, a więc normatywne dla naszej wiary. Myślę że ten przedmiot naszej refleksji jest o tyle interesujący, że zawsze chcemy zastanawiać się i myśleć o naszych biskupach, o kapłanach i o diakonach, a więc o tych którzy w wierze nam przewodzą. Stawiamy zawsze kapłanom, biskupom i diakonom bardzo wysokie wymagania, wymagania etyczne, wymagania moralne, również wymagania co do wiary. Chcemy, żeby sprostali tym wymaganiom. Chcemy żeby byli jak najlepsi, jak najświętsi, jak najbardziej gorliwi. Także z tego względu, że te tematy dzisiaj są bardzo aktualne, tzn. dzisiaj tak jak w każdym czasie potrzeba takich dobrych duszpasterzy. Cofnijmy się do czasów apostołskich i zobaczmy jak apostołowie, a w tym przypadku jak św. Paweł umacniał w wierze tego, który miał umacniać innych. Bo jedno z wyzwania, bodaj najtrudniejsze, polega na tym, że ci, którzy umacniają innych w wierze sami jeszcze bardziej potrzebują umocnienia. Ci, którzy innych prowadzą do Pana Boga, nieraz drogami bardzo zawiłymi, przychodzi czas że sami też potrzebują dochodzenia do Pana Boga, potrzebują siły, potrzebują wsparcia, potrzebują życzliwości i przede wszystkim potrzebują silnej wiary. Jeżeli to przeniesiemy na czasy dzisiejsze, państwo dobrze wiedzą, zatrzymamy się nad tą posługą, która jest bliższa nam np. posługa kapłana. Proszę sobie wyobrazić zwłaszcza młodego człowieka, rok, dwa, trzy po święceniach, który w okresie Wielkiego Postu siada do konfesjonału i przez cały Wielki Post spowiada. I ma rekolekcje, potem przychodzi Wielki Tydzień. Spowiada setki ludzi, słyszy o najrozmaitszych rzeczach, o najrozmaitszych trudnościach i grzechach. I w końcu jest takie wrażenie, że świat, w którym on żyje, i że ludzie, którzy do niego przychodzą, każdy ma

mnóstwo zła z którego potrzebuje obmycia. Ale kto będzie obmywał tych, którzy właśnie swoją posługą przychodzą z pomocą innym? Ja mogę państwu powiedzieć z własnego doświadczenia, że już wielokrotnie prowadziłem rekolekcje dla księży w różnych diecezjach, w różnych miejscach Polski i zawsze problem jest ten sam. Właśnie wtedy, kiedy kończy się Post, albo kiedy Post ma się zacząć, albo gdy jest Adwent, albo rzadziej o innej porze roku — właśnie księża potrzebują takiego duchowego umocnienia i też mają ogromne problemy dlatego, że ten ładunek emocji i ładunek tych rozmaitych trudnych spraw jest tak duży, że niejeden sam ze sobą nie może sobie poradzić. To samo dotyczy przygotowania do kapłaństwa i to samo dotyczy również biskupów. Przecież biskupi mają też ogromną wiedzę nie tylko o tym, co dobre i pomyślne i szlachetne, i do naśladowania, ale mają też ogromną wiedzę o tym, co złe, co gnuśne, co niedobre, o wadach, o błędach, o występkach, o tym wszystkim do czego są zdolni ludzie, i to na rozmaitych szczeblach. I w związku z tym potrzebna jest im również taka pomoc, która nosi charakter apostołski.

Po tym wstępie, który wykazuje – jak mi się wydaje – przydatność tego rodzaju refleksji, chciałbym zapowiedzieć, że dzisiaj zatrzymamy się nas *Pierwszym Listem św. Pawła Apostoła do Tymoteusza*. Nigdy do tej pory nie czytaliśmy tego listu, nie rozważaliśmy tego listu. A myślę, jeżeli chcemy zgłębić właśnie początki naszej wiary, jeżeli chcemy zobaczyć na czym polega ta posługa duchownych w Kościele, na czym polega rola tych, którzy umacniają innych, to dobrze będzie temu właśnie Listowi uważnie się przyjrzeć. I bardzo chciałbym, żebyśmy ten list rozważyli wspólnie. I myślę, że każdy z państwa znajdzie w nim jakieś natchnienie także dla swojej refleksji. Kim był Tymoteusz, adresat tego listu? Otóż był to młody człowiek, którego spotkał Paweł i który pochodził z mieszanego małżeństwa. Jego matką była Żydówka a ojcem był Grek. I w związku z tym Tymoteusz, jak każdy człowiek z pogranicza, z małżeństwa mieszanego zwłaszcza, czuł w sobie i te dwie krwie, i te dwie kultury, i te dwie historie, zarówno żydowską jak i pogańską. Ponieważ jego matką była Żydówka tym bardziej był bliski św. Pawłowi który sam, jak dobrze wiemy, był Żydem. Znajdowali wspólny język. Otóż Paweł znalazł go na terenie Azji Mniejszej. Tam Tymoteusz przyjął wiarę chrześcijańską, towarzyszył Pawłowi w jego podróżach misyjnych, był z nim razem, a później został ustanowiony przez Pawła biskupem w Efezie. Został ustanowiony jak mówi to język grecki „episkopos”, bo to po grecku odpowiednik polskiego „biskup”. Episkopos znaczy po polsku „nadzorca”, może lepiej „ten, który dogląda”, „ten, który patrzy”, „ten, który dopatruje”. Zadaniem biskupa jest troska o ludzi przedstawianych obrazowo jako jego owczarnia. Zadaniem biskupa jest dogłądanie. Kto z państwa zna obrazy albo rzeczywistość polską, to chyba to jest najlepszy obraz. Bo dobrze wiemy, że właśnie zadaniem pasterza jest troska o te zwierzęta, które pasterzowi bezgranicznie ufają. I ten obraz pasterski, zwłaszcza obraz owiec czy kóz, zostaje przeniesiony do życia ludzkiego i mówimy o „dusz pasterstwie” czy o „dusz pasterzowaniu”. Czyli o tym, kiedy to człowiek ma doglądać, troszczyć się o innych, którzy powierzeni są jego pasterskiej trosce. Będziemy czytać ten list i komentować pewne zjawiska, które pokazują nam jak Apostołowie patrzyli na tę trudną rzeczywistość kierowania wspólnotą. Ale nie tylko kierowania wspólnotą — jak umacniali tych, którzy właśnie tą wspólnotą kierowali. Paweł pisze ten list już w późnej starości. Jest człowiekiem, który przeszedł bardzo wiele. Jest człowiekiem, który bardzo wiele wycierpiał dla wiary chrześcijańskiej. Natomiast tym, do którego on się zwraca, jest człowiekiem jeszcze stosunkowo młodym, zapewne gdzieś w wieku 35 - 40 lat. I tak był traktowany, że patrzono na jego młody wiek, chociaż wtedy nie była to taka pierwsza młodość, ale patrzono na niego z pewną nieufnością. Bo trzydziestoparuletni nadzorca, trzydziestoparuletni biskup, któremu powierzono całe duże miasto, ta takim miastem był Efez, oczywiście potrzebował autorytetu i potrzebował zaufania. Paweł pisze do niego list gdzieś ok. lat sześćdziesiątych, Dokładna data napisania tego listu nie jest znana, i rozpoczyna ten list tak:

Paweł, apostoł Chrystusa Jezusa według nakazu Boga naszego, Zbawiciela, i Chrystusa Jezusa, naszej nadziei - do Tymoteusza, swego prawowitego dziecka w wierze.

Proszę zwrócić uwagę, że Paweł rozpoczyna swój list powołując się na Boski autorytet. Na autorytet Boga i na autorytet Chrystusa. Drodzy państwo, jeżeli jakikolwiek człowiek w Kościele ma powierzonych sobie ludzi i taką troskę przyjmuje, musi polegać na Bogu. Nie ma duszpasterzowania bez odniesienia do Pana Boga, bez głębokiego życia modlitwy, bez polegania na modlitwie. Jeżeli człowiek nie potrafi się modlić i nie potrafi ufać Panu Bogu, wiązać z Nim i łączyć z Nim swojego

życia – nie powinien, nie może prowadzić innych ludzi. Paweł też tutaj daje poznać, że jego wiara jest zakorzeniona w Bogu. Otóż każdy człowiek, jeżeli chce umacniać innych, państwo to widzą nawet w rodzinie kiedy chce się uczyć dzieci, kiedy chce się wychowywać kogoś bliskiego, to któregoś dnia przychodzi zwątpienie, któregoś dnia przychodzi zmęczenie, znużenie itd. I każdy wtedy potrzebuje umocnienia. I ci, którzy prowadzą innych, zwłaszcza kiedy innych są setki i tysiące, muszą być zakorzenieni w Bogu i w Jezusie Chrystusie. A więc siłą tych, którzy stoją na czele Chrystusowej odczarni, jest sam Chrystus. Tu nie pomoże żadna elokwencja, nie pomoże żadna erudycja, nie pomoże wykształcenie. To, co się naprawdę liczy, pochodzi od Pana Boga.

Paweł nazywa Tymoteusza „swoim prawowitym dzieckiem w wierze” dlatego, że to właśnie wiara, wyznawanie wiary, tworzy wyjątkowo silne więzy pomiędzy ludźmi. Te więzy w takich warunkach, jak nasze polskie, są mniej odczuwalne bo my wszyscy, nawet ci, których nie znamy, w gruncie rzeczy wyznajemy tę samą wiarę. Więc do niej myśmy się przyzwyczaili. Ale gdyby nas postawiono w warunkach innych od naszych, to wtedy wyznawanie tej samej wiary staje się spoiwem. Paweł nazywa Tymoteusza swoim prawowitym dzieckiem, synem w wierze. Czy państwo pamiętają wielkiego prymasa tysiąclecia, o którym od czasu do czasu mówimy, zapewne za rzadko, ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego? Otóż używał on wyrażenia, które czasami wydaje się jako zbyt mocne, zbyt dosadne. Ale kiedy stawał przed tysiącami ludzi to mówił: „Ukochane dzieci Boże, dzieci moje”. I to w tamtym okresie ludzie, którzy go słuchali, nieraz dziesiątki i setki tysięcy ludzi – zwłaszcza w okresie obchodów tysiąclecia chrztu Polski, doskonale wiedzieli że to nie są puste słowa, to nie jest jakiś grzecznościowy zwrot tylko on rzeczywiście w człowieku, który na niego patrzy, widzi dziecko Boże i widzi swoje dziecko, zrodzone poprzez wiarę. Nie według ciała i krwi, ale właśnie zrodzone z tej samej wiary. I to świadomość tego niezwykłego ojcostwa jest jednym z przymiotów duszpasterzowania. I jeżeli spotkają państwo człowieka, zwłaszcza biskupa czy kapłana, który ma taką świadomość ojcostwa względem tych, z którymi jest, tak jak widzi ją Apostoł i mieli ją najwybitniejsi ludzie w Kościele, to jest właśnie ten korzeń wiary na którym Kościół budowany być może. To właśnie dlatego zwracamy się nieraz, do zakonników częściej, ale również do księży: „Ojcze”. Jest to pewna grzecznościowa formuła ale nie tylko. Kiedy używana jest świadomie i kiedy ci, do których jest adresowana świadomie na to odpowiadają, z wiarą na to odpowiadają, jest to formuła niesłychanie zobowiązująca. I mogę państwu powiedzieć, że rozmaici wierni, rozmaici ludzie w różnych zakątkach świata, może nawet u nas mniej ale np. we Włoszech czy Stanach Zjednoczonych, gdzie społeczeństwo jest mocno złożone, wielokulturowe, wielopostaciowe, to bardzo dużo oczekują od człowieka do którego zwracają się przez „Ojcze”.

Ta świadomość owego ojcostwa Pawła wobec Tymoteusza jest tutaj na początku listu bardzo wyraźnie obecna. A ja cieszę się że raz jeszcze mogliśmy wspomnieć kardynała Wyszyńskiego. Bo teraz po czasie, który upłynął od jego śmierci, właśnie to kim był i czego nauczał jawi się w szczególnie dobrym świetle. Państwo pamiętają że niedługo, 28 maja, będzie przypadła 23 rocznica śmierci księdza kardynała. A dodajmy sobie jeszcze, już zupełnie na marginesie, że zamachowiec, który otrzymał zlecenie zabicia Jana Pawła II, dobrze wiedział jaka jest sytuacja w Polsce, jego zleciodawcy bardzo dobrze wtedy wiedzieli. Gdyby zamach na życie Ojca Świętego się udał, tzn, gdyby Ojciec Święty poniósł śmierć, dwa tygodnie później zmarł kardynał Wyszyński i możemy być jednego pewni — mianowicie że losy Polski i Polaków potoczyłyby się zupełnie inaczej. Ale to jest tylko taka dygresja na marginesie naszego głównego tematu. Czasami jednak warto mieć wzgląd i na tę dygresję. Paweł napisał tak:

Łaska, miłosierdzie, pokój od Boga Ojca i Chrystusa Jezusa, naszego Pana!

Zauważmy: „Łaska, miłosierdzie i pokój” — wielkie dary Ducha Świętego. Boża łaskawość czyli Boże wsparcie, Boża miłość czyli Boże przebaczenie, i pokój czyli jedność z Bogiem i jedność ze sobą. Ci, którzy kierują innymi, tak jak w tym przypadku Tymoteusz, tak jak Apostołowie, tak ja ci, którzy kierują dzisiaj, muszą być otwarci na łaskę, muszą wiedzieć co to znaczy miłosierdzie i go doświadczyć. I wreszcie muszą być sprawcami czy dawcami pokoju. Tak, jak to było od początku, tak jest również po dzień dzisiejszy. Myślę, że gdybyśmy częściej – zwłaszcza biskupi, kapłani, diakoni – zastanawiali się nad treścią tych listów pasterskich, to na pewno duszpasterzowanie byłoby o wiele lepsze.

I teraz Paweł przechodzi do konkretnych zaleceń. Niech państwo zwrócą uwagę, co – zdaniem Apostoła skoro tę pedagogikę Apostoła rozważamy – jest największym zagrożeniem dla wspólnoty. Co jest największym zagrożeniem dla wierzących? Paweł napisał:

Jak prosiłem cię, byś pozostał w Efezie, kiedy wybierałem się do Macedonii, [tak proszę teraz], abyś nakazał niektórym zaprzestać głoszenia niewłaściwej nauki, a także zajmowania się baśniami i genealogiami bez końca.

Zauważmy — podstawowa troska Apostoła to jest troska o czystość wiary. Zawsze bowiem istnieje niebezpieczeństwo, że ludzie — dotyczy to nas wszystkich — odwracają się od prawdziwej wiary na rzecz zabobonów, przesądów, plotek, jakiś rozważań, rozstrzygań, dywagacji. I proszę zwrócić uwagę na to, że jest to również zagrożenie i w naszych dzisiejszych czasach. Tam, gdzie człowiek nie znajduje oparcia w religii i w religijności, wyjściem bardzo szybko staje się sekta. I widać to w rozmaitych dużych miastach. Mówi się, że w Paryżu jest więcej wróżek i wróżów aniżeli kościołów, i to znacznie więcej. Tak jest w Ameryce, gdzie ludzie przyjeżdżają z rozmaitych stron świata, i jeżeli nie mają silnego fundamentu to zaczynają w Kościele a kończą u wróżki czy u jakiegoś czarodzieja, i na różne sposoby pozwalają się zwodzić. Tak również jest niekiedy i u nas. Czasami aż można się dziwić — nie jest to zjawisko, które widać na co dzień, ale od czasu do czasu też spotykam się z taką sytuacją, kiedy to ktoś, kto jest w Kościele czy był w Kościele całe lata, przechodzi do Świadców Jehowy, idzie do jakiejś grupy albo do sekty, szuka jakiś natchnień w religiach Orientu, raptem odpowiada mu duchowość buddyjska, chińska, dalekowschodnia, Bóg wie co! I człowiek zadaje sobie pytanie, jak to jest możliwe w Polsce w okresie, kiedy mamy wielkiego nauczyciela, wielki autorytet duchowy, mamy Jana Pawła II — a jak gdyby ludzie tego nie widzieli, albo tego nie zauważali, albo tego nie cenili.

Otóż to nie jest nic nowego. Paweł zwracając się do Tymoteusza mówi: „Zajmij się tym. Upomnij tych, którzy zwodzą innych.” Otóż bardzo ważną rzeczą jest wiedzieć, w co się wierzy. „Wiem, Komu zawierzyłem” – to nieraz hasło z obrazka prymicyjnego. Ale również ważniejsze bodaj hasło, to „Wiem, w Kogo wierzę!” Otóż drodzy państwo, jedną z wielkich słabości wiary jest słabe rozeznanie w niej. Święty Tomasz, wielki autorytet średniowieczny, mówił, że teologia to jest „fides quaerens intellectum” czyli teologia jest to „wiara szukająca zrozumienia”. I dlatego zachęcał, zalecał, wręcz zobowiązywał, żeby człowiek wierzący zawsze zastanawiał się nad swoją wiarą, zawsze próbował ją zgłębić, pojąć, zrozumieć, zawsze próbował poszerzyć swoje horyzonty. I myślę, że jeżeli takie zgromadzenie, jak to, które teraz oglądamy, też świadczą, że w człowieku jest głód, który trzeba zaspokoić. Jeżeli się tego nie robi, to możemy popaść w rozmaitego rodzaju dywagacje i rozważania, także przed którymi tutaj ostrzega św. Paweł.

Służą one raczej dalszym dociekaniom niż planowi Bożemu zgodnie z wiarą.

Otóż wtedy refleksja nad wiarą ma sens, jeżeli jej służy. Natomiast jeżeli człowiek zajmuje się jakimiś sprawami religijnymi, ale bez odniesienia do Pana Boga, bez używania zdrowego rozumu, to może go to zwieść na manowce. Otóż podstawą dobrego postępowania jest dobre rozeznanie. Mówimy że tym, co nas ocenia, jest nasze sumienie. Nawet, jeżeli to sumienie jest fałszywie ukształtowane. Tylko, że każdy z nas ponosi odpowiedzialność za to, żeby nasze sumienie było dobrze ukształtowane. Stąd rozwijanie wiary to jest taki sam obowiązek, jak rozwijanie nadziei i miłości, które też należą do cnót kardynalnych.

Celem zaś nakazu jest miłość, płynąca z czystego serca, dobrego sumienia i wiary nieobłudnej.

A więc sensem wszystkiego jest miłość. Miłość, która pochodzi z dobrego serca, z prawego sumienia, z nieskazitelnej wiary. Jeżeli nasze rozważania, jeżeli nasza wiara nie prowadziłyby do miłości, może być zwodnicza. A zdarza się tak, kiedy popatrzymy w swoje życie, kiedy popatrzymy wokół siebie. Może się zdarzyć – bywają takie sytuacje — że człowiek wierzący wcale nie jest tym narzędziem miłości, którym być powinien. I dalej:

Zboczywszy od nich, niektórzy zwrócili się ku czezej gadaninie. Chcieli uchodzić za uczonych w Prawie nie rozumiejąc ani tego, co mówią, ani tego, co stanowczo twierdzą.

Otóż przeciwnikiem prawdy jest pewność siebie. Przeciwnikiem prawdy jest pycha. Jeżeli człowiek w nauczaniu i w refleksji nad swoją wiarą jest pyszny, to może to go zaprowadzić na manowce. Ale może także zaprowadzić na manowce wielu innych ludzi. Otóż siostrą prawdy jest pokora i rzetelna wiedza o sobie, rzetelna wiedza o innych ludziach o także rzetelne rozeznanie o Bogu. Apostoł ostrzega, kierując się swoją pedagogiką, swojego młodszego kolegę przed pychą. Kontynuuje:

Wiemy zaś, że Prawo jest dobre, jeśli je ktoś prawnie stosuje, rozumiejąc, że Prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone, ale dla postępujących bezprawnie i dla niesfornych, bezbożnych i grzeszników, dla niegodziwych i światowców, dla ojcobójców i matkobójców, dla zabójców, dla rozpustników, dla mężczyzn współżyjących z sobą, dla handlarzy niewolnikami, kłamców, krzywoprzysięzców i [dla popełniających] cokolwiek innego, co jest sprzeczne ze zdrową nauką, w duchu Ewangelii chwały błogosławionego Boga, którą mi powierzono.

Jaki jest sens tego długiego zdania? Paweł mówi tak: Trzeba uczyć ludzi prawa. Czyli trzeba uczyć ludzi przykazań. Ale najważniejszym celem przykazań jest to, że chronią nas one przed złem, przed tymi występkami, które tutaj wyliczył. Mamy tutaj występkę nawiązującą do Dekalogu, nieraz bardzo ciężkie typu ojcobójstwo czy matkobójstwo, bo nawet to się zdarzało w starożytności, podobnie jak niestety zdarza się w każdym czasie, również i dzisiaj. Są tu inne grzechy, niż zbrodnie, i Paweł mówi: trzeba ludzi odpowiednio wcześniej uczyć, ostrzegać przed tym, żeby takich rzeczy nie popełniali. Ale budowa tego zdania jest taka, że apostoł sugeruje, że na tym nie można wyczerpać nauczania wiernych. Dlatego, że takich ostrzeżeń potrzebują tylko ci, którzy balansują nad krawędzią moralności. Natomiast ci, dla których to nie są problemy, bo nie popełniają tak złych rzeczy, tak złych czynów, potrzebują umocnienia, potrzebują siły innego rodzaju. Nie tyle potrzebują prawa, co potrzebują popełniania uczynków miłości. Tak więc państwo zauważą, że mamy tutaj do czynienia z bardzo ważną rzeczą, która dotyczy specyfiki pracy duszpasterskiej, także w dzisiejszych parafiach. Otóż można by powiedzieć, że ta praca duszpasterska idzie dwutorowo. Z jednej strony trzeba ostrzegać przed tym, co złe. Trzeba piętnować tych, którzy łamią przykazania, którzy grzeszą itd. Z drugiej strony trzeba malować, roztaczać przed ludźmi dobrą drogę życia. Dlatego, że bogobojność nie polega tylko na unikaniu zła — to jest minimum. Bogobojność polega na osiągnięciu radości z czynienia dobra. Ileż to razy powtarzaliśmy sobie, że największą nagrodą za dobroć jest sama dobroć i związana z nią prawość, szlachetność, spokój sumienia i spokój wewnętrzny. Otóż tych, którzy popełniają wielkie zbrodnie i wielkie zło, na świecie jest mało. Tych, którzy potrzebują umocnienia, którzy potrzebują wsparcia, jest o wiele więcej. Tylko na czym polega paradoks? Że kiedy przychodzimy do świątyni, i przychodzą właśnie ci lepsi, to słyszą ostrzeżenia kierowane pod adresem tych gorszych. Że ile razy stajemy i wysłuchujemy nieraz kazania, homilii, objaśnień, zachęt i rozmaitych ostrzeżeń, to one nie kierowane są bezpośrednio do tych, którzy stoją pod amboną, tylko do tych, których w kościele nie ma a bardzo często w ogóle nie ma. Może więc jest tak, że to właśnie ci, którzy słyszą te ostrzeżenia i przestrogi przed złym życiem, mają być tym narzędziem, tą drogą, tym sposobem na przeniesienie ich dalej. Może to jest tak, że duszpasterze bardzo często nie mają możliwości sięgania czy docierania do tych, którzy są najgorsi, ale ostrzegają tych, którzy są najlepsi albo dobrzy. I Apostoł też wskazuje właśnie na ten paradoks. Powiada: Nie wystarczy, nie możecie poprzestać na ostrzeżeniach przed złem. Trzeba uczyć ludzi dobrej drogi życia, chociaż ostrzeżenia przed złem są konieczne. I dalej:

Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę.

Zauważmy — mówiąc, ostrzegając przed tymi głosicielami fałszywych nauk Paweł zastanawia się and sobą. I powiada z całą pokorą tak: Dzięki składam Panu Bogu za to, że powołał mnie do takiego dzieła. Ale z całą pokorą pamiętam, kim byłem i kim jestem. Powiedzieliśmy, że wierzący

oczekuje od biskupów, od kapłanów i od diakonów bardzo dużo, i słusznie oczekuje. Ale zdarzają się i biskupi, i kapłani, i diakoni, których droga życiowa jest drogą pawłową. Niekoniecznie dlatego, że popełniali aż tak okrutne rzeczy, jak np. prześladowania. Ale taką że sami też przeżywali wielokrotnie nawrócenie. Że nie wszystko w ich życiu jest do powtórzenia przez innych. I wtedy cała prawda o ich życiu może być ich tajemnicą, ale muszą mieć oni żywą świadomość tego, że dziękować winni Panu Bogu przede wszystkim za to, że sami doświadczyli łaski. I zdarza się, że ci, którzy sami doświadczyli wielkiej Bożej łaski, potem z większą ufnością, z dojrzałością i z wyrozumiałością patrzą również na innych. Zauważmy: Paweł ostrzega przed fałszywymi nauczycielami. Ale Paweł zwraca się również ku własnemu życiu, ogląda się wstecz i dziękuje Bogu mówiąc: „Ja sam zostałem przeznaczony do posługi. Ja — ongiś bluźnierca, prześladowca i oszczerca.” Głośno mówić o swoim życiu, głośno dokonywać rozrachunku ze sobą — nie jest sprawą łatwą. A proszę zwrócić uwagę, że to wyznanie Pawła dochodzi do nas po prawie dwóch tysiącach lat. I dalej:

Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomością, w niewierze. A nad miarę obfitą okazała się łaska naszego Pana wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie!

A więc ci, którzy są dawcami miłosierdzia, sami tego Bożego miłosierdzia doznają i doświadczenia. Paweł, który stał się narzędziem pojednania z Bogiem, sam doświadczył tego, czym pojednanie jest. I on sam stwierdza, że ponad miarę obfitą okazała się łaska Boża. Tam, gdzie jest grzech i słabość, tam ponad miarę rozlewa się łaska. I można by powiedzieć, że w życiu wszystkich wierzących, a zwłaszcza w życiu tych, którzy przewodzą innym, stale pojawiają się, powracają słowa, które powracały z pokolenia na pokolenie, mianowicie: „Wystarczy ci Mojej łaski!” Te słowa usłyszał Paweł i daje im świadectwo na kartach swoich listów. I te słowa słyszą ci wszyscy, którzy przeżywają w życiu trudne chwile i trudne problemy. Oni stwierdzają, wiedzą, że silniejsza nad grzech jest Boża łaska, Boże miłosierdzie. Dobrze wiemy, że ten przymiot Bożego miłosierdzia w naszych czasach jest szczególnie cenny i potrzebny. I wiemy, że w krakowskich Łagiewnikach powstała świątynia, w której rozpamiętuje się, rozważa i przeżywa Boże miłosierdzie. Dodajmy jeszcze, że ten przymiot Bożego miłosierdzia jest bardzo mocno podkreślany w religii żydowskiej i w islamie, gdzie Bóg nazywa się „El Malej Rehamin”, czyli „Bóg Miłosierny”, „Bóg Miłosierdzia”. Myślę, że jako chrześcijanie też coraz bardziej jesteśmy tego świadomi.

Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy.

Zauważmy — tak pisze stary, cierpiący Apostoł, który ma za sobą całe swoje życie, do młodego biskupa, którego nawrócił na wiarę chrześcijańską. On, wspominając swoje życie, mówi, że „Chrystus przyszedł na świat zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy.” To jest pokora Apostoła. Nie tylko umiejętność oglądania się wstecz na swoje życie, ale również świadomość swojej grzeszności. Gdybyśmy my wszyscy mieli tę świadomość dostatecznie pogłębioną, z całą pewnością umielibyśmy także w prawdzie, z szacunkiem, z wyrozumiałością, patrzeć na innych ludzi. Trzeba bowiem jako zasadę swojego życia starać się obierać jedno wskazanie niesłuchanie ważne, mianowicie że należy potępiać grzech ale należy z wyrozumiałością, miłosierdziem podchodzić do grzesznika. Otóż to jest zasada św. Augustyna — potępiać grzech i być wyrozumiałym, miłosiernym dla grzesznika. Bo istnieje przedziwna rozdzielność między grzechem a grzesznikiem. Co prawda grzech bez grzesznika by nie zaistniał, ale na tym polega siła człowieka, że może z grzechem zerwać. A wtedy nawet to, co wydarzyło się złego, staje się łaską. Apostoł wyznał swoją grzeszność. Ja chyba państwu wspominałem, że raz jeszcze nawiążę do osoby kardynała Stefana Wyszyńskiego. Otóż w swojej bibliotece mam książkę, która jest cenniejsza dla mnie, niż wszystkie książki razem wzięte i jeszcze te, które mógłbym kiedykolwiek kupić, dostać i przeczytać. Jest to książka, którą otrzymałem 8 września 1978 r., w tydzień po przyjeździe do Rzymu, kiedy miałem rozpocząć studia w Instytucie Biblijnym. Ta książka została wydana w Stanach Zjednoczonych w roku 1966. Jest to album, który opowiada o życiu kardynała Wyszyńskiego. Przedstawia zdjęcia z jego dzieciństwa, jego rodziców, rodzeństwo. Potem młodość, później święcenia kapłańskie, potem kapłaństwo, później biskupstwo, później prymasostwo, więzienie i cała reszta. Był rok 1978 i kardynał Wyszyński miał

wtedy 77 lat. A ja byłem młodym księdzem, rozpoczynającym studia. I kardynał zrobił tam taką dedykację. Mówię to państwo broń Boże nie ze względu na siebie, bo to nie ma żadnego znaczenia, tylko ze względu na to, żeby pokazać że to pawłowe podejście mówiące „Chrystus przyszedł zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy”, że jakże ono głęboko towarzyszyło prymasowi tysiąclecia, który w dedykacji napisał: „Księdzu” – imię i nazwisko – „z błogosławieństwem na studia na Instytucie Biblijnym w Rzymie i z życzeniami, by nie popełnił błędów, których ja nie mogłem uniknąć, których ja nie zdołałem uniknąć.” Tak pisze prymas tysiąclecia pod koniec swojego życia. Dzięki składał Chrystusowi – pisał św. Paweł – który wybawił grzeszników, z których ja jestem pierwszy. Oto jest prawdziwa wielkość. Jeżeli szukamy wielkich i wzniosłych przykładów, to mamy często te przykłady na wyciągnięcie ręki. I jeżeli państwo szukają ludzi, którzy są godni do prowadzenia innych, do przewodzenia innym, to ich pierwszym przymiotem powinna być pokora oraz świadomość tego, że sami jako pierwsi doznają Bożego miłosierdzia. Z tego powodu ten list pasterski Pawła do Tymoteusza jest tak bardzo ważny. I dalej:

Lecz dostąpiłem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego.

Zgrzeszyć – to jedno, trwać w grzechu – to znacznie gorsze. Natomiast dostąpić Bożego miłosierdzia i być dla innych znakiem tego miłosierdzia — oto jest gwarancja tej wielkoduszności, która od Boga pochodzi. I jeżeli byśmy mieli takich przełożonych, takich przewodników na naszej drodze, to przychodzą na myśl słowa z Listu do Hebrajczyków, „gdzie o Chrystusie mówi się, że On pierwszy nam w drodze przewodził, także w tym co jest trudne. A tam chodziło o cierpienie. A tu Paweł eksponuje drugi element, mianowicie tą trudną stroną ludzkiego życia jest grzeszność. Ale przewyciężona przez Boże miłosierdzie.

A Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu - cześć i chwała na wieki wieków! Amen.

Zwróćmy uwagę, że to nawiązanie do własnej grzeszności, nawiązanie do miłosierdzia Bożego, dla Bożego przebaczenia, przeobraża się u apostoła w modlitwę. Czy państwo zauważyli, że dokładnie taki sam jest schemat myślenia Ojca Świętego Jana Pawła II? Że takie są jego homilie? Że papież wyznaje swoją wiarę, dzieli się swoją wiarą, a nagle przechodzi w modlitwę i to, co mówi, przeobraża w dziękczynienie. Tu – skoro jesteśmy przy papieżu w przeddzień jego rocznicy urodzin — od jutra będzie rozpowszechniana książka, w której Ojciec Święty wspomina swoje lata biskupie, swoją posługę kardynalską w Krakowie. Nie widziałem jeszcze tej książki chociaż wiem, że już istnieje, jutro zacznie się jej wielka sprzedaż. Bardzo serdecznie zachęcam państwa do tego, żeby tę książkę znaleźć. Bo podobnie jak inna, jak „Przekroczyć próg nadziei”, jak „Dar i tajemnica”, jak „Tryptyk rzymski” w ubiegłym roku, jest to teraz czwarta rzecz, gdzie Ojciec Święty odsłania przed nami swoją duszę, swoje sumienie, swoje serce. Na pewno to lektura bardzo piękna i bardzo budująca. Opowiadał mi ksiądz, który w Krakowie jest odpowiedzialny za drukowanie tej książki, że tam jest wiele fragmentów bardzo wzruszających, kiedy to papież wspomina ten moment, kiedy został kardynałem, kiedy otrzymał paliusz. Miał wtedy zaledwie 44 lata, a potem pisze: „A później mogłem to robić wielokrotnie czyniąc to samo wobec innych”. I jako papież wspomina swoją życiową drogę. Na pewno warto po to dziełko sięgnąć.

Paweł napisał tak:

Ten właśnie nakaz poruczam ci, Tymoteuszu, dziecko [moje], po myśli proroctw, które uprzednio wskazywały na ciebie: byś wsparty nimi toczył dobrą walkę, mając wiarę i dobre sumienie.

Otóż popatrzmy, Paweł mówi: Broń tych, których ci powierzono przed złymi naukami. Miej wzgląd na mnie, który sam doświadczyłem Bożego miłosierdzia. Czyli domyślnie – potrafię dobrze uczyć ci, którzy sami żyją głęboką wiarą. Więc teraz Tymoteuszowi powiada, jaki on ma być, żeby pożytek, korzyść z jego posługi mieli ci, dla których jest biskupem. I mówi: „Powierzam ci,

Tymoteuszu, dziecko moje, w myśl prorocत्व. Otóż te prorocत्व – tak przełożono to na język polski – ale to jest nawiązanie do tego, że w życiu młodego człowieka powinno być, musi być coś, co wskazuje na jego powołanie, na jego życiową drogę. Otóż pójdzie drogą kapłaństwa, czy potem biskupstwa, nigdy nie jest sprawą przypadku, zawsze dzieje się w człowieku coś, co służy za swoisty znak. Paweł mówi: Zastanów się nad swoim życiem i zobacz, co w twoim życiu doprowadziło cię do Chrystusa. Abyś wsparty tą refleksją toczył dobrą walkę mając wiarę i dobre sumienie. Proszę popatrzeć — Fundamentem tych, którzy kierują innymi, jest wiara i dobre sumienie. Gdyby biskup, ksiądz, kapłan, diakon pozbawiony był wiary, nie powinien sprawować swojej funkcji, swojej posługi. Gdyby nie miał dobrego sumienia, poprzestał tylko na wierze, też wydawałby mylne sądy. Wiara i dobre sumienie. O jedno i drugie mają się troszczyć ci, którzy odpowiadają za innych. Ale przenosząc to na poziom mniejszych grup trzeba by powiedzieć, że w gruncie rzeczy na tym polega powołanie ojca, powołanie matki, powołanie rodziców, powołanie nauczycieli, powołanie wychowawców, że aby mogli skutecznie je spełniać powinni mieć wiarę i dobre sumienie.

Niektórzy odrzuciwszy je ulegli rozbiciu we wierze;

Otóż Paweł nawiązuje tutaj do tych osób, którym zabrakło wiary i dobrego sumienia. Wymienia ich po imieniu i nawiązuje do rodzaju starożytnej ekskomuniki. Otóż ci, którzy chcieliby w Kościele sprawować władzę, a pozbawieni są wiary i prawego sumienia, zasługują na bardzo surowe potępienie. Dlatego, że źli przewodnicy mogą zaprowadzić tych, którzy im są powierzeni, na bardzo błędną drogę, mogą ich bardzo znieść. Paweł zachęca Tymoteusza i zobowiązuje go, by taką drogą nie szedł. I dalej:

Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władzę, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością.

Teraz Apostoł przechodzi do tego, jak powinno wyglądać życie wspólnoty. Skoro przełożony ma być człowiekiem wiary i prawego sumienia, to jak powinni żyć wierzący w Chrystusa? I powiada: powinni się modlić, powinni wspólnie błagać Boga, powinni wspólnie dziękować i powinni modlić się za wszystkich ludzi. Zwróćmy uwagę, że taka w gruncie rzeczy jest struktura chrześcijańskiej modlitwy, mszy św. Ale także modlitwy powszechnej. Modlimy się za Kościół, za tych, którzy rządzą, za wszystkich potrzebujących, za innych ludzi, w intencjach Ojczyzny, modlimy się za rządzącymi. A dlaczego? Również dlatego, żebyśmy mieli spokój potrzebny do dobrego wyznawania Boga. Skoro pokój jest wielkim Bożym darem, trzeba zawsze o niego się modlić. Ale nie ma pokoju – jak to napisał Jan Paweł II – bez sprawiedliwości. A nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia. Warunkiem pokoju jest przebaczenie. Gdy brakuje przebaczenia nie ma ani sprawiedliwości ani pokoju. Kiedy obserwujemy to, co dzieje się we współczesnym świecie, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, skąd docierają do nas dzień w dzień dramatyczne wiadomości, to państwo widzą, że pokoju tam nie ma, nie ma sprawiedliwości i nie ma też umiejętności przebaczenia. Apostoł wzywa do takiego życia, w którym byłyby budowane pokój na drodze modlitwy. I dalej:

Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy.

Otóż modlimy się jako chrześcijanie, zbieramy się jako uczniowie Chrystusa. Ale modlimy się za wszystkich, bo wszyscy są dziećmi Bożymi. Tym różni się wspólnota wiary od sekty. Sekta zamyka się, sekta zamyka nawet klucz w drzwiach. Sekta jest hermetyczna. Sekta twierdzi, że wie więcej, że wiemy więcej. Sekta nie chce mieszać się z innymi. Natomiast prawdziwa wspólnota wiary gromadzi się przed Bogiem z myślą o innych. Po to, żeby modlić się za tych, którzy się nie modlą. Po to, aby zanosić do Boga prośby i dziękczynienia za tych, którzy tego nie czynią. Otóż musimy mieć świadomość włączenia i wszczęcia, jak pisał kardynał Wyszyński, w jedną wielką rodzinę dzieci Bożych. My jesteśmy dziećmi Bożymi przez zbawienie, którego doświadczamy od Boga, przez miłosierdzie, którego doświadczamy. Ale są dzieci Boże, i tych jest znacznie więcej, dzięki dziełu stworzenia. Otóż Bóg jest ich Ojcem dlatego, że żyją jako ludzie a Bóg jest Ojcem

każdego człowieka. I naszym obowiązkiem jest mieć wzgląd na całą ludzkość, na każdego człowieka. Kiedy więc się modlimy, to modlimy się z myślą o wszystkich ludziach, gdziekolwiek żyją, bo Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi. By wszyscy doszli do poznania prawdy. Więc kiedy osiągniemy ten cel, który Pan Bóg nam wyznaczył, spotkamy tam nieprzebrane rzesze ludzi, którzy nawet nigdy o Chrystusie nie słyszeli. Bo Boże dzieło zbawienia jest oparte, zakorzenione w Bożym dziele stworzenia.

Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie.

Bóg jest Ojcem wszystkich, a Jezus Chrystus jest Pośrednikiem wszystkich. Na to zwrócił uwagę w naszych czasach kardynał Joseph Ratzinger, prefekt watykańskiej Kongregacji Wiary, w wydanej trzy lata temu deklaracji „Dominus Jesus”. Przypomnił tam o powszechności zbawienia i o wyłączności zbawienia dokonywanego przez Jezusa Chrystusa. Zbawienie jest powszechne ponieważ dotyczy wszystkich ludzi. I narzędziem zbawienia, tym pośrednikiem zbawienia, jest Jezus Chrystus nawet wobec tych, którzy o tym nie wiedzą. Dlatego, że nie trzeba być świadomym, żeby doznawać Bożego miłosierdzia tego, które płynie w zbawieniu przyniesionym przez Jezusa Chrystusa. Popatrzmy — to jest nauka Apostoła już w samych początkach naszej wiary. Później nieraz działo się tak, że katolikom czy chrześcijanom wydawało się, że Bóg przemówił tylko do nas. Pojawiła się nawet formuła, że „poza Kościołem nie ma zbawienia”. Dzisiaj ta formuła, przemyślana na nowy sposób, Otóż Bóg nie ogranicza się tylko do ram widzialnego Kościoła. Zbawienie, przyniesione przez Chrystusa, jest powszechne. I dalej:

Ze względu na nie ja zostałem ustanowiony głosicielem i apostołem - mówię prawdę, nie kłamię - nauczycielem pogan we wierze i prawdzie.

A więc ci, którzy przewodzą innym, głosiciele, przewodzą ze względu na ich zbawienie. Władza w Kościele, jeżeli ma jakikolwiek sens, to jest władza która służy zbawieniu innych ludzi. Jeżeli ktoś szuka we władzy swoistego sposobu na zaspokojenie egoizmu, pychy, chciwości i rozmaitych innych rzeczy, to sprzeniewierza się temu, co jest w Kościele najbardziej podstawowe. I mogą państwo się domyślać, że musimy kapłani, biskupi wielokrotnie wobec tej prawdy stawać, i musimy ją nieustannie przypominać. I nawzajem, kiedy zbieramy się na rozmaitych rekolekcjach zamkniętych, przypominamy sobie te duszpasterskie wskazania św. Pawła, że sensem naszego życia – jeżeli ono ma sens – jest to, by zachowywać wierność zbawieniu.

I ostatnie rozważanie na dzisiaj z tego Listu.

Chcę więc, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste, bez gniewu i sporu. Podobnie kobiety - w skromnie zdobnym odzieniu,

Zauważmy, Apostoł teraz zwraca uwagę już na konkretny przebieg takiego zgromadzenia liturgicznego. Już nie mówi o całości wspólnoty, tylko zwraca się do mężczyzn i zwraca się do kobiet. powiada: mężczyźni mają modlić się wszędzie tam, gdzie to jest możliwe. Kobiety mają zwrócić uwagę na skromny strój. Otóż wiedzą państwo, że zasada, o której mówi się również w Kościele i w liturgii, która jest zasadą dużo głębszą niż tylko odniesienia religijne, to brzmi tak, że do kobiety trafia się przez uszy, do mężczyzny trafia się przez oczy. I w Kościele też trzeba mieć to na względzie, stąd zalecenia św. Pawła idą dokładnie w tym kierunku. I już w starożytności było zalecenie, żeby w Kościele mężczyźni stali po swojej stronie, kobiety po swojej stronie, bo przemieszanie modlitwie nie sprzyja. Jeżeli państwo pamiętają jeszcze kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu to było wyraźnie przestrzegane w kościołach. Dzisiaj mniej. Otóż ja nie próbuję tego oceniać, wskazuję tylko państwu na silne sprzężenie między psychiką, psychologią, znajomością ludzkiego wnętrza, ludzkiej duszy, człowieczych uwarunkowań a także liturgią, modlitwą, pobożnością. Otóż już w starożytności Apostoł miał na względzie to, że obok rzeczy wzniosłych trzeba ludzi uczyć rzeczy prostych. I trzeba czasami przypomnieć jak powinni się modlić, jak powinni wyglądać, jak powinni się zachować, bo to też jest niesłuchanie ważne. I ten moment, ten motyw Apostoł rozwija dalej w swoim liście.

Podobnie kobiety - w skromnie zdobnym odzieniu, niech się przyozdabiają ze wstydlivością i umiarem, nie przesadnie zaplatanymi włosami albo złotem czy perłami, albo kosztownym strojem, lecz przez dobre uczynki, co przystoi kobietom, które się przyznają do pobożności.

Popatrzmy że Apostoł, będąc mężczyzną, więcej uwagi poświęca kobietom. Ale te rady nie są wcale zupełnie nieaktualne. Do dnia dzisiejszego bywa tak, zwłaszcza na wsi, że msza św. I uczestnictwo w niej to dla wielu sposobność do pokazania się bardziej, niż do modlitwy, przynajmniej złośliwi mogą takie wrażenie odnosić. Paweł o tym wiedział, bo w starożytności człowiek był taki sam jak dzisiaj, zadziwiająco do nas podobny pod każdym względem.

Takie są więc te pawłowe zalecenia. Myślę, ponieważ nasz czas minął, że powrócimy jeszcze do tej pedagogii apostoelskiej za 3 tygodnie. Będziemy kontynuować to, co w nauczaniu św. Pawła jeszcze pozostało i na co warto zwrócić uwagę. Apostołowie tak zwracali się do pierwszego okolenia biskupów, którzy w taki właśnie sposób mieli troszczyć się o swoich wiernych. Myślę, że jakieś koncepcje, myśli, jakaś rzeczywistość duchowa i jakieś zbudowanie, okazja do refleksji, z tego tekstu dla nas także płynie. Zapraszam państwa na ostatnie w tym roku spotkanie, mianowicie wyjątkowo za 3 tygodnie, 7 czerwca, i wtedy nasze tegoroczne konferencje zakończymy. Zanim jeszcze państwu podziękuję, to dzisiaj jest taka książeczka „Oblicza kryzysu w Biblii”. Otóż jest to zapis konferencji, które miałem parę lat temu w Warszawie i które miałem również w Toruniu. I w Toruniu one miały trochę inny schemat — dlatego, że było nas dwóch. Najpierw mówił filozof, ksiądz prof. Mirosław Mróz, a potem mówiłem ja. I znajdują państwo tutaj takie rozważania filozoficzne i rozważania moje. Jeżeli chodzi o postacie, które wtedy omawialiśmy, to mamy takie tytuły: *Ewa – kryzys posłuszeństwa Bogu, Kain i Abel – kryzys tożsamości, Abraham – kryzys świadków cierpienia, Mojżesz – kryzys przywódcy, Jeremiasz – kryzys instytucji religijnych, Hiob – kryzys dotkniętego cierpieniem, Jonasz – kryzys poczucia Bożej sprawiedliwości*. Są to proste rozważania, książka kosztuje 20 zł i jest tutaj ewentualnie do nabycia.

9 Współczesny Apostoł: „Wstańcie, chodźmy!” (7 czerwca 2004)

Bardzo serdecznie, a także – ze względu na temperaturę – bardzo ciepło państwa witam. To dziewiąte spotkanie w tym roku akademickim, dziewiąte i przed wakacjami ostatecznie. Mam nadzieję, że zainteresuje państwa także dlatego, że ono w jakimś prawdziwym tego słowa znaczeniu wieńczy tegoroczny cykl poświęcony Apostołom Jezusa Chrystusa. Rozpoczęliśmy go jesienią, omawialiśmy tych, którzy żyli z Jezusem na co dzień, którzy stali się Jego Apostołami. Próbowaliśmy tę tajemnicę, te misterium apostołowania i apostołstwa zgłębić. Zastanawialiśmy się również nad tym, co z tego można wziąć do naszego życia. Natomiast dzisiaj tak się szczęśliwie złożyło, że nie cofamy się do czasów Nowego Testamentu, ale za przedmiot naszej refleksji obieramy sobie najnowszą książkę Ojca Świętego Jana Pawła II „Wstańcie, chodźmy!” Książkę która ukazała się w dzień urodzin Ojca Świętego, a więc nieco ponad dwa tygodnie temu — bardzo świeża książka. I która to książka umożliwia spojrzenie na apostołstwo i na apostołowanie oczami apostoła naszych czasów, właśnie Jana Pawła II. Mówiliśmy o Piotrze, o Jakubie, o Janie, o synach Zebedeusza, o Filipie, o Bartłomieju. Cofaliśmy się więc do realiów z I wieku naszej ery. A oto dzisiaj mamy zastanowić się, mamy wspólnie – nie sposób przeczytać książki, ale weźmiemy sobie pewne myśli, klucz do lektury tej książki – będziemy chcieli odkryć, poznać jeszcze lepiej tajemnicę apostołowania tego, który jest następcą św. Piotra i zastępcą, namiestnikiem Chrystusa na ziemi. To świadectwo jest bezcenne. Zwracam uwagę państwa, że po raz pierwszy w długich dziejach papiestwa (pontyfikatu ?), bo liczących przecież prawie 2000 lat, mamy do czynienia z sytuacją kiedy papież odkrywa przed nami swoją duszę. I czyni to już nie po raz pierwszy, czyni to kolejny raz. Obok nauczania papieskiego, obok encykliki, adhortacji, przemówień papieskich, obok tych przemówień na audiencjach generalnych i podczas pielgrzymek, papież dzieli się z nami swoimi wspomnieniami, swoimi przemyśleniami. A o ile dobrze odbieram te wspomnienia i przemyślenia, to u podstaw tych wszystkich wspomnień jest jedno, zawsze powraca jedno — mianowicie zdziwienie. I wdzięczność. Papież jest zdziwiony, że on jest papieżem. On, który wyszedł z Polski, z Wadowic, ze zwyczajnej rodziny. Z kraju i narodu tak bardzo ciężko doświadczonego. To jest zdziwienie: jak to się stało, że właśnie ja — myśli o sobie Jan Paweł II — jestem papieżem. Ale nigdy nie jest to zdziwienie, które płynie z ciekawości ani takie zdziwienie, które próbuje jakby szukać przyczyn innych, niż tajemnicze zrządzenie Boże. Dlatego temu zdziwieniu towarzyszy zawsze dziękczynienie, idzie w parze wdzięczność. Kiedy papież cofa się wstecz do swojej młodości, do swojego dzieciństwa, do swojej posługi biskupiej – o czym za chwilę – to Ojciec Święty zawsze przeobraża swoje wspomnienia w modlitwę. I pod tym względem jest bardzo podobny do apostoła Pawła. Kto z państwa czytał pawłowe listy, poczynając od Listu do Rzymian, do Tesaloniczan, do Tymoteusza, to tam Paweł opisuje najpierw albo wspomina swoje dzieje. A natychmiast nawet nie potrafimy zauważyć, kiedy jego wspomnienia przeobrażają się w modlitwę. Pamięć, która jest dziękczynną modlitwą. Drodzy państwo, jeżeli możemy się czegoś uczyć od papieża na tym poziomie najbardziej ludzkim, ogólnym, to myślę, że tego powinniśmy nieustannie się uczyć. Oglądać się wstecz na swoje życie, ale oglądać się nie tylko z ciekawością ale właśnie z wdzięcznością. Rozpoznawać obecność Boga w swoim życiu. Oczywiście nikt z nas nie powtórzy drogi Jana Pawła II. Bylibyśmy zarozumiali i nierozsądni, gdybyśmy sądzili, że ktokolwiek z nas może przeżyć podobną łaskę, tak wielką łaskę. Ale przez analogię możemy to, co nas w życiu spotkało i to co przeżyliśmy, również przeżywać tak, jak przeżywa to Jan Paweł II.

Państwo pamiętaj, że papież po raz pierwszy otworzył swoje serce w rozmowie z Vittorio Messoriem w książce zatytułowanej „Przekroczyć próg nadziei”, która ukazała się 10 lat temu. Ja muszę państwu powiedzieć, że pośród tych książek, które w życiu czytałem, „Przekroczyć próg nadziei” czytałem najczęściej, czytałem wielokrotnie. A lektura tej książki dała mi bodaj najwięcej spośród wszystkich innych książek, jakie kiedykolwiek przeczytałem. Otóż ta książka stoi na półce zawsze pod ręką, żebym mógł ją w każdej chwili znaleźć i w każdej chwili wykorzystać. I przydawała mi się zarówno tutaj, na konferencjach z państwem, na auli uniwersyteckiej, na rekolekcjach dla kleryków, na rekolekcjach dla księży, do własnych przemyśleń, do homilii, do najrozmaitszych okoliczności — do prowadzenia dialogu, do ekumenizmu, do spotkania z ludźmi innych religii, innej wiary, do spotkań z obcokrajowcami. Ja sam z tej książki uczyłem się sposobu myślenia o Panu Bogu, ale myślenia takiego którego głębia i źródło są głęboko zakorzenione w sercu człowieka. Więc książka „Przekroczyć próg nadziei” to jedno, potem przyszła książka druga, wydana na 50-lecie święceń

kapłańskich Ojca Świętego Jana Pawła II, wydana zatem w 1996 r. Ta książka nosiła tytuł „Dar i tajemnica”. Muszę państwu powiedzieć, że i z tą książką z kolei jest związane życie bardzo wielu księży. Kilka a może kilkanaście razy w ostatnich latach miałem możliwość, obowiązek, prowadzenia rekolekcji dla kapłanów. Ja bardzo lubię rekolekcje dla kapłanów. Bardzo lubię dlatego, że są one bardzo trudne i stanowią ogromne wyzwanie. Oto stanąć i mówić do tych, którzy formują innych. I podczas rekolekcji dla księży, a prowadziłem je w diecezji łódzkiej, gdańskiej, elbląskiej, sosnowieckiej itd., więc w bardzo różnych miejscach naszej Ojczyzny, jest taki zwyczaj, że kiedy księża przyjeżdżają na rekolekcje – to są rekolekcje zamknięte – to jeszcze ciągle się cieszą, że się spotkali, jeden stąd drugi stamtąd, wspominają, rozmawiają, i zanim się wyciszą to rekolekcje się już kończą. I dlatego – wiedząc, że taka jest zazwyczaj praktyka – podczas rekolekcji, które prowadziłem, zawsze postanawiałem – prowadząc rekolekcje można nawet nakazać, jest taki przywilej – żeby panowało milczenie podczas całych rekolekcji. A nawet więcej, kiedy były posiłki to, żeby nie było próżnej rozmowy i jakiś głupich rozmów, jeden z księży czytał głośno książkę „Dar i tajemnica”. Wrażenie wszędzie było piorunujące. Bo oto księża zaczęli odnosić wspomnienia papieskie do swojego własnego życia. Papież opisuje tam jak był młodym chłopcem, jak poszedł na studia, wstąpił do seminarium, przeżywał seminarium, otrzymał święcenia, poszedł na pierwszą parafię, został biskupem, sprawował swoją funkcję biskupią. I okazywało się, że księża, którzy nie zawsze mieli czas, albo siły, albo chęci przeczytać tę książkę w domu — a w okresie rekolekcji przeczytaliśmy ją całą i oni byli szczerze wdzięczni, że otrzymali taki właśnie klucz do duszy papieża. Jeżeli państwo pamiętają, kilkakrotnie do tej książki robiliśmy aluzje, a oto teraz otrzymujemy książkę nową.

Dla kogo jest ta książka? Otóż jeżeli dobrze ją przeczytałem to jest książka dla biskupów, i to jest bardzo ważne. Myślę, że biskupi przeczytają ją jako wielkie zobowiązanie. Ale to nie znaczy, że ci, którzy biskupami nie są – tak jak państwo, tak jak ja, jak ini kapłani – z tej książki nie odniosą żadnego pożytku. Nie! To jest książka przede wszystkim dla biskupów, ale także dla wszystkich, którzy chcą zastanowić się nad tajemnicą apostołstwa. Dlaczego to jest książka dla biskupów? Dlatego, że po pierwsze wskazuje na to jej tytuł: „Wstańcie, chodźmy!” Tytuł został zapożyczony z 14 rozdziału Ewangelii św. Marka, o której przy różnych okazjach sporo powiedzieliśmy. Ten 14 rozdział opowiada o tym, jak to na krótko przed swoją męką Jezus ze swoimi najbliższymi uczniami udał się do Ogrójca, do ogrody Getsemani. Tam zabrał ze sobą Piotra, Jakuba i Jana. I tam modlił się do Boga o to, aby z godnością przyjąć los, który Go czeka. Modlił się również, że jeżeli to możliwe, jeżeli Bóg tak chce, niech ominie Go ten kielich. Zachęcał swoich uczniów, Apostołów, do czujności. Ale kiedy wracał do nich to stwierdzał, że spali – bo był już późny wieczór. Zatem budził ich, a „oczy ich były znużone” jak mówi ewangelista, i znowu zasypiali. I w pewnym momencie, kiedy Jezus już skończył swoją modlitwę, wraca do nich i mówi: „Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca.” I zaraz nadeszła zgraja, a na jej czele Judasz, i Jezus został pojmany. Proszę zwrócić uwagę, jaki głęboki jest ten tytuł. Może on coś wskazuje z przemyśleń papieża i z jego losów z okresu, kiedy jest papieżem? Może pokazuje, że ten papież mocno cierpiący, że ten papież pogrążony na modlitwie — próbuję interpretować, zgadywać, mogę nie mieć racji ale mogę ją mieć — że ten papież czuje się w jakiś sposób osamotniony albo potrzebuje bliskości tych, którzy powinni być najbliżej, tzn. biskupów?

Otóż dobrze wiemy, że Kościół stoi przede wszystkim na tych, którzy są jego filarami, czyli na następcach Apostołów, na biskupach. Jeżeli jakiś kryzys zagraża Kościołowi, to jest to przede wszystkim kryzys, albo są to przede wszystkim trudności, które idą ze strony biskupów i kapłanów. Świeccy nigdy jeszcze Kościoła nie zniszczyli ani nawet go nie nadwyrężyli. Jeżeli w Kościele pojawiały się pęknięcia, schizmy, herezje, jeżeli pojawiały się wielkie grzechy i wielkie nadużycia, to pojawiały się przede wszystkim niestety ze strony duchowieństwa. A im wyżej – tym pęknięcia i tym grzechy były większe. My dobrze pamiętamy, że w ostatnich latach Kościół katolicki, także w Polsce, przeżył z tej strony biorąc, także potężne łąpienia, potężne trudności. O tym Ojciec Święty nie wspomina ani słowa. Ale można się domyślać, że to, co się wydarzyło od strony biskupów – już pomijam nazwiska i miasta, bo to nawet nie jest ważne – to, co się wydarzyło w Polsce, musiało sprawić papieżowi wielki ból. Że musiała to być dla papieża bardzo dotkliwa rana. Bo i dla nas, mieszkających w Polsce, to, cośmy przeżywali, było bardzo trudne — dla świeckich, dla duchownych. Daleko bardziej dla papieża. Papież nie powiedział w tym czasie o tych sprawach głośno ani

jednego słowa. Nikogo nie potępił, na nikogo nie pokazał palcem ale dobrze wiadomo, że cena, jaką się płaci za takie trudności, musi być bardzo duża.

Zatem papież przeznacza swoją refleksję dla biskupów, kierując ją do biskupów. Zapożycza ten tytuł z Ogrójca, z Ogrodu Oliwnego po to, żeby uprzytomnić biskupom „Wstańcie, chodźmy!” Bo teraz, dziś, jutro, pojutrze może być jeszcze trudniej, niż do tej pory. Nie wolno zatem spać, nie wolno się pograżyć w apatii, nie wolno się pograżyć w jakimś spokoju nader bezpiecznym, ale obowiązkiem biskupów jest towarzyszenie papieżowi. I tu w tej książce papież wielokrotnie do biskupów się zwraca i wielokrotnie się do biskupów odwołuje. Oczywiście nie będą to tylko biskupi polscy. Dlatego że trudności, jakie może mieć Kościół w Polsce to są trudności, które także ma w innych krajach Europy i w innych rejonach świata. One jak w soczewce wszystkie spotykają się w Rzymie. I papież — i to jest ta druga strona — chce zwrócić się do biskupów, chce powiedzieć coś ważnego biskupom nie po to, żeby ich pouczyć, ale przede wszystkim po to, żeby podzielić się z nimi częścią swojej własnej tożsamości. Żeby powiedzieć jak było, kiedy on sam był przez 20 lat biskupem Krakowa, najpierw biskupem pomocniczym, potem biskupem metropolitą i następnie kardynałem. Chce powiedzieć jak wyglądało jego biskupstwo, jakim biskupem starał się być. Chce również popatrzeć na doświadczenie biskupstwa ze strony Namiestnika Chrystusowego, ze strony papieża. Dwadzieścia lat był biskupem Krakowa, dwadzieścia pięć lat jest biskupem Rzymu. 45 lat jest biskupem! To jest doświadczenie zupełnie unikatowe. Mało kto na świecie, praktycznie nikt — bo nikt nie był papieżem 25 lat w naszych czasach. Państwo wiedzą, że w tej chwili papież jest na trzecim miejscu jeżeli chodzi o długość trwania pontyfikatu. Najpierw św. Piotr, tradycja mówi – 33 lata. Potem papież Pius IX, który w I połowie XIX wieku był papieżem 31 lat, i to jest najdłuższy pontyfikat historycznie udokumentowany, a od paru miesięcy za nim jest właśnie Jan Paweł II. Jest dłużej, niż następny w tym wyliczaniu papież Leon XIII. Zatem nikt nie ma takiej perspektywy, jak ma ją Jan Paweł II.

Jak powstawała ta książka? Otóż wręcz wiemy, że powstawała z osobistych wspomnień papieża, z jego refleksji, którą dzielił się słowami. Ta refleksja nagrywana była na magnetofon a następnie została przelana na papier. Za redakcję odpowiadają tutaj dwie osoby, a przede wszystkim z Sekretariatu Stanu bardzo Ojcu Świętemu oddany ksiądz z diecezji katowickiej, ks. prałat Paweł Ptasznik, bardzo miły, bardzo dobry i zacny człowiek. Oni dokładali starań, żeby tę pamięć papieża zweryfikować, sprawdzić. Bo przecież coś mogło Ojcu Świętemu nie tyle umknąć, tylko zmienić się w pamięci. Przecież ma za sobą 25 lat pontyfikatu. Czasami zdarzają się potknięcia. I tu jest takie jedno potknięcie, które nawet w druku przeszło, kiedy to papież mówi, że nawet po wyborze na stolicę biskupią w Krakowie nadal jeszcze udawał się na kajaki i że pływali po rzekach Mazowsza. Otóż nie były to rzeki Mazowsza, były to rzeki Mazur. Ale Ojcu Świętemu mogło to umknąć, albo się przejęczył, albo to ktoś źle zapisał, może dobrze powiedział – źle zapisano. Czasami więc takie drobne lapsusy się zdarzają i w drugim wydaniu na pewno zostaną poprawione, ale to są drobiazgi.

To nam pokazuje, że książka jest żywa, że książka stanowi żywy zapis wspomnień papieża, który ma za sobą ćwierć wieku pontyfikatu i dwadzieścia lat biskupstwa. Pisanie takich książek jest bardzo niebezpieczne. Dlatego, że są w nich imiona, i są nazwiska. W związku z tym obok tych, którzy zostaną w jakikolwiek sposób uhonorowani, są tacy, którzy nie zostali wspomnieni. Dlatego, że akurat papieżowi nie przyszło na myśl, żeby wspomnieć tą czy inną osobę. I mówił mi przedwczoraj mój kolega, który przyjechał z Krakowa, że w Krakowie co najmniej dwie osoby są obrażone. Dlatego, że papież o nich nie wspominał — a powinien! Dlatego, że były obecne w latach 70-tych, 60-tych w życiu papieża. Dlatego, że starali się jak mogli — a nie ma ani słowa. Pisanie więc takich książek jest trudne. To jest tak, jak dziękowanie, kiedy mamy bardzo dużą grupę, to pewnie podziękujemy 17 różnym osobom i wspólnotom, a przepuścimy dwie — i zrobimy sobie rozmaite trudności. Papież na pewno nie uniknął jakiegoś potknięcia. Ale nie ma w tej książce nikogo, kto czułby się w jakiś sposób dotknięty, że Ojciec Święty wspominał go nie tak, jak powinien. Z jednym może wyjątkiem – kiedy papież wspomina, nawiązuje do swoich rozmów w Urzędzie ds. Wyznań. I wspomina, że spotkał tam człowieka, który owszem był grzeczny, ale bardzo Kościołowi i biskupowi krakowskiemu nieżyczliwy. Więc papież mówi o tym otwarciu. Ma prawo, w końcu dzieli się swoim własnym doświadczeniem.

Ale w takich książkach jest jeszcze jeden aspekt. Mianowicie takie książki czy wspomnienia jeżeli są nieopatrzone, to mogą mieć charakter zbliżony do plotkowania. Od wspomnień do plotek

można przejść bardzo szybko. Jeżeli chodzi o plotki, to nasuwa mi się tutaj przykład św. Franciszka Salezego. Może warto ten przykład znać, bo pokazuje on nie tylko czego należy unikać we wspomnieniach, ale pokazuje też pewną koncepcję i pewną technikę spowiedzi. Otóż do św. Franciszka Salezego przyszedł mężczyzna, który wyznał na spowiedzi, że strasznie plotkował. I że plotki wyrządziły sporo krzywdy, bo plotkował bardzo źle. I teraz za to żałuje i chciałby to naprawić. I św. Franciszek mówi: „Chcesz to naprawić?” „Tak”. „Na pewno się zdecydowałeś na naprawienie tych plotek i obmów?” „Tak”. „To ja ci dam pokutę w dwu częściach. Pierwsza część, to jeszcze dzisiaj masz pójść do domu, wziąć poduszkę z pierzem, wejść na dach swojego domu, rozpruć poduszkę i wysypać pierze. A za tydzień przyjdź do mnie, a ja ci powiem jaka jest druga część tej pokuty.” Ponieważ była to spowiedź, i obowiązek, więc ten wszedł na dach z poduszką, rozpruł, i pierze poleciało. Za tydzień wrócił przekonany, że dostanie drugą część. „Teraz” mówi spowiednik „teraz jest druga część. Teraz idź i to zbierz.” „Przecież to niemożliwe!” „Widzisz – plotkowanie, obmowa to jest zupełnie taki sam grzech. Niesposób odwrócić to, co się powiedziało. Krzywdy wyrządzone przez plotkę są nie do odwrócenia.” Daję państwu ten przykład, bardzo dosadny, również po to, żebyśmy zawsze mieli w głowach to, że jeżeli mówimy o innych to nasza pokuta może być właśnie taka, jak owego penitenta. Niewiele ona do bo niewiele już można naprawić. Słowa wyrządzają bardzo dużo krzywdy. Dobre słowa mogą czasami wynagradzać tych, którzy są tego nie warci. Ja myślę, że Jan Paweł II jest doskonale tego przykładu i tej zasady świadomy. Mianowicie bardzo oszczędnie używa tutaj imion i nazwisk, chociaż oczywiście bez nich obejść się nie można było. I jeżeli ktoś z państwa zdecyduje się sięgnąć po tę książkę, jeżeli ktokolwiek będzie ją czytał, to oczywiście spotka tutaj rozmaite imiona i nazwiska, co najmniej kilkanaście. I oczywiście już osoby wzmiankowane cieszą się i przyznają do przyjaźni z papieżem itd. osoby nie wzmiankowane mają papieżowi brak pamięci za złe.

Otóż klucz do czytania tej książki znajduje się na samym końcu. Co nam odkrywa? pewną prawidłowość – jeżeli ktoś pisze książki, to ją zna. Otóż najpierw mówi się bądź pisze środek, natomiast wstęp i zakończenie tworzy się na samym końcu. Bo dopiero wtedy widać, co w tzw. międzyczasie powstało. I papież na samym końcu zawiera taki rozdział, który rzuca nam światło na to, dlaczego Ojciec Święty zdecydował się na te wspomnienia. Mianowicie ten krótki rozdziałik kończący całą książkę nosi tytuł *Abraham i Chrystus: „Oto idę pełnić Twoją wolę”*. Co jest bardzo ciekawe — że postać Abrahama jest Janowi Pawłowi II bardzo bliska. Przypominają sobie państwo utwór poetycki papieża *Tryptyk rzymski*. Otóż w tym utworze, wydanym w ub. roku również w maju, jedną z wiodących ról odgrywa Abraham. Dlaczego papież tak umiłował Abrahama? Dlatego, że Abraham został powołany przez Boga w Ur chaldejskim, na terenie dzisiejszego Iraku, i udał się do kraju, którego nie znał, do kraju dalekiego. Udał się — jak mówi *Lisy do Hebrajczyków* — tak, jak gdyby widział Niewidzialnego. Kiedy papież Jan Paweł II dnia 16 października 1978 roku wyszedł na balkon loggii Bazyliki św. Piotra w Rzymie i wypowiedział swoje pierwsze słowa do Włochów, to one brzmiały: „Przybyłem do Was z dalekiego kraju”. Ten kraj był wtedy rzeczywiście daleki. To jest nasz kraj. Przez 25 lat Polska jest bliżej Rzymu niż kiedykolwiek w swojej historii do tej pory. Natomiast papież przybył – nawiązując nie tylko do dystansu geograficznego — ale nawiązując gdzieś tam, w głębi swojego serca, do przygody Abrahama. To też był daleki kraj. Abraham i Chrystus. Abraham, który opuścił Ur chaldejskie, który musiał jeszcze raz przeżyć próbę wiary na Górze Moria, gdy Bóg zażądał od niego ofiary z jego syna. Mogli to państwo przypomnieć sobie w książce *Oblicza kryzysu w Biblii*. Chrystus — który właśnie tam, w bliskim sąsiedztwie Góry Moria ofiarował samego siebie na Kalwarii. I papież napisał takie słowa (str. 160):

Te słowa autor Listu do Hebrajczyków wypowiada w związku z powołaniem Abrahama, ale odnoszą się one do każdego człowieczego powołania, także do szczególnego powołania, które realizuje się w posłudze biskupiej: powołania do pierwszeństwa w wierze i miłości.

Co to znaczy być biskupem? Papież tu odpowiada: być biskupem to jest powołanie do tego, aby przewodzić w wierze i miłości. Te słowa, jak powiedziałem, są skierowane przede wszystkim do biskupów. Otóż pierwszeństwo, które mają w Kościele, polega nie na tym, aby zajmować pierwsze miejsca, aczkolwiek słusznie je zajmują, ale aby przewodzić w wierze i przewodzić w miłości. papież wzywa współczesnych biskupów, duchownych, i świeckich do odnowy wiary i do odnowy miłości,

ale biskupi mają w tym być pierwsi: pierwsi chronologicznie i pierwsi logicznie. Być biskupem to być człowiekiem wiary i być człowiekiem miłości. Myślę, że jeżeli tak biskupi przeczytają tę książkę, to oczywiście odkryją w niej jak ona ten motyw rozwijania wiary i rozwijania miłości, jak ona ten motyw rozwija i uzasadnia. Ja nie mogę czytać wszystkiego, bo nie sposób te 165 stron przeczytać w godzinę. Podam państwu tylko niektóre myśli, które są najbardziej uderzające i które jakoś sobie zaznaczyłem. Bo w tym samym rozdziale, odnosząc się do tego misterium biskupstwa papież powiedział tak (str. 161):

Można powiedzieć, że jest to podwójna tajemnica. Przede wszystkim jest to tajemnica pamięci o tym, co z miłości Bożej już stało się w ludzkich dziejach. Zarazem jest to tajemnica przyszłości, a to znaczy nadziei:

Nikt do tej pory – na tyle, na ile znam nauczanie papieży – nie mówił w ten sposób. Tajemnica — z jednej strony zakorzeniona w tym, czego Bóg już dla nas dokonał, tajemnica przeszłości a więc tajemnica pamięci. A z drugiej strony — tajemnica przyszłości czyli nadziei. Pamiętamy o Bożym działaniu w naszym życiu, o Bożej obecności w życiu Kościoła, o Bożej obecności w życiu świata po to, żeby na tym solidnym fundamencie budować przyszłość. „Przekroczyć” – jak napisał Jan Paweł II w tak zatytułowanym liście apostolskim — „próg nadziei”. Otóż wielkim wrogiem człowieka jest beznadziejność. Bo ona prowadzi do rozpacz. Brak nadziei jest jednym z największych dramatów współczesnej ludzkości i współczesnych ludzi branych z osobna. I paradoks na tym polega, że brak nadziei, kryzys nadziei to nie jest kryzys, który dotyka społeczeństwa najuboższe i ludzi najbiedniejszych. Otóż beznadzieja, beznadziejność, czasami wręcz rozpacz dotyka społeczeństwa zamożne, bogate. Ludzi, którzy opływają we wszystko, albo którzy nie muszą się martwić o sprawy materialne. I oni przeżywają głęboki kryzys duchowy. Państwo dobrze wiedzą, że przedwczoraj i wczoraj Jan Paweł II był w Szwajcarii. Nawet nasze środki przekazu, nawet katolickie wcześniej o tym nie pisały — bo się wszyscy bali. A czy papież jest w stanie się podnieść? A czy papież jest w stanie coś powiedzieć? A jak będzie, jak papież będzie? A czy ktoś przyjdzie — Szwajcarzy to są ludzie bardzo bogaci, bodajże najbogatszy kraj na świecie, opływają we wszystko, a młodzież szwajcarska? Już nawet o tym nie pisano — do tego stopnia bali się, że te czarne prognozy mogą się sprawdzić, że zapanowało milczenie. W sobotę Ojciec Święty do Szwajcarii pojechał i okazało się, że odpowiedzią młodych i odpowiedzią tamtejszych katolików, chrześcijan stał się entuzjazm wiary. A papież mówił im o miłości. Mówił: „Kto wstanie”, a zapożyczył te słowa ze słów, którymi Jezus zwracał się do umarłego, aby się ożywił, aby powstał, aby zaczął od nowa. I kilkanaście tysięcy młodych katolików, kilkadziesiąt tysięcy Szwajcarów zgromadzonych na mszy św. wysłuchało starego, bo przecież 84-letniego, papieża, który ma trudności z mówieniem ale o którym napisano, że emanuje ciepłem, jakiego nikt nie posiada. Właśnie to ciepło pociąga. To ciepło rodzi się na fundamencie pamięci i na fundamencie nadziei. Być osadzonym silnie w przeszłości — wtedy dopiero człowiek potrafi pojąć to, co go czeka. Jeżeli ktoś dobrze przemyśli swoje życie, jeżeli ktoś jest Bogu wdzięczny za to życie, jeżeli ktoś dopatrzył się znaków Bożej obecności w swoim życiu, nie musi się niczego obawiać. Otóż z pamięci rodzi się nadzieja. I papież mówi o tym biskupom. Że pierwiastek wiary i pierwiastek miłości są możliwe tam, gdzie jest nadzieja.

Proszę zatem zauważyć, że Ojciec Święty na pozór nie mówi nic nowego. Mówi o trzech cnotach kardynalnych — wierze, nadziei i miłości. Ale nowość papieskich słów polega na tym, że o rzeczach dobrze znanych mówi w nowy sposób. A mówi o tym dlatego, ponieważ nie rozpatruje tej rzeczywistości od strony teologicznej i dogmatycznych schematów i formuł, lecz podchodzi od strony własnego życia. To jest naprawdę człowiek głębokiej wiary. A przez to samo człowiek miłości i jest to również człowiek bardzo głębokiej nadziei. Właśnie te trzy cnoty umożliwiają coś, na czym winna się opierać posługa biskupów i biskupia tożsamość. Papież opowiedział o tym tak (str. 161):

W tej tajemnicy łączy się zatem wszystko, co było *od początku*, co było *przed założeniem świata*, i to, co *jeszcze ma być*.

Zmieniają się ludzie, przechodzą ludzkie pokolenia, zmienia się historia, zmieniają się koleje losu ludzkości, ale trwa Bóg, który jest spoiwem tych losów, który jest panem historii i który zna wszystko, co było przed założeniem świata i zna to, co jeszcze ma być. Skoro tak, to papież mówi (str. 161):

Wiara, odpowiedzialność i odwaga każdego z nas zostaje w ten sposób wpisana w tajemnicę wypełnienia Bożego planu.

Stary papież — używam tego słowa świadomie i z największym szacunkiem — wypowiada się tak, jak nie wypowiadają się generałowie na wojnie. Powiada: żeby można było rozwijać swoją chrześcijańską tożsamość trzeba oprzeć się na trzech filarach: wiara, odpowiedzialność i odwaga. Z wiarą łączy się odpowiedzialność. Papież napisał kiedyś książkę jako kardynał krakowski „Miłość i odpowiedzialność”. A do tego dodaje jeszcze „odwaga”. On, który zbliża się nieuchronnie do końca życia, podkreśla rolę odwagi. I jeszcze dodajmy — na samym końcu Ojciec Święty zamieszcza takie słowa (str. 163/164):

Boża miłość nie nakłada na nas ciężarów, których nie moglibyśmy unieść, ani nie stawia nam wymagań, którym nie moglibyśmy sprostać.

Te słowa można uczynić mottem życia niejednej i niejednego z nas, zwłaszcza w trudnym położeniu czy trudnych warunkach. Ileż razy jest tak, że jesteśmy pobożni gdy jest nam dobrze. Natomiast gdy przychodzi jakaś wiadomość o chorobie, o cierpieniu, kiedy przychodzi perspektywa swojej choroby, swojego cierpienia, jakieś załamanie, jakaś trudność — okazuje się, że pryska również i ta siła wiary, i nie ma tej odpowiedzialności i odwagi, która w takim czasie jest potrzebna. Mówimy, że jesteśmy za słabi albo że Bóg składa na nas ciężary nie do uniesienia. A papież powiada: „Miłość nie nakłada na nas, ta miłość Boża, ciężarów, których nie moglibyśmy unieść”. I z innej strony: „ani nie stawia nam wymagań, którym nie moglibyśmy sprostać”. Jeśli wzywa – przychodzi z konkretną pomocą. Jeżeli Bóg powołuje, powołuje do rzeczy trudnych, to daje łaskę. Jeżeli wymaga od nas czegoś to daje nam jednocześnie moc, byśmy temu wyzwaniu sprostali. To są słowa, które wręcz zamykają tę papieską książkę. Jakże bardzo ważną jako świadectwo wiary, także na dzisiejsze czasy.

Teraz więc możemy cofnąć się do samego początku. Już tylko w telegraficznym skrócie zawartość tej niezwyklej książki. Jej pierwsza część nosi tytuł *Powołanie*. Papież, tak jak każdy powołany do kapłaństwa, a on do biskupstwa i to jeszcze do biskupstwa Rzymu, zastanawia się skąd pochodzi jego powołanie. To tak jak dzieci i młodzież, którzy pytają księdza: „Dlaczego ksiądz jest księdzem?” Oczywiście niektórzy mają łatwiejsze odpowiedzi, inni trudniejsze. Ale papież tu daje odpowiedź, która chyba najlepiej oddaje doświadczenie każdego powołanego. Bo wspomnienia Jana Pawła II zaczynają się od zdania:

Szukam źródeł mojego powołania. Ono pulsuje tam ... w jerozolimskim Wieczerniku.

Dwa są odniesienia. Jedno to odniesienie do osoby Jezusa Chrystusa. Wszak w jerozolimskim Wieczerniku Jezus ustanowił sakrament kapłaństwa i sakrament Eucharystii. Papież mówi: „To, że jestem powołany, to jest dzieło Chrystusa”. Zatem całe nastawienie papieskie jest głęboko chrystocentryczne. Tu wszędzie, na każdej stronicy, w każdym zdaniu jest obecny Chrystus. Ale z drugiej strony jest tutaj również odniesienie geograficzne, mianowicie nawiązanie do jerozolimskiego Wieczernika. Papież był tam w Wieczerniku dwa razy. Raz w latach 60-tych, kiedy Wieczernik znajdował się w rękach arabskich, kiedy był bardzo zaniedbany i zapuszczony. A drugi raz w marcu 2000 roku, gdy podczas Wielkiego Jubileuszu roku 2000 sprawował po raz pierwszy od setek lat w Wieczerniku mszę św. Było to wielkie przeżycie, transmitowane także w naszej telewizji. Ja myślę że te wszystkie filmy i nagrania z papieskich podróży są dostępne, i że kiedyś karmić się nimi będą pokolenia.

Papież udawał się do Jerozolimy i bardzo chciał być w Wieczerniku. Ja muszę państwu powiedzieć — oczywiście zachowując proporcje, żeby nie było żadnych niewłaściwych porównań — że jeżeli w swoim życiu chciałem pojechać do Jerozolimy, po raz pierwszy w latach 70-tych, to pragnienie było dokładnie takie samo — być w Wieczerniku. Ta msza św. w Wieczerniku, i przy Bożym Grobie, i na Kalwarii, robiła zawsze na kapłanach największe wrażenie. Zawsze działało się tak, że gdy dotarli do Wieczernika to pogrążali się w modlitwie. Widać było, że między Wieczernikiem a ich losem, ich życiem jest jakaś głęboka nić, której nie sposób przerwać. Warto więc przeczytać tę książkę i pod tym kątem. Kto z państwa miał możliwość kiedykolwiek być w Jerozolimie, warto przypomnieć sobie ten jerozolimski kościółek *ad Coenaculum* czyli *przy Wieczerniku*, z palmą przed

nim, ze schodami do góry, dość długi aby ocalić każdą piędź ziemi, i oczywiście ołtarz, na którym znajduje się wyobrażenie Chrystusa i Apostołów.

Rozdział drugi *Wezwanie*. Papież wspomina w jaki sposób został biskupem. Chyba nikt w Polsce nie został biskupem w takich okolicznościach. Mianowicie przebywał na wakacjach, przebywał na spływie kajakowym razem z grupą swoich przyjaciół, z młodzieżą. Tam doszła go wiadomość, że ma się zgłosić do Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Píše o tym tak:

Kiedy wszedłem do gabinetu Ks. Prymasa, usłyszałem od niego, że Ojciec Święty mianował mnie biskupem pomocniczym arcybiskupa Krakowa. W lutym w tym samym roku (1958) zmarł ks. biskup Stanisław Rospond, który przez wiele lat był biskupem pomocniczym w Krakowie w czasie ordynariatu księcia metropolity kardynała Adama Stefana Sapiehy.

Słyszając słowa Ks. Prymasa zwiastujące mi decyzję Stolicy Apostolskiej, powiedziałem: „Eminencjo, ja jestem za młody, mam dopiero 38 lat”.

Ale Prymas na to: „To jest słabość, z której się szybko leczymy. proszę się nie sprzeciwiać woli Ojca Świętego”.

Więc powiedziałem jedno słowo: „Przyjmuję”. „No, to pójdziemy na obiad”, zakończył Prymas.

To są bezcenne świadectwa. Pokazują atmosferę tych lat — 1958 rok, 38-letni biskup i proszę zwrócić uwagę na tą odpowiedź Prymasa, który gdy nowy biskup mówi: „Eminencjo, ja jestem za młody, mam dopiero 38 lat”. Przypomnijmy sobie powołanie Samuela w Starym Testamencie, i powołanie innych wielkich proroków wiary, choćby Jeremiasza albo Mojżesza, który się wzbraniał. Bodaj powołanie Mojżesza jest najbliższe, bo Mojżesz mówił do Pana Boga: „Panie Boże, dlaczego ja? Przecież ja się jąkam! Zanim skończę to faraon się odwróci ode mnie!” A Bóg mówi: „To nie ty będziesz mówił, to Ja”. A tu mamy tę prostą odpowiedź: „To jest słabość, z której się szybko leczymy”, z której się szybko wyrasta — młodość. Ileż to razy jest tak, że nie ufamy młodym ludziom. A zwróćmy uwagę — gdyby nie tamta decyzja, zaaprobowana przez Prymasa Polski, czy mielibyśmy papieża? Przecież musiał jeszcze czekać 20 lat, zanim został wybrany. Kiedy kilka tygodni temu w Polsce został mianowany biskup nowy, biskup pomocniczy lubelski, i ogłoszono, że ma 39 lat, to ogłoszono że to jest najmłodszy biskup na świecie – 39 lat. A Wojtyła miał 38 lat. A że młodość to jest słabość, z której się szybko leczymy, to ogromna większość z nas bardzo dobrze wie.

Dalej papież tłumaczy co to znaczy być następcą Apostoła. Opisuje swój związek z Wawelem. Czasami mówi się o papieżu, że nie jest to papież polski tylko jest to papież krakowski. I Kraków i Krakowianie robią bardzo dużo, aby papieża sobie zawłaszczyć. Inni wierzą na tyle, na ile mogą, lecz w tych słów Ojca Świętego wynika jednoznacznie, że Kraków i Wawel naprawdę miłuje. Trudno zresztą i Krakowa i Wawelu nie kochać. Papież wspomina tutaj, warto przeczytać te fragmenty, o tym, że właśnie tam w Krakowie, pod Wawelem i na Wawelu, kształtowało się jego biskupstwo. I teraz papież opisuje dzień konsekracji biskupiej. *Dzień konsekracji: pośrodku Kościoła*. Píše o swoich konsekratorach czyli o tych, od których przyjął sakrę biskupią. wspomina *Gesty liturgii konsekracji*, wspomina znaczenie *Krzyżma* które przyjmuje biskup, *Pierścienia i racjonu*, który przypada w Polsce tylko arcybiskupowi krakowskiemu. Następnie odwołuje się do słów z Listu do Tymoteusza „*Strzeż depozytu*”. Potem mówi o znaczeniu *Mitry i pastorału*. Tu między innymi napisał takie słowa:

Historia zbawienia jest historią całego Ludu Bożego, a zarazem historia ta przebiega przez życie poszczególnych ludzi – osób.

Zawsze u papieża mamy te dwa spojrzenia. Bóg, który działa w dziejach ludzi, w historii wszystkich ludzi, ludzkości — i Bóg, który działa w losach poszczególnego człowieka. Któż tego doświadczył lepiej niż on, który przeszedł całą karierę, którą uczeń Chrystusowy przebyć może, od chrztu aż po Stolicę Piotrową. Dalej *Pielgrzymka do sanktuarium Maryi* — tłumaczy, wyjaśnia jakim wielkim

dobrem dla biskupów jest modlitwa do Matki Najświętszej. I na tym kończy się część pierwsza: *Powołanie*.

Myszę że inaczej tę pierwszą część czytają biskupi. Papież wspomina tutaj, że ile razy zakłada krzyż biskupi to tyle razy, od samego początku kiedy został biskupem, tyle razy się przy tym modli. Zdając sobie sprawę z tego, że ten krzyż jest wielkim zobowiązaniem. Może to jest takie przypomnienie biskupom, aby tego krzyża nie zakładali bezrozumnie? Ani też go nie zdejmowali? Zdarzało się bowiem tak, o czymś kiedyś państwu wspominałem, że np. na spotkaniach dialogu chrześcijańsko - żydowskiego biskup szedł do grupy żydowskiej. I tam — „żeby nie ranić uczuć” — chował krzyż. I gromada klakierów mówiła, że to bardzo dobrze, bo uczuć nie rani! *Jeżeli widok krzyża na piersi biskupa ma kogokolwiek razić to — przepraszam — jaka jest inna zasada, fundament czy podstawa, która może być fundamentem umiłowania drugiego człowieka? Inna i ważniejsza niż krzyż?* Otóż w żadnym wypadku — w moim przekonaniu — nie wolno nikomu tego podstawowego znaku, symbolu chrześcijańskiej godności zakrywać. W spotkaniu z każdym człowiekiem właśnie pod tym względem trzeba być sobą. Papież tutaj dokłada ogromnej troski, wielu starań by podkreślić tę wagę krzyża. Nie po to, żeby się nim chełpić. Nie po to, żeby on miał być narzędziem jakichkolwiek przykrości. Ale z drugiej strony również po to, aby dać poznać innym ludziom, że jeżeli możemy być dobrzy, to możemy być naprawdę dobrzy dzięki krzyżowi Jezusa Chrystusa.

Część druga nosi nazwę *Działalność biskupa*. I papież wspomina tutaj o swoich *Biskupich zadaniach*. Mówi co to znaczy *Pasterz*. Mówi „*Znam owce moje*”, i tutaj znajdujemy bardzo głębokie wyznanie. Państwo posłuchają:

Zainteresowanie drugim człowiekiem zaczyna się od modlitwy biskupa, od jego rozmowy z Chrystusem, który mu powierza „*swoich*”. Modlitwa przygotowuje nas do spotkań z drugimi. Są to spotkania, w których dzięki duchowemu otwarciu możemy się wzajemnie poznawać i rozumieć także wtedy, kiedy czasu jest niewiele.

I teraz:

Ja za wszystkich po prostu modlę się dzień w dzień.

Nikt do tej pory nie mówił:

Gdy spotykam człowieka, to już się za niego modlę i to zawsze pomaga w kontakcie z nim.

Jeżeli ktoś z państwa miał możliwość rozmowy z papieżem albo dotknięcia papieża, dowiaduje się z tej książki, że też papież się za tego człowieka modlił! To właśnie dlatego między papieżem a tymi milionami ludzi, którzy go nawiedzają, nawiązuje się ta intymna więź dzięki której ci, którzy otarli się o papieża, mają wrażenie jak gdyby te pół sekundy należało wyłącznie do nich. Kiedy spotyka, to „ja się za niego modlę”. Warto popatrzeć także na zdjęcia z audiencji i na przekazy w telewizyjne z audiencji, pokazujące papieża. *Gdyby to jedno wyznanie stanowiło treść tej książki, to warto byłoby je znaleźć!* A potem: *Sprawowanie sakramentów*, , *Wizytacje duszpasterskie*. Ojciec Święty ciekawie dla nas, interesująco opowiada o niektórych grupach wiernych. Posłuchajmy przykładu. Zawsze podczas wizytacji:

Potem była Msza św. i odwiedziny w domach, przede wszystkim u chorych, ale nie tylko. Niestety do szpitali komuniści nie wpuszczali. Byli także chorzy, przywożeni do kościoła na osobne spotkanie. To w diecezji organizowała sługa Boża Hanna Chrzanowska. Zawsze czułem, że osoby cierpiące stanowią fundamentalne oparcie w życiu Kościoła. Pamiętam, że przy pierwszych kontaktach chorzy mnie onieśmielali. Potrzeba było sporo odwagi, aby stanąć wobec cierpiącego i niejako wniknąć w jego ból fizyczny i duchowy, aby nie ulegać zakłopotaniu i okazać przynajmniej odrobinę pełnego miłości współczucia.

„Chorzy mnie onieśmielali!” Papież dwa lub trzy razy w życiu to powtórzył. A nieśmiałość względem chorych minęła papieżowi ostatecznie 13 maja 1981 r. Od tamtej pory jest już wobec chorych śmiały.

W następnym rozdziale *Walka o kościół* czytamy m.in. o proboszczach. Dotyczy to tych, którzy w tamtych trudnych czasach 60-tych, 70-tych budowali kościoły. Papież napisał:

Z wielką wdzięcznością i szacunkiem myślę o proboszczach, którzy budowali w tamtych czasach kościoły. Tą wdzięcznością obejmuję wszystkich budowniczych kościołów, gdziekolwiek są na świecie.

A więc także ukłon w stronę naszego księdza prałata, i wszystkich państwa sąsiadów. Papież dobrze wiedział jak wielką ofiarę, ile poświęceń wymagała wtedy budowa kościoła.

Część trzecia: *Obowiązki naukowe i duszpasterskie*. Muszę powiedzieć, że to czytałem ze szczególnym zainteresowaniem — również ze względu na to, że można pewne rzeczy porównywać i odnosić do swojego życia. Napisał Ojciec Święty tak:

W tych zmaganiach umacniało mnie przeświadczenie, że nauka, obejmująca różnorakie dziedziny, jest nieocenionym dziedzictwem narodu.

Dowartościowanie nauki i ludzi nauki. Otóż naród stoi wykształceniem swoich obywateli! Jeżeli tego wykształcenia brakuje, można ludzi poprowadzić w tę stronę, w którą nie chcą, której nie rozumieją, z której nie zdają sobie sprawy. Otóż nauka — podkreśla papież, a przecież mówi to pod koniec swojego życia — jest nieocenionym dziedzictwem narodu. Jeżeli ktoś chce uderzyć w naród, to ugodzi najpierw w naukę. Pamiętamy, że w 1939 r. Niemcy i Rosjanie zaczęli od eliminowania elit. To właśnie wtedy, w październiku 1939 r. wymordowano profesorów Krakowa, niedługo potem profesorów Lwowa. Uderzono także w profesorów na Uniwersytecie Warszawskim. Wreszcie takie nazwy jak Katyń, Starobielsk, Charków, Miednoje. I bliżej nas: Auschwitz i wszystkie inne obozy śmierci, które były w dużej mierze skierowane przeciwko tym, którzy byli kręgosłupem narodu. „Osobisty kontakt ze światem nauki” i

przypominać naukowcom, że mają obowiązek służyć swoją wiedzą prawdzie, a przez to pomnażać dobro wspólne.

Służyć prawdzie! Jeżeli nauka, podobnie jak każda inna dziedzina, nie służy prawdzie, wtedy i nie służy dobru!

Książki i studium. Ojciec Święty mówi o książkach, o tym, jak jego ojciec dawał mu książki do czytania. Jak na tych książkach kształtowało się jego dzieciństwo. I pod koniec tego rozdziału napisał:

... zawsze starałem się harmonijnie łączyć sprawy wiary, sprawy myślenia i sprawy serca.

Wiara, myślenie i serce! A to jest ta podwalina, fundament uprawiania nauki. Potem o *Dzieciach i młodzieży* — bardzo wzruszająco. Następnie o *Katechezie*, później o pełnieniu dzieł miłosierdzia.

I przechodzimy do części, która nosi tytuł *Ojcostwo biskupa*. A w niej: *Współpraca ze świeckimi, Współpraca z zakonami*. Tutaj wobec zakonów papież pozwolił sobie na ciekawą wypowiedź. Proszę posłuchać, Jan Paweł II powiedział tak

Zakony nie utrudniały mi życia.

Ciekawe, zakony nie utrudniały mu życia! Więc warto przeczytać, co ma dalej do powiedzenia jako biskup. Przypuszczam, że kiedy papież mówił te słowa, to do zapisujących puszczał oko — tylko że w tekście tego nie widać. Chodziło o to, że papież zawdzięcza zakonowi więcej, niż mogłoby się nam wydawać. Opierał się na ich modlitwie, na rekolekcjach, na samotnej modlitwie i w Warszawie, w Krakowie, w Zakopanem, i w innych miejscach. Więc chce powiedzieć że te miejsca, w których modlił się i gdzie korzystał z tego ogromnego kapitału modlitwy, wywarły ogromny wpływ na jego życie. Tylko jak to rozwinąć tak, żeby było również widoczne to przymrużenie oka? *Prezbiterium* czyli solidarność z innymi kapłanami. I tu proszę państwa znajdujemy zdanie, które może być mottem dla każdego i każdej z nas. Papież rozważa sprawę — czy warto poświęcić się Bogu? I odpowiedź:

Nie ma miłości ponad Miłość, tę pisaną przez duże M!

Nie ma miłości ponad Miłość! I rozwija to bardzo głębokie stwierdzenie. Żeby powiedzieć te proste kilka słów trzeba być naprawdę człowiekiem najgłębszej wiary. Potem o *Domu biskupa*, później o *Ojcostwie na wzór św. Józefa*. Tutaj podaje również racje, które stoją za praktyką celibatu, bardzo ciekawe. Nie mam niestety czasu aby je rozważyć, bo by nam to zajęło pół konferencji albo dłużej, ale podejście Ojca Świętego jest bardzo interesujące. Dalej: *Być ze swoim ludem*, później *Kaplica przy Franciszkańskiej 3*, gdzie Ojciec Święty mieszkał. I wyznaje tak:

W domowej kaplicy nie tylko się modliłem, ale także siedziałem i pisałem. Tu pisałem swoje książki,

Nie przy biurku, nie w bibliotece, ale w kaplicy! Książki kardynała Wojtyły są pisane w kaplicy! Część piąta: *Kolegialność biskupia*. *Biskup w diecezji*, jaką wymowę ma *Palusz*, *Biskup w swoim Kościele lokalnym*. Porównuje Jan Paweł II drogę biskupa i kapłanów oraz drogę świeckich i powiedział tak:

Być może wielu zwykłych chrześcijan zdąża do Boga drogą łatwiejszą od naszej, czyli od drogi biskupów i kapłanów

idąc tym szybciej, im mniejszy ciężar odpowiedzialności spoczywa na ich barkach.

Świeccy idą do Boga szybciej, bo na ich barkach spoczywa mniej odpowiedzialności. Więc być może wielu zwykłych chrześcijan zdąża do Boga drogą łatwiejszą od naszej. Bardzo głębokie i jeszcze bardziej prawdziwe. Potem o *Kolegialności*, potem *Ojcowie soborowi*, później *Kolegium kardynalskie*. Potem *Synody*, potem *Rekolekcje dla Kurii za pontyfikatu Pawła VI* — o rekolekcjach, które prowadził, i czy w ogóle są rekolekcje, papież powiedział tak:

Rekolekcje, to praktyka, która jest wielkim dobrodziejstwem Bożym dla każdego, kto je odprawia.

A ma tu przede wszystkim na względzie praktykę rekolekcji zamkniętych. Potem *Realizacja Soboru*, później o *Polskich biskupach* — to bardzo ciekawe. Ale zakończył nawiązaniem do części szóstej, która nosi tytuł *Bóg i odwaga*. I tutaj, w tej części Ojciec Święty przywołuje na pamięć, na naszą pamięć również, postać Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. I przywołuje jego słowa które wypowiedział, a dokładniej zapisał, dnia 16 marca 1956 roku w swoich *Zapiskach więziennych*. Czytamy tak:

„Brak męstwa — mówił — jest dla biskupa początkiem klęski. Czy jeszcze może być apostołem? Przecież istotne dla apostoła jest świadectwo Prawdzie! A to zawsze wymaga męstwa.”

To są słowa kardynała Wyszyńskiego. Biskup musi być mężny. Jeżeli zabraknie mu męstwa, jest to dla niego największe zagrożenie. I na koniec tej książki, napisanej dla biskupów, Jan Paweł II przypomina to samo. I dodaje jeszcze jeden fragment nauczania Prymasa Tysiąclecia:

„Największym brakiem apostoła jest lęk. Bo budzi nieufność do potęgi Mistrza, ścisła serce i kurczy gardło. Apostoł już nie wyznaje. Czy jest apostołem? Uczniowie, którzy opuścili Mistrza, dodali odwagi oprawcom. Każdy, kto milknie wobec nieprzyjaciół sprawy, rozzuchwala ich. Lęk apostoła jest pierwszym sprzymierzeńcem nieprzyjaciół sprawy. «Zmusić do milczenia przez lęk» — to pierwsze zadanie strategii bezbożniczej.

Czyż te słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego sprzed prawie 50 lat nie są prorocze? Czy i dzisiaj dokładnie taka nie jest cena sprzeciwu? Zastraszyć wierzących, zepchnąć do narożnika, wzbudzić poczucie lęku po to, żeby rozzuchwalić tych, którzy są przeciwko prawdzie? Żeby rozzuchwalić tych, którzy są sprzymierzeńcami kłamstwa? Zmusić do strachu? Bo wtedy można z ludźmi zrobić wszystko.

„Terror, stosowany przez wszystkie dyktatury, obliczony jest na lękliwość apostołów. Milczenie tylko wtedy ma swoją apostolską wymowę, gdy nie odwraca oblicza swego od bijącego. Tak czynił milczący Chrystus. Ale w tym znaku okazał swoje męstwo. Chrystus nie dał się sterroryzować ludziom. Gdy wyszedł na spotkanie hałustry, odważnie powiedział: «Ja jestem»”

I Jan Paweł II dodaje:

Istotnie nie wolno odwracać się od prawdy, zaprzestać jej głoszenia, ukrywać, nawet jeśli to jest prawda trudna, a jej wyjawienie wiąże się z wielkim bólem.

Te słowa to zapewne zadanie także i dla nas w Polsce, która jest ojczyzną papieża. Wierność prawdzie. „Odwagi, nie lękajcie się!” największym sprzymierzeńcem tych, którzy usiłują sobie porządkować innych, jest lęk. Tak raz jeszcze wracamy do cnoty męstwa.

I takie przedziwnie głębokie jest to przesłanie Jana Pawła II. Tyle można wydobyć z tej książki przy bardzo krótkiej, i mimo wszystko pobieżnej, lekturze. Mam nadzieję że państwo dobrze pojęli, dobrze zrozumieli, że na tle tej poprzedniej refleksji i ta refleksja nosi dalej tytuł *Apostołowie Jezusa Chrystusa*.

Dzisiaj bardzo dziękuję. Zapewne, jeżeli nie wydarzy się nic niezwykłego, zaprosimy państwa — ksiądz prałat i ja — na kolejne konferencje, poczynając od października. Raz jeszcze wrócimy do tych spraw, które być może okażą się przydatne i budujące. Dzisiaj życzę państwu dobrych, spokojnych, udanych, pięknych, w miarę zasobnych, a na pewno pełnych głębokich przeżyć wakacji i urlopów. I bardzo dziękuję za wspólną refleksję, za obecność, za cierpliwość, za tę wielką porcję wiary i pozostałych cnót, które państwo wykazali.